MAGAZYN

Polscy żołnierze zmieniają mundury. Koniec „wuzety” - pora na „Rysia”
– Str. 14

Kolejne osoby zgłaszają się do wrocławskiej komisji, która bada działania ks. Teodora
– Str. 18-19

Telemagazyn
z programem tv i omówieniami najciekawszych propozycji w tygodniu



Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350-206
9 772353 615057 41

www.gazetawroclawska.pl

Nr 235 | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 9.10.2026

78 lat

Gazeta WROCŁAWSKA

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV



Sport

Koniec długiej przerwy na kadrę, wraca PKO BP Ekstraklasa

W sobotę Śląsk Wrocław podejmie na Tarczyński Arenie aktualnego mistrza Polski, czyli piłkarzy Lecha Poznań
– Str. 32

Strzegom

Najdłuższą estakadą kolejową w Polsce znów pojadą pociągi

Budowla w Strzegomiu zachwyca swoją architekturą. Ale za kilka lat stanie się też ważnym odcinkiem trasy z Wrocławia do Jeleniej Góry
– Str. 7

Ile kosztują usługi cmentarne?
Gdy nie możemy sami zająć się grobem bliskich, zrobi to firma
Str. 8

Wyłowił z Odry we Wrocławiu ponad 100-kilogramowego suma!
Dla wędkarza był to finał długiej walki z ogromną i sprytną rybą
Str. 2



FOT. PIOTR BRYLING



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Styl życia

Nie tylko dziadkowie i babcie. Grzybobranie jest dziś po prostu cool

Internet pęka od relacji z wypraw do lasów na grzyby. Chwalą się w sieci także Joanna Jabłczyńska, Julia Wieniawa, Agnieszka Dygant, Małgorzata Foremniak czy Kasia Tusk. Grzybobranie to nowy, narodowy sport Polaków?
– Str. 12-13

W szkołach polała się krew

7 października nożownik ranił 9 osób w zawodówce w Ostrołęce. Wczoraj zabił woźną i ranił dwie osoby w podstawówce koło Wyszkowa. Czy uczniowie we Wrocławiu wiedzą, jak się obronić i pomóc rannym?
– Str. 6, 9, 16-17



FOT. PAP/ARTUR RESZKO

eprasa.pl 1fe3029539

POLECAMY

JUTRO: Problemy z układem krążenia PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

9.10.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Aaron, Abraham i Arnold
Telefon alarmowy: 112

GAZETA WROCŁAWSKA

Redaktor naczelna
Maja Majewska
Z-ca redaktor naczelnej
Mateusz Różański
Wydawcy
Grzegorz Chmielowski,
Cyprian Dmowski

www.gazetawroclawska.pl

Polska Press
Makroregion Zachód
Redakcja ul. św. Antoniego 2/4 (wejście A, I p.),
50-073 Wrocław
tel. 71 37 48 151,
71 37 48 100
redakcja@gazeta.wroc.pl
Prezes Makroregionu
Robert Glinkowski
Dyrektor marketingu oddziału
Anna Bijak-Bednarska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Milowice,
ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetawroclawska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz



Janusz Michalczyk: Proboszcz ukochany, biskup sponiewierany, w parafii awantura

publicysta

Ludzie wulgarnie krzyczeli do biskupa i szarpali go za ręce. Z opresji musiała go wybawić policja. To gwałtowna reakcja parafian na odwołanie proboszcza w Grojcu (Małopolska). Nikt oficjalnie tego nie powiedział, bo kościelne procedury okrywa tajemnica, ale wróble ćwierkają, że chodzi o pieniądze. Uwielbiany przez wiernych ksiądz Józef Zborek za nic miał przepisy i ograniczenia dotyczące intencji mszalnych i udzielania sakramentów, lekceważył kościelną rejonizację, czym pozbawił części dochodów okolicznych proboszczów. Czy można się dziwić, że zawiązali oni koalicję przeciwko niemu, a biskup Roman Pindel doprowadził do usunięcia krnąbrnego podwładnego?

Kościół ma problem z wiernymi, bo nie tłumaczy jasno powodów różnych decyzji, a to budzi irytację, która tu i ówdzie przechodzi we wściekłość. Paragrafy prawa kanonicznego to wygodna wymówka. Do biskupów z trudem dociera, że wymyślony przed wiekami model przestaje działać. Musieli być wstrząśnięci, jak potraktowano ich kolegę w Grojcu, ale przecież od lat mówi się o większej roli świeckich w procesach zarządzania parafiami i diecezjami. Jeśli decyzje personalne i finansowe nie będą z wiernymi konsultowane, to takie awantury mogą się powtarzać. Dla przykładu, na Dolnym Śląsku przeciwko odwołaniu proboszcza protestowali ostatnio parafianie w Krzeszowie, którym też nie wytłumaczono jasno przyczyny.

Władza, pieniądze i tajemnica. Wokół tych pojęć powinna się toczyć w episkopacie dyskusja, jeśli Kościół ma poradzić sobie z narastającymi napięciami. Bez jawności i przejrzystości biskupi nie zajadą daleko.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Gazetę Wrocławską”

tel. 71 727 62 37
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetawroclawska.pl

POGODA

dziś
15°C/8°C

jutro
14°C/11°C

WROCŁAW

Wyłowił z Odry suma-potwora

Aneta Kolesińska

Wrocławski wędkarz złowił giganta! Z tym konkretnym sumem znał się doskonale, po latach udało mu się z nim wygrać.



FOT. PIOTR BRZYLING

Ten sum mierzy ponad 250 cm i waży ponad 100 kilogramów!

Okazuje się, że sumy w Odrze we Wrocławiu potrafią urosnąć do ponad dwóch metrów długości. Jak mówi nam Piotr Bryling, który niedawno złowił rybę długą na 256 cm, to jego nowy osobisty rekord, a walka z nim była prawdziwą batalią.

Używa specjalistycznego sprzętu: wędka, plecionka, haczyki i wszystkie inne elementy zestawu muszą być wyjątkowo wytrzymałe, sprawdzone i niezawodne. Korzysta z łódek, pontonów oraz bellyboat (jednostka, na której wędkarz znajduje się bardzo blisko powierzchni wody). Korzystał właśnie z takiej łódki, gdy złowił swojego „Moby Dicka”.

Z tym konkretnym sumem zetknął się już wcześniej wielokrotnie, ale ryba nigdy nie dała się podejść. Bo tak duże sumy są niezwykle ostrożne i inteligentne. To stare ryby, (osobnik tej wielkości może mieć nawet 30 lat) które miały już wiele kontaktów z wędkarzami i widziały już wszystko. Potrafią podejść do przynęty, sprawdzić i odpłynąć. – Pierwszy raz zobaczyłem go około trzy lata temu. Zapis na echosondzie wskazywał, że to prawdziwy olbrzym. Od tamtej pory widywałem go średnio raz w miesiącu, podczas wypraw na ryby. Za każdym razem kończyło się podobnie: ryba wyczuwała moją obecność i odpływała – dodaje.

Podczas ostatniej wyprawy zastosował inną taktykę. Nad Odrą był wraz z kolegą, który obserwował sytuację z większej odległości, a potem pomógł mu doholować łódź i rybę. Użył też dużej przynęty. – Tym razem ryba dała się sprowokować do brania. Kiedy wreszcie zaatakował, nie mogłem w to uwierzyć. Kolega również był zaskoczony, że po tylu latach „znajomości” ryba w końcu zdecydowała się wziąć przynętę.

Jak wspomina, ryba z wielką siłą rzuciła się w wodzie i rozpoczęła się kilkunastominutowa walka. Wygraną przez wędkarza. Po wykonaniu zdjęć pan Piotr wypuścił wielkiego suma do Odry.

AKTUALNOŚCI



FOT. ANETA KOLESIŃSKA

Wrocław

Smaki dyniowej farmy

Symbol jesieni we Wrocławiu wreszcie otwarty. Jeśli lubicie zapach cynamonowej kawy, zupy z dyni czy zapiekanki dyniowe, koniecznie odwiedźcie to miejsce koło Hali Stulecia, Jest kilka nowości, m.in. nowe budowle i tory do gier. Czekają tam setki dyni w najróżniejszych rozmiarach, kształtach i kolorach. Misterne dekoracje, tematyczne instalacje i aranżacje tworzą wyjątkową scenerię.Farma dyniowa będzie otwarta do końca października. Wstęp - 30-35 zł, w weekendy 40-45 zł. **AK**

eprasa.pl 1fe3029539

MATERIAŁ INFORMACYJNY MĘDRECKI, WILK I WSPÓLNICY KANCELARIA ADWOKATÓW I RADCÓW PRAWNYCH SPÓŁKA KOMANDYTOWA

0011589063

Słupy, rury lub kable na działce od lat. Czy właściciel działki nadal może żądać wynagrodzenia?

Linia energetyczna nad ogrodem, słup posadowiony w centralnej części działki budowlanej, gazociąg ukryty pod trawnikiem. We Wrocławiu i okolicznych miejscowościach to częsty widok. Wielu właścicieli nie wie, że przedsiębiorca korzystając z ich nieruchomości, może czynić to bez tytułu prawnego, co z kolei może otwierać drogę do uzyskania rekompensaty.

Czym właściwie jest służebność przesyłu

Służebność przesyłu to instytucja wprowadzona do porządku prawnego 3 sierpnia 2008 r. regulująca prawo przedsiębiorcy przesyłowego – zakładu energetycznego, gazowni czy wodociągów do korzystania z cudzej nieruchomości w zakresie potrzebnym do utrzymania urządzeń w postaci m.in. linii elektroenergetycznych czy gazociągów. W praktyce właściciel obciążonej nieruchomości musi akceptować, że pracownicy firmy będą wchodzić na działkę, aby przeprowadzić kontrolę lub naprawę urządzeń. Obecność infrastruktury może również ograniczać możliwość zabudowy części gruntu i wykonywania nasadzeń. Za ustanowienie służebności właściciel powinien otrzymać wynagrodzenie. Strony mogą zawrzeć umowę u notariusza, a jeśli nie dojdą do porozumienia, to sprawę rozstrzygnie sąd. Wniosek w tym zakresie może złożyć właściciel działki lub przedsiębiorca.

Słupy stoją od lat. Co mi się należy?

Większość sieci powstała w czasach PRL. Dziś właściciele działek z infrastrukturą mają dwie możliwości. Pierwsza to ustanowienie służebności przesyłu za wynagrodzeniem. Druga to wynagrodzenie za dotychczasowe korzystanie z działki bez tytułu prawnego. Należne kwoty zależą m. in. od obszaru w którym firma korzysta z działki. Grunt budowlany pod linią średniego napięcia pozwala na wyższą wycenę niż łąka. Właściciele często zakładają, że skoro urządzenia wybudowano kilkadziesiąt lat temu, nie mogą już nic zrobić. Tymczasem data posadowienia urządzenia przesyłowego może nie przesądzać o prawach przedsiębiorcy. Nie każde roszczenie ma jednak szansę na powodzenie. Przedsiębiorca przesyłowy może już mieć tytuł do korzystania z gruntu, np. z decyzji wywłaszczeniowej lub umowy. *„Warto zweryfikować tytuł przedsiębiorcy do nieruchomości, gdyż może się okazać, że istnieją podstawy do ubiegania się o wynagrodzenie.”* mówi mec. Mateusz Gasz z Kancelarii Mędrecki Wilk i Wspólnicy, który prowadzi sprawy dotyczące służebności przesyłu.

Zasiedzenie – ulubiony argument?

Ten kto zgłosił przedsiębiorcy żądanie ustanowienia służebności, prawie na pewno usłyszy od niego, że prawo do korzystania z gruntu zostało już nabyte przez zasiedzenie. Przez lata budziło to spory, gdyż przed 2008 r. służebności przesyłu nie była instytucją Kodeksu cywilnego. Na przestrzeni lat Sąd Najwyższy przyjmował, że choć służebności przesyłu przed 2008 r. w przepisach nie było, możliwe było zasiedzenie służebności gruntowej o takiej samej treści. Wystarczyło, że urządzenia były na działce odpowiednio długo. Taką praktykę zakwestionował Trybunał Konstytucyjny. W wyroku z 2 grudnia 2025 r. (sygn. P 10/16) uznał, że wykładnia przepisów pozwalająca przedsiębiorcy na zasiedzenie służebności przed 3 sierpnia 2008 r. jest niezgodna z Konstytucją. Zdaniem Trybunału sądy stworzyły zasadę, której nie przewidywały przepisy prawa.

Co to oznacza w praktyce? Przedsiębiorca nie może już tak łatwo obronić się przed żądaniem właściciela argumentacją zasiedzenia. To otwiera drogę do żądania wynagrodzenia za lata korzystania z gruntu i do ustanowienia służebności za odpowiednią zapłatą. Wyrok istotny jest też w sprawach, które wytaczają same firmy przesyłowe, żądając stwierdzenia zasiedzenia. Przyjmując, że okres zasiedzenia należy liczyć dopiero od 3 sierpnia 2008 r., to nawet przy dobrej wierze zasiedzenie mogłoby nastąpić najwcześniej dopiero w 2028 r. Wyrok nie usuwa jednak słupów z działek i nie oznacza automatycznych wypłat, o pieniądze nierzadko trzeba ubiegać się w sądzie. *„Przez lata zarzut zasiedzenia był dla firm przesyłowych niemal pewną wygraną. Wyrok Trybunału sprawia, że te spory zaczynają się toczyć na bardziej równych zasadach.”* mówi mec. Mateusz Gasz.

Wrocław i okolice – temat wciąż żywy

Gminy wokół Wrocławia – Kobierzyce, Siechnice, Wisznia Mała czy Kąty Wrocławskie od lat przeżywają budowlany boom. Pola, przez które kiedyś przebiegały linie elektroenergetyczne, dziś zamieniane są na działki pod zabudowę mieszkalną. Właściciel, który chce sprzedać taka działkę, dowiaduje się, że przez urządzenie przesyłowe posadowione na działce nabywcy oferują mniejszą cenę albo rezygnują z transakcji. Część działki bywa praktycznie wyłączona z zabudowy. Przy nowych inwestycjach, np. rozbudowie sieci pod kolejne osiedla, przedsiębiorcy często proponują zawarcie umowy ustanawiającej służebność przesyłu. Decyzji nie należy podejmować pochopnie i warto rozważyć konsultację z prawnikiem, który wyjaśni skutki podpisania umowy i wskaże, na co zwrócić uwagę, zanim właściciel zgodzi się na proponowane warunki. *„Pod Wrocławiem to bardzo częsty scenariusz: linia, która kiedyś biegła przez łąkę, dziś blokuje zabudowę części działki budowlanej. Przy obecnych cenach gruntu zazwyczaj nie mówimy o drobnych kwotach.”* – zauważa mec. Mateusz Gasz.



Własność, o której warto pamiętać

Słupy i rury na prywatnych działkach to dziedzictwo dziesięcioleci, w których prawo własności często schodziło na dalszy plan. Dziś ta sama infrastruktura bywa dla właścicieli nie tylko kłopotem, ale i możliwością uzyskania rekompensaty za istniejące ograniczenia. Wyrok Trybunału pokazuje, że nawet utrwalone przez lata przekonania może się zmienić. W czasach, gdy grunty pod Wrocławiem drożeją z roku na rok, warto wiedzieć, co naprawdę dzieje się z własną działką, kto i na jakich warunkach z niej korzysta. Słup na działce nie zniknie. Ale nie musi też oznaczać, że właściciel zostaje bez rekompensaty.

Artykuł, który Państwo przeczytali, jest sponsorowany przez Mędrecki, Wilk i Wspólnicy Kancelaria Adwokatów i Radców Prawnych sp. k. z siedzibą we Wrocławiu. Jednocześnie informujemy, że niniejszy materiał stanowi informowanie o wykonywaniu zawodu radcy prawnego w rozumieniu art. 31 ust. 2 Kodeksu Etyki Radcy Prawnego oraz informację handlową w rozumieniu § 23 ust. 2 Kodeksu Etyki Adwokackiej.

MĘDRECKI WILK WSPÓLNICY

Kontakt do Kancelarii:
- Wyścigowa 56i, 53-012 Wrocław
- medrecki-law.pl
- tel.: 71 302 41 01
- e-mail: biuro@medrecki-law.pl

eprasa.pl 1fe3029539

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

CZWARTEK, 1.10

Wrocławskie nagrody dla naukowców

Wrocławska Nagroda Naukowa Prezydenta Wrocławia 2026 trafiła do autorytetu w dziedzinie fizyki eksperymentalnej prof. Dariusza Kaczorowskiego (Polska Akademia Nauk) oraz do wybitnego chirurga ogólnego, naczyniowego i transplantologa prof. Wojciecha Witkiewicza (dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego). Nagrody wręczono podczas Środowiskowej Inauguracji Roku Akademickiego Uczelni Wrocławia i Opola. Uroczystość odbyła się w Auli Leopoldina Uniwersytetu Wrocławskiego, w ramach inauguracji nowego roku akademickiego. Studia we Wrocławiu rozpoczęło 110 tys. osób.

PIĄTEK, 2.10

Pogrzeb policjanta

Na Cmentarzu Parafialnym w Rokitkach (gmina Chojnów) spoczął Natan Sieroń (29 l.), funkcjonariusz Komendy Powiatowej w Bolesławcu, który poniósł śmierć podczas służ-by. Prezydent RP pośmiertnie awansował go z sierżanta na stopień podkomisarza. Policjant został postrzelony przez 33-latka, który usłyszał już zarzut zabójstwa dokonanego koło Bolesławca.

Rozwija się fabryka zbrojeniowa

Podpisano umowę ws. modernizacji zakładu PIT-RADWAR w Czernicy, zajmującego się m.in. wojskowymi systemami łączności, dowodzenia i radiolokacji. Grupa KDM wykona prace projektowe i budowlane. To część większego zadania za ok. 90 mln zł (zakup maszyn i wyposażenia). Inwestycja wesprze program SAN (system zwalczania bezzałogowców różnych klas). W Czernicy będą powstawać elementy łączności dla programu SAN.



FOT. KAROLINA KWIATEK

Hala Stulecia. W niedzielę odbyły się Targi Rzeczy Ładnych

SOBOTA, 3.10

Otwarto Muzeum Dzieł Zagrabionych

W Sulisławicach k. Ząbkowic Śląskich Magdalena Ogórek otworzyła swoje Muzeum Sztuki Zagrabionej. Można tu oglądać wystawę opowiadającą o rabunku polskich dóbr kultury dokonywanym przez Niemców i Austriaków w l. 1939-1945.

NIEDZIELA, 4.10

Legnicki półmaraton

XV Legnica Półmaraton wygrał Sebastian Leśniak (1:11:19, Nysa) przed Klaudiuszem Górskim (1:12:19, Legnica) i Vitalijem Kapitanetsem (1:12:25, Ukraina). Wśród kobiet: 1. Anna Ficner-Zborowska (1:27:03, Złotoryja), 2. Stephanie Mosler (1:30:29, Niemcy), 3. Kamila Rykowska (1:32:58, Wrocław).

PONIEDZIAŁEK, 5.10

KGHM mocno inwestuje w Chile

W kopalni Sierra Gorda rusza budowa czwartej linii mielenia rudy zawierającej miedź i molibden. Projekt realizowany przez KGHM wspólnie z australijską spółką South32 (za 2,6 mld zł) ma powiększyć produkcję metalu o 20 proc.



FOT. PRE-FABRYKAT

Ruszył remont „spodków" na Śnieżce. Prace mają potrwać pięć lat

Badają aferę... 10 lat

Ślimaczy się śledztwo Prokuratury Okręgowej w Jeleniej Górze ws. kradzieży 17 mln zł podczas rekultywacji i adaptacji Kopalni Julia na ośrodek kultury Stara Kopalnia w Wałbrzychu. Co kilka miesięcy pada zapowiedź, że będzie akt oskarżenia przeciw 7 podejrzanym przedsiębiorcom, a okazuje się, że są przeszkody. Ostatnio zapowiadano akt oskarżenia na „po wakacjach". Jest kolejny termin - po Bożym Narodzeniu...

Wypadła z wózka inwalidzkiego i nie żyje

Wózek 80-latki w Żarowie zahaczył o wystającą pokrywę studzienki telekomunikacyjnej. Niepełnosprawna kobieta wypadła z wózka i uderzyła głową o twarde podłoże. Mimo reanimacji, zmarła. Kobietę prowadziła opiekunka, zmierzały do przychodni. Policja bada okoliczności tragedii.

WTOREK, 6.10

Pomnik księcia?

Historyk prof. Andrzej Nowak zaproponował postawienie przed Halą Stulecia pomnika księcia Józefa Poniatowskiego, który w 1813 r. zginął bohatersko w bitwie pod Lipskiem.

ŚRODA, 7.10

Borysewicz na ekranie

Na Netflixie premiera film pt. „Mniej obcy" o Janie Borysewiczu, muzyku Lady Pank z wrocławskiego Sępolna. W rolę Jana Bo wcielił się Mikołaj Bukrewicz, znany z Instagrama gitarzysta. W obsadzie jest też Kinga Preis. **Zebrał GCH**

REKLAMA 0011590595



WROCŁAW

W miejscu biurowca będzie parking?

Michał Perzanowski

Przy skrzyżowaniu ulic Sztabowej i Sudeckiej trwa rozbiórka budynku dawnej Zakładowej Dyspozycji Mocy. Charakterystyczny biurowiec energetyki wkrótce zniknie.



FOT. MICHAŁ PERZANOWSKI

Budynek powstał w latach 80. XX wieku

Budynek przy ul. Sztabowej 72 powstał w latach 80. XX wieku na potrzeby ówczesnych zakładów energetycznych. Przez lata pełnił funkcje biurowe związane z zarządzaniem siecią elektroenergetyczną regionu. Był charakterystycznym elementem tej części miasta, bo wyróżniała go typowa dla epoki architektura oraz elewacja wykonana z materiałów produkowanych przez dawny Metalplast.

Już prawie dekadę temu TAURON zakończył budowę nowego Centrum Zarządzania Siecią przy ul. Sztabowej, które przejęło funkcje starej dyspozycji.

To właśnie tam przez całą dobę pracują dyspozytorzy odpowiedzialni za nadzorowanie sieci energetycznej na terenie całego Dolnego Śląska.

Nowoczesny obiekt wyposażono w zaawansowane systemy informatyczne, urządzenia telemechaniki, serwerownie oraz kilka niezależnych źródeł zasilania.

Dzięki temu możliwe jest szybkie reagowanie na awarie, przerwy w dostawach energii czy skutki ekstremalnych zjawisk pogodowych.

Teren po wyburzonym biurowcu ma zostać przeznaczony na parking. Nie wiadomo jednak, czy będzie to ogólnodostępny parking, czy też infrastruktura przeznaczona wyłącznie dla pracowników TAURON.

Już dziś znaczną część sąsiednich ulic na osiedlu Powstańców Śląskich objęto opłatami za postój, a miasto przygotowuje kolejne ulice do włączenia do strefy.

W ostatnich miesiącach kierowcy mogli zauważyć pojawiające się nowe oznakowanie z tabliczkami „Płatny", zapowiadające dalsze zmiany w organizacji parkowania.

eprasa.pl 1fe3029539

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARiMR

0011568203

Energia dla gospodarstw.
ARiMR pomoże rolnikom obniżyć rachunki

Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa otwiera kolejny nabór w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Od 5 października do 3 listopada 2026 r. rolnicy mogą ubiegać się o wsparcie inwestycji w odnawialne źródła energii. Nabór obejmie m.in. biogazownie rolnicze, instalacje fotowoltaiczne o mocy do 50 kW oraz inwestycje poprawiające efektywność energetyczną budynków.


Fot. Adobe Stock

Rosnące koszty energii sprawiają, że jej zużycie jest coraz ważniejszym elementem rachunku ekonomicznego gospodarstwa. Inwestycje w OZE oznaczają niższe koszty energii i większą niezależność gospodarstw.

Trzy obszary wsparcia

W ramach naboru dostępne są trzy obszary: budowa biogazowni rolniczej, inwestycje w energię słoneczną oraz poprawa efektywności energetycznej budynków.
Obszar A obejmuje budowę biogazowni rolniczej. To rozwiązanie szczególnie interesujące dla gospodarstw prowadzących produkcję zwierzęcą.
Obszar B dotyczy wykorzystania energii słonecznej. Wsparcie obejmuje m.in. instalacje fotowoltaiczne o mocy do 50 kW wraz z magazynami energii elektrycznej, instalacje produkujące ciepło z energii słonecznej, magazyny energii cieplnej, pompy ciepła oraz systemy zarządzania energią.
Obszar C skierowany jest do gospodarstw, które chcą ograniczyć zużycie energii w budynkach. Pomoc można przeznaczyć m.in. na docieplenie ścian, dachów i stropów, wymianę okien, drzwi i bram, oświetlenie LED, odzysk ciepła oraz systemy monitorowania i zarządzania energią.

Do 1,5 mln zł na biogazownię

Najwyższe wsparcie przewidziano na budowę biogazowni rolniczej. Można otrzymać do 1,5 mln zł przy poziomie pomocy do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych.
Inwestycję trzeba jednak przygotować wcześniej. Budowa biogazowni może wymagać zgłoszenia robót budowlanych lub pozwolenia na budowę, dlatego formalności warto rozpocząć z wyprzedzeniem.

Rosnące koszty energii sprawiają, że inwestycje w OZE oznaczają dla gospodarstw niższe rachunki i większą niezależność.

Fotowoltaika z magazynem energii elektrycznej

W najnowszym naborze obowiązują nowe wytyczne wprowadzone w lipcu. Najistotniejsza zmiana dotyczy sposobu rozliczania instalacji fotowoltaicznych i magazynów energii elektrycznej. Zamiast refundacji kosztów wynikających z faktur wprowadzono koszty jednostkowe.
Zastosowanie kosztów jednostkowych upraszcza rozliczenia tego rodzaju inwestycji – nie trzeba przedstawiać ofert wykonawców ani faktur przy ubieganiu się o płatność.
Jest jednak ważny warunek: przy zakupie PV magazyn energii elektrycznej jest obowiązkowy. Jego minimalna pojemność musi wynosić 0,5 kWh na każdy 1 kW mocy mikroinstalacji PV. Przy mikroinstalacji PV 20 kW potrzebny jest więc magazyn o pojemności co najmniej 10 kWh.
W obszarze B można także inwestować w instalacje produkujące ciepło z energii słonecznej, magazyny energii cieplnej, pompy ciepła i systemy zarządzania energią. Pompa ciepła musi być sprzężona z instalacją PV.
Wysokość wsparcia na tego typu inwestycje wynosi 200 tys. zł, a poziom refundacji to 65 proc. kosztów kwalifikowalnych lub jednostkowych.

Ograniczanie strat

Czasem większe oszczędności daje ograniczenie zużycia energii niż produkowanie jej w nadmiarze. Temu służy obszar C.
Na poprawę efektywności energetycznej budynków można otrzymać do 200 tys. zł, przy wsparciu do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych. Pomoc obejmuje m.in. termomodernizację budynków, odzysk ciepła, oświetlenie LED oraz systemy monitorowania energii. Możliwy jest także zakup kotłów na biomasę, z wyłączeniem kotłów do spalania słomy.
Wsparcie dotyczy budynków wykorzystywanych do produkcji rolnej, m.in. budynków inwentarskich, chłodni, szklarni, pieczarkarni, magazynów i przechowalni.
Warunkiem jest zmniejszenie w każdym objętym inwestycją budynku wskaźnika zapotrzebowania na energię końcową (EK) i pierwotną (EP) o co najmniej 30 proc. (każdy).

Łączenie inwestycji

Rolnik może skorzystać ze wsparcia w ramach więcej niż jednego obszaru. Obowiązują jednak limity łącznej pomocy. Przy połączeniu obszarów A i B limit wynosi 1,5 mln zł; A i C – 1,7 mln zł; B i C – 400 tys. zł; obszary A, B i C - 1,7 mln zł.
Pozwala to planować modernizację gospodarstwa etapami. Np. rozpocząć od fotowoltaiki z magazynem, następnie poprawić efektywność energetyczną budynków, a później zainwestować w biogazownię.

Istotne przygotowanie

Nabór potrwa od 5 października do 3 listopada 2026 r.
Wnioskodawca musi m.in. posiadać numer EP, spełnić warunki dotyczące prowadzenia działalności rolniczej oraz odbyć szkolenie z efektywności energetycznej gospodarstwa. Szkolenie powinno być ukończone nie wcześniej niż 24 miesiące przed złożeniem wniosku o przyznanie pomocy. Możliwe jest także zobowiązanie się do odbycia go w późniejszym terminie, ale nie później niż do dnia złożenia wniosku o płatność.
Inwestycji nie wolno rozpocząć przed złożeniem wniosku o przyznanie pomocy.
W przypadku przedsięwzięć wymagających dokumentacji budowlanej formalności trzeba więc załatwić odpowiednio wcześnie.
Należy również sprawdzić stan budynków. W obszarach B i C pomoc nie zostanie wypłacona, jeśli inwestycja została zrealizowana w budynku, którego pokrycie dachowe zawiera azbest. Przy planowaniu paneli na eternicie trzeba więc uwzględnić również wymianę tego pokrycia, którego koszt nie jest objęty dofinansowaniem.

Tyle punktów

O kolejności przyznawania wsparcia decyduje suma punktów. Premiowane są m.in. gospodarstwa prowadzące produkcję zwierzęcą, ekologiczną lub integrowaną. Dodatkowe punkty mogą otrzymać młodzi rolnicy oraz inwestujący na obszarach chronionych.
W obszarze A punktowany jest również udział nawozów naturalnych z własnego gospodarstwa. W obszarze B znaczenie mają poza powyższymi m.in. brak wcześniejszej pomocy na zakup PV w ramach wybranych działań PROW 2014-2020 oraz sprawność instalacji. W obszarze C dodatkowo premiowane są m.in. kompleksowa realizacja inwestycji, likwidacja źródeł ciepła wykorzystujących kopalne paliwa stałe oraz zastosowanie systemu monitorowania i zarządzania energią.
Aby pomoc mogła zostać przyznana, operacja musi uzyskać co najmniej 6 punktów.

W ramach przypomnienia

Najbliższy nabór ARiMR to szansa nie tylko na dotację, lecz także na ograniczenie kosztów produkcji. Maksymalnie można otrzymać 1,5 mln zł na biogazownię oraz po 200 tys. zł na energię słoneczną i poprawę efektywności energetycznej. Poziom wsparcia sięga do 65 proc., a wnioskodawca może ubiegać się o zaliczkę do 50 proc. przyznanej pomocy.
Warto już teraz przeanalizować zużycie energii, koszty i możliwości inwestycyjne, sprawdzić kryteria punktowe oraz przygotować dokumenty. Dobrze zaplanowana inwestycja może przez lata obniżać rachunki i zwiększać odporność gospodarstwa na zmiany cen energii.

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja Zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl 1fe3029539

BEZPIECZEŃSTWO

Czy wrocławscy uczniowie wiedzą, jak obronić się przed nożownikiem?

Michał Perzanowski

W tym tygodniu nożownicy zaatakowali w szkołach w Ostrołęce i pod Wyszkowem. A co, jeśli to wydarzałoby się w jednej z wrocławskich szkół? Czy dzieci są przygotowane na atak? Czy wiedzą, co robić i jak pomóc rannym?



FOT. UM WROCŁAW

Od roku we Wrocławiu realizowany jest program „Bezpieczny Wrocław", także z udziałem dzieci i młodzieży

Po takich zdarzeniach jak w Ostrołęce i koło Wyszkowa, gdzie jedna osoba zginęła, a kilkanaście zostało rannych, pojawiają się pytania: czy szkoły, nauczyciele i uczniowie wiedzą, co robić, gdy do budynku wchodzi agresor? W Ostrołęce część uczniów zamknęła się w salach, a budynek częściowo ewakuowano. Takich decyzji trzeba się jednak nauczyć wcześniej, bo w trakcie ataku nie ma na to czasu.

Po tragedii wróciło pytanie o przygotowanie szkół. Psycholożka Justyna Kotowska uważa, że po takich zdarzeniach trzeba unikać prostych wniosków i skupić się na problemie przemocy rówieśniczej. Jej zdaniem należy też zadbać o przygotowanie młodych ludzi i nauczycieli. – Być może trzeba przeszkolić dzieci oraz nauczycieli w zakresie szybkiego reagowania – mówi Kotowska w rozmowie z WP.

Paweł Mrozek z Instytutu Praw Dziecka im. Janusza Korczaka, założyciel „Akcji Uczniowskiej", zwraca uwagę na rosnący lęk wśród uczniów. – Młodzież zaczyna się po prostu bać chodzić do szkoły – mówi.

Wrocław ćwiczy od roku

W kwietniu 2025 roku wystartował program „Bezpieczny Wrocław". To inicjatywa Miasta Wrocławia, która uczy mieszkańców, jak zachować się w sytuacjach zagrożenia i jak pomóc sobie oraz innym, zanim na miejsce dotrą służby.

Uczestnicy poznali już m.in. zasady ewakuacji z budynków, udzielania pierwszej pomocy i reagowania podczas nagłych wypadków. Dowiadują się też, co warto mieć w domowej apteczce i jak przygotować się na sytuacje takie jak awaria sieci, wybuch w zakładzie przemysłowym czy karambol na drodze.

W zajęciach uczestniczą także nastolatkowie, którzy uczą się podstaw reagowania w sytuacjach kryzysowych i udzielania pomocy poszkodowanym.

W grudniu 2025 roku we Wrocławiu odbyły się pierwsze w Polsce samorządowe szkolenia kryzysowe dla młodzieży. W V Liceum Ogólnokształcącym przy ul. Kuronia zjawiło się blisko 300 uczniów.

Zajęcia prowadzili eksperci firmy Safety Project. Program miał trzy części: teorię, praktykę i podsumowanie. Uczniowie poznali m.in.:

- protokół RUN–HIDE–FIGHT (procedura bezpieczeństwa stosowana podczas ataku np. osoby uzbrojonej w nóż lub broń palną. Została opracowana w USA, a jej elementy są dziś wykorzystywane także w szkoleniach dotyczących bezpieczeństwa w szkołach, urzędach i miejscach publicznych -red.),
- zasady reagowania na intruza w budynku,
- procedury ewakuacji i barykadowania pomieszczeń,
- podstawy bezpieczeństwa informacyjnego,
- elementy pierwszej pomocy według TCCC,
- sposoby budowania świadomości sytuacyjnej.

Największe emocje wzbudziła symulacja z instruktorem odgrywającym napastnika. Uczniowie ćwiczyli ucieczkę, ukrywanie się oraz współpracę w grupie. Nad ich komfortem i emocjami czuwał psycholog.

– Młodzież nie potrzebuje straszenia, a potrzebuje procedur. Uczymy ich, kiedy zamykać drzwi, kiedy uciekać, a kiedy się ukryć. To praktyka, która zostaje w pamięci – mówi mjr rez. dr hab. inż. Jarosław Stelmach, główny instruktor i prezes Safety Project.

Jak informował Urząd Miejski Wrocławia, szkoleniami objęto do tej pory około 2800 uczniów i nauczycieli z 12 szkół ponadpodstawowych. Teraz program obejmie także 15 szkół podstawowych, a w nich uczniów klas siódmych i ósmych.

Młodzież ćwiczy reagowanie na alarmy i ewakuację, uczy się, gdzie szukać bezpiecznego schronienia i jak przygotować plecak awaryjny. Poznaje też zasady pierwszej pomocy. W programie są zajęcia terenowe, elementy survivalu i edukacji proobronnej oraz ćwiczenia pracy w grupie.

- Silny stres może wywołać panikę albo przeciwnie, sprawić, że człowiek przestaje reagować. Dlatego bezpieczeństwa nie da się nauczyć wyłącznie z prezentacji czy podręcznika. Trzeba ćwiczyć podejmowanie decyzji i działanie pod presją. Wtedy rośnie szansa, że w realnym zagrożeniu będziemy potrafili właściwie zareagować - mówi mjr rez. dr hab. inż. Jarosław Stelmach.

Działania miasta nie kończą się na lekcjach dla uczniów. 16 października odbędzie się duże szkolenie dla dyrektorów wszystkich wrocławskich szkół i przedszkoli. Spotkanie we Wrocławskim Centrum Kongresowym ma pomóc kadrze oświatowej jeszcze lepiej przygotować się na sytuacje kryzysowe i zagrożenia mogące pojawić się na terenie placówek.

Czy to wystarczy, by dzieci były bezpieczne? Nikt nie da takiej gwarancji. Wrocław zakłada jednak, że w pierwszych minutach kryzysu liczy się to, co uczniowie i nauczyciele wcześniej przećwiczyli.

POLKOWICE

Staranował grupę rowerzystów, bo „oślepiło go słońce"

J. Wójcik, M. Fajge

Kierowca VW nie ustąpił pierwszeństwa i wjechał w jadącą zgodnie z przepisami, grupę kolarzy, taranując rowerzystów. Jak do tego doszło? Jest nagranie z tego koszmarnego wypadku.



FOT. UJĘCIA Z NAGRANIA

Samochód wjechał w grupę kolarzy



Trzy osoby odniosły obrażenia, drogie rowery nadają się na złom

Do tego bardzo groźnego wypadku doszło we wtorek, 6 października, w Polkowicach. Na wiadukcie przy ul. Działkowej samochód marki Volkswagen, skręcając w lewo, dosłownie staranował prawidłowo jadącą grupę rowerzystów.

Na nagraniu widzimy, że początkowo w grupie jechało siedmioro rowerzystów. Tuż przed wypadkiem dwójka z nich skręca w prawo. Pozostała piątka jedzie prosto i zjeżdża z wiaduktu, mając pierwszeństwo przed volkswagenem, który skręca w lewo. Kierowca auta jedzie bez zatrzymywania, jak gdyby kolarzy zupełnie nie było w tym miejscu. Taranuje trójkę z piątki rowerzystów, a przebieg całego zdarzenia nagrywa kamera zamontowana na rowerze pierwszego z nich.

Po przebadaniu przez Zespół Ratownictwa Medycznego wszyscy trzej cykliści zostali przetransportowani do szpitala w celu przeprowadzenia dalszej diagnostyki - poinformowali strażacy z Polkowic, którzy pojawili się na miejscu zdarzenia.

„Wrocławska" dotarła do jednego z poszkodowanych kolarzy. Jak nam powiedział, trafiło na profesjonalistów. - Jesteśmy świetnie przygotowani, bardzo dobrze widoczni na drodze, dzięki nowoczesnemu sprzętowi i oświetleniu, którego używamy również w dzień - tłumaczył. - Myślę, że jakość, między innymi kasków z których korzystali biorący udział w wypadku, zapobiegła większej tragedii - dodał.

Jak mówi, nowoczesne rowery, z których korzysta grupa, są warte od kilkudziesięciu, do nawet 100 tys. zł. Wszystkie biorące udział w wypadku, nadają się do kasacji.

Prowadzącemu Volkswagena zostało zabrane prawo jazdy. Jakim cudem kierowca nie zauważył po swojej lewej stronie całej grupy, prawidłowo jadących rowerzystów? - Sprawca zdarzenia drogowego tłumaczył, że tuż przed wykonaniem manewru został oślepiony przez słońce i z tego powodu nie widział rowerzystów. Niemniej jednak okoliczności i przyczyny zdarzenia są obecnie wyjaśniane przez policjantów - wyjaśnia mł. asp. Magdalena Wiaderek z Komendy Powiatowej Policji w Polkowicach. Poszkodowani odnieśli obrażenia naruszające czynności narządu ciała lub rozstrój zdrowia trwający powyżej 7 dni.

eprasa.pl 1fe3029539

KOMUNIKACJA

Na najdłuższą estakadę kolejową w Polsce wrócą pociągi i skrócą podróż z Wrocławia do Jeleniej Góry

Jerzy Wójcik

W Strzegomiu znajduje się najdłuższa żelbetowa estakada kolejowa w Polsce! Składa się z 45 rozłożystych arkad i trzech wiaduktów. Cała konstrukcja okala ścisłe centrum Strzegomia i za jakiś czas będą nią regularnie kursowały pociągi pasażerskie.



FOT. JERZY WÓJCIK

Liczaca 700 m długości estakada kolejowa otacza centrum Strzegomia. Jest plan, by powróciły tu znów pociągi pasażerskie



FOT. JEEZT WOJCIK

Efektowna estakada to architektoniczna perełka pochodząca z 1911 roku

Estakada kolejowa w Strzegomiu powstała w 1911 roku na linii kolejowej nr 302 prowadzącej wówczas z Malczyc do Marciszowa. Projektanci, po podniesieniu rangi tej linii kolejowej na początku XX wieku, zaplanowali bezkolizyjny przejazd pociągów przez centrum. Z grubsza opierano się na przebiegu dawnych murów miejskich Strzegomia. By usprawnić ruch z i do centrum miasta, zbudowano trzy żelazne wiadukty nad ulicami: Świętego Tomasza, Świdnicką, Wojska Polskiego.

Powstały też przejścia dla pieszych pod niektórymi arkadami.

Ciąg estakady otacza centrum Strzegomia od strony południowowschodniej. Niestety, ruch kolejowy z Malczyc przez Strzegom do Marciszowa był przez lata coraz mniejszy.

Ostatecznie w 1996 roku zdecydowano się na likwidację połączeń pasażerskich. Mija 30 lat bez składów osobowych, choć nie jest to tak do końca prawda. Sporadycznie na pięknej estakadzie pojawiają się składy specjalne, w ramach wycieczek organizowanych przez miłośników kolei.

W roku 2020 PKP zakończyło prace przy remoncie tego pięknego obiektu. Odnowienie estakady i poprawienie stanu samych torów kosztowało 12 milionów złotych.

Niestety, efektowny obiekt, położony częściowo pośród popularnego parku, upodobali sobie graficiarze. W 2026 roku gmina Strzegom ruszyła do walki z nimi i usunęła kolorowe bohomazy z łukowej konstrukcji.

Estakada o długości przekraczającej 700 metrów, w perspektywie kilku lat, może doczekać się kolejnego renesansu. Jest duża szansa, że górą, ponad ulicami Strzegomia, pojadą regularne połączenia osobowe.

Trwają remonty torów, które mają przywrócić połączenia Wrocławia i innych dolnośląskich miast, przez Strzegom, z Jelenią Górą.

Ta trasa, na odcinku z Wrocławia do Jeleniej Góry, może być o kilkadziesiąt minut szybsza niż obecne połączenie tych miast przez Jaworzynę Śląską i Wałbrzych.

Dobiegają końca pracena pierwszym odbudowywanym fragmencie z okolic Strzegomia (od wsi Grabina Śląska) do Roztoki, o długości blisko 5 kilometrów. Tempo jest duże, bo uporano się z tym w około trzy miesiące, o czym z dumą informuje inwestor - Dolnośląska Służba Dróg i Kolei.

Ale, co jeszcze ważniejsze dla podróżnych, w perspektywie jest drugi etap - aż 27 kilometrów nowych torów z Roztoki, przez Bolków do Marciszowa. Tam nastąpi połączenie z obecną linią kolejową z Wrocławia przez Wałbrzych do Jeleniej Góry. A co to oznacza?

- Po zakończeniu całego przedsięwzięcia, zyskamy alternatywne połączenie kolejowe między Wrocławiem a Jelenią Górą z pominięciem obecnych ograniczeń na linii przez Wałbrzych. To realna szansa na skrócenie podróży nawet o 20–30 minut i stworzenie atrakcyjniejszej oferty transportowej dla mieszkańców oraz turystów – podkreślał Michał Rado, wicemarszałek województwa dolnośląskiego

MATERIAŁ INFORMACYJNY BIURA INFORMACJI KREDYTOWEJ 0011589474

Ponad 120 tys. użytkowników Score Huntera. BIK uczy odpowiedzialnych decyzji kredytowych przez grę

Łatwy dostęp do zakupów na raty, płatności odroczonych i innych form finansowania sprawia, że pierwsze decyzje kredytowe podejmujemy dziś bardzo wcześnie. Dlatego wiedza o odpowiedzialnym zaciąganiu zobowiązań, budowaniu historii kredytowej i ochronie danych powinna pojawić się jeszcze przed pierwszym kredytem. Biuro Informacji Kredytowej, które od lat łączy rolę instytucji wspierającej bezpieczeństwo rynku finansowego z edukacją społeczną, rozwija platformę Score Hunter, która pozwala młodym ludziom poznawać te zagadnienia w praktyce i bez ryzyka.

Pierwsze decyzje kredytowe mają znaczenie

Pierwsza pensja, karta kredytowa, telefon kupiony na raty czy zakupy z odroczoną płatnością. Każda z tych decyzji wydaje się niewielka, dopóki kilka zobowiązań nie zacznie obciążać jednego budżetu. Młody człowiek może mieć własne dochody, ale nie zawsze zna mechanizmy związane z kredytem, historią spłat czy oceną wiarygodności kredytowej.

Dlatego zasady odpowiedzialnego korzystania z kredytów i innych form finansowania warto poznawać jeszcze przed wejściem na rynek pracy. Chodzi przede wszystkim o ocenę, czy nowe zobowiązanie mieści się w budżecie oraz o zrozumienie, jakie konsekwencje mogą mieć dzisiejsze decyzje w przyszłości.

Równie ważne jest bezpieczeństwo danych. Zakupy i bankowość przeniosły się do internetu, dlatego odpowiedzialne korzystanie z usług finansowych wymaga także ochrony danych osobowych, rozpoznawania zagrożeń i prób wyłudzeń.



Score Hunter pozwala uczyć się na błędach bez ryzyka

Biuro Informacji Kredytowej gromadzi i udostępnia informacje o historii kredytowej klientów banków, SKOK-ów i firm pożyczkowych, a także prowadzi działania edukacyjne dotyczące odpowiedzialnego korzystania z finansowania i bezpieczeństwa danych.

Jednym z takich narzędzi jest **Score Hunter – internetowa platforma edukacyjna wykorzystująca elementy grywalizacji.** Użytkownicy zdobywają wiedzę w krótkich, przystępnych dawkach, a następnie sprawdzają ją w zadaniach i quizach. Mogą też brać udział w pojedynkach i wyzwaniach oraz przejść misję scenariuszową, która pozwala wykorzystać zdobytą wiedzę w praktyce.

Platforma została przygotowana przede wszystkim z myślą o środowisku akademickim, ale BIK wykorzystuje ją także w edukacji uczniów szkół ponadpodstawowych. Ze Score Huntera skorzystało dotychczas ponad 120 tys. użytkowników z uczelni w całej Polsce. Program pokazuje m.in. jak odpowiedzialnie zaciągać i spłacać zobowiązania, budować historię oraz wiarygodność kredytową, chronić swoje dane i rozpoznawać próby wyłudzeń.

BIK rozwija narzędzie tak, aby mogło wspierać młodych ludzi na różnych etapach – od szkoły średniej, przez studia, po pierwsze doświadczenia zawodowe. To istotne, bo łatwiej zrozumieć konsekwencje decyzji kredytowej, kiedy można przećwiczyć ją w symulowanym środowisku, zanim podobna sytuacja pojawi się w prawdziwym życiu.

Warto wiedzieć, co mówi o nas historia kredytowa

Historia kredytowa zaczyna powstawać wraz z pierwszym zobowiązaniem. Informacje o terminowej obsłudze kredytów mogą być brane pod uwagę przez instytucje finansowe przy ocenie kolejnych wniosków o finansowanie.

Za pośrednictwem portalu BIK konsumenci mogą sprawdzać swoją historię kredytową i informacje o zobowiązaniach. Taka wiedza nie zastąpi rozsądnego planowania, ale pozwala lepiej rozumieć własną sytuację.

Wiedza o odpowiedzialnym korzystaniu z kredytów i ochronie danych ma największą wartość wtedy, gdy wyprzedza problem. Zanim pojawi się pierwsze zobowiązanie albo próba wykorzystania naszych danych, warto wiedzieć, jak ocenić swoje możliwości spłaty, dbać o historię kredytową i chronić się przed wyłudzeniami. Score Hunter pomaga przełożyć tę wiedzę na praktykę i lepiej przygotować się do decyzji, które pojawiają się w dorosłym życiu.

eprasa.pl 1fe3029539

GŁOGÓW

Śledztwo w sprawie pobicia pracownicy szpitala w windzie

Sandra Stempniewska

Prokurator prowadzi postępowanie po kontrowersyjnym zdarzeniu w głogowskim szpitalu. Jest już osoba podejrzana.



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Pacjent zaatakował pracownicę SOR-u. Sprawą zajęła się prokuratura

Do zdarzenia doszło w nocy z 19 na 20 września w Szpitalu Głogowskim. Jak wcześniej informowaliśmy, pracownica SOR-u przewoziła pacjenta z oddziału ratunkowego na ortopedię. W trakcie transportu, gdy oboje znaleźli się w windzie, mężczyzna miał nagle zachowywać się agresywnie.

Według ustaleń, do których dotarliśmy, mężczyzna szarpał kobietę, a ona uderzała plecami o ścianę windy. Napastnik miał też próbować ją podduszać. Na szyi kobiety widoczne były ślady.

Na miejsce wezwano policję, a zebrana przez funkcjonariuszy dokumentacja została przekazana do Prokuratury Rejonowej w Głogowie. Poszkodowana kobieta została już przesłuchana.

Śledczy zwrócili się również do Szpitala Głogowskiego o dodatkowe informacje dotyczące statusu zawodowego kobiety. Ma to znaczenie dla określenia podstawy prawnej i trybu dalszego postępowania. Z dotychczasowej dokumentacji nie wynika bowiem jednoznacznie, czy w chwili zdarzenia była ona zatrudniona jako pracownik medyczny, czy wykonywała w szpitalu inne usługi.

Jak wynika z informacji przekazanych przez prokuratora rejonowego Marka Wójcika, w przypadku potwierdzenia, że kobieta była pracownikiem medycznym, sprawa podlega ściganiu z oskarżenia publicznego. Prokuratura zapowiada jednak, że ze względu na charakter zdarzenia również w przypadku innego statusu zawodowego poszkodowanej przestępstwo zostanie objęte ściganiem z urzędu. Oznacza to, że dalsze prowadzenie sprawy nie będzie uzależnione wyłącznie od inicjatywy poszkodowanej.

Śledczy czekają obecnie na informacje ze szpitala, które pozwolą ostatecznie ustalić status zawodowy pokrzywdzonej i określić dalszy tok postępowania.

REKLAMA 0011486419

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● „**ABEL**" – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA"** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS"** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranica. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON"**– Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67, ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY"** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43 - całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na tranport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłychz domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 9 października

● **OSOBOWICE**
Stanisława Karolczyk g. 10.40

Halina Świderek-Szczęsny g. 11.20
Jadwiga Gadomska g. 12.00
Zdzisława Helena Kuźmicka g. 12.40
Andrzej Wróbel g. 13.20
Bernard Podyma g. 14.00
Zbigniew Marzec g. 15.20

● **GRABISZYN**
Wanda Tycholis g. 10.00
Stefan Karwala g. 13.00
Kazimierz Kałmucki g. 14.00
Jerzy Zys g. 15.00

● **JERZMANOWO**
Jerzy Wancek g. 12.00

● **PSIE POLE**
Stanisława Kaczór g. 12.00
Jan Zajfert g. 13.00

● **PAWŁOWICE**
Ryszard Fogliński g. 14.00

Zarząd Cmentarzy Komunalnych, pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

WROCŁAW

Ile zapłacisz za zlecenie posprzątania grobów?

Katarzyna Zimna

Zbliżają się dni Wszystkich Świętych i Zaduszny ch. Jeśli nie będziesz mógł odwiedzić wówczas grobów swoich bliskich, a zależy ci na tym, by zostały uprzątnięte, ozdobione i paliły się na nich znicze, skorzystaj z pomocy firm usługowych. Ile to kosztuje we Wrocławiu?

We Wrocławiu działa wiele osób i firm świadczących usługi sprzątania grobów. Ogłaszają się w internecie. Oferują sprzątanie i porządkowanie grobu oraz jego otoczenia (np. pielęgnacja posadzonych roślin), mycie nagrobków, wymianę wkładów lub postawienie nowych zniczy. dekorację nagrobka (zakup kwiatów i stroików).

Na dowód wykonania usługi firma robi zdjęcia i wysyła je mailem lub sms-em.

Sprzątanie grobów - ile to kosztuje?

Ceny różnią się w zależności od rodzaju zamówienia, wielkości nagrobka i nakładu pracy. Można kupić pojedynczą usługę lub cały pakiet. Przejrzeliśmy oferty firm we Wrocławiu i okolicy. Wybraliśmy kilka, by pokazać ceny:

Firma Profesjonalne sprzątanie grobów, opieka nad grobami Wrocław i okolice:

- podstawowe uporządkowanie grobu - 120 zł
- sprzątanie i mycie nagrobka - 190 zł
- sprzątanie i mycie nagrobka plus usunięcie chwastów - 240 zł
- sprzątanie i dekoracja kwiatami - od 280 zł
- zakup i wymiana zniczy - od 50 zł + koszt znicza
- kompleksowe przygotowanie grobu na Wszystkich Świętych - od 360 zł

Firma Grobuś Wrocław:

Mycie grobu - 99 zł (pojedynczego) lub 139 zł (podwójnego)

Poprawianie napisów na płycie - 50 zł

Ręczne usuwanie chwastów z okolic nagrobka i kwatery - 30 zł

Usunięcie liści, piasku, igliwia oraz wyrzucenie zużytych zniczy i wieńców - 20 zł

Odśnieżanie grobu - 30 zł

Zastosowanie skutecznego preparatu chemicznego (herbicydu) hamującego wzrost roślin - 30-50 zł

Impregnacja po myciu nagrobka - 40 zł

Róża ze sztucznej zieleni i materiałów tekstylnych z ozdobną wstążką - 20 zł

Stroik ze sztucznych kwiatów - 70-169 zł

Dodanie pluszaka - 30 zł

Wymiana wkładu w zniczu - 15 zł

Położenie nowego znicza - 25-35 zł

Firma sprzataniegrobowwroclaw.pl:

Nagrobek pojedynczy i podwójny - 119 zł

Grobowiec - 139 zł

Grobowiec z kryptą - 159 zł

Firma „Z troski o pamięć" oferująca sprzątanie grobów na cmentarzach w Oławie, Jelczu-Laskowicach, Siechnicach i okolicznych miejscowościach:

- pakiet podstawowy - uprzątnięcie liści, chwastów, zabrudzeń, umycie nagrobka, uporządkowanie zniczy i dekoracji - to koszt od 110 (za grób pojedynczy) do 170 zł w górę (za grobowiec),
- pakiet rozbudowany - grób zaniedbany, zarośnięty, bardzo brudny, wymagający dokładnego czyszczenia - może kosztować od 150 do 230 zł w górę,
- jeśli sami wcześniej zadbamy o gruntowne porządki, ale nie będzie nas na cmentarzu we Wszystkich Świętych, możemy poprosić o lekkie odświeżenie nagrobka, zakup kwiatów i zniczy - to koszt usługi wyniesie ok. 50 zł (plus ceny kupionych produktów).



FOT. PIXABAY

We Wrocławiu można zlecić firmie opiekę nad grobem

eprasa.pl 1fe3029539

FOKUS

• **Dziś** litr benzyny 95 ma kosztować nie więcej niż 6,90 zł, benzyny 98 – 7,77 zł, a oleju napędowego – 7,82 zł

O TYM SIĘ MÓWI

Szkolna masakra. Uczeń z nożem w ręku. Dwa dni, dwa ataki nożowników

Nastolatkowie ruszyli na swoich kolegów, nauczycieli, pracowników placówek. Do tego jedno zatrzymanie prewencyjne. Ponad dziesięć osób zostało rannych, jedna z ofiar nie żyje.

Dorota Kowalska

Ta wiadomość zszokowała opinię publiczną, ale też takie historie zdarzają się raczej w amerykańskich, nie polskich szkołach. W środę w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób – pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Było koło godz. 11.00, w szkole zrobiło się tłoczno. Jakub Z. wykorzystał sytuację, wyjął nóż. Wszędzie słychać było krzyki. Totalny chaos. Gdy nauczyciele spostrzegli, co się dzieje, zaczęli zamykać się z uczniami w klasach. – To się działo po sąsiedzku, w sąsiedniej klasie. Chłopak zakrwawiony wybiegł z dołu, biegł do góry. Jak wbiegł do klasy, to pani zamknęła drzwi na klucz. Potem było jakieś szarpnięcie, jakby ktoś chciał wejść do środka. Ktoś szarpał za drzwi – opowiada mediom uczennica ostrołęckiej szkoły.

Być może zdecydowana postawa nauczycieli uratowała życie im i uczniom. Napastnik wybiegł ze szkoły, nie miał jak dopaść kolejnych ofiar.

Policja zatrzymała go jakieś 500 metrów od szkoły, w rejonie plaży miejskiej. Chłopak przed zatrzymaniem dokonał samookaleczenia, trafił do szpital. Żyje.

Jakub Z. zaplanował ten atak

Jakub Z. uchodził za skrytego, trochę wycofanego.

– Nie było o nim głośno. Nie rzucał się w oczy, był bardzo cichy – opowiadała mediom 16-latka, uczennica szkoły w Ostrołęce.

Dlaczego zaatakował kolegów i uczniów?

– Z tego, co nam wiadomo, to z jego ust padły słowa, że chce, aby w jego urodziny było o nim głośno – tak odpowiedziała. Jakub Z. miał w środę urodziny, skończył 19 lat.

Dzisiaj wiemy już, że 19-latek był pod stałą opieką specjalistów, w tym psychologa i pedagoga, że interesowały się nim również służby społeczne. Jakub Z. był w przeszłości notowany za posiadanie narkotyków, jednak tamta sprawa została umorzona.

Prokuratura Rejonowa w Ostrołęce poinformowała o wszczęciu śledztwa w sprawie usiłowania zabójstwa. Chłopak dokładnie wszystko zaplanował, to nie był przypadkowy atak kierowany emocjami.

– Mamy już pewność, że sprawca tego zdarzenia wszedł z niebezpiecznym narzędziem w postaci noża na teren szkoły i powiem więcej, w plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany – mówił na antenie TVN24 prokurator krajowy Dariusz Korneluk.

Opinia publiczna poczuła się trochę jak w innej rzeczywistości. Nożownicy atakowali w szkołach we Francji, w Stanach Zjednoczonych, w Wielkiej Brytanii, nie w naszym kraju.

– Takiego zdarzenia w Polsce nie było – przyznała ministra edukacji Barbara Nowacka w TVN24. Mówiła też o „bardzo dobrej, spokojnej i błyskawicznej" reakcji dyrektora, społeczności szkolnej oraz służb.

– Udało się uniknąć tragedii, udało się uniknąć katastrofy - oceniła ministra.

Kolejne ataki uczniów

To nie koniec złych wiadomości. W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się jeden z nauczycieli, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od uczniów.

„Z jego relacji wynikało, że uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole"" – czytamy w komunikacie policji.

– Na zabezpieczonych nośnikach elektronicznych znaleziono wszystkie informacje, czego szukał w internecie ten młody człowiek. Szukał informacji, jak właśnie zorganizować tego typu krwawe wydarzenie – mówił na specjalnie zwołanej po ataku w Ostrołęce konferencji prasowej Marcin Kierwiński, szef MSWiA.

Konferencja jeszcze się nie skończyła, kiedy przyszedł następny wstrząs.

„Kolejny atak w szkole z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Tym razem 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem" – informowały media.

Mazowiecka policja przekazała na portalu X, że w wyniku ataku 15-latka, po reanimacji zmarła 37-letnia kobieta. To pracowniczka szkoły, woźna, którą napastnik zaatakował jako pierwszą. Ranna została też jedna z nauczycielek i dyrektor, który próbował obezwładnić ucznia.

Politycy reagują

Politycy nie mają wątpliwości: trzeba reagować natychmiast. Barbara Nowacka przekazała, że wspólnie z szefem tego resortu Marcinem Kierwińskim widzą potrzebę wzmacniania prowadzonych już działań zmierzających do poprawy bezpieczeństwa. Dodała, że już w tym roku w każdej szkole odbędzie się przynajmniej jedno spotkanie dedykowane procedurom bezpieczeństwa w sytuacjach kryzysowych.

PRZESTĘPCZOŚĆ

Gang zajmujący się nielegalnym hazardem rozbity

oprac. Karolina Wrońska

Służby rozbiły gang zajmujący się nielegalnym hazardem. Zatrzymano 58 osób oraz zabezpieczono 287 nielegalnych automatów.

W skoordynowanej akcji brali udział funkcjonariusze KAS z całej Polski i policjanci z Łodzi, którzy przeszukali kilkadziesiąt miejsc usytuowanych głównie w województwie łódzkim.

– W wyniku wspólnych działań zabezpieczono 287 sztuk nielegalnych automatów do gier, sprzęt komputerowy i nośniki danych, a także środki odurzające. W 51 wytypowanych punktach zatrzymano łącznie 58 osób w wieku od 19 do 72 lat. Wszystkim podejrzanym przedstawiono zarzuty dotyczące przestępstw skarbowych związanych z urządzaniem nielegalnych gier na automatach – przekazała rzeczniczka prasowa KAS st. asp. Justyna Pasieczyńska.

Za posiadanie nielegalnych automatów grozi kara 100 tysięcy złotych od jednego automatu. **PAP**

SEJM

Sprawa aborcji ponownie w Sejmie

oprac. Karolina Wrońska

Sejmowa komisja nadzwyczajna poparła w czwartek poselski projekt nowelizacji Kodeksu karnego, który przewiduje częściową dekryminalizację aborcji za zgodą kobiety oraz pomocy w samodzielnej aborcji.

Komisja poparła też poselski projekt nowelizacji ustawy, który zakłada przywrócenie możliwości przerwania ciąży w przypadku ciężkiej wady płodu. Za projektem głosowało 15 posłów, pięciu było przeciw, nikt się nie wstrzymał.

Posłowie PiS chcieli odrzucenia projektu, argumentując, że przewiduje on rozwiązania niekonstytucyjne. Wniosek w tej sprawie nie uzyskał jednak większości głosów.

Decyzje komisji skomentowała pełnomocniczka rządu ds. równości Katarzyna Kotula. „Na następnym posiedzeniu Sejmu drugie i trzecie czytanie obu projektów oraz głosowanie. Aborcja powinna być darmowa, dostępna, a decyzja powinna należeć do kobiety" – napisała Kotula.

KRÓTKO

Lublin

Sąd zmienił wyrok dla byłego żołnierza

Sąd Apelacyjny w Lublinie podwyższył karę z 3,5 do 5,5 roku więzienia dla byłego żołnierza Pawła K. oskarżonego o zgłoszenie gotowości do współpracy z rosyjskimi służbami specjalnymi. Zbierał on informacje o lotnisku w Jasionce, co miało pomóc w planowaniu zamachu na prezydenta Ukrainy. – Składanie oferty pracy na rzecz obcego wywiadu, w realiach tej sprawy na rzecz wywiadu rosyjskiego, na rzecz wywiadu państwa, które jest w stanie wojny z państwem bezpośrednio sąsiadującym z Polską, nie może być traktowane w sposób pobłażliwy – podkreślił sędzia Artur Achrymowicz.

Sosnowiec

Śledztwo ws. śmierci posła Litewki w innej prokuraturze

Prokuratura Okręgowa w Sosnowcu przejęła śledztwo w sprawie wypadku, w którym kilka miesięcy temu zginął poseł Łukasz Litewka. Dotychczas toczyło się ono w Prokuraturze Rejonowej w Dąbrowie Górniczej. Decyzja o przejęciu postępowania jest związana z długotrwałą nieobecnością prokuratora, który prowadził tę sprawę – podała w czwartek sosnowiecka prokuratura.

Polityka

Prezydent Nawrocki ws. członkostwa w G20

– W ramach kampanii o stałe członkostwo Polski w G20 prezydent Karol Nawrocki odwiedzi w najbliższym czasie Arabię Saudyjską, Senegal i Argentynę – powiedział w czwartek prezydencki minister Marcin Przydacz. Dodał, że kluczowy dla Polski jest głos państw tzw. Globalnego Południa. Tegoroczny szczyt G20 odbędzie się w grudniu.



FOT. MATEUSZ ZELEK

Planując wydatki, skupiliśmy się na realizacji zadań państwa i obsłudze jego zobowiązań, jak i zapewnieniu finansowania działań na rzecz długoterminowego wzrostu

ANDRZEJ DOMAŃSKI,
minister finansów i gospodarki

eprasa.pl 1fe3029539

ROSJA/USA

USA i Rosja rozmawiają o wznowieniu Nord Stream

oprac. Anna Nagel

Przedstawiciele USA i Rosji prowadzili rozmowy o zaangażowaniu amerykańskiego inwestora w gazociągi Nord Stream, którymi przed wojną w Ukrainie dostarczano rosyjski gaz do Niemiec – podał w czwartek Reuters, powołując się na źródła. Niemcy i Polska sprzeciwiają się wznowieniu dostaw.



FOT. IMAGO/GAVRIL GRIGOROV/EAST NEWS

Kirił Dmitrijew, bliski doradca Władimira Putina, i Jared Kushner, wysłannik prezydenta USA Donalda Trumpa, na Kremlu

W rozmowach uczestniczyli m.in. Jared Kushner, wysłannik prezydenta USA Donalda Trumpa, oraz Kirił Dmitrijew, bliski doradca przywódcy Rosji Władimira Putina. Według źródeł agencji Reutera ewentualne porozumienie umożliwiłoby amerykańskim inwestorom czerpanie zysków z dostaw rosyjskiego gazu do Europy po zakończeniu wojny w Ukrainie.

Kushner i Dmitrijew spotykali się w ostatnich tygodniach w Moskwie i Nowym Jorku. Nie wiadomo jednak, w jakim stopniu omawiali wówczas kwestię gazociągów Nord Stream, uszkodzonych w 2022 roku w wyniku eksplozji, o które oskarżana jest Ukraina.

Przedstawiciel Białego Domu zapewnił agencję Reutera, że ostatnio nie prowadzono rozmów dotyczących gazociągów. Zaznaczył, że wszelkie ewentualne umowy musiałyby przynieść korzyści amerykańskim podatnikom i przedsiębiorstwom.

Realizacja porozumienia napotyka poważne przeszkody prawne i polityczne. Położone na dnie Bałtyku gazociągi Nord Stream są objęte sankcjami USA i UE. Według jednego z amerykańskich urzędników zawarcie umowy w perspektywie średnioterminowej jest mało prawdopodobne.

Resort gospodarki i energii Niemiec podkreślił, że kraj znalazł alternatywne źródła gazu, a rząd nie zamierza wyrażać zgody na ponowne uruchomienie Nord Stream. Przeciwna wznowieniu dostaw pozostaje również Polska, której władze śledzą rozmowy Waszyngtonu z Moskwą – przekazało Reutersowi źródło zaznajomione ze stanowiskiem rządu w Warszawie.

– Grozi nam brudny interes, za który Europa słono zapłaci. Amerykanie i Rosjanie podzielą się zyskami – ocenił niemiecki deputowany Michael Kellner z Zielonych, specjalizujący się w polityce energetycznej.

Przed rosyjską inwazją na Ukrainę w lutym 2022 r. Niemcy sprowadzały z Rosji ponad połowę zużywanego gazu. Gazociągi Nord Stream zostały wyłączone z eksploatacji, a we wrześniu 2022 r. wskutek podwodnych eksplozji zostały uszkodzone. Rosyjski Gazprom ma 51 proc. udziałów w spółce kontrolującej infrastrukturę, a pozostałe należą do podmiotów niemieckich, francuskiego i holenderskiego.

Kushner i Dmitrijew mieli omawiać również możliwość sprzedaży zagranicznych aktywów rosyjskiego koncernu Łukoil, obejmujących m.in. rafinerie i stacje paliw. Jak przekazał Reuters, aktywa miałyby zostać nabyte przez konsorcjum federalnej agencji inwestycyjnej DFC oraz inwestorów z Kataru i Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

USA

Trump zamierza omówić z Putinem wybuch epidemii dżumy w Rosji

Grzegorz Kuczyński

Prezydent USA Donald Trump oświadczył, że w najbliższym czasie porozmawia z prezydentem Rosji Władimirem Putinem na temat sytuacji związanej z możliwym wybuchem epidemii dżumy w obwodzie irkuckim.

Prezydent USA Donald Trump powiedział w środę, że Rosja przekazuje Amerykanom „trochę" informacji na temat domniemanego ogniska dżumy w Irkucku, choć powinna przekazywać więcej.

– Oni przekazują trochę (informacji) naszym ludziom. Oczekujemy, by przekazywali wiele naszym ludziom – powiedział Trump rozmawiając z dziennikarzami w Gabinecie Owalnym, pytany o sprawę wydostania się patogenu z laboratorium w Irkucku.

Pytany o to, czy jest to broń biologiczna, odparł: – Nie sądzimy. Dodał, że taką ma nadzieję.

Trump zaznaczył, że Rosjanie zapewniają, że mają „wszystko pod kontrolą".

Wcześniej Trump oświadczył, że Stany Zjednoczone są gotowe udzielić Rosji pomocy. Sekretarz stanu USA Marco Rubio również powiedział, że Waszyngton śledzi doniesienia z obwodu irkuckiego. Według niego władze amerykańskie nie dysponują na razie nowymi informacjami i nie ma „powodu do paniki".

We wtorek 6 października ambasada USA w Rosji wydała ostrzeżenie dla obywateli amerykańskich w związku z doniesieniami o domniemanym przypadku dżumy płucnej oraz środkach kwarantanny w obwodzie irkuckim. Amerykanom zalecono unikanie obiektów objętych kwarantanną oraz zwracanie się o pomoc medyczną w przypadku wystąpienia gorączki lub objawów ze strony układu oddechowego.

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) oświadczyła w środę, że „nie jest w stanie" przeprowadzić na obecnym etapie pełnej oceny zagrożenia po śmierci pracownicy laboratorium w Irkucku 2 października.



FOT. LUDOVIC MARIN/AFP/EAST NEWS

Donald Trump o problemie z dżumą w Rosji ma rozmawiać z prezydentem Putinem

CHINY/ROSJA

Rosja knuje z Chinami. Prawa ręka Putina z wizytą w Pekinie

Grzegorz Kuczyński

Doradca prezydenta Rosji i przewodniczący Kolegium Morskiego Nikołaj Patruszew udał się z tygodniową wizytą do Pekinu. W ChRL były szef FSB i były sekretarz Rady Bezpieczeństwa Rosji przeprowadzi rozmowy z członkiem Biura Politycznego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin oraz ministrem spraw zagranicznych tego kraju.

Ministerstwo nie podało jednak, jakie tematy będą omawiane podczas wizyty. Po wybuchu wojny w Ukrainie Chiny stały się największym odbiorcą rosyjskiej ropy, przy czym rosyjskie surowce energetyczne są im dostarczane ze znacznym rabatem. Według prezesa Rosnieftu Igora Sieczina dzięki współpracy z Rosją w zakresie ropy naftowej Chiny od 2022 roku zaoszczędziły 27 miliardów dolarów.

We wrześniu podczas rosyjsko-chińskiego forum biznesowego poświęconego energetyce Sieczin poinformował, że udział rosyjskiej ropy w chińskim imporcie osiągnął rekordowy poziom 27%, a wielkość dostaw przekroczyła 100 mln ton rocznie. Jak podał, w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy 2026 roku Rosja dostarczyła do Chin 67 mln ton ropy.

Na początku września Władimir Putin stwierdził, że stosunki między Moskwą a Pekinem rozwijają się „w górę". Jak powiedział, Rosja zajmuje pierwsze miejsce pod względem wielkości dostaw ropy naftowej i gazu ziemnego do chińskich odbiorców, a także znajduje się w czołówce eksporterów węgla i LNG.

HISZPANIA

Była symbolem kryzysu mieszkaniowego

oprac. Anna Nagel

Zmarła Maricarmen Abascal, 87-letnia mieszkanka Madrytu, która stała się symbolem protestów, jakie wybuchły w całej Hiszpanii 23 września – dniu jej eksmisji z mieszkania zajmowanego przez 70 lat.

O jej śmierci poinformował w środę madrycki Związek Lokatorek i Lokatorów, który przez lata wspierał emerytkę w walce o jej mieszkanie. Protestujący na placu Puerta del Sol w Madrycie uczcili jej pamięć minutą ciszy. Tłum ruszył następnie w pobliże położonego nieopodal Kongresu Deputowanych, otoczonego przez policję.

Skandowano hasła: „Maricarmen odchodzi, ale walka trwa!", „W naszej walce Maricarmen żyje!", „To nie są zgony, to morderstwa!" oraz „Ani jednej eksmisji więcej!".

Politycy wszelkich opcji w mediach społecznościowych odnieśli się do śmierci kobiety. Wyrazy współczucia rodzinie i bliskim Maricarmen, a także wszystkim tym, którzy odczuwają jej stratę, przekazał na platformie X premier Pedro Sanchez.

„Chcę przekazać wyrazy współczucia rodzinie i bliskim Maricarmen. Żadnej kampanii, żadnych partii, żadnego instrumentalnego wykorzystywania tej sprawy. Dość dokładania kolejnych cegieł do muru podziałów. W obliczu śmierci człowieka możliwy jest tylko szacunek" – napisał w serwisie X lider opozycyjnej Partii Ludowej (PP) Alberto Nunez Feijoo.

PAP

eprasa.pl 1fe3029539

Tajemnicze malowidła na drzewach koło Książa – **Str. 24-25**

PULS *regionów*



Uczeń z nożem.
Seria ataków w szkołach – **Str. 16-17**

BT

eprasa.pl 1fe3029539

STYL ŻYCIA

Już nie tylko dziadkowie i babcie. Grzybobranie jest dzisiaj cool

Jesienią, jak co roku, Polacy ruszą w las. Ale dzisiaj zbieranie grzybów to pasja nie tylko ludzi w średnim wieku i tych trochę starszych. Dzisiaj grzybobranie jest po prostu cool. Świadczą o tym chociażby zasięgi grzybfluencerów, którzy generują wyświetlenia na poziomie największych gwiazd popkultury czy sportu

Dorota Kowalska

Nagranie sprzed kilku dni. Młoda, długowłosa kobieta stoi w środku wysokiego lasu i z uśmiechem na twarzy pokazuje dorodne borowiki. To autorka facebookowego profilu „Blondynka na grzybach".

- Muszę lecieć po auto. Tego jest tyle, że ja nie dam rady tego wynieść - mówi. - Nie wierzę. Boże, nie wierzę w to, co widzę! To, co dzisiaj przeżyłam, to po prostu marzenie każdego grzybiarza, uwierzcie mi! – dodaje podekscytowana.

Wierzymy. Grzyby są dosłownie wszędzie. Całe polany borowików: dużych, małych, okrągłych i koślawych.

„Borowikowy zawrót głowy trwa. Dwa pełne kosze mniejszych borowików szlachetnych. Drugi kosz zbierany z mamą - kilka borowików, mleczaje jodłowe, maślaki żółte, ceglastopore i kilka suchogrzybków. Udało się też znaleźć sopłówkę jodłową, lakownice (ktoś kopnął nogą i leżała - jest pod ochroną) i węża zaskrońca" – pisze potem na swoim profilu „Blondynka na grzybach".

Sezon grzybowy w pełni, więc filmik ma tysiące odsłon.

Grzybfluencerzy w natarciu

Uwielbiamy zbierać grzyby, z badań wynika, że 70 procent z nas biega po lasach w poszukiwaniu prawdziwków, borowików, maślaków, kurek, koźlaków. Mówi się nawet, że grzybobranie to narodowy sport Polaków.

Może dlatego „grzybfluencerzy" lub „grzyboinfluencerzy", jak kto woli, stali się absolutnym fenomenem polskiego internetu, generując wyświetlenia na poziomie największych gwiazd popkultury czy sportu. Raport platformy badawczej Collabot pt. „Grzybfluencerzy. Kto zbiera uwagę, kiedy Polska idzie do lasu?" dokładnie opisuje to zjawisko.

W raporcie przeanalizowano ponad 400 profili internetowych, tworząc zestawienie najbardziej wpływowych leśnych twórców. Szukano ich na Facebooku, Instagramie, TikToku i YouTube.

I tak profil „Grzybiarz w lesie" prowadzony przez Damiana Lipczyńskiego zgromadził 76,7 miliona wyświetleń w ciągu zaledwie jednego sezonu, a pojedyncze filmiki Lipczyńskiego - na przykład ten, na którym pokazuje gigantycznego prawdziwka i krzyczy „Ale gigant!" - osiągają po 5 milionów odsłon.

Popularność grzybów sprawiła, że pojawiają się kolejne profile, na których internauci pokazują swoje leśne wyprawy, największe albo najrzadsze znalezione okazy i pełne koszyki grzybowego dobra.

Piotr Grześ, znany w mediach społecznościowych jako „Grzybów Znawca" od lat opowiada swoim fanom o grzybach. Grześ przyznaje, zainteresowanie tym tematem wyraźnie rośnie.

- Celebryci zaczęli pokazywać, jak chodzą na grzyby bez wstydu. Ludzie zasypali media społecznościowe swoimi wyjściami - mówił.

Oczywiście, każdy o grzybach opowiada inaczej, co innego jest dla niego ważne. Dlatego twórcy raportu podzielili grzybfluencerów na kilka typów.

I tak „mykolog" stawia na edukację, identyfikację rzadkich okazów i merytoryczną wiedzę z pierwszej ręki. Tu wyróżniają się profile „Paweł i Grzyby" i wspomniany już „Grzybów Znawca". „Wysypiarz" – operuje bieżącymi informacjami o tym, gdzie warto wybrać się na grzybobranie, na to stawiają „Grzybiarz w Lesie" i „Grzybowy Gość". Są łowcy trofeów, jak Anna Pigiel, która w sieci pokazuje rekordowe okazy, które udało jej się znaleźć. „Leśny towarzysz" stawia na długie spacery, kontakt z naturą, relaks - o tym opowiada „Grzybowy Kapelusz". Jest też „remikser", który adaptuje tradycyjny leśny rytuał do formatów krótkiego wideo i „leśny kucharz" – ten z kolei skupia się na kulinarnym wykorzystaniu zebranego w lesie „towaru".

Co ważne, raport pokazuje pewną prawidłowość, która może cieszyć: autentyczność liczy się bardziej niż kosztowne produkcje, w każdym razie to, co prawdziwe, ma większe zasięgi niż to, co wyreżyserowane.

Osoby publiczne też zbierają

Wspomniał o tym Piotr Grześ, a więc „Grzybów Znawca": osoby publiczne zaczęły pokazywać w sieci swoje zbiory i lawina ruszyła. I tu bezsprzecznie prekursorem sieciowych relacji z grzybobrań jest Janusz Piechociński, były prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Piechociński pasję zbieractwa odziedziczył po mamie. Ta, jak mówi, zbierała grzyby z sukcesami. Sąsiedzi biegli do Puszczy Kozienickiej, w okolicy której mieszkali, z samego rana. Ona po szkole, potem po pracy spokojnie brała koszyk w rękę i ruszała w las. Wracając, uśmiechała się już od progu.

- I tak to się u mnie zaczęło. Nie mam czasu jeździć gdzieś daleko, więc zbieram grzyby w okolicach Celestynowa czy Piaseczna – opowiada Piechociński. Chodzi w tak zwane swoje miejsca, rano, w sportowym dresie. Wchodzi w kępy brzózek, w zarośla i szuka. Kiedyś po takiej porannej wyprawie spotkała go jakaś kobieta. „Ale ja pana widziałam wczoraj rano, latał pan jak wariat z wiaderkiem między drzewami" – zagadała ze śmiechem.

Najważniejsze, żeby wiedzieć, gdzie latać. Grzyby rosną w określonych miejscach. Dlatego w nowy las trzeba zawsze wejść z jakimś tubylcem. Taki wie, gdzie szukać grzybów. On nie lubi zbiorowych grzybobrań, tych krzyków: „Mam! Znalazłam! Ale piękny!". Ale czasami zdarza mu się pójść w zarośla z przyjaciółmi, czy znajomymi. Bywa, że celowo omija jakiegoś grzyba, żeby potem usłyszeć: „Piechociński nie zauważył, a ja znalazłem!".

Rekord grzybobrania to było 86 kilogramów surowego prawdziwka zebranego pod Bielskiem Podlaskim. Nic nie zapowiadało takiego sukcesu. Była susza, chociaż kilka dni wcześniej przeszły nad tym terenem burze. Wziął 20-litrowe wiaderko i poszedł w las. W starym sosnowym niewiele znalazł, więc może przy torfowisku? Kilka szarych koźlarzy. Dalej był zagajnik sosnowo-brzozowy. A tam same prawdziwki. Wracał w to miejsce z cztery razy. Miał tyle grzybów, że pakował do wiaderka same kapelusze, szkoda było miejsca na nóżki.

Dzisiaj grzyby rozdaje, surowe, świeżo zebrane. Kiedyś robił znajomym prezenty w postaci słoiczków z grzybami marynowanymi, ale, jak przyznaje, żona się zbuntowała. „Moje ręce, moje paznokcie, moje słoiki, mój czas i moja cierpliwość. Basta!". Musiał jej wcześniej grzyby obrać, przygotować, ale i tak powiedziała dość. Więc dzisiaj obdarowywani sami muszą grzyby obrabiać.

Najbardziej lubi pierogi z kapustą i grzybami, rydze z patelni, które zawsze przyrządza z przyjacielem. Lubi zbierać grzyby, ale mówiąc szczerze, wielkim fanem grzybowych dań nie jest.

Czemu je w takim razie zbiera? Pasja i tyle. Chociaż przyznaje, że zbieranie grzybów, to jedyna czynność, przy której tak się koncentruje, tak skupia na szukaniu, że nie myśli o niczym innym. Kiedy był minister, biegł do lasu przed godz. 5.00, bo przed godz. 7.00 czekała już na niego ochrona.

Ale dzisiaj relacjami z grzybobrań chwalą się w sieci Joanna Jabłczyńska, Julia Wieniawa, Agnieszka Dygant, Małgorzata Foremniak, czy Kasia Tusk.

Idealny sposób, żeby się wyciszyć

Według Lasów Państwowych, co roku grzybiarze zbierają łącznie około 100 tys. ton grzybów. Ci, którzy zbierają grzyby, robią to przede wszystkim dla samych grzybów – tak odpowiedziało 68 proc. ankietowanych w badaniu przeprowadzonym przez portal Rankomat.pl. Dla wielu jest to także okazja do kontaktu z naturą (64 proc.) i spędzenia czasu na świeżym powietrzu (54 proc.). Blisko połowa zbieraczy traktuje grzybobranie jako sposób na wyciszenie i odpoczynek psychiczny, a 32 proc. podtrzymuje w ten sposób rodzinną tradycję. Tylko 5 proc. osób przyznaje, że grzybobranie jest dla nich źródłem zarobku.

- Żyjemy w rzeczywistości, w której panuje szum informacyjny, jesteśmy przebodźcowani, a grzybobranie to taka ucieczka od codzienności, forma odreagowania. Znacznie lepsza niż butelka wina wypita wieczorem – mówiła mi swego czasu psycholog Maria Rotkiel.

Poza tym, w każdym z nas siedzi gdzieś głęboko atawistyczny instynkt zbieracza. Ludzie zawsze zbierali jedzenie, bo to daje im poczucie bezpieczeństwa. Kiedy zbieramy grzyby ze znajomymi, czasami licytujemy się, więc jest w tym wszystkim także element rywalizacji, ale to nie on dominuje.

- Myślę, że zbieranie grzybów jest dzisiaj tak modne, bo jest formą wyciszenia, podczas którego na dodatek obcujemy z naturą. Sama uwielbiam chodzić na grzyby – przyznała Maria Rotkiel.

Zalet zbierania grzybów jest sporo: po grzybobraniu poprawia nam się nastrój, lepiej śpimy, mamy lepszą odporność, lepsze krążenie krwi, jelita zaczynają pracować, w organizmie podnosi się poziom witaminy D3.

Nie wszystkich jednak przekonują te argumenty. Ci, którzy grzybów nie zbierają, boją się zjedzenia trujących okazów – taki powód niechodzenia do lasu podało 37 proc. badanych, 21 proc. przyznało wprost, że boi się zatrucia, 25 proc. nie cierpi pająków i kleszczy. Jeszcze inni boją się zgubienia w lesie, spotkania dzikich zwierząt, postrzelenia przez myśliwych. 3 proc. ankietowanych nie chce pobrudzić lub zniszczyć ubrania.

No cóż, każdy ma swoje ograniczenia.

Wciąż mało o grzybach wiemy

Z Tadeuszem, emerytowanym górnikiem, spotykamy się przed godz. 7.00 na granicy Tychów i Kobióra, mamy iść w stronę Promnic, bo tu ponoć lasy są „najbardziej grzybne".

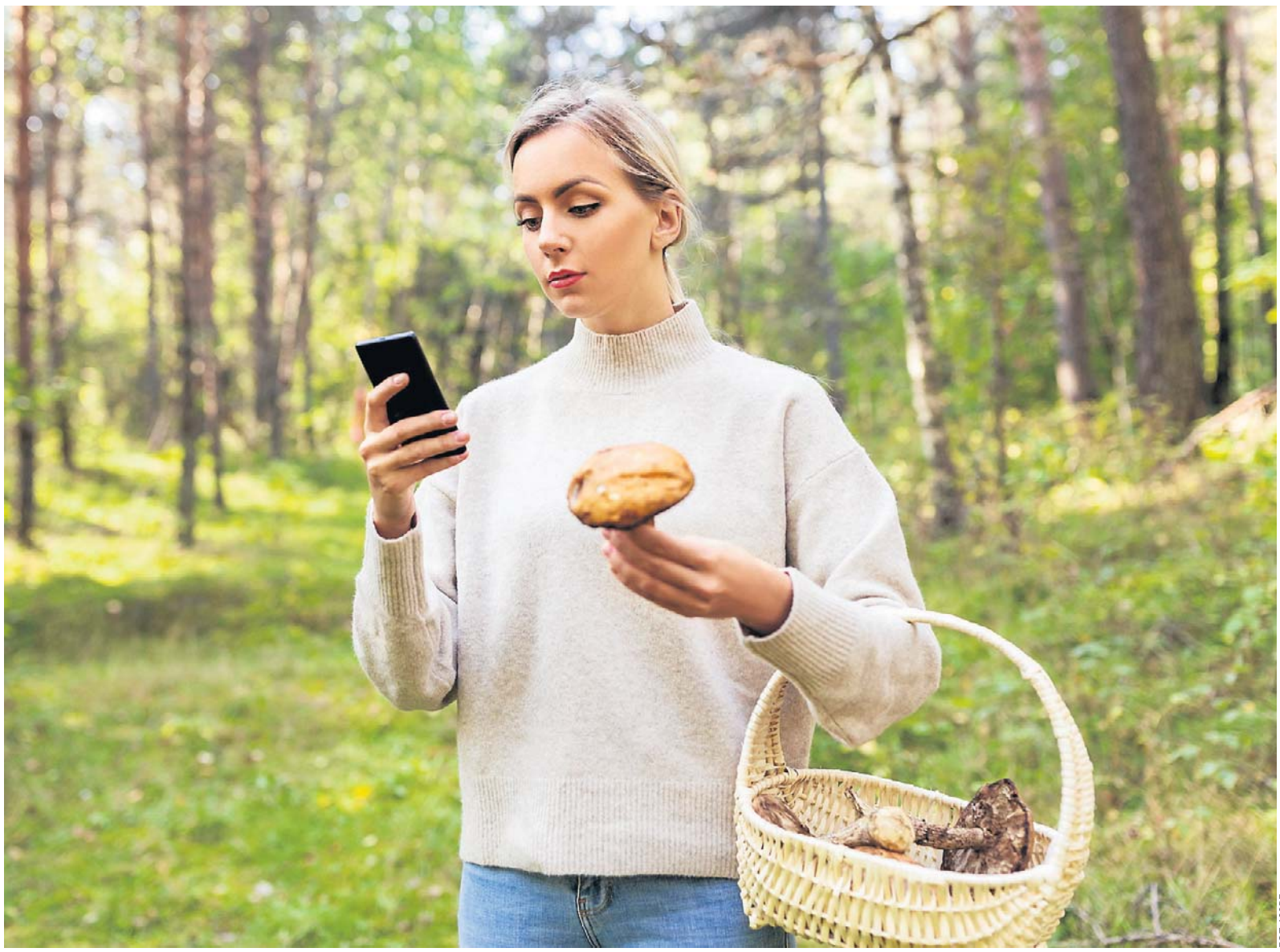
- I tak za późno się spotykamy – wita mnie ze śmiechem. On sam na grzyby wyrusza, kiedy świta.

Tadeusz, to tata znajomego, znany z tego, że grzyby zbiera cały rok. Smaży je, gotuje, suszy, marynuje, robi lecznicze nalewki. Lubi kozaki, prawdziwki, smardze, zimówki aksamitnotrzonowe, to grzyby zimowe, które zbiera do lutego, dzikie boczniaki ostrygowate, te pokazują się późną jesienią.

- W polskich lasach występuje prawie półtora tysiąca gatunków grzybów jadalnych, ludzie znają i zbierają z sześć, może siedem gatunków, wytrawny grzybiarz około czterdziestu – mówi.

Tadeusz na Śląsk przyjechał z małej miejscowości położonej w woj. świętokrzyskim. Tam wszy-

eprasa.pl 1fe3029539



FOT. 123RF

Wielu z tych, którzy opowiadają w internecie o grzybach, tłumaczy, że czasami dobrze oderwać wzrok od telefonu i pójść do lasu

scy zbierali grzyby: trochę z zamiłowania, trochę z biedy. Pamięta swoją mamę: godzinami siedziała i czyściła kapelusze, delikatnie obierała trzonki. Grzyby musiały być czyściutkie, dopiero potem się je suszyło albo gotowało.

Lubił chodzić do lasu. Z czasem, zbieranie grzybów stało się jego pasję. Zaczął o grzybach czytać. Pamięta, jak zdobył w antykwariacie wydany w 1990 roku atlas „Nasze Grzyby" prof. Aliny Skirgiełło, jako jeden z pierwszych ilustrowany kolorowymi fotografiami grzybów, a nie rysunkami. Prawdziwy skarb. Potem były kolejne przewodniki dla grzybiarzy, ma ich w domu kilkanaście.

Idziemy powoli w stronę Zamku Myśliwskiego Promnice. Co jakiś czas mija nas rowerzysta z reklamówką zawieszoną na kierownicy.

- Grzybów nie zbiera się do reklamówek – wzdycha mój przewodnik.

Albo zza krzaka wyskakuje jakiś grzybiarz, pozdrawia wesoło i pokazuje zbiory.

- Ludzie o tym nie wiedzą, ale grzybów naprawdę trujących jest w Polsce zaledwie kilkanaście, są oczywiście grzyby niejadalne, albo powodujące lekkie zatrucia żołądkowe, ale one nie zabijają – tłumaczy Tadeusz.

Trafiamy na kilka całkiem ładnych podgrzybków rosnących jeden koło drugiego. Delikatnie wyciąga je z mchu, a potem uklepuje ten mech ręką.

- Najgroźniejszy to muchomor zielonawy, do niedawna zwany muchomorem sromotnikowym. Ma zielonawy wierzch kapelusza w różnych odcieniach w zależności od pogody i wieku owocnika. Ma przyjemny zapach, ma przyjemny smak i zabija w ciągu doby. Jeden owocnik może otruć całą rodzinę - opowiada.

Jest też muchomor jadowity, często mylony z pieczarką, jest zasłonak rudy, jest hełmówka jadowita, która często rośnie na drewnie obumarłych drzew.

Co mu daje to bieganie po lesie?

- Odpoczywam w ten sposób. Emeryci też potrzebują odpoczynku – wybucha śmiechem. - A tak na serio: cieszy mnie zbieranie grzybów, lubię je przyrządzać, lubię je jeść. No i lubię obcować z przyrodą – tłumaczy.

Poza tym, ma naturę zbieracza. Trafi w lesie na nieznanego grzyba, bo wciąż mu się to zdarza, sprawdza, co to z gatunek, czyta o nim, ile się da. Choć, jak przyznaje, takich niespodzianek spotyka w mchu coraz mniej.

Koszyki mamy prawie pełne. Podgrzybki, trochę maślaków. Będzie pyszny sos.

Urlop, żeby zbierać grzyby

I, żeby było jasne, ludzie zbierali grzyby od lat. Jak można wyczytać w Wikipedii, pierwszy grzybami zainteresował się Teofrast, grecki uczony, filozof, uczeń i przyjaciel Arystotelesa, który zaliczył je do roślin pozbawionych korzeni. Nie potrafił więc określić sposobu, w jaki się żywią. W epoce rzymskiej badania nad grzybami nie posunęły się naprzód. Rzymianie szczególne znaczenie przypisywali truflom. Wierzyli, że te powstają od uderzeń błyskawic, które przekazują im moc niezbędną do kreacji życia – stąd trufle były stosowane jako środek wspomagający zajście w ciążę. Kult grzybów powszechny był wśród Majów i Azteków, z kolei w Indiach grzyby uważano za symbol płodności. Po raz pierwszy zarodniki grzybów zaobserwował w 1588 roku włoski uczony, wynalazca, lekarz i literat - Giambattista della Porta, ale przez kolejne dwieście lat wciąż dominował pogląd o spontanicznym powstawaniu grzybów. W XVII, XVIII i XIX wieku zainteresowanie grzybami rosło, wielu badaczy systematycznie opisywało kolejne odkryte ich gatunki, często zresztą jeden gatunek pojawiał się kilkukrotnie pod różnymi nazwami. Dopiero Pier Andrea Saccardo, włoski mykolog i botanik, dokonał klasyfikacji grzybów porządkując wszystko to, o czym donosili jego poprzednicy.

Dzisiaj, jak widać, pod koniec lata i jesienią niemal trzy czwarte Polaków biega po lasach w poszukiwaniu leśnych skarbów.

Niektórzy nawet urlopy planują sobie wtedy, kiedy grzybów jest najwięcej.

Krystyna prowadzi agroturystkę w woj. lubuskim. Wynajmuje gościom piękny dom porośnięty winem, bardzo klimatyczny: z kominkiem w salonie i dwoma sypialniami na piętrze. Dom leży w środku lasu, do najbliższego sąsiada jest z siedem kilometrów. W koło cisza i grzyby.

- Mam stałych gości. Od jakichś pięciu lat na cały październik domek wynajmuje małżeństwo w średnim wieku. Od rana do wieczora zbierają grzyby: suszą je, marynują, na bieżąco jedzą – opowiada. I dodaje, że po tym miesiącu gościom trudno te leśne dobra spakować do samochodu. Często musi im pożyczać kartony na słoiki i torby z suszonymi grzybami.

- We wrześniu też przyjeżdżają grzybiarze – mówi właścicielka. Dużo się od nich dowiedziała. Taki na przykład siedzuń sosnowy, zwany także szmaciakiem gałęzistym, trochę przypomina gąbkę. Występuje w lasach iglastych i mieszanych, takich jak u niej. Rośnie na korzeniach drzew iglastych, martwych i żywych. Zawsze myślała, że to grzyb trujący. Dzisiaj go zbiera, dokładnie myje, a potem smaży na masełku. Albo „Turczynki" nazywane też „Turkami", „Niemkami" albo „Kołpakami" , oficjalnie to płachetka zwyczajna. Też ją dzisiaj jada, bo goście, którzy przyjechali do niej z Poznania, zaprosili ją kiedyś ma pyszne danie z płachetki właśnie i dzisiaj sama je przyrządza.

Może nie wszyscy o tym wiedzą, ale nie wszędzie grzyby są tak dostępne, jak w Polsce. W wielu krajach obowiązują ograniczenia w ich zbieraniu. Zbiór wymaga płatnej licencji, bez których grożą surowe finansowe kary.

I tu Polacy stanęli murem za grzybiarzami, bo opinie na temat tego typu przepisów są podobne, niezależnie od tego, czy ktoś grzyby zbiera czy nie. Uczestnicy badania przeprowadzonego przez Ogólnopolski Panel Badawczy Ariadna dla Wirtualnej Polski w zdecydowanej większość (84 proc. badanych) są przeciwni wprowadzeniu ograniczeń wagowych zbierania grzybów na własny użytek. W tym ponad połowa respondentów (54 proc.) jest „zdecydowanie" pewna, że nie wolno ograniczać polskich grzybiarzy, a 30 proc. uznaje, że „raczej" nie powinno się określać granicy wagowej zbiorów.

Tylko 9 proc. respondentów uznaje, że konieczne są regulacje w tej kwestii. 7 proc. badanych nie ma zdania na ten temat.

Pasja bardzo cool

Co ciekawe, grzybfluencerzy to często ludzie młodzi, bo zbieranie grzybów to już nie jest ulubione zajęcie ludzi w średnim wieku i tych nieco starszych. Dzisiaj bieganie po lesie w poszukiwaniu borowików jest po prostu cool. Wielu z tych, którzy opowiadają w internecie o grzybach, tłumaczy, że czasami dobrze oderwać wzrok od telefonu, podnieść pupę z kanapy i ruszyć między drzewa, że warto korzystać z tego, co oferuje nam natura.

„Blondynka na grzybach" relacjonuje: „Dzisiaj las okazał się dla mnie bardzo łaskawy. Znalazłam wiele gatunków, ale zabrałam ze sobą tylko kilka, dlatego że nie mam takiej mocy przerobowej, aby to wszystko ogarnąć. Prawie cały kosz borowików szlachetnych, piękny siedzuń sosnowy, trochę podgrzybków i wzięłam kilka krasnoborowików ceglastoporych. Wczoraj późnym wieczorem znalazłam piaskowca modrzaka - jest to dla mnie wielkie trofeum, gdyż dłuższy czas go szukałam (spotykałam tylko na wystawach, a chciałam znaleźć swoje miejsce). Uważam ten dzień za udany, oby więcej takich!".

Nie ma nic lepszego, niż udany dzień.

eprasa.pl 1fe3029539

WOJSKOWOŚĆ

Koniec „wuzety”. Wojsko Polskie wprowadza nowy mundur K03 „Ryś”

Po blisko trzech dekadach użytkowania charakterystycznej „wuzety” Wojsko Polskie wprowadza nowy wzór maskujący. Kamuflaż K03 „Ryś” ma zapewnić lepsze właściwości maskujące zarówno w dzień, jak i w nocy, poprawić komfort użytkowania oraz zwiększyć bezpieczeństwo żołnierzy. Nowe umundurowanie zostało opracowane w Polsce, przetestowane przez polskich wojskowych i ma być produkowane wyłącznie przez krajowy przemysł

Piotr Celej

Wprowadzenie nowego wzoru maskującego to jedna z największych zmian w wyposażeniu indywidualnym żołnierza od lat. Dotychczasowa „leśna pantera” służy w Wojsku Polskim od połowy lat 90. W tym czasie zmienił się jednak zarówno charakter współczesnego pola walki, jak i technologie wykorzystywane do wykrywania przeciwnika.

Nowe szaty polskiego żołnierza

To olbrzymia zmiana – wzór kamuflażu to dla żołnierzy coś jak barwy klubu dla kibiców. Są z nim zżyci w wyjątkowy sposób. Nic więc dziwnego, że każda zmiana wzoru mundurów to w wojsku prawdziwy „big news”. „Dropnęły nowe skórki” – pisał w social mediach jeden z miłośników militariów. „Koniec epoki »wuzety«”– wtórował mu inny. I słusznie, bo nowy kamuflaż K03 „Ryś” to rewolucja w polskiej armii. O zmianie zdecydowały doświadczenia żołnierzy, rozwój technologii oraz wyniki wieloletnich badań prowadzonych przez Wojskowy Ośrodek Badawczo-Wdrożeniowy Służby Mundurowej w Łodzi.

– Po 30 latach nadszedł czas, by zmienić wzór maskujący: taki, który nie tylko zakamufluje żołnierza, ale pozwoli mu pozostać jak najdłużej niewidzialnym dla przeciwnika – mówił Paweł Mateńczuk podczas prezentacji mundurów.

K03 „Ryś”. Pięć kolorów i rozbicie sylwetki

Twórcy nowego kamuflażu postawili na rozwiązanie określane jako wielośrodowiskowe. K03 wykorzystuje pięć kolorów, nieregularne plamy o zróżnicowanej wielkości oraz płynne przejścia między poszczególnymi barwami. Celem nie jest wyłącznie dopasowanie do konkretnego koloru otoczenia, lecz przede wszystkim rozbicie charakterystycznych konturów ludzkiej sylwetki. To duża zmiana filozofii maskowania. W nowoczesnych kamuflażach coraz większe znaczenie ma nie tyle imitowanie koloru terenu, ile utrudnienie przeciwnikowi rozpoznania człowieka jako celu.



FOT. MAT.PRAS. MON

Podczas prac nad nowym mundurem wykorzystano doświadczenia żołnierzy różnych rodzajów sił zbrojnych

Dotyczy to zarówno obserwacji prowadzonej gołym okiem, jak i z wykorzystaniem zaawansowanych urządzeń optycznych.

– Kamuflaż K03 został zaprojektowany tak, aby ograniczać czytelność sylwetki żołnierza i dostosowywać się do różnych typów terenu: od lasów po obszary zabudowane – wyjaśniał podczas prezentacji płk Maciej Żytelewski.

Badania prowadzone były w różnych warunkach terenowych oraz przy zastosowaniu różnych metod obserwacji. Uzyskane wyniki miały potwierdzić wysoką skuteczność nowego wzoru.

– To jest niezwykły dzień dla Wojska Polskiego. Człowiek jest najważniejszy, żołnierz Wojska Polskiego jest najważniejszy. Jego bezpieczeństwo, przygotowanie, jego komfort służby jest dla nas najważniejszy. Dlatego po kilkunastu miesiącach prac ogłaszamy zmianę rewolucyjną dla żołnierzy Wojska Polskiego – mówił szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. – Dlaczego taka decyzja? Bo bezpieczeństwo żołnierza i jego komfort służby są najważniejsze. Widzieliśmy informację o tym, że ten mundur i jego kamuflaż sprawia, że jest dużo mniej widoczny zarówno w dzień, jak i w nocy, i noktowizja tutaj jasno i wyraźnie pokazuje, że w przedziale mundurów porównywanych jest to najlepsze rozwiązanie z możliwych – dodał minister.

Widoczność gołym okiem, ale też noktowizja

Jednym z najistotniejszych wymagań stawianych nowemu mundurowi była skuteczność podczas obserwacji nocnej. Współczesne pole walki jest bowiem nasycone noktowizją, termowizją i sensorami optoelektronicznymi. Podczas testów K03 „Ryś” wykazał bardzo dobre właściwości maskujące podczas obserwacji przez urządzenia noktowizyjne. To szczególnie istotne dla żołnierzy wojsk operacyjnych, wojsk specjalnych czy wojsk obrony terytorialnej, które mogą działać w warunkach ograniczonej widoczności.

– To jest najlepszy moment, w którym mogliśmy zdecydować się na wdrożenie nowego kamuflażu, wielośrodowiskowego kamuflażu nowej generacji. Oznacza to jakościowy skok w zakresie bezpieczeństwa żołnierzy – ocenił szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Wiesław Kukuła.

Większy komfort, lepsza odporność

Zmiany nie ograniczają się wyłącznie do samego wzoru maskującego. Równie istotny jest nowy materiał, z którego szyte będą mundury. Przepuszczalność powietrza ma być nawet dwukrotnie wyższa niż w obecnie używanych mundurach polowych. Oznacza to lepsze odprowadzanie ciepła oraz wilgoci podczas marszów, ćwiczeń i działań bojowych prowadzonych w wysokich temperaturach.

Projektanci zadbali również o większą odporność tkaniny na promieniowanie słoneczne oraz możliwość prania munduru w temperaturze do 60 stopni Celsjusza. To rozwiązania, które mają bezpośrednio przełożyć się na trwałość wyposażenia i łatwość jego eksploatacji w warunkach wojskowych. Ponadto mundur ma specjalne mocowania, które mogą służyć za... temblak na kontuzjowaną rękę. Nowe umundurowanie zaprojektowano również z myślą o współpracy z nowoczesnym wyposażeniem żołnierza. Krój uwzględnia stosowanie kamizelek balistycznych nowej generacji, pasów bojowych, oporządzenia modułowego oraz systemów przenoszenia wyposażenia.

Istotnym elementem programu była współpraca z użytkownikami końcowymi. Wojsko podkreśla, że podczas prac wykorzystano doświadczenia żołnierzy różnych rodzajów sił zbrojnych, w tym operatorów Wojsk Specjalnych. Za badania i rozwój odpowiadał Wojskowy Ośrodek Badawczo-Wdrożeniowy Służby Mundurowej w Łodzi, specjalizujący się w opracowywaniu wyposażenia osobistego oraz badaniach materiałów włókienniczych.

Produkcja w całości w Polsce

Podczas prezentacji minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz podkreślił, że nowy mundur jest polskim projektem i będzie produkowany przez krajowy przemysł. – Został zaprojektowany w Polsce, sprawdzony przez polskich żołnierzy i będzie w 100 procentach produkowany w Polsce – zaznaczył szef MON.

Według ministra koszt pojedynczego kompletu nowego umundurowania wynosi około 1000 złotych. Jednocześnie resort obrony planuje przeznaczyć w przyszłym roku nie mniej niż miliard złotych na wyposażenie żołnierzy w nowe mundury.

Sama prezentacja wzoru K03 nie oznacza natychmiastowego wycofania wszystkich mundurów wz. 93. Skala przedsięwzięcia jest ogromna. Wojsko musi zabezpieczyć produkcję, magazynowanie i dystrybucję nowych kompletów dla setek tysięcy żołnierzy zawodowych, ochotników i rezerwistów.

Proces wymiany będzie rozłożony na lata. W pierwszej kolejności nowe umundurowanie trafi prawdopodobnie do jednostek liniowych i żołnierzy pełniących służbę zawodową, a dopiero później do pozostałych formacji i zasobów mobilizacyjnych.

eprasa.pl 1fe3029539

MATERIAŁ INFORMACYJNY UMWD 1111523644

Nie do opowiedzenia. Do zobaczenia! Dolny Śląsk świętuje w Wałbrzychu

Samorząd Województwa Dolnośląskiego zaprasza mieszkańców regionu do wspólnego świętowania. W sobotę 17 października spotykamy się na wałbrzyskim Rynku, gdzie na wszystkich uczestników czekać będzie to, co na Dolnym Śląsku najlepsze – regionalne smaki, rodzinne atrakcje, muzyka, konkursy, warsztaty i gra terenowa.

Wałbrzych – miejsce z charakterem, w którym górskie szlaki spotykają się ze śladami przemysłowej przeszłości. To miasto białego oraz czarnego złota, czyli porcelany i węgla, którego historię można poznać w dawnej kopalni, będącej dziś jednym z najważniejszych centrów kultury regionu. To właśnie tutaj spotkamy się na tegorocznym Święcie Województwa.

– Serdecznie zapraszam wszystkich do wspólnego świętowania. Chcemy pokazać mieszkańcom, że nie trzeba daleko wyjeżdżać, żeby przeżyć ciekawą rodzinną przygodę. W tym roku spotkamy się w Wałbrzychu – mieście, które jest doskonałym punktem wyjścia do odkrywania Dolnego Śląska – mówi **marszałek Paweł Gancarz.**



Paweł Gancarz – marszałek województwa dolnośląskiego

Cały Dolny Śląsk na wałbrzyskim Rynku

W wydarzeniu weźmie udział około 65 podmiotów, w tym ponad 40 partnerów prezentujących atrakcje turystyczne i ofertę różnych części regionu. Będzie można poznać miejsca, które warto odwiedzić podczas kolejnych rodzinnych wyjazdów, odkryć nowe trasy piesze i rowerowe, zajrzeć do dolnośląskich podziemi, poznać zamki i pałace oraz sprawdzić, co ciekawego dzieje się w poszczególnych miastach i miejscowościach.

Nie zabraknie także strefy gastronomicznej z Dolnośląskimi Produktami Regionalnymi. Na scenie zaplanowano liczne konkursy, w których będzie można wygrać m.in. regionalne gadżety i bilety do atrakcji turystycznych.

Jednym z najważniejszych punktów programu będzie rodzinna gra terenowa „Zgrany Dolny Śląsk". Uczestnicy ruszą pomiędzy wyznaczonymi punktami, gdzie czekać będą pytania, zagadki i zadania związane z regionem. Do gry można zapisać się wcześniej, ale organizatorzy przewidują również możliwość dołączenia do zabawy już podczas wydarzenia.

Oficjalne otwarcie Święta zaplanowano na godzinę 13.30, a już o 14.00 gospodarz miasta prezydent Roman Szełemej zabierze chętnych na spacer po Wałbrzychu. Wieczorem przyjdzie czas na muzykę – na wałbrzyskim Rynku wystąpi De Mono, a po koncercie rozpocznie się potańcówka z DJ-em.

Warto zaznaczyć, że do Wałbrzycha najlepiej przyjechać pociągiem. Koleje Dolnośląskie przygotowały specjalną ofertę – bilet na przejazd „tam i z powrotem" będzie kosztował tyle, co bilet w jedną stronę. To dodatkowy argument, by tego dnia zostawić samochód i wybrać kolej.

Wałbrzych zaprasza

Tegoroczny gospodarz święta jest miejscem, w którym historia spotyka się z przygodą. Wałbrzych to miasto związane z górnictwem i porcelaną, ale także brama do Gór Wałbrzyskich. To tutaj znajduje się Stara Kopalnia, a nad miastem góruje Zamek Książ. Z Wałbrzychem związane są również legendy o podziemiach i słynnym złotym pociągu.

Dlatego właśnie miasto będzie idealną sceną dla święta, którego jednym z celów jest zachęcenie mieszkańców do odkrywania własnego regionu.

Świętujemy cały weekend

Wydarzenia towarzyszące rozpoczną się już 16 października o godz. 18.00. Na Placu Magistrackim przed wałbrzyskim Ratuszem odbędzie się jesienne kino plenerowe. Dzięki współpracy z Dolnośląskim Centrum Filmowym mieszkańcy obejrzą rodzinny film „O psie, który jeździł koleją 2". Organizatorzy przygotują leżaki, ciepłe koce, popcorn i rozgrzewającą herbatę.

Z kolei dzień po głównych obchodach – w niedzielę 18 października o godz. 11.00 – świętowanie przeniesie się do Szczawna-Zdroju. W Parku Zdrojowym odbędzie się plenerowa joga – propozycja dla tych, którzy niedzielę chcą rozpocząć spokojnie i aktywnie.

Oficjalnie o Święcie

17 października odbędzie się również Uroczysta Sesja Sejmiku Województwa Dolnośląskiego. W programie znalazły się wystąpienia przedstawicieli władz regionu i Wałbrzycha, oprawa muzyczna w wykonaniu kwartetu Filharmonii Sudeckiej oraz ceremonie wręczenia najważniejszych wojewódzkich wyróżnień.

Podczas sesji wręczone zostaną m.in. tytuły Honorowego Obywatela Dolnego Śląska CIVI HONORARIO, Dolnośląskie Nagrody Kulturalne SILESIA, Nagrody Marszałka „Za szczególne osiągnięcia dla regionu" oraz Odznaki Honorowe „Zasłużony dla Województwa Dolnośląskiego".

Wśród laureatów tegorocznych Nagród Marszałka znaleźli się wybitni siatkarze: Krzysztof Ignaczak, Jakub Popiwczak i Aleksander Śliwka. Nagrody SILESIA otrzymają m.in. Filharmonia Sudecka, Teresa Kępowicz, Jarosław Broda, przedstawiciele Akademii Sztuk Pięknych oraz Zespół Folklorystyczny „Marzenie".

– Święto Województwa Dolnośląskiego to coś więcej niż dzień w kalendarzu. To chwila, w której przypominamy sobie, że niezależnie od tego, czy mieszkamy we Wrocławiu, Głogowie, Jeleniej Górze, Legnicy czy w najmniejszej dolnośląskiej miejscowości, tworzymy jedną, regionalną wspólnotę – mówi **Jerzy Pokój, przewodniczący Sejmiku Województwa Dolnośląskiego.**

Święto Województwa Dolnośląskiego obchodzimy od 2009 roku, nawiązując do dnia św. Jadwigi Śląskiej – patronki naszego regionu. Tegoroczna, XVI edycja będzie okazją, by spotkać się w Wałbrzychu, spędzić czas z bliskimi i przekonać się, jak wiele Dolny Śląsk ma do zaoferowania.

Zachęcamy, aby 17 października zajrzeć na wałbrzyski Rynek – może właśnie tam znajdziemy pomysł na kolejną rodzinną wyprawę. Bo najlepsze historie z Dolnego Śląska dopiero czekają, żeby je razem odkryć.



eprasa.pl 1fe3029539

NOŻOWNICY W SZKOŁACH

Uczeń z nożem w ręku. Seria ataków w polskich szkołach

Dwa dni: dwa ataki nożowników w szkole, uczniów jeszcze. Nastolatkowie ruszyli na swoich kolegów, nauczycieli, pracowników placówek. Do tego jedno zatrzymanie prewencyjne ucznia, który „planował zrobić coś złego". Ponad dziesięć osób w wyniku tych ataków zostało rannych, jedna z ofiar nie żyje

Dorota Kowalska

Politycy nie mają wątpliwości: trzeba reagować natychmiast. Premier Donald Tusk wezwał w czwartek w trybie pilnym ministrów: Spraw Wewnętrznych i Administracji, Cyfryzacji, Edukacji Narodowej i Zdrowia, a także koordynatora służb specjalnych oraz komendanta głównego Policji.

Pilne spotkanie u premiera

– To bardzo smutne i tragiczne, że muszę zacząć to dzisiejsze spotkanie od wyrazów współczucia, kondolencji, wsparcia dla rodziny zmarłej przed chwilą pracownicy szkoły pod Wyszkowem, która zginęła od zadanych ciosów nożem. Jej życia, mimo starań, nie udało się uratować – powiedział przed spotkaniem premier. Wiadomo, że kobieta zostawiła dójkę dzieci. Jej rodzina ma zostać objęta opieką.

– Zadaniem dla rządu, dla mnie osobiście i dla pań i panów ministrów jest zrobienie wszystkiego, co w mocy państwa, wszystkiego, bez wyjątku, aby zatrzymać albo ograniczyć przynajmniej ryzyka wynikające z fali przemocy, jaka ma dzisiaj miejsce – mówił Tusk. – Do tej pory Polska była państwem bardzo bezpiecznym. Jeśli chodzi o tego typu zdarzenia, akty terroru w szkołach z wielkim smutkiem obserwowaliśmy dramaty za oceanem, w wielu innych państwach europejskich. Polski do tej pory to nie dotyczyło, ale ten trend jest dramatycznie niepokojący w całej Europie i nie miejmy złudzeń: bez zdecydowanych działań te dramatyczne, ryzykowne sytuacje mogą się powtórzyć – dodał.

Szef rządu nie ukrywał, że ma obawy przed „ponurym fenomenem naśladownictwa", bo w internecie przemoc jest mocno promowana. – Ten kult przemocy stał się wszechobecny w świecie i niestety dotarł także do Polski. Więc zdajemy sobie sprawę, że te źródła są tutaj wielorakie. To może być kryzys psychiczny potencjalnego agresora, ale często związany jest z zachowaniami grupowymi – mówił Donald Tusk. Podkreślił, że takie niebezpieczne sytuacje należy monitorować.



FOT. PAP/POLICJA MAZOWSZE

Nastolatek, który zaatakował w Ostrołęce, został bardzo szybko ujęty

Zdradził, że 15-letni zabójca z Leszczydołu-Nowin miał na sobie kask z kamerką.

– Jego intencją było filmowanie tej akcji z nożem – mówił.

W związku z ostatnimi wydarzeniami Komenda Główna Policji zdecydowała o zwiększeniu obecności funkcjonariuszy w pobliżu placówek oświatowych. Policjanci mają też przynajmniej raz dziennie pojawiać się w szkołach. W każdej szkole, jak podkreślił premier, mają być dostępne informacje o telefonach, zarówno 112, jak i 116 111 - to telefon do psychologa. Tusk przypomniał, że rząd ma związane ręce w sprawie blokowania treści w sieci.

– Mieliśmy ambitną ustawę, projekt ustawy przeszedł przez Sejm, przez Senat i to była twarda ustawa, jedna z najmocniejszych tego typu propozycji zmiany prawa w Europie, która miała chronić ludzi, w tym przede wszystkim dzieci i młodzież, przed agresją, rozmaitymi formami przemocy czy prób wykorzystania w internecie. Ona została zawetowana. W związku z tym my dzisiaj nie możemy zablokować treści, tylko musimy się zwracać do sądu albo z uprzejmą prośbą do właściciela platformy czy dysponenta danych – mówił. – Obawiam się, że w Senacie będziemy musieli przywrócić te zapisy. I mam nadzieję, że nikomu już nie przyjdzie do głowy, żeby powiedzieć, że tak zwana wolność do przemocy, przekleństwa, pogardy, wymuszania, wykorzystywania młodocianych to nie jest obszar, gdzie możemy mówić o wolności słowa. Tam państwo musi wkroczyć zdecydowanie i do tego musimy mieć te narzędzia – dodał Tusk.

Zwrócił się też do ministra Siemoniaka, Kierwińskiego i Gawkowskiego o „radykalny wzrost działań wyspecjalizowanych jednostek, które monitorują sytuację w internecie.

- Do tej pory mieliśmy poczucie, że przygotowujemy się do zdarzeń w przyszłości: cyberprzestępczość, ale też zagrożenie spowodowane przez agresywne zachowania państw zewnętrznych. To wszystko jest nadal naszym priorytetem, ale proszę, abyśmy zarówno jeśli chodzi o Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, oczywiście policję, NASK i narzędzia, które są w dyspozycji, jak najszybciej doprowadzili do zintegrowanego, intensywnego działania w sieci. To jest monitorowanie, zapobieganie, interwencja – zaapelował szef rządu.

Walka o bezpieczeństwo w szkołach

Wcześniej Barbara Nowacka, przekazała, że wspólnie z szefem tego resortu Marcinem Kierwińskim widzą potrzebę wzmacniania prowadzonych już działań zmierzających do poprawy bezpieczeństwa.

– Dlatego powstaje program analogiczny do programu, jaki mamy wspólnie z MON-em, czyli do „Edukacji z wojskiem" we współpracy z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji – powiedziała.

Dodała, że już w tym roku w każdej szkole odbędzie się przynajmniej jedno spotkanie dedykowane procedurom bezpieczeństwa w sytuacjach kryzysowych. W spotkaniach tych weźmie udział społeczność szkolna i przedstawiciele służb wydelegowanych przez MSWiA.

Nowacka zapowiedziała, że Ministerstwo Edukacji Narodowej w ramach reformy Kompas Jutra wprowadziło zmianę.

– Od 1 września tego roku jedna godzina wychowawcza w miesiącu musi być poświęcona na działania albo patriotyczne, albo obronnościowe, ale tak naprawdę patriotyzm i odpowiedzialność za Polskę, umiejętność działań proobronnych i ochrony ludności cywilnej są koniecznością – mówiła.

Do szkół rozesłany zostanie także poradnik bezpieczeństwa dla dzieci i młodzieży.

– Poradnik wskazuje różne zagrożenia i jak młodzi ludzie mają sobie z nimi radzić – wyjaśniła wiceministra edukacji Paulina Piechna-Więckiewicz.

Piechna-Więckiewicz zapowiedziała, że w przygotowaniu jest również poradnik przeciwdziałania przemocy rówieśniczej skierowany do młodzieży. Resort edukacji zaprosił do jego współtworzenia młodych ludzi oraz ekspertów.

Wiceszefowa MEN przekazała, że we wrześniu Komitet Monitorujący FERS zatwierdził program szkoleń skierowanych do dyrektorów szkół i przedszkoli z procedur i budowania zespołów kryzysowych.

– Przeszkolimy 7,5 tys. dyrektorów szkół i przedszkoli, mamy na to ponad 45 mln zł. Codziennie w polskich szkołach pracują policjanci, strażacy, przedstawiciele służb i instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo. Wspólnie działamy na rzecz bezpiecznej szkoły – podkreśliła.

W to działanie muszą się włączyć także rodzice. Rozmawiać ze swoimi dziećmi, obserwować je, reagować w razie potrzeby. To w domu, nie w szkole, uczniowie spędzają większość swojego dnia.

Dwa ataki w dwa dni, trzeci udaremniony

Ta wiadomość zszokowała opinię publiczną, ale też takie historie zdarzają się raczej w amerykańskich, nie polskich szkołach. W środę w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób - pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Było około godz. 11.00, w szkole zrobiło się tłoczno. Jakub Z. wykorzystał sytuację, wyjął nóż. Wszędzie słychać było krzyki. Totalny chaos. Gdy nauczyciele spostrzegli, co się dzieje, zaczęli zamykać się z uczniami w klasach. - To się działo po sąsiedzku, w sąsiedniej klasie. Chłopak zakrwawiony wybiegł z dołu, biegł do góry. Jak wbiegł do klasy, to pani zamknęła drzwi na klucz. Potem było jakieś szarpnięcie, jakby ktoś chciał wejść do środka. Ktoś szarpał za drzwi – opowiada mediom uczennica ostrołęckiej szkoły.

eprasa.pl 1fe3029539



FOT. ADAM JANKOWSKI

Premier Donald Tusk zwołał po południu naradę z ministrami oraz policją

Być może zdecydowana postawa nauczycieli uratowała życie im i uczniom. Napastnik wybiegł ze szkoły, nie miał jak dopaść kolejnych ofiar.

Policja zatrzymała go jakieś 500 metrów od szkoły, w rejonie plaży miejskiej. Chłopak przed zatrzymaniem dokonał samookaleczenia, trafił do szpital. Żyje.

Jakub Z. zaplanował ten atak

Jakub Z. uchodził za skrytego, trochę wycofanego. - Nie było o nim głośno. Nie rzucał się w oczy, był bardzo cichy – opowiadała mediom 16-latka, uczennica szkoły w Ostrołęce.

Dlaczego zaatakował kolegów i uczniów?

- Z tego, co nam wiadomo, to z jego ust padły słowa, że chce, aby w jego urodziny było o nim głośno – tak odpowiedziała. Jakub Z. miał w środę urodziny, skończył 19-lat.

- Mimo że nie było mnie tutaj na miejscu, to bardzo mocno mną to wstrząsnęło. Do tej pory czuję adrenalinę. Nie wyobrażam sobie, jak muszą się czuć nauczyciele, wszyscy pracownicy szkoły i uczniowie - mówiła 16-latka i dodała, że rozmawiała z kilkoma uczniami, którzy byli na miejscu, są przejęci.

- Czują traumę i strach przed przyjściem z powrotem do szkoły – tłumaczyła.

Ranni, ofiary Jakuba Z., trafili do szpitali w Łomży i Ostrołęce. Ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. W mieście zwołano sztab kryzysowy. Uczniom i nauczycielom szkoły zapewniono wsparcie psychologiczne, a placówkę tymczasowo zamknięto.

Dzisiaj wiemy już, że 19-latek był pod stałą opieką specjalistów, w tym psychologa i pedagoga, że interesowały się nim również służby społeczne. Jakub Z. był w przeszłości notowany za posiadanie narkotyków, jednak tamta sprawa została umorzona.

Prokuratura Rejonowa w Ostrołęce poinformowała o wszczęciu śledztwa w sprawie usiłowania zabójstwa. Chłopak dokładnie wszystko zaplanował, to nie był przypadkowy atak kierowany emocjami.

- Mamy już pewność, że sprawca tego zdarzenia wszedł z niebezpiecznym narzędziem w postaci noża na teren szkoły i powiem więcej, w plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany - mówił na antenie TVN24 prokurator krajowy Dariusz Korneluk

Dodał, że z informacji, którą otrzymał od prokuratora okręgowego w Ostrołęce, wynika, że z wniesionego przez ucznia plecaka w pewnym momencie zaczął wydobywać się dym.

- Plecak był już w sali komputerowej, (...) i tylko i wyłącznie przez właściwe zachowanie pani nauczycielki i uczniów został wyrzucony przez okno i być może to (...) uniemożliwiło jego detonację - powiedział prok. Korneluk.

Opinia publiczna poczuła się trochę jak w innej rzeczywistości. Takie newsy nigdy wcześniej do niej nie docierały. Nożownicy atakowali w szkołach we Francji, w Stanach Zjednoczonych, w Wielkiej Brytanii, nie w naszym kraju.

- Takiego zdarzenia w Polsce nie było – przyznała ministra edukacji Barbara Nowacka w TVN24. Mówiła też o „bardzo dobrej, spokojnej i błyskawicznej" reakcji dyrektora, społeczności szkolnej oraz służb.

- Udało się uniknąć tragedii, udało się uniknąć katastrofy - oceniła ministra.

Wczoraj, o godz. 9.00 w Ostrołęce po raz kolejny zebrał się sztab kryzysowy, w szkołach zostały odwołane lekcje. W każdej dyżuruje psycholog, do którego można się zgłosić.

Po mieście krążą jednak pogłoski, że planowane są podobne ataki w innych szkołach. Mieszkańcy boją się wychodzić z domów. Policja apeluje o zachowanie spokoju, nie potwierdza tych plotek.

„Opierajmy się wyłącznie na sprawdzonych i potwierdzonych komunikatach przekazywanych przez służby. Rozpowszechnianie i powielanie niesprawdzonych informacji może powodować niepotrzebny chaos i dezinformację, a także budować napięcie i niepokój wśród mieszkańców. Cały czas pracujemy pod nadzorem prokuratury nad wyjaśnieniem wszystkich okoliczności tego zdarzenia. Prosimy o odpowiedzialność i powstrzymanie się od przekazywania informacji, które nie zostały potwierdzone przez służby" - zaapelowała za pośrednictwem mediów społecznościowych policja z Ostrołęki.

Kolejne ataki uczniów

To nie koniec złych wiadomości. W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się jeden z nauczycieli, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od uczniów.

„Z jego relacji wynikało, że uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole"" - czytamy w komunikacie policji.

Śledczy z Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Sierpcu w środę rano weszli do mieszkania nastolatka, zatrzymali go.

Podczas przeszukania w domu chłopaka zabezpieczono należącą do niego saszetkę, w której znajdowały się dwa noże.

„Śledczy zabezpieczyli również jego telefon komórkowy, w którym natrafiono na wyszukiwanie informacji dotyczących planowanego ataku" - podała mazowiecka policja.

- Na zabezpieczonych nośnikach elektronicznych znaleziono wszystkie informacje, czego szukał w internecie ten młody człowiek. Szukał informacji, jak właśnie zorganizować tego typu krwawe wydarzenie – mówił na specjalnie zwołanej po ataku w Ostrołęce konferencji prasowej Maciej Kierwiński, szef MSWiA. Towarzyszyła mu Barbara Nowacka, minister edukacji.

Konferencja jeszcze się nie skończyła, kiedy przyszedł następny wstrząs.

„Kolejny atak w szkole z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Tym razem 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem" – informowały media.

Co wiadomo w tej chwili? Nastolatek wszedł na teren szkoły w trakcie trwania lekcji. Na korytarzu ostrym narzędziem zaatakował jedną z pracownic placówki. Ranna została również nauczycielka. Hałas usłyszał dyrektor szkoły, który wyszedł ze swojego gabinetu i podjął interwencję. To on obezwładnił napastnika i przekazał wezwanym policjantom, którzy błyskawicznie pojawili się na miejscu zdarzenia. Zaatakowana pracownica placówki zmarła, kobieta miała 37 lat, ranni są nauczycielka i dyrektor szkoły.

Zaatakowany dyrektor, Krzysztof Ochmański przekazał w rozmowie z Polskim Radiem RDC, że 15-latek miał przy sobie trzy noże.

- Wbiegł i ranił woźną. Krzyk usłyszałem, ale jak wybiegłem na korytarz, to niestety nie widziałem, co się stało, bo korytarz był pusty - relacjonował Krzysztof Ochmański. - On dotykał klamki drzwi i zwrócił się w moją stronę z rękami do góry. Zranił mnie tylko ostrzem noża, takiego dłuższego, bo on miał trzy noże, i uderzył mnie trzonkiem. W tym czasie już jakoś tam go opanowałem – opowiadał dalej.

Jak dodał, napastnik wyrwał się mu i dopiero wtedy dyrektor zdał sobie sprawę, że w rękach trzyma prawdziwy nóż.

Motywy działania 15-latka nie są znane. To absolwent placówki, obecnie uczeń szkoły średniej. Policja nie ma informacji, czy napastnik coś krzyczał w trakcie ataku ani czy podawał jakieś powody swego działania.

Rzecznik Prokuratury Okręgowej w Ostrołęce prok. Elżbieta Edyta Łukasiewicz przekazała w rozmowie z Polską Agencją Prasową, że sprawą 15-latka zajmie się wydział rodzinny i nieletnich Sądu Rejonowego w Wyszkowie. Jak zaznaczyła, śledczy na miejscu na bieżąco zabezpieczają ślady i dowody. Materiały zostaną przekazane do sądu. Łukasiewicz wyjaśniła jednocześnie, że osoba, która skończyła 15 lat, może odpowiadać za swoje czyny jak dorosły. Decyzję w tej sprawie podejmie jednak sąd. PAP

eprasa.pl 1fe3029539

SPOŁECZEŃSTWO

„Czułam, jakby mnie zgwałcił podczas modlitwy. Nie rozumiałam, dlaczego pyta o orgazm”

Kolejne osoby zgłaszają się do wrocławskiej komisji kościelnej, która bada działania ks. Teodora, twarzy popularnego kanału w serwisie YouTube i fundacji „Teobańkologia”. Duchownego oskarżają o nadużycia, a Kościół o próbę zamiecenia sprawy pod dywan.

Karolina Kwiatek

Wrocławska kuria wyjaśnia sprawę fundacji Teobańkologia. Jej twarzą jest ks. Teodor. Duchowny dostał zakaz prowadzenia kierownictwa duchowego na wszelkich platformach internetowych po tym, jak media obiegła wiadomość o nadużyciach, których miał się dopuszczać wobec osób pod jego kierownictwem duchowym. Mowa m.in. o upokorzeniu o charakterze seksualnym.

- Komisja jest już na końcowym etapie swoich prac. Niedawno zamknęła zasadniczą część działań i przedstawiła swoje wnioski metropolicie wrocławskiemu. Jednocześnie, jeśli w okresie wakacyjnym zgłaszały się kolejne osoby, ich informacje również zostaną uwzględnione w dalszej analizie i - jeśli komisja uzna za zasadne - podejmie z nimi kontakt - przekazał „Gazecie Wrocławskiej” Maciej Rajfur, rzecznik prasowy Archidiecezji Wrocławskiej.

Dodaje, że na jakąkolwiek decyzję arcybiskupa wrocławskiego należy poczekać do czasu, gdy duchowny zapozna się z całością zgromadzonego materiału.

O co chodzi z aferą księdza influencera?

Metropolita wrocławski abp Józef Kupny już w 2025 roku powołał Komisję ds. zbadania funkcjonowania fundacji Teobańkologia, jednak nikt wówczas nie słyszał o manipulacjach wiernymi i telefonicznych modlitwach o „uwolnienie od pokus seksualnych”.

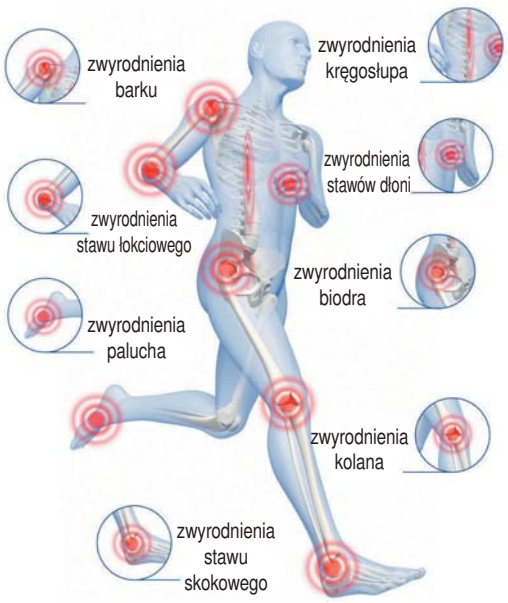
- Powołanie Komisji wynika z odpowiedzialności pasterskiej wobec dynamicznie rozwijających się inicjatyw ewangelizacyjnych - poinformował w grudniu 2025 roku Maciej Rajfur, rzecznik prasowy Archidiecezji Wrocławskiej.

Dopiero miesiąc później, czyli na początku 2026 roku, dzięki publikacjom medialnym wyszło na jaw, że ks. Teodor został ukarany m.in.: pisemnym upomnieniem, zakazem (do odwołania) prowadzenia kierownictwa duchowego na wszelkich platformach internetowych, „grzywną” (miał przekazać 10 000 zł na cele charytatywne), zakazem utrzymywania kontaktów z panią Anną (imię zmienione), która poinformowała kurię o swoich doświadczeniach z ks. Teodorem.

Poniżająca opieka duchowa

To właśnie ona zdecydowała się opowiedzieć w mediach o: modlitwie przez telefon w intencji „uwolnienia jej od pokus seksualnych”, wymuszaniu na niej położenia krzyża w miejsca intymne czy pytaj

REKLAMA 0011590537



Jesteśmy w Centrum Terapii Kręgosłupa (SPONDLO-CLINIC group) prowadzonego przez dra Jarosława Jawnego - (uznany ekspert w dziedzinie spondyliatrii i znany terapeuta manualny) – który pracuje ponad 30 lat z tkanką łączną, a jego zespół to uznani specjaliści w swoich dziedzinach. **Centrum słynie z nowoczesnych i skutecznych metod leczenia kręgosłupa, stawów i mięśni.**

Z jakimi schorzeniami najczęściej trafiają do nas pacjenci?
Z bólami i uszkodzeniami kręgosłupa, kolana, biodra czy też barku (cały aparat ruchu) – uszkodzenie po urazie, przeciążenie, wiek i zwyrodnienie. Tam, gdzie inni lekarze nie potrafili pomóc lub chcieli tylko operować. A dysfunkcje i ból należy leczyć zawsze i za wszelką cenę. Im wcześniej podejmiemy leczenie, tym szybciej i taniej dojdziemy do zdrowia.

Co to jest proloterapia?
Proloterapia to najnowocześniejsza na świecie metoda leczenia i regeneracji kręgosłupa, więzadeł, stawów i mięśni. Podajemy preparat w miejsce uszkodzenia i w punkty sterujące. Likwidujemy ból poprzez **naprawę uszkodzonej** tkanki. Dużą skuteczność osiąga się podając gotowy **kolagen MD. PRP to osocze bogato-płytkowe a i-PRF to fibryna,** które uzyskuje się po odwirowaniu z krwi własnej pacjenta. **PRP** to skoncentrowana objętość **płytek krwi i czynników wzrostu stymulujące** przebudowę naprawczą. **I-PRF** to najwyższe osiągnięcie medycyny regeneracyjnej, jest świetnie **usieciowana (struktura 3D) i zawiera dodatkowo znaczną ilość komórek macierzystych** (nazywana jest **osoczem III generacji**). Z HBOT (**komora tlenowa** hiperbarczna) działa rewelacyjnie. **Odrasta zwykła, zdrowa tkanka**.

Metody u nas stosowane są uznawane za najlepsze na całym świecie
Dodatkowo, aby przyspieszyć proces regeneracji, stosujemy proloterapię, terapię manualną, igłoterapię, masaże, trening indywidualny kręgosłupa, kinezyterapię, dietę, ale też fizykoterapię - najnowsze technologie XXI wieku. Dzięki temu uzyskujemy **najwyższą skuteczność.**

Czemu kolagen jest aż tak ważny?
Kolagen, a szczególnie fibrynogen jest odpowiedzialny za to, że nasze tkanki są elastyczne i mocne. Jego brak sprzyja uszkodzeniom wielu struktur (kolana, biodra, ale też dyskopatie czy przepukliny).

Czy starszym ludziom można pomóc?
Tak, dostarczamy kolagen w ten sposób, żeby w uszkodzonym miejscu następowała regeneracja. Do **pobudzenia regeneracji** należy podać **czynniki wzrostu (PRP), komórki macierzyste, tlen** i zapewnić nowoczesną rehabilitację. **Zaczynają być sprawni i bez bólu.**

A co z ludźmi po wypadkach lub urazach sportowych?
Ważne jest prawidłowe i szybkie rozpoczęcie leczenia. Zastosowanie **proloterapii z kolagenem, PRP lub i-PRF i właściwej rehabilitacji oraz fizykoterapii na najnowocześniejszym sprzęcie** znacznie skraca czas leczenia i całkowitego wyzdrowienia. Tutaj **HBOT** (hiperbaria tlenowa) czyni wręcz cuda. Mówimy o prawdziwej rewolucji w regeneracji. **Uważa się, że leczenie PRP, i-PRF i kolagenem jest lepsze od innych metod.** Około **90% ludzi po leczeniu u nas** funkcjonuje bez bólu. Nawet u pacjentów ze skierowaniem na operację mamy podobne wyniki.

Czy warto polecić leczenie tlenem pod ciśnieniem (HBOT)?
Tak. Leczenie **tlenem pod wyższym ciśnieniem** to nie moda, ale **nowoczesna i bardzo skuteczna** metoda wspomagania terapii w bardzo wielu schorzeniach. Także **znacznie skraca czas leczenia i regeneracji.** Po kilku zabiegach w komorze tlenowej poziom **komórek macierzystych** zwiększa się nawet **7-8 krotnie.** To także skuteczna profilaktyka (idealna w czasach COVID-19) oraz najdoskonalszy **doping sportowy i intelektualny.**
Do naszej oferty wprowadziliśmy również INHALACJE WODOROWE, do których stosujemy jedno z najbardziej wydajnych i technologicznie zaawansowanych urządzeń na rynku. Inhalacje te stanowią uzupełnienie prowadzonej terapii - zwiększają odporność organizmu, działają antyoksydacyjnie oraz wspomagająco przy leczeniu wielu chorób (cukrzyca, nadciśnienie, astma, reumatyzm, alergie) oraz stanów zapalnych mięśni i uszkodzeń tkanek miękkich.

WARTO WIEDZIEĆ: Schorzenia, w leczeniu których się specjalizujemy to:
bóle kręgosłupa, dyskopatie (przepukliny), rwa kulszowa, bóle i zawroty głowy, migreny, bóle kończyn, barku, bóle kolan i bioder, łokieć tenisisty, wady postawy i skoliozy, bóle menstruacyjne, nerwobóle oraz wszelkie urazy sportowe i po wypadkach komunikacyjnych. Nasze metody (przy współpracy ze specjalistą stomatologii) są bardzo skuteczne przy **regeneracji stawu skroniowo-żuchwowego oraz przy leczeniu BRUKSIZMU (o ile wiadomo, jesteśmy pierwsi).**
Dr Jarosław Jawny prowadzi szkolenia z praktycznego stosowania osocza i fibryny dla lekarzy z całej Polski, propagując nowe metody.

FENOMEN OSOCZA i FIBRYNY

Jedyne przyczynowe leczenie bólu - REGENERACJA KRĘGOSŁUPA, STAWÓW, MIĘŚNI I TKANEK

Dr Jawny System® Centrum Terapii Kręgosłupa

ZAPRASZAMY DO CENTRUM TERAPII KRĘGOSŁUPA, Wrocław, ul. Wyszyńskiego 116/2, tel. 71 726 11 71, 503 183 095, www.ctkregoslupa.pl

eprasa.pl 1fe3029539



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Metropolita wrocławski abp Józef Kupny już w 2025 roku powołał Komisję ds. zbadania funkcjonowania fundacji Teobańkologia, jednak nikt wówczas nie słyszał o manipulacjach wiernymi i telefonicznych modlitwach o „uwolnienie od pokus seksualnych".

niach o odczuwanie orgazmu w trakcie modlitwy, co szczegółowo opisywała „Gazeta Wyborcza".

- Czułam, jakby ksiądz Teodor mnie zgwałcił podczas tej modlitwy. Nie rozumiałam, dlaczego po wszystkim pyta o orgazm. Po zakończeniu modlitwy oczekiwał szczegółowego opisu moich odczuć, reakcji fizjologicznych organizmu oraz stanu psychicznego. Było to upokarzające i bardzo dla mnie wstydliwe - wyznała wówczas kobieta.

- Wyrażam skruchę, szczery żal i biorę pełną odpowiedzialność za błędne rozwiązania duszpasterskie, praktyki modlitewne i porady, które 7-8 lat temu prowadziłem wobec Pani Anny (imię zmienione). Chcę podkreślić swoje szczere intencje niesienia pomocy oraz to, że modlitwa opisana w artykule odbywała się przez telefon nie zawierała żadnych zachęt do popełnienia jakiegokolwiek grzechu - przekazał w oświadczeniu ks. Teodor.

Finalnie ksiądz nie został zawieszony. Przeniesiono go z Oleśnicy do Wrocławia. W październiku br. „Onet" przekazał, że sygnaliści cały czas zgłaszają się do Komisji zajmującej się sprawą Teobańkologii i ks. Teodora. Opowiadają dziennikarzom m.in. o osaczeniu i manipulacji, jakich mieli doznać ze strony głównego przedstawiciela fundacji.

- Nie chciał, żebym korzystała z pomocy innych księży. Miałam spowiadać się i modlić tylko u niego. Kiedy poszłam do innego kapłana, dostałam od niego SMS-a z pretensjami. Czułam się coraz bardziej osaczona. Obserwował mnie podczas mszy, a później w wiadomościach odnosił się do tego, jak się zachowywałam - wspomina Maria (imię zmienione) w rozmowie z „Onetem". - Mam coraz silniejsze poczucie, że ta sprawa zmierza raczej w stronę wyciszenia niż rzeczywistego wyjaśnienia. Boję się, że liczy się na to, że z czasem wszystko samo rozejdzie się po kościach - dodała później.

Brak kontaktu ze strony kurii

Czytając wspomniany artykuł, trudno oprzeć się wrażeniu, że sygnaliści mają żal do Kościoła. Uważają, że kuria chce wyciszenia, nie wyjaśnienia sprawy.

Ale rzecznik Maciej Rajfur w odpowiedzi na pytania dziennikarzy „Gazety Wrocławskiej", przekazał, że: „każde zgłoszenie dotyczące możliwej krzywdy było i będzie traktowane z należytą uwagą i osoby, które przekazywały oraz przekażą tego rodzaju informacje, nie pozostaną bez odpowiedzi".

Z drugiej strony zaznacza jednak, że nie na każdy mail zostanie wysłana osobna odpowiedź.

- Zwracam uwagę, że wiadomości przychodzące, zawierające wyłącznie komentarze, opinie lub ogólne uwagi nie otrzymywały ze względów logistycznych indywidualnej odpowiedzi ze strony Komisji, natomiast były odczytywane i rozważane - przekazał nam Maciej Rajfur.

Jest to niemalże identyczne oświadczenie, jak te, które otrzymały inne redakcje.

Wszelkie merytoryczne uwagi i zgłoszenia dotyczące działania fundacji Teobańkologia można kierować na bezpośredni adres komisji: komisjateo@archidiecezja.wroc.pl.

REKLAMA 0011584380

Ministerstwo Cyfryzacji

Poznaj 10 zasad cyberbezpieczeństwa

1 Oddziel pracę i prywatne urządzenia

2 Regularnie aktualizuj systemy i aplikacje

3 Włącz uwierzytelnianie dwuetapowe

4 Używaj długich haseł i menedżera haseł

5 Nie używaj tych samych haseł w różnych miejscach

6 Sprawdzaj adres strony przed wpisaniem danych

7 Weryfikuj zaskakujące informacje i prośby innymi kanałami

8 Uważaj na „zbyt dobre" oferty inwestycyjne – to często oszustwo

9 Przy podejrzanym telefonie (np. z banku) – rozłącz się i zadzwoń do swojego banku samodzielnie

10 Rób kopie zapasowe ważnych danych

Dowiedz się więcej na bezpiecznydzien.pl

Fundusze Europejskie na Rozwój Cyfrowy | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | NASK

eprasa.pl 1fe3029539

ŁÓDŹ

Adin, dwa, tri. Jak Anatolij Kaszpirowski zahipnotyzował Polskę lat dziewięćdziesiątych

Na czarno ubrana postać przeszywająca wzrokiem zgromadzonych przed telewizorami, wolno odliczający głos: Adin, dwa, tri... Zmarłego właśnie w wieku 87 lat Anatolija Kaszpirowskiego znają wszyscy starsi Polacy. Nie wszyscy jednak wiedzą, że jego oszałamiająca kariera zaczęła się od występów w Łodzi

Anna Gronczewska

Kariera Anatolija Kaszpirowskiego zaczęła się w telewizji Związku Radzieckiego. Gabriel Michalik jest autorem książki „Kaszpirowski. Sen o wszechmocy". Spotkał się z Anatolijem, poznał jego historię i początki zawrotnej popularności w Polsce.

– Mirosław Kuliś, łódzki dziennikarz, zobaczył w Telewizji Polskiej seanse Kaszpirowskiego, które wcześniej zarejestrowano w Związku Radzieckim – opowiada Gabriel Michalik. – Potem pojechał do Kijowa, by przeprowadzić wywiad z Anatolijem. Na miejscu zorientował się, że to ciekawy temat nie tylko na wywiad. Uznał, że może to dobry interes i po kilku miesiącach sprowadził uzdrowiciela do Polski. Pierwszy jego seans odbył się w Łodzi, w Hali Sportowej.

Ukrył się w centrum Łodzi

Kaszpirowski pojawił się w Łodzi na przełomie kwietnia i maja 1990 roku. Miał przylecieć na łódzkie lotnisko Lublinek helikopterem. Jego przylot miał być tajemnicą, ale na płycie lotniska pojawiła się ekipa łódzkiej telewizji. Helikopter wylądował więc w Leźnicy koło Łęczycy, stamtąd uzdrowiciel przyjechał do Łodzi samochodem.

– W ciągu następnych dni dziennikarze próbowali wytropić tajny ośrodek, w którym Kuliś zakwaterował psychoterapeutę – czytamy w książce „Kaszpirowski. Sen o wszechmocy". A prawda była zgodna z porzekadłem, że najciemniej jest pod latarnią. Przez tydzień kwaterował w apartamencie w Grand Hotelu, w samym centrum Łodzi.

Pierwszy seans odbył się w łódzkiej Hali Sportowej przy ówczesnej ulicy Worcella, obecnie ks. Skorupki.

– Nie była to klapa, ale z pewnością i nie sukces – wspominał w książce Gabriela Michalika Mirosław Kuliś. – Sprzedało się niespełna pięć tysięcy biletów. Miejsc w hali było prawie dziewięć tysięcy. Tak rozlokowaliśmy publiczność, żeby widownia nie świeciła pustkami.

Jak pisze w swojej książce Gabriel Michalik, przy bramie prowadzącej wprost z hali na ulicę zebrało się kilkudziesięciu Łodzian pragnących raz jeszcze z bliska zobaczyć Kaszpirowskiego.

– Sprzyjało mi szczęście – tak w książce „Kaszpirowski. Sen o wszechmocy" wspominał to Mirosław Kuliś. – W pobliżu stała wraz z ekipą zdjęciową koleżanka z łódzkiego oddziału telewizji. Wzdłuż drogi, którą jechała limuzyna, ustawiono barierki. W ciasnej przestrzeni pomiędzy barierkami a samochodem te kilkadziesiąt osób stworzyło mimowolnie sztuczny tłok.



Kaszpirowski już w Łodzi

W niedzielę seanse w Hali Sportowej

Msza w sanktu... Jerzego Popiełuszki siedziby OPZZ manifestacja ar...

Święto Pracy p...

50 mln zł nagrody za wskazanie sprawców podpalenia

Na zdjęciu: powitanie.

CAF — Damazy Kwiatkowski — telefoto

W ostatni dzień kwietnia, w poniedziałek, o godz. 23.17 na łódzkim lotnisku Lublinek wylądował wojskowy helikopter Mi-8, który przywiózł do naszego miasta rosyjskiego psychoterapeutę – znanego poprzez TV miliionom mieszkańców Polski — Anatolija Kaszpirowskiego. Przylot „uzdrowiciela" organizowany był w największej tajemnicy. Na lotnisku była już jednak ekipa łódzkiej telewizji co doprowadziło one-

tyczne Anatolija Kaszpirowskiego odbędą się w Hali Sportowej w Łodzi w dniu 6 maja (niedziela) o godz. 11 oraz 17 a także 7 maja (poniedziałek) o godz. 17.30.

Karty wstępu są do nabycia już od dzisiaj m.in. w następujących punktach przedsprzedaży:

— Hala Sportowa (kasy od strony ul. Stefanowskiego i al. Politechniki) w godz. 9—15,

— DKM ul. Nawrot 27, w

Minister spraw wewnętrznych wyznaczył nagrodę w wysokości 50 mln zł dla osoby, która wskaże lub udzieli informacji pozwalającej na ustalenie i ujęcie sprawcy będą sprawców podpalenia mieszkania red. Jerzego Jachowicza, a także — być może — kilku innych podobnych podpaleń.

Informacje można przekazywać do Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych (nr tel. 45-65-83 lub 26-61-20) do Rejonowego U-

Główn akcentem „solidarnościowych" obchodów 1 Maja w Warszawie było: msza św. i spotkanie w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu.

W swym kazaniu ks. Malkowski przypomniał, że 1 Maja jest obchodzony uroczyście przez Koś-

FOT. ARCHIWUM

Pierwsza strona „Dziennika Łódzkiego" z 2 maja 1990 roku. Informacja o seansie Kaszpirowskiego była na czołówce gazety

Później nie było już problemów z zapełnianiem hal w Katowicach, Gdańsku czy Warszawie. Bilety na seanse Kaszpirowskiego kosztowały 30-50 tysięcy złotych, a średnia pensja w Polsce wynosiła milion.

Po swym pierwszym polskim seansie Anatolij Kaszpirowski złożył życzenia czytelnikom „Dziennika Łódzkiego" i udzielił gazecie wywiadu. Nie odpowiedział na pytanie, czy wierzy w Boga. Twierdził też, że do leczenia potrzebuje czystego umysłu.

Podczas wizyty w Łodzi uzdrowicielowi towarzyszyła ówczesna żona Walentyna Kaszpirowska.

72-letnia Jolanta Śmiechowska, emerytowana księgowa, dobrze pamięta wizytę uzdrowiciela w Łodzi, choć już nie datę.

– Miałam od lat kłopoty ze zdrowiem – opowiada. – Z kręgosłupem, żołądkiem. Kaszpirowskiego wcześniej znałam z telewizji. Gdy dowiedziałam się, że przyjeżdża do Łodzi, to postanowiłam pójść na spotkanie. Okazało się, że nie było prosto znaleźć bilet. Pomógł mi szwagier. Zawiózł nas nawet do hali. Mnie i moją mamę, która miała kłopoty z nogami.

Jolanta nie zapomni, że siedziała w tłumie. Kaszpirowski zajął miejsce na scenie. Siedziała tak daleko, że nawet go dobrze nie widziała. Ale tak, jak w telewizji, zaczął liczyć: jeden, dwa, trzy... dziesięć.

– Koło mnie i mamy siedziała młoda dziewczyna – wspomina Jolanta. – W pewnym momencie podczas tego liczenia osunęła się z krzesełka, ludzie zaczęli ją cucić. Tak widać to przeżyła. Na mnie i na mamę nie podziałało i nie pomogło w naszych kłopotach zdrowotnych.

Psychiatra z Winnicy

Gabriel Michalik wiele razy spotykał się, rozmawiał z Anatolijem Kaszpirowskim.

– Anatolij miał bardzo silną osobowość – twierdzi. – Był bardzo apodyktyczny, ale też serdeczny i życzliwy wszelkiemu ludzkiemu nieszczęściu. W tej apodyktyczności zawierało się przewrażliwienie na swoim punkcie. Stąd przez ostatnie 20 lat toczył bezustanne walki ze śmiejącymi się z niego dziennikarzami, wytaczał procesy. Stał się memiczną postacią. Był po wielu operacjach plastycznych z ufarbowanymi na czarno włosami. Ja go w każdym razie bardzo lubiłem, trochę się go bałem. Bałem się go, bo ciągle ode mnie czegoś chciał. Niebawem będzie można oglądać film dokumentalny o Kaszpirowskim, który na potrzeby HBO nakręcił Łukasz Konopa.

Anatolij Kaszpirowski był z wykształcenia lekarzem psychiatrą. Pracował w szpitalu w ukraińskiej Winnicy.

– Jego matka Jadwiga była Polką, a ojciec po prostu sowieckim człowiekiem – mówi Gabriel Michalik. – Ojciec miał białoruskie i ukraińskie korzenie. Mama Anatolija raz przyjechała na jeden z polskich seansów syna. Mirek Kuliś zachwycał się jej piękną, kresową polszczyzną. Trzeba pamiętać, że Kaszpirowski dorastał w czasach stalinowskich. Jego polskie korzenie nie były eksponowane. W latach 80. jego kariera miała charakter wszechsowiecki. Najpierw awansował do Kijowa, a potem do Moskwy. A w ostatnich latach życia dzielił czas pomiędzy Moskwę i Nowy Jork. Miał też amerykańskie obywatelstwo. Po ataku Rosji na Ukrainę Kaszpirowski znalazł się w roli zakładnika. Zaraz po wybuchu wojny wypowiedział się o niej krytycznie, a był wtedy w Rosji. Ktoś go musiał nastraszyć, bo potem więcej o wojnie się nie wypowiadał.

Gabriel Michalik opowiada, że ponad rok temu, gdy Kaszpirowski był jeszcze w dobrej formie, na potrzeby filmu Łukasza Konopy miał przyjechać do Polski, dać jakiś seans, rozeszły się nawet bilety. Seans miał się odbyć w Warszawie, ale w tej sprawie u prezydenta Rafała Trzaskowskiego interweniował ambasador Ukrainy, który twierdził, że Kaszpirowski jest zwolennikiem Putina. Co nie było prawdą, bo w książce Michalika wypowiadał się krytycznie o prezydencie Rosji. Ostatecznie do seansu nie doszło.

Niedoszły seans z kosmosu

Anatolij Kaszpirowski ostatni raz był w Polsce w 2023 roku. Spotkał się wtedy z Lechem Wałęsą. Chciał, by były prezydent Polski, jako laureat Nagrody Nobla, pomógł mu spełnić jego wielkie marzenie i skontaktował go z Elonem Muskiem. Marzył, by polecieć w kosmos i stamtąd przeprowadzić seans.

– Spacerowaliśmy wtedy po Warszawie, ludzie go poznawali – wspomina Gabriel Michalik. – Starsze panie podchodziły i prosiły o uzdrowienie. Jednak najbardziej wzruszające zdarzenie miało miejsce na Okęciu. Tam podeszły do niego dwie starsze Ukrainki. Uklękły przed nim jak przed Mesjaszem i pytały: – Mistrzu, kiedy skończy się wojna!

Wiadomość o śmierci Kaszpirowskiego była dla Gabriela Michalika zaskoczeniem, choć wiedział, że od dłuższego czasu chorował.

– Nie miałem z nim przez ostatni rok kontaktu – tłumaczy. – Rok temu wydarzyła się też niezwykła rzecz. Mając 86 lat po raz kolejny został ojcem. Nie złożyłem mu wtedy gratulacji. Łukasz, reżyser filmu, rozmawiał często z trzecią żoną Anatolija, Gulizar. Mówiła, że jest w kiepskim stanie. Ma problemy z pamięcią, był w szpitalu.

Ani szarlatan, ani uzdrowiciel

Często stawia się pytanie, kim był Kaszpirowski? Szarlatanem czy uzdrowicielem?

– Myślę, że nie był ani jednym, ani drugim – odpowiada Gabriel Michalik. - Był lekarzem psychiatrą, ale pracując w szpitalu w Winnicy dorabiał sobie pokazami hipnozy estradowej. Jeździł z nimi po całym Związku Radzieckim. Nauczył się rozmaitych technik, sztuki perswazji. Później w jakiś sposób udało mu się odkryć, że ten sposób może poprawiać czyjeś samopoczucie. Spektakularnym sukcesem było znieczulenie podczas trzech operacji chirurgicznych z pomocą hipnozy. By to poważne operacje na jamie brzusznej u osób, które nie mogły być poddane zwykłej narkozie. Te operacje transmitowała sowiecka telewizja.

W Rosji seanse telewizyjne Kaszpirowskiego oglądało nawet 300 milionów ludzi, a w Polsce – 20 milionów. Prof. Włodzimierz Piątkowski, socjolog z Uniwersytetu Marii Skłodowskiej w Lublinie, przeanalizował kilkadziesiąt tysięcy listów, jakie Polacy wysyłali do telewizji po seansach Kaszpirowskiego. Wynika z nich, że efekt terapeutyczny był poniżej efektu placebo. Polacy pisali jednak w listach o zanikaniu jakichś owrzodzeń, blizn, guzów, zmian skórnych. Niektórym miały odrastać włosy. Podobno jego seanse dawały dobre efekty w leczeniu alergii.

Nikt jednak nie zaprzeczy, że Kaszpirowski zrobił w Polsce oszałamiającą karierę.

eprasa.pl 1fe3029539

MATERIAŁ INFORMACYJNY VIII KONGRESU MIASTO–WODA–JAKOŚĆ ŻYCIA 0011581579

Miasto zaczyna się od wody

Czy po wodzie można poznać, jak dobrze żyje się w mieście? Coraz częściej odpowiedź brzmi: tak. To, czy po ulewie ulice zamieniają się w rzeki, czy latem mamy czym podlewać drzewa, czy możemy bez obaw napić się wody z kranu i czy miasto jest przygotowane na kolejną powódź, przestaje być wyłącznie problemem inżynierów. O tym, jak gospodarować wodą w mieście, rozmawiać będą uczestnicy VIII Kongresu Miasto – Woda – Jakość Życia, który odbędzie się 13 i 14 października we Wrocławiu. To już ósma edycja wydarzenia organizowanego od 2018 roku.





Wrocław szczególnie dobrze wie, co oznacza codzienne życie z wodą. W lipcu 1997 roku miasto doświadczyło katastrofalnej powodzi, a we wrześniu 2024 roku przez wiele dni z niepokojem śledziliśmy wysoki poziom Odry. Z drugiej strony kolejne upalne i suche lata pokazują, że wody może brakować tam, gdzie najbardziej jej potrzebujemy – w glebie, zieleni i miejskich ekosystemach.

Woda jest więc jednocześnie zagrożeniem i zasobem. Trzeba umieć ją zatrzymać, racjonalnie wykorzystać, ale i bezpiecznie odprowadzić.

Jeszcze niedawno gospodarka wodna kojarzyła się przede wszystkim z odprowadzaniem wody – z rurami, kanalizacją, oczyszczalniami ścieków i wałami przeciwpowodziowymi. Dziś to już nie wystarcza. Każda nowa ulica, parking, osiedle czy plac wpływa na to, co dzieje się z wodą podczas deszczu. Od sposobu projektowania miast zależy, czy po gwałtownej ulewie zalane zostaną ulice i piwnice, czy też woda zostanie zatrzymana i wykorzystana tam, gdzie spadła.

Od retencji po cyfrowe bliźniaki

Odporność miasta zaczyna się między innymi od odpowiedzi na proste pytanie: co dzieje się z wodą, kiedy jest jej za dużo – i czy potrafimy ją wykorzystać wtedy, kiedy zaczyna jej brakować? Dlatego jednym z najważniejszych tematów pierwszego dnia Kongresu będzie retencja.

W panelu „Retencja w mieście", który mam przyjemność moderować, przedstawiciele Wrocławia, Bydgoszczy, Szczecina i Politechniki Warszawskiej będą rozmawiali o tym, co rzeczywiście działa i jak przejść od pojedynczych inwestycji do przemyślanej, spójnej polityki całego miasta. Zaprezentujemy też dokument podsumowujący tegoroczny Wodny Okrągły Stół, poświęcony skuteczności retencji w ograniczaniu skutków suszy i powodzi.

Ale odporność miasta to nie tylko retencja. To również bezpieczeństwo dostaw wody, możliwości finansowania potrzebnych inwestycji i coraz lepsze wykorzystywanie danych. Dlatego prezesi przedsiębiorstw wodociągowych z Wrocławia, Warszawy, Poznania, Krakowa i Jeleniej Góry porozmawiają o ochronie dostaw wody w czasach zagrożeń hybrydowych. Pierwszy dzień zakończy natomiast sesja poświęcona cyfrowemu bliźniakowi Wrocławskiego Węzła Wodnego, pokazująca, jak dane i narzędzia cyfrowe mogą wspierać zarządzanie wodą w mieście.

Miasto jest dla mieszkańców

Drugi dzień Kongresu będzie jeszcze bliżej codziennego życia mieszkańców.

Czysta rzeka, w której można się kąpać. Woda z kranu, którą chętnie nalewamy do szklanki. Zieleń, która nie zamiera podczas upałów. Mokradła i doliny rzeczne, które nie są postrzegane jako przeszkoda w rozwoju miasta, lecz jako jego naturalny kapitał.

To nie są już kwestie dodatkowe. To są elementy jakości życia.

VIII Kongres Miasto – Woda – Jakość Życia odbędzie się 13–14 października 2026 roku w Centrum Kongresowym Politechniki Wrocławskiej.

UDZIAŁ W KONGRESIE JEST BEZPŁATNY.

Wystarczy rejestracja na stronie watercity.com.pl.

Dobrym przykładem takiego myślenia jest konkurs „Hydrodetektywi Wrocławia", współtworzony przez Wydział Inżynierii Środowiska Politechniki Wrocławskiej i Urząd Miejski Wrocławia. Uczniowie wcielają się w nim w rolę badaczy i projektantów miasta przyjaznego wodzie. Bo przyszłości miasta nie wystarczy projektować dla młodych ludzi – trzeba ją projektować razem z nimi.

Jakość życia zależy jednak również od tego, czy potrafimy dostrzec wartość tego, co już mamy. Czy polskie miasta właściwie wyceniają to, co daje im natura – mokradła, zieleń i doliny rzeczne? Czy potrafimy chronić te zasoby, zamiast traktować je jako przeszkodę dla kolejnych inwestycji?

Do tego dochodzi jeszcze jeden, coraz ważniejszy wymiar bezpieczeństwa – informacja. Doświadczenia ostatnich lat pokazały, że w czasie kryzysu fałszywa informacja potrafi rozprzestrzeniać się szybciej niż fala powodziowa. Dlatego podczas Kongresu będziemy rozmawiać także o dezinformacji i zaufaniu do wiedzy.

Drugiego dnia poznamy również wyniki Water City Index 2026, który pokaże, jak polskie miasta radzą sobie z gospodarowaniem wodą.

Na zakończenie wrócimy do rzeczy pozornie najprostszej – wody, którą nalewamy do szklanki. Czy kranówka powinna stać się standardem przyszłości? We Wrocławiu mamy ku temu bardzo dobre warunki, ale równie ważne jest budowanie świadomości i zaufania mieszkańców.

Woda łączy samorząd, naukę i praktykę

Kongres Miasto – Woda – Jakość Życia jest wyjątkowy także dlatego, że przy jednym stole spotykają się samorządowcy, wodociągowcy, naukowcy, przedstawiciele administracji i organizacji społecznych, a także eksperci z zagranicy.

Organizatorami wydarzenia są Urząd Miejski Wrocławia oraz Open Eyes Economy Summit, a współorganizatorami – Fundacja Gospodarki i Administracji Publicznej, MPWiK S.A. we Wrocławiu oraz Politechnika Wrocławska.

To połączenie jest potrzebne bardziej niż kiedykolwiek. Samorząd podejmuje decyzje, przedsiębiorstwa wodociągowe odpowiadają za codzienne funkcjonowanie systemu, a nauka dostarcza wiedzy i nowych rozwiązań. Żadna z tych stron nie jest w stanie samodzielnie odpowiedzieć na wszystkie wyzwania.

Bo pytanie, które dziś powinniśmy sobie zadawać, nie brzmi już: „co zrobić z wodą?". Powinniśmy pytać: „jak urządzić miasto, żeby dobrze żyło się w nim z wodą?".

Od odpowiedzi na to pytanie zależy w dużej mierze to, jak będzie wyglądał Wrocław – i inne polskie miasta – za dziesięć, dwadzieścia czy trzydzieści lat.

VIII Kongres Miasto–Woda–Jakość Życia jest częścią inicjatyw Open Eyes Economy Summit. Organizatorami wydarzenia są: Miasto Wrocław, MPWiK we Wrocławiu, Fundacja Gospodarki i Administracji Publicznej w Krakowie oraz Politechnika Wrocławska.

prof. Bartosz Kaźmierczak
Dziekan Wydziału Inżynierii Środowiska Politechniki Wrocławskiej, Wiceprzewodniczący Rady Programowej Kongresu





eprasa.pl 1fe3029539

GWIAZDA TYGODNIA

Maria Dębska: Aktorstwo jest dla mnie sposobem na to, by się mniej wstydzić w życiu

Oglądamy ją w kinach jako Kazimierę Wąsowską w „Lalce", a w serwisie streamingowym Sky Showtime w serialu „Pionek". Na premierę czeka poruszający film „Przez ścianę", w którym zagrała główną rolę. Nam zdradza, co sprawia, że ciągle odczuwa wielką radość z pracy na planie

Paweł Gzyl

Najchętniej oglądanymi serialami i filmami w serwisach streamingowych są thrillery. Ty też lubisz tego rodzaju opowieści?

Kiedyś mniej, teraz dużo bardziej. Może dlatego, że w ciągu ostatnich dwóch lat zrobiłam trzy kryminały. Obecnie lubię dobre thrillery i sprawia mi przyjemność kombinowanie, kto i dlaczego stoi za intrygą. Myślę, że ludzie kochają te gatunki, bo one wyjątkowo silnie związują widza z opowiadaną historią. O ile jest to dobrze skrojone, chcemy się dowiedzieć co będzie w następnym odcinku. Mamy na to swoje scenariusze i ciekawi nas czy mamy rację.

Pierwszą główną rolę w thrillerze zagrałaś dwa lata temu w „Ślebodzie". To była ekranizacja książki Małgorzaty i Michała Kuźmińskich. Co znalazłaś ciekawego dla siebie w tej opowieści, że dałaś się wyciągnąć na plan w Tatry?

Bardzo ucieszyłam się, że dostałam tę rolę. Castingi trwały długo i od razu wiadomo było, że będzie więcej sezonów niż jeden. Sam projekt wydał mi się ciekawy, a poza tym nigdy nie grałam tego typu bohaterki. Po roli w filmie „Bo we mnie jest seks" dostawałam propozycje wcielenia się w podobne postaci do Kaliny Jędrusik. Nie chciałam się powtarzać, więc bardzo mało grałam, bo odmawiałam. Kiedy pojawiła się „Śleboda", pomyślałam, że ciekawie będzie zagrać introwertyczną dziewczynę, która musi się przełamać, dla której wiele rzeczy, które dla moich poprzednich bohaterek były jak pstryknięcie palcem, jest trudnych. Z bogatym życiem wewnętrznym i jakąś raną w sercu. Szukałam jednak małych momentów, kiedy jej siła dochodzi do głosu.



FOT. HARRY LIVINGSTONE / MAT.PRAS.

Maria Dębska: Kocham historyczne kino i uwielbiam grać w kostiumie. Kiedy kończyłam szkołę aktorską, marzyłam o tym, aby grać w teatrze w klasycznych sztukach

Żeby widz zobaczył jej zmaganie – że chciałaby, ale się boi i wreszcie się odważa. Dopiero jednak w „Pionku" dostałam to, co chciałam: Anka jest bardziej odważna, dużo więcej ryzykuje.

Trudno ci było wgryźć się w taką introwertyczną postać?

Taka energia w dużej mierze jest mi bliska. Z jednej strony jestem energiczna, potrzebuję ludzi do życia, jestem bardzo społeczną osobą, a z drugiej – dużo we mnie nieśmiałości i zawstydzenia. Aktorstwo jest dla mnie często sposobem na to, by się mniej wstydzić. I tutaj mogłam dotknąć tego w sobie. Bardzo nie lubię się powtarzać i nie kręci mnie granie podobnego typu postaci przez wiele lat. W „Ślebodzie" pracowałam wreszcie na subtelnych nutach.

Anka Serafin to detektyw z przypadku. Bo jest antropolożką, ale jej wiedza pomaga rozwiązywać kryminalne zagadki. To pewna nowość w tym gatunku. Miało to dla ciebie znaczenie?

Na pewno. Chociaż bardzo chętnie zagrałabym też w pełni profesjonalną policjantkę. (śmiech) Anka, choć w ogóle się o to nie prosi, zostaje wrzucona w sam środek kryminalnej akcji. Ale to interesujące. Wpada do kotła wydarzeń i powoli przejmuje inicjatywę. Zawsze starałam się znaleźć ten moment, kiedy Anka przełamuje się, by mocno zbudować jej przebieg, dlaczego to robi, wchodzi w śledztwo i zaczyna mieć wpływ na bieg akcji.

Na potrzeby „Ślebody" rozpracowałaś już swoją bohaterkę – czy to znaczy, że wchodząc na plan „Pionka", łatwiej ci było stać się Anką Serafin?

To było ciekawe doświadczenie, ponieważ po raz pierwszy grałam tę samą postać, ale w zupełnie nowych okolicznościach. Śmialiśmy się z reżyserem, że dostałam „Ankę po terapii". Miałam bowiem wrażenie, że moja bohaterka pewne rzeczy w sobie wreszcie przerobiła. Minął jakiś czas. Niby pierwsza scena jest podobna: ojciec przekreśla jej plany o wymarzonym wyjeździe za granicę i wysyła ją na Śląsk. Potem jednak Anka bierze sprawy w swoje ręce. Takie przełamanie bohaterki jest bardzo ciekawe: nagle zaskakuje siebie i widza – i ryzykuje.

Tym razem Anka trafia na Śląsk i jest to znacznie mroczniejsza sceneria niż Tatry. Jak się tam czułaś?

Kręciłam już wcześniej kilka razy na Śląsku, ale tym razem miałam okazję zanurzyć się w jego klimat głębiej. I zachwyciłam się nim: z jednej strony jest bardzo nowoczesny, a z drugiej – blisko tradycji. Momentami mroczny, a kiedy indziej jakby baśniowy. Dlatego uważam, że to lepsze miejsce na kryminał niż Tatry, choć góry też miały swój urok.

Życie Anki mocno splata się z kryminalną intrygą. Takie ustawienie tej opowieści było dla ciebie atrakcyjne pod kątem aktorskim?

Tak. Staraliśmy się to trochę podkręcić. Anka doszła do momentu, w którym woli żałować, że coś zrobiła, niż nie robić nic i żałować, że się wycofała. Nawet jeśli się pomyli, chce działać. W efekcie dzieje się coś zaskakującego – kompletnie traci głowę dla chłopaka, z którym chyba nigdy byśmy jej nie połączyli. Nagle okazuje się, że Ankę zachwyca coś, czego ona nie ma i bardzo ją to uwodzi. Na początku nie zdaje sobie sprawy, że pójdzie za tym impulsem. Kiedy spotyka się pierwszy raz z Gerardem, myśli: „Nie chcę czuć, więc przeżyję coś mocnego, może w ten sposób stłumię swój ból". Ale potem on naprawdę zaczyna ją fascynować i Anka, nie tracąc nic ze swej delikatności, staje się postacią sprawczą, bo podejmuje decyzje. To było dla mnie tutaj najciekawsze. Że instynkt wyprzedza naszą głowę, a my za tym idziemy.

Między tobą a Mateuszem Rozwadowskim iskrzy na ekranie. Jak się uzyskuje taką „chemię"?

To było spore wyzwanie, bo nie znaliśmy się wcześniej. Mateusz był trochę „nowy w klasie", bo my z większością ekipy i twórców znaliśmy się z pierwszego sezonu. To nigdy nie jest łatwe, ale poradził sobie wspaniale. Jesteśmy Mateuszem po łódzkiej filmówce, więc mieliśmy sporo wspólnych tematów na start. Myślę, że dość szybko sobie zaufaliśmy i bardzo dobrze się nam pracowało.

Anka tworzy również barwną parę z Bastianem, a ich relacja ma momentami nawet komediowy charakter. Dobrze bawiliście się z Maćkiem Musiałem we wspólnych scenach?

Uwielbiam Maćka, znamy się dobrze, więc to była przyjemność. W „Ślebodzie" jego Bastian był tym kimś motywującym do odważnego śledztwa, działającym szybciej niż pomyśli. Tymczasem w „Pionku" nagle role trochę się odwracają i to Anka zaczyna przeć do przodu.

Lubisz, kiedy w serialu lub w filmie to na tobie spoczywa prowadzenie całej akcji?

Lubię. Choć umiem się też znaleźć w innych okolicznościach, kiedy jestem na drugim planie. Grając główne role, nie stresuję się tą większą odpowiedzialność. Odbieram to raczej jako cudowny i motywujący ciężar.

A jak podchodzisz do roli drugoplanowej – czyli takiej, jaką grasz w „Lalce"?

Kazimiera Wąsowska była moją ulubioną postacią powieści Prusa, więc to była ogromna przyjemność ją zagrać. Drugoplanowe role bywają często dużo wdzięczniejsze dla aktorów. Kazia jest mięsista, intensywna, wyrazista. Dostałam więc fantastyczny materiał w scenariuszu.

Powiedziałaś o niej w jednym z wywiadów, że jest „wyemancypowaną, współcze-

eprasa.pl 1fe3029539

sną kobietą". Odpowiadał ci taki rys tej bohaterki?

Wąsowska jest antagonistką swoich czasów, zna rządzące nimi zasady i potrafi być panią swego losu. Żyje pełnią życia, zmienia kochanków jak rękawiczki i imprezuje na całego. Najciekawsze było jednak dla mnie to, że w pewnym momencie następuje w niej pęknięcie – jest niezależna, nad wszystkim panuje, ale nagle niespodziewanie się zakochuje i traci głowę dla Wokulskiego.

Twoim partnerem w roli Wokulskiego jest „nasz człowiek w Hollywood" – czyli Marcin Dorociński. Jak wspominasz waszą współpracę?

Wspaniale. To była ogromna przyjemność. Kiedy pierwszy raz przeczytałam scenę, w której Wąsowska ściga się konno z Wokulskim i wygrywa, pomyślałam: „Och, trzeba będzie być twardą partnerką dla tego zawodnika". (śmiech) Szybko się zrozumieliśmy z Marcinem, czułam, że możemy sobie wszystko powiedzieć i wspólnie bawić się budowaniem relacji naszych bohaterów.

Kinowa „Lalka" ma wyjątkowo gwiazdorską obsadę. Miało to wpływ na atmosferę pracy na planie?

Czułam, że powstaje coś wyjątkowego. Kilka moim marzeń odnośnie aktorskich spotkań, zostało na tym planie spełnionych. Kiedy tuż przed rozpoczęciem zdjęć zobaczyłam listę obsady, poczułam czystą wdzięczność. Bo człowiek ciągle pracuje, nieustannie pędzi, skupia się na kolejnym zadaniu, a tu dzieje się coś, co jest naprawdę magiczne.

Ponoć rola w klasycznym kostiumowym filmie to marzenie każdej aktorki. Rzeczywiście to coś wyjątkowego?

Kocham historyczne kino i uwielbiam grać w kostiumie. Kiedy kończyłam szkołę aktorską, marzyłam o tym, aby grać w teatrze w klasycznych sztukach. Bardzo dobrze się w tym czułam – w Czechowie czy w Dostojewskim. Potem zdarzyło mi się kilka razy grać w historycznych filmach i za każdym razem miałam z tego wręcz dziecięcą radość.

Na festiwalu w Gdyni Złote Lwy zdobył inny film z tobą - „Przez ścianę". Musiałaś się przenieść do czasów stalinowskich. To była wyjątkowo mroczna podróż?

Tylko w małej części. Reżyser Maciek Sobieszczański zaproponował mi tę rolę na długo zanim odbyły się zdjęcia. Kiedy poznałam tę historię, byłam niesamowicie poruszona i za każdym razem, gdy później czytałam scenariusz w całości, nie mogłam powstrzymać łez wzruszenia. To, że miłość rodzi się w stalinowskim więzieniu i ratuje ludzi przed poddaniem się złu, sprawia, że ten film zamienia się we wręcz laboratoryjny ekstrakt miłości. Aż trudno uwierzyć, że w miejscu, gdzie było tyle cierpienia i śmierci, naprawdę wydarzyło się coś takiego. Nasz film jest oparty na autentycznej historii Wiesławy Pajdak i Jerzego Śmiechowskiego, osadzonych w więzieniu przy Rakowieckiej w Warszawie. I tam pojawia się coś takiego. To wprost niewiarygodne, że to prawdziwa historia. Nie jest to więc film, który pokazuje ciężką stalinowską rzeczywistość, ale raczej opowieść o wolności i miłości. Dlatego ta rola była spełnieniem moich marzeń.

Co znalazłaś bliskiego sobie w dziewczynie, żyjącej w innym świecie i innych czasach?

Wiesia była więźniem politycznym, wielokrotnie próbowano ją złamać, torturowano, doświadczała strasznych rzeczy. Miała jednak kręgosłup moralny, którego nie dało się złamać. Patrzę więc na nią z szacunkiem i podziwem. Jeśli chodzi o mnie, na pewno tak jak Wiesia potrzebuję jak tlenu drugiego człowieka do życia. Złości mnie też niesprawiedliwość i nie mam na nią zgody. Historie, z którymi rezonuje „Przez ścianę", chodziły za mną od dawna. Jednym z moich ukochanych filmów jest „Przesłuchanie" Ryszarda Bugajskiego, które rozłożyłam w szkole filmowej na części pierwsze i pracowałam na zajęciach nad pochodzącymi zeń scenami. W moim spektaklu dyplomowym grałam tytułową rolę w „Marii Stuart". To opowieść o królowej Szkocji, uwięzionej przez swoją siostrę i skazanej na śmierć, z podniesioną głową czekającą na wykonanie wyroku. „Przez ścianę" to dla mnie opowieść o jednostce, która potrafi się przeciwstawić złu miłością i dzięki temu udaje jej się przetrwać.

Twoim partnerem w tym filmie jest Jakub Gierszał. Trudno było wam zagrać narodziny miłości przez ścianę?

To było dla nas duże wyzwanie. Opowiadamy bowiem tę historię poprzez moją bohaterkę – i widz nie widzi Jurka przez długi czas. Zobaczy go dopiero wtedy, kiedy zobaczę go ja, czyli Wiesia. Mieliśmy więc z Kubą bardzo mało wspólnych scen. Wspaniałe jednak było to, że podczas kręcenia tych sekwencji, w których stukam w ścianę alfabetem Morse'a, Kuba przyjeżdżał na plan na Śląsk, siadał obok kamery, stukał do mnie naprawdę i szeptał. To było bezcenne i cieszę się, że reżyser i produkcja wymyślili to tak, że choć filmowego Jurka nie widać w kadrze, to jednak cały czas był ze mną.

Wiesia przechodzi w więzieniu wycieńczające tortury. Jak poradziłaś sobie z tą rolą od strony fizycznej?

Zdjęcia zostały podzielone na dwie części. W pierwszej Wiesia przychodzi do więzienia zdrowa i silna, musiałam więc trochę przytyć. Potem dostałam cztery miesiące na schudnięcie. Nie pracowałam w tej przerwie nad innymi projektami, byłam całkowicie skupiona na przygotowaniach do „Przez ścianę". Schudłam sześć czy siedem kilo - i pomogło mi to w budowaniu drugiej części podróży Wiesi. Czułam się słaba, zirytowana, jakby za szybą. Do tego kręciliśmy w opuszczonych więzieniach, często wiele godzin spędzałam w ciemnych i zimnych pomieszczeniach. Co ciekawe: to przy tym filmie po raz pierwszy zapytano mnie czy potrzebuję pomocy psychologicznej. Są tu mocne sceny przemocy i koordynatorka scen intymnych, Marta Zygadło, powiedziała mi: „Twoje ciało myśli, że to prawda. Nawet jeśli ktoś uderza cię pałką ze styropianu". Zadbałam więc o siebie od tej strony – i to było super.

NASZ PATRONAT

0011593621

Prosto z **Las Vegas** przybywa światowej sławy **FRANK SINATRA FRIENDS LIVE SHOW** – idealny prezent świąteczny

Jaki może być lepszy prezent na święta niż podróż do złotej ery Las Vegas? Frank Sinatra Friends Live Show wyrusza w wielką europejską trasę koncertową, by przenieść publiczność w czasy, gdy sceny Las Vegas należały do największych legend muzyki i rozrywki.





Ten międzynarodowy hit-show pod koniec roku zawita do Polski. 27 grudnia w Poznaniu (Earth Hall) oraz 28 grudnia we Wrocławiu (Orbita Hall) publiczność będzie mogła na żywo poczuć niezwykłą atmosferę legendarnego Las Vegas i ery Rat Pack.

Gwiazdy światowego formatu

Produkcja powstała z okazji 100. rocznicy urodzin Franka Sinatry i została stworzona przez trzy wybitne ikony tego gatunku: Stephena Triffitta, George/a Daniela Longa i Marka Adamsa. Artyści zdobyli światową sławę jako członkowie legendarnego The Rat Pack Live from Las Vegas.

Przez blisko 10 lat wcielali się w te role na londyńskim West Endzie, występując również z prestiżowymi orkiestrami, takimi jak BBC Concert Orchestra, London Symphony Orchestra czy amsterdamska Metropole Orchestra.

Od tamtej pory formacja występowała na scenach całego świata, zachwycając publiczność podczas wyprzedanych koncertów. Artyści przywołują niezapomnianą erę Sinatry, odtwarzając wyjątkową mieszankę muzyki, humoru i swobodnej improwizacji, która niegdyś wyniosła Rat Pack na szczyt światowego show-biznesu.

To wyjątkowe widowisko, w którym artyści z ogromnym luzem i poczuciem humoru prowadzą między sobą pełne energii dialogi, by chwilę później zachwycić publiczność wykonaniami największych przebojów, jakie kiedykolwiek powstały.

Najbardziej autentyczne wcielenia Sinatry, Deana Martina i Sammy/ego Davisa Jr.

Międzynarodowa prasa zgodnie uznaje trio za jednych z najbardziej autentycznych wykonawców wcielających się w role Franka Sinatry, Deana Martina i Sammy/ego Davisa Jr.

- „Stephen Triffitt to sam Frank Sinatra" – The Arts Desk
- „Gdyby to nie był Mark Adams, to byłby to Dean Martin" – BBC
- „George Daniel Long to niewiarygodnie przekonujący Sammy Davis Jr." – Daily Mail
- „Każdy wykonawca jest mistrzem w swoim fachu, ale podobnie jak w przypadku oryginalnego Rat Pack, prawdziwa magia show-biznesu powstaje wtedy, gdy ta trójka pracuje razem. Genialne!" – Paul Phear, Smooth Radio

Spektakularna rewia i ponadczasowe hity

Na scenie do głównych bohaterów dołączają Goldiggers – trzy olśniewające artystki, które śpiewem, tańcem i spektakularnymi kostiumami przywołują atmosferę klasycznej rewii Las Vegas.

W show pojawia się również Nancy Sinatra jako gość specjalny.

W towarzystwie znakomitych muzyków na scenie zabrzmią największe i najbardziej ponadczasowe klasyki muzyki rozrywkowej, w tym:

Fly Me to the Moon, My Way, New York, New York, Strangers in the Night, I/ve Got You Under My Skin, That/s Life, King of the Road, Mr. Bojangles, What Kind of Fool oraz wiele innych niezapomnianych przebojów tamtej epoki.

Podróż do legendarnej złotej ery muzyki

Organizatorzy zapraszają widzów na wyjątkowy wieczór pełen muzyki, humoru, elegancji i wspomnień – idealny do przeżycia z rodziną i przyjaciółmi.

Publiczność może po prostu usiąść wygodnie i dać się porwać atmosferze najlepszego show w stylu Franka Sinatry i Rat Pack. Frank Sinatra Friends Live Show to podróż w czasie do złotej ery Las Vegas, która z pewnością wprowadzi widzów w wyjątkowy, świąteczny nastrój.

Zobacz oficjalną zapowiedź

Oficjalny film zapowiadający show jest już dostępny na YouTube:
Zobacz zapowiedź na YouTube

Bilety

Bilety na koncerty są już dostępne na stronie eBilet:
eBilet – Frank Sinatra Friends

eprasa.pl 1fe3029539

TURYSTYKA

Tajemnicze znaki na drzewach w Książańskim Parku Krajobrazowym

O znakach na drzewach w Książańskim Parku Krajobrazowym zrobiło się głośno dekadę temu. Przyciągnęły poszukiwaczy przygód i eksploratorów. Teraz, gdy zeszły z medialnych czołówek, w równie zagadkowy sposób znikają...

Elżbieta Węgrzyn

Pamiętacie, jak w ostatnich latach lasy w okolicy zamku Stary Książ odwiedzali po zmroku ludzie z latarkami? Wówczas ekipa Polish Paranormal TV nagrała niedostępny dziś już film „Przerażające Znaki w Środku LASU", opublikowany na Youtube.pl. Oni i inni łowcy niesamowitości szli tropem nietypowych znaków, które pojawiły się na drzewach w Książańskim Parku Krajobrazowym.

Geometryczne symbole namalowane białą farbą na pniach drzew okolicy ruin zamku, w niedostępnym terenie skalnych dolin Szczawnika oraz Pełcznicy, działają na wyobraźnię turystów do dziś. To jedna z nierozwiązanych dolnośląskich zagadek.

W pierwszych dniach jesieni dawne lokalizacje tajemniczych znaków odwiedziliśmy razem z Magdaleną Sakowską, redaktor portalu Wałbrzych Dla Was i znalazczynią jednego z tych znaków. Niestety, inwentaryzacja ta pokazała, iż nie wszystkie dawne punkty przeżyły próbę czasu, a jeden z nich zniknął równie tajemniczo, jak się pojawił.



ZDJĘCIA ELŻBIETA WĘGRZYN

Geometryczne symbole namalowane białą farbą na pniach drzew okolicy ruin zamku działają na wyobraźnię



Znak położony najbliżej wałbrzyskiej dzielnicy Szczawienko, który namalowano na złamanym pniu drzewa, leży obecnie na leśnej ściółce. Wygląda jak kłoda przewrócona „siłami natury". Udało się go odnaleźć tylko dlatego, że pień upadł, ale nie zasłonił pozostałości rysunku



Pierwotny znak odnaleziony w 2016 roku w okolicy punktu widokowego Plac Ferdynanda przez regionalistę i muzealnika z Kamiennej Góry – Roberta Główczyka – nie istnieje od lat. Był bardzo podobny do tego z okolic Szczawienka

eprasa.pl 1fe3029539

Co wiemy o tych znakach?

O tajemniczych znakach pojawiających się w okolicy zamku Stary Książ wiadomo niewiele:

* mogą istnieć od ok. 2012 roku;

* pojawiają się na złamanych pniach drzew często okaleczonych przez uderzenie pioruna;

* są malowane białą farbą, a rysunki są symetryczne, złożone z geometrycznych elementów i do siebie podobne;

* w miejscach, w których powstały, są zwykle pozostałości palonych ognisk.

* nie są to oznaczenia leśne, szlaków turystycznych czy znaki gospodarcze.

Czym są zatem znaki na drzewach przy Starym Książu?

Pojawiło się wiele teorii i spekulacji związanych z tajemniczymi znakami i wyjaśniających ich istnienie:

* żartobliwie – sugerując, że to żart i prowokacja mająca wykreować nową miejską legendę formatu Złotego Pociągu;

* jako punkty orientacyjne gier terenowych – harcerskich podchodów, geocachingu czy spotkań i gier typu LARP;

* może to też być specyficzna forma sztuki ulicznej – sztuki ziemi (ang. Land Art) inspirowanej okultyzmem.



Rysunek ten znalazł się w zwiastunie przygodowej gry tworzonej przez Wałbrzyszanina Tomasza Górę. Gra „8874" jest osadzona między innymi w okolicy Książa



Ostatni – czwarty – potwierdzony przed laty znak, który obecnie nie istnieje. Zniknął on z polanki będącej nieformalnym punktem widokowym z okolic Szczawnika na wałbrzyskie Podzamcze. Co ciekawe, kilka metrów od dawnego złamanego i oznaczonego symetrycznymi białymi kreskami pnia znajduje się inny pień z wyrytym rysunkiem oka

Najczęściej jednak pojawiają się próby tłumaczenia zjawiska tajemniczych znaków na drzewach w oparciu o dawne znaki/alfabety i symbole oraz praktyki magiczne i religijne:

* dostrzeżono podobieństwo tych rysunków do krzyży celtyckich i symboliki solarnej, pisma staroirlandzkiego, symboliki słowiańskiej (krzyże ochronne), chrześcijańskiej (Krzyż Jerozolimski) i nordyckiej, a także symboli alchemicznych;

* te znaki zdają się synkretycznie łączyć wiele elementów magicznych z różnych kultur i wpisywać się w stylistykę neopogańską oraz działania grup rekonstrukcyjnych;

* znaczenie ochronne i synkretyzm religijny oraz rolę ezoteryczną tych znaków wskazywał m.in. w tekście z 2022 roku o tajemnicach Starego Książa Tomasz Jurek, wałbrzyski badacz, pasjonat historii Dolnego Śląska i twórca strony Archiwum Tajemnic „ridiger.pl".

W 2026 roku powstało też fabularne słuchowisko – thriller historyczny oparty na prawdziwych tajemnicach zamku Książ. Nawiązuje do możliwych pogańskich związków z okolicami zamku Książ. To „Tajemnica Zamku Książ. Pogańska Świątynia Pod Fundamentami".

Bez względu na zastosowanie i znaczenie tych znaków z pewnością nie szpecą okolicy i są dla Książańskiego Parku Krajobrazowego tym, czym jest Złoty Pociąg dla Wałbrzycha, czyli nierozwiązaną tajemnicą, która przyciąga i zachęca do powrotu.

REKLAMA 0011568070



eprasa.pl 1fe3029539

HISTORIA



FOT. COURTESY EVERETT COLLECTION/EVERETT COLLECTION/EAST NEWS

Guy Williams z zabójczym wąsikiem jest jednym z najbardziej znanych filmowych Zorro

Señor Zorro pozdrawia z hiszpańskiej Kalifornii

Pierwszy odcinek serialu „Zorro" obejrzało 10 października 1957 roku w telewizji ABC ponad 15 milionów Amerykanów. Potem liczba widzów tylko rosła

Mariusz Grabowski

Serial przyciągał nie tylko wartką akcją. Przypominał też, że Kalifornia byłą ongiś hiszpańska, a pierwowzorem głównego bohatera był kalifornijski banita Joaquin Murrieta z czasów XIX-wiecznej gorączki złota w San Francisco.

Historyczne tropy

Aby zrozumieć tło ekranowe przygód Zorro, trzeba przeprowadzić kilka krótkich śledztw. Pierwsze na temat ABC, stacji-matki, która wyprodukowała serial, drugie na temat pierwowzoru jego głównego bohatera, trzecie o historii Nueva España, czyli Nowej Hiszpanii w Ameryce.

W 1957 roku American Broadcasting Company, jedna z trzech głównych amerykańskich potęg telewizyjnych, należała do koncernu United Paramount Theatres, zachowując – jak twierdzi Anthony Smith w opasłym tomie „Television. An International History" – dużą „swobodę finansową, programową i organizacyjną".

Jednym ze sposobów na przyciągnięcie publiki przez ABC były popularne seriale westernowe. Smith podaje, że w 1956 r. liczba teleodbiorników w Stanach wynosiła już 36 mln (dla porównania: w całej Europie niespełna 5 mln), zatem było o co konkurować. „Zorro" miał wykraczać poza zwykłą masówkę. Miał być serialem familijnym, nadawanym przed południem, z krótkimi, 30-minutowymi odcinkami o przesłaniu umoralniającym.

Odwoływanie się do hiszpańskiej tradycji nie było przypadkowe. Szef ABC Edward J. Noble i jego ówczesny przełożony z UTP Leonard H. Goldenson w ramach zawodowych relacji często polowali na kaczki w dolinie Sacramento. Taki był model rozrywki telewizyjnych bossów z nowojorskich elit. I to tam wpadł im do głowy pomysł stworzenia serialu o hiszpańskim herosie sprzed wieków.

Z bandyty – bon vivant

Pamięć o hiszpańszczyźnie jest dziś w Kalifornii starannie pielęgnowana. Podobnie jak legendy o postaci Joaquína Murietty, zaoceanicznym odpowiedniku słowackiego Janosika. Prawdopodobnie był to drobny koniokrad, ale gdy zebrał bandę, przypisano mu z czasem kilka zabójstw. Gdy zaszedł ludziom za skórę, wytropił go jeden z kalifornijskich rangerów – łowców głów – i zastrzelił mniej więcej w 1850 r. Działo się to w czasach, gdy Kalifornia była już amerykańska.

Głowy Murietty i jego najbliższego druha Trzypalczastego Jacka odcięto, wsadzono do słojów i zalano whisky. Można je było później oglądać za dolara na jarmarkach i w gabinetach osobliwości. Ich bandycka sława z czasem tylko rosła, a po ukazaniu się w 1854 r. powieści Johna Ridge'a „The Life and Adventures of Joaquín Murieta: The Celebrated California Bandit" stali się prawdziwą legendą.

Armia pracujących dla ABC scenarzystów (Smith podaje, że nad fabułą pierwszego odcinka „Zorro" biedziło się ich 15) dokonała prawdziwego cudu. Nie tylko przesunęli akcję o kilka dekad wstecz, ale z nienawidzącego Ameryki i Amerykanów meksykańskiego bandziora stworzyli wyrafinowanego hiszpańskiego szlachcica don Diego de la Vegę – naszego „Zorro". A ściślej mówiąc, ukradli – co czym później.

Sielski świat Californios

Czas na śledztwo historyczne i pytanie: jak Diego de la Vega znalazł się w Los Angeles w Nowej Hiszpanii? Był potomkiem Hiszpanów, którzy odkryli ten kawałek świata w poł. XVI wieku. Akcja „Zorro" dzieje się na przełomie XVII i XIX w. Z serialu dowiadujemy się, że don Diego wrócił właśnie ze studiów w Hiszpanii, co dowodzi, że komunikacja między metropolią a jej kolonią funkcjonowała jeszcze wówczas w najlepsze.

Elitę społeczną i polityczną Kalifornii stanowili tzw. Californios – hiszpańskojęzyczni potomkowie osadników z czasów kolonialnych, którzy posiadali gigantyczne majątki ziemskie nadawane przez rząd (tzw. ranchos). Hodowali na nich wielkie stada bydła. Znacznie niżej byli meksykańscy rzemieślnicy i robotnicy pracujący w tzw. pueblos lub jako nadzorcy na ranczach. Na samym dnie znajdowali się chłopi (peones) i rdzenna ludność, czyli Indianie, nierzadko zmuszani do niewolniczej lub półniewolniczej pracy na rzecz Californios. Na terenie Kalifornii istniała sieć franciszkańskich misji – centrów administracyjno-religijnych. Rządzili nimi mianowani przez hiszpańską Koronę gubernatorzy.

Sielski świat don Diego skończył się w 1821 r., gdy w wyniku powstania przeciwko hiszpańskiej władzy Kalifornia stała się częścią niepodległego Meksyku i pozostała nią przez 25 lat. Potem na wszystkim położyli łapę Amerykanie. Już w 1850 r. Kalifornia przystąpiła do Unii jako 31 stan. Niewykluczone, że sędziwy don Diego de la Vega mógł o tym przeczytać w gazecie, pijąc wino na patio swojej hacjendy.

„Zorro" znaczy „lis"

W latach 1957-1961 powstało 78 odcinków serialu (plus 4 specjalne). Ich fabuły były uproszczone do minimum. Don Diego (grany przez Guya Williamsa z zabójczym wąsikiem), w dzień złoty młodzian i birbant, w nocy staje się mścicielem w pelerynie i z maską na twarzy, który wymierza kary nikczemnikom i wybawia uciśnionych. Pomagają mu służący Bernardo i wyjątkowo bystry koń Tornado. Postacią humorystyczną jest sierżant Garcia, opilec i obżartuch, ale o złotym sercu.

Jego wrogiem jest zaś kapitan Monastario, przedstawiciel administracji kolonialnej, który już w pierwszym odcinku chce zniszczyć don Nacho Torresa, właściciela ziemskiego, niesłusznie oskarżonego o zdradę. Co ciekawe, Zorro nie działa z pobudek klasowych – większość serialowych intryg rozgrywa się w sferze hacendados – bogatych posiadaczy ziemskich – ale z poczucia sprawiedliwości.

Universum serialu jest głęboko zakorzenione w hiszpańskiej kulturze i tradycji. Przykładowo: Zorro zręcznie wywija rapierem, co jest bezpośrednim nawiązaniem do hiszpańskiej szkoły szermierki, zwanej La Verdadera Destreza. A jego czarna peleryna oraz kapelusz typu cordobés z płaskim rondem nawiązują do tradycyjnego, eleganckiego ubioru andaluzyjskich jeźdźców.

Duch Los Angeles

Ów ideowo-estetyczny sztafaż „Zorro" nie narodził się w gabinetach scenarzystów ABC – wymyślił go w 1919 r. pisarz Johnston McCulley w powieści „The Curse of Capistrano". Jej bohaterem jest szlachetny banita o ksywce Zorro, który pozostawia po sobie tajemniczy znak „Z". Powieść odniosła ogromny sukces i już rok później została zekranizowana w niemym filmie pod tytułem „Znak Zorro". Główną rolę zagrał w nim Douglas Fairbanks.

To McCulley nakreślił mapę hiszpańskości „Zorro". Akcja dzieje się w przestrzeni między Los Angeles a misją San Juan Capistrano. Komendant Monasterio czy sierżant Garcia odzwierciedlają hiszpańską obecność militarną na odległych rubieżach imperium. Z kolei ojciec Felipe reprezentuje system misyjny, który miał za zadanie chrystianizację klas niższych.

W czasie gdy Zorro dokonuje swoich karkołomnych wyczynów, Amerykanów (jankesów, jak mówiono w XIX w.) w Kalifornii jeszcze nie ma. Gdy w kilku serialowych odcinkach w Los Angeles pojawia się traper Joe Cran, natychmiast ujawniają się kulturowe i polityczne waśnie. Sytuacja gęstniej zwłaszcza w momencie, gdy w tawernie Crane popada w konflikt z don Carlosem Fernandezem – Hiszpan traktuje przybysza jako „prymitywa i pariasa z Północy".

Ameryka górą

Odnosząc ten incydent do historii, hiszpańska Kalifornia w starciu z rosnącą i drapieżną potęgą Stanów Zjednoczonych nie miała żadnych szans na przetrwanie. Hiszpania powoli traciła nie tylko Kalifornię, ale także dzisiejszą Nevadę, Utah, Kolorado, Arizonę, Nowy Meksyk oraz Teksas.

W 1821 r. Korona nie miała już większości terytorium zamorskiego, z wyjątkiem Kuby, Filipin oraz Portoryko. Administracji tzw. Wicekrólestwa Nowej Hiszpanii podlegały jeszcze formalnie tylko Filipiny. Po błyskawicznej wojnie amerykańsko-hiszpańskiej w 1898 r. Kuba uzyskała niepodległość (pod kontrolą Stanów), zaś Portoryko, Guam i Filipiny stały się terytorium USA.

Czasy don Diego de la Vegi były ostatnimi chwilami istnienia Starego Świata. Warto o tym pamiętać, otrzepując z kurzu kolejne odcinki klimatycznego teletasiemca o nazwie „Zorro".

eprasa.pl 1fe3029539

JAJA GRUBEGO

Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 9.

POZIOMO:

11) ręcznie pisany rachunek, 6) wróg szkodzący państwu, 8) Castro w lurze, 9) leje, siecze, 10) jeden z uOrkiestry, 11) 100-centymetrowa czarownica, 14) uzależniona od pracy, 17) znany ze zrujnowanej posady, 18) mniej znana jako sterna, 19) naczynie z głównego placu, 20) obiecywany ślimakowi, 21) zachęcający gaz, 22) gorący jesteś, 24) dźwiga cały statek, 25) łączą głowonoga z obcym wywiadem, 27) człowiek po pracy, 28) rwana na pomoście, 29) z wyszynkiem nektaru.

PIONOWO:

1) dryga w niedużym, 2) powodzenie pewnych zup, 3) chwilowe mieszkanko żołnierzyka, 4) bliska hiperMarysi, 5) zwierciadła w uzdrowiskach, 7) jajeczne narodziny, 12) narodowość M.A., 13) niegotowany materiał, 14) niedokończona przekąska, 15) wódka jako podstawa wszechświata, 16) w kałamarnicy, 23) krakowskie lub poznańskie, 26) nakaz z kilku metali.

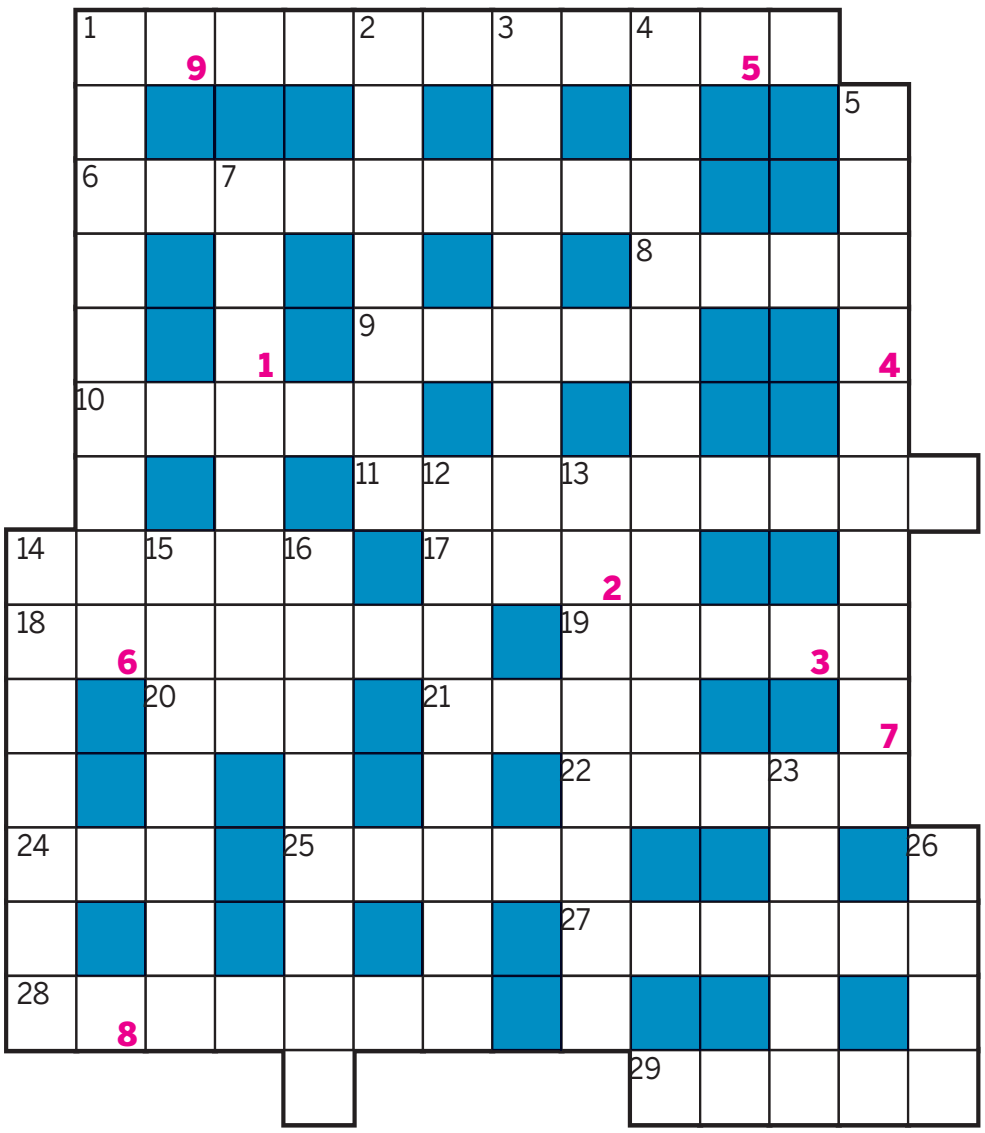
Rozwiązanie z 25.09.2026 r.

Hasło: PETUNIA

POZIOMO:

mikrus, Kurd, Agapa, spisek, wina, szafa, estery, biegun, ladaco, iperyt, lokata, opera, renoma, wynik, traktor, Tatar, skrót, Nairobi.

PIONOWO: muszelki, kwintale, saksy, karambole, kawalerka, drabinka, rudy, aronia, atom, pory, organki, taro, patron, enter, oktet, włos, Togo, rugi.



1	2	3	4	5	6	7	8	9

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Magdalena Narożna

Łapie słońce

Gwiazda disco-polo niedawno wzięła ślub z przyjacielem ze szkolnych lat – Krzysztofem Romaniukiem. Teraz para świeżo upieczonych małżonków wybrała się w podróż poślubną. Zakochani zameldowali się w luksusowym resorcie w Turcji, czym oczywiście nie omieszkali pochwalić się w social mediach. Na instagramowym profilu artystki zaroiło się od romantycznych ujęć: widzimy małżonków przytulających się w hotelowej altanie, Narożną prężącą opalone ciało w bikini w kropki nad basenem oraz wieczorne randki przy suto zastawionym stole. „Jeszcze chwilę temu ślubne emocje, a dziś już łapiemy słońce i cieszymy się czasem tylko dla siebie. Dobrze jest na chwilę zwolnić i po prostu pobyć razem" – napisała wokalistka.

Izabela Janachowska

Zebrała gratulacje

Celebrytka poinformowała w swych social mediach, że urodziła drugiego synka. Na jej Instagramie pojawiła się seria zdjęć prosto ze szpitalnej sali, które opatrzyła podpisem: „Pierwsze chwile razem. Chcę je zapamiętać na zawsze". Na fotografiach widać intymne chwile z życia świeżo upieczonych rodziców – uśmiechniętą mamę z wenflonem na dłoni, tatę czule trzymającego maluszka za paluszek oraz dumnego starszego brata, siedmioletniego Christophera Alexandra, który ostrożnie tuli braciszka zawiniętego w błękitny rożek. Nie zabrakło również kwiatów – mąż wręczył żonie bukiet czerwonych róż, a syn mamie niebieską wiązankę. Pod wpisem posypała się lawina gratulacji od internautów i znajomych z show-biznesu.

Maja Bohosiewicz

Zaczyna się wykolejać

Kiedyś chciała być aktorką, ale z czasem zamieniła się w internetową influencerkę. Aby przykuć uwagę fanów, nieustannie podróżuje po świecie. Teraz okazuje się, że dało jej to w kość. Po powrocie z Hiszpanii wrzuciła do internetu gorzki wpis, w którym narzeka na nadmiar wrażeń. „Jestem zwyczajnie zmęczona, przebodźcowana, ilość rzeczy, które się dzieją zawodowo, jest dla mnie nie do ogarnięcia, zaczynam się wykolejać na najprostszych rzeczach. Jak słyszę zdanie: »Musisz zdecydować, musisz zaakceptować, musisz«, to czuję taki ścisk w żołądku, który podchodzi mi aż do krtani. To nie są trudne rzeczy, to jest po prostu mnogość rzeczy" – napisała.

Michał Wiśniewski

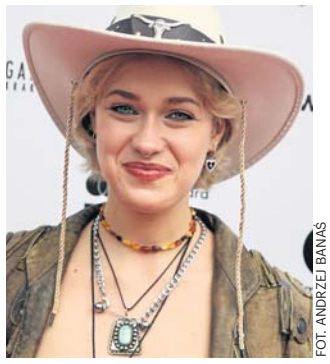
Ma dobre relacje

Podczas niedawnej rozprawy rozwodowej Pola Wiśniewska pojawiła się w sądzie uzbrojona w pokaźny stos dokumentów, a jej prawniczka jasno zapowiedziała, że proces będzie długi i skomplikowany. Choć lider Ich Troje próbował rozładować napięcie i na powitanie pocałował żonę w czoło, celebrytka pozostała niewzruszona. Tabloidy uznały więc, że rozwód z piątą żoną będzie najtrudniejszym w biografii piosenkarza. Tymczasem Wiśniewski zaprzeczył tym wizjom, mówiąc w rozmowie z „Faktem": Ja z Polą cały czas rozmawiam. Mam z nią bardzo dobre relacje w kontekście tego, że nie ma serialu „mąż i żona", tylko jest serial „mama i tata" i on zawsze będzie trwał. Tak było bardzo podobnie zresztą w moich poprzednich relacjach. I dlatego te dzieci są tak dobrze wychowane – podsumował.

Ewa Farna

Podjęła decyzję

Osiem lat temu piosenkarka wyszła za mąż za gitarzystę swojego czeskiego zespołu – Martina Chobota. Potem para doczekała się dwójki dzieci. W sobotni wieczór na instagramowym profilu wokalistki pojawiło się oświadczenie, które w mgnieniu oka zelektryzowało jej fanów. „Po prawie 20 latach przyjaźni i 13 latach wspólnego życia kilka miesięcy temu podjęliśmy decyzję o rozstaniu. Pozostajemy kochającymi rodzicami i rodziną, która na zawsze będzie nas łączyć. Ostatnich parę lat staraliśmy się znaleźć sposób, by znów czuć się dobrze razem. Czasami jednak sprawy układają się inaczej niż sobie wyobrażaliśmy i mimo wszelkich starań związek przestaje funkcjonować" – napisała piosenkarka.



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Helena Englert wystąpiła w „Tańcu z gwiazdami" ze swoim słynnym ojcem. Przed występem ojciec i córka zaprosili kamery na spacer

Helena Englert

Szanuje swojego ojca

Młoda aktorka wystąpiła w ostatnim odcinku „Tańca z gwiazdami" ze swoim ojcem. Słynny aktor pokazał na parkiecie poczucie humoru i zatańczył ognistego rock and rolla. Przed występem ojciec i córka zaprosili kamery Polsatu na spacer po warszawskiej Starówce. Przy okazji opowiedzieli o wzajemnych relacjach. – Między nami jest 57 lat różnicy, więc reprezentujemy dwa absolutnie przeciwległe pokolenia, które nie mają za sobą za wiele wspólnego. (...) Jesteśmy oboje bardzo zarozumiali, natomiast poza tym wszystkim potrafimy się śmiać z siebie samych i chociaż nie zgadzamy się w bardzo wielu kwestiach, to wydaje mi się, że to jest relacja oparta na szacunku wzajemnym – powiedziała Helena.

Anna Lewandowska

Trenowała w sklepie

Nie od dziś wiadomo, że dla żony kapitana naszej piłkarskiej reprezentacji najbardziej liczy się forma. Dlatego dba o nią każdego dnia. Nie przeszkadza jej w tym nawet przeprowadzka do Chicago. Ostatnio celebrytka zamieściła w internecie nagranie, na którym zademonstrowała popis swej kreatywności podczas wizyty w popularnej amerykańskiej sieciówce. Buszując między działami z dekoracjami i rzeczami dla dzieci, zapakowała wielki wózek koszami, tekstyliami i ubraniami. – Nie mogłam dokończyć treningu, bo mój mąż wraca do domu wcześniej niż planował i musimy skończyć przeprowadzkę, więc... – podpisała wideo, na którym w dżinsach i sneakersach robi głębokie wykroki na środku sklepu, pchając przed sobą załadowany po brzegi wózek.

eprasa.pl 1fe3029539

PLEBISCYT

Oto liderzy - ludzie, którzy porywają innych do działania

(ka)

Nie zawsze czytałeś o nich wcześniej w gazecie, nie zawsze pełnią oficjalne funkcje. Są jednak bardzo ważni dla swoich społeczności. Bez nich wiele lokalnych pomysłów zostałoby tylko pomysłami.

Liderzy to ludzie, którzy potrafią pociągnąć innych za sobą. Oni w tu umieją! Potrafią zebrać innych wokół wspólnej sprawy, przekonać do działania, znaleźć rozwiązanie, kiedy pojawia się problem, doprowadzić rzecz do końca. To właśnie ich szukaliśmy w kategorii Lider w plebiscycie Mistrzowie Agro 2026. Lokalny lider zna miejsce, w którym żyje, i ludzi, którzy tworzą jego społeczność. Wie, czego potrzeba, ale przede wszystkim nie czeka, aż ktoś „coś" zrobi. Czasem zaczyna od pomysłu, rozmowy z sąsiadami czy potrzeby, którą dostrzegł w swoim otoczeniu. Potem pojawiają się kolejni ludzie, wspólna praca i konkretne efekty. - Warto doceniać zaangażowanie takich społeczników, dlatego w kolejnej odsłonie Mistrzów Agro przedstawiamy właśnie uczestników kategorii Lider i historie ich zaangażowania w życie małych społeczności - wyjaśnia dziennikarka Katarzyna Adamczyk.

- Odwagą jest powiedzenie „spróbujmy", kiedy większość widzi głównie przeszkody - mówi

Sławomir Żmudzki jest idealnym przykładem na to, że zmiana zaczyna się od działania.



– Nie było jednego momentu, w którym pomyślałem: „teraz jestem liderem". Raczej z czasem zauważyłem, że kiedy sam zaczynam działać i biorę odpowiedzialność za pomysł, inni również chcą się w niego włączyć. Najbardziej odczułem to w działalności OSP Przybyłowice – mówi Sławomir Żmudzki (Przybyłowice, prezes OSP). Zamiast czekać, aż ktoś rozwiąże problemy jednostki, zaczął szukać możliwości pozyskania sprzętu, dofinansowań oraz nowych sposobów jej rozwoju. Jeden konkretny pomysł uruchamiał kolejne działania. – Ludzie chętniej angażują się, kiedy widzą, że coś rzeczywiście zaczyna się dziać – podkreśla i dodaje: – Zrozumiałem, że pociągać za sobą innych nie znaczy wydawać poleceń. Bardziej chodzi o to, żeby samemu zrobić pierwszy krok, pokazać cel i stworzyć ludziom warunki, aby mogli dołączyć. Jak przyznaje, odwaga nie zawsze polega na podejmowaniu wielkich i ryzykownych decyzji. Czasami odwagą jest powiedzenie: „spróbujmy", kiedy większość dostrzega głównie przeszkody. – Upór jest potrzebny chwilę później, kiedy pojawia się odmowa, nieudany wniosek, brak pieniędzy albo problem organizacyjny i trzeba znaleźć inną drogę – mówi nasz lider.

Pan Mateusz nie szuka rozgłosu, lecz możliwości, aby pomagać, bo pomoc może mieć wiele wymiarów

Mateusz Huczek (Wojbórz) łączy pracę zawodową z pasją, a w obu tych obszarach najważniejsi są dla niego ludzie.



Na co dzień zajmuje się dbaniem o tradycyjne studnie, pomagając mieszkańcom w sprawach, które są częścią ich codziennego życia. Po pracy odpowiada za oprawę muzyczną imprez, tworząc dobrą atmosferę i dostarczając uczestnikom wielu pozytywnych emocji. Niezależnie od tego, czy pracuje przy studniach, czy stoi za konsolą podczas wydarzeń, kieruje się tą samą zasadą: lubi pomagać innym. To właśnie otwartość, życzliwość i gotowość do działania sprawiają, że Mateusz Huczek chętnie angażuje się zarówno w obowiązki zawodowe, jak i aktywności związane ze swoją pasją. Swoją postawą pokazuje, że bycie liderem społeczności nie zawsze oznacza organizowanie dużych przedsięwzięć. Czasem najwięcej znaczą codzienna pomoc, uczciwe podejście do ludzi i umiejętność tworzenia dobrej atmosfery wokół siebie.

Mistrzowie AGRO

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na: gazetawroclawska.pl/agro

SOŁTYS ROKU

1. **Anna Ilska,** Sołectwo Gorzesław, gmina Bierutów
2. **Bożena Długosz-Kluza,** Sołectwo Goszów, gmina Stronie Śląskie
3. **Sylwia Brusiło,** Sołectwo Piława, gmina Mietków
4. **Oliwia Koralik,** Sołectwo Sokolniki, gmina Udanin
5. **Grzegorz Pieńkowski,** Sołectwo Bartoszów, gmina Legnickie Pole

ROLNIK ROKU

1. **Filip Mazurek,** Glinica
2. **Tomasz Foremny,** Rusko
3. **Paweł Bryłkowski,** Siekierczyn
4. **Karol Latus,** Przesieczna
5. **Krystian Dynerowicz,** Witków

LIDERKA/LIDER ROKU

1. **Andrzej Kozdrowicki,** Siechnice, działacz społeczny
2. **Krzysztof Lekszycki,** Stary Wielisław, OSP Stary Wielisław
3. **Marcel Potrzeba,** Malczyce, dyrektor GOKiS
4. **Jan Łukasz,** Prochowice, Prochowicki Ośrodek Kultury i Sportu
5. **Anna Szwaja-Jędrejek,** Jasna Góra, członek Stowarzyszenia u Alchemika

LEŚNICZY ROKU

1. **Szczepan Hotała,** Nadleśnictwo Zdroje
2. **Marcin Broda,** Nadleśnictwo Żmigród
3. **Andrzej Drgas,** Nadleśnictwo Ruszów

WYPOCZYNEK BLISKO NATURY ROKU

1. **Lawendowa Sowa,** Lutomia Górna
2. **Stajnia Szeryfa,** Kopacz
3. **Domki Górska Zatoka,** Stary Gierałtów
4. **Gospodarstwo Agroturystyczne i Ośrodek Jazdy Konnej RAMIDES,** Chwalimierz
5. **Lucjan Roskowiński Wydrza Przystań,** Mlądz

SOŁECTWO ROKU

1. **Sołectwo Smolec Przylesie,** gmina Kąty Wrocławskie
2. **Sołectwo Nowy Dwór,** gmina Radwanice
3. **Sołectwo Paprotki,** gmina Lubawka
4. **Sołectwo Boleścin,** gmina Trzebnica
5. **Sołectwo Podolany,** gmina Złotoryja

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ROKU

1. **KGW Zakręceni,** gmina Kamienna Góra
2. **KGW Grędzina,** gmina Jelcz-Laskowice
3. **KGiGW Lawendowa Wieś Stary Łom,** gmina Chojnów
4. **KGW Piękne Izerskie Stara Kamienica,** gmina Stara Kamienica
5. **KGW Po Sąsiedzku w Ligocie Wielkiej,** gmina Oleśnica

Patroni honorowi:

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:

Targi Kielce exhibition & congress centre

agrotech

Patronat regionalny:

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa Dolnośląski Oddział Regionalny

DIR

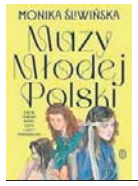
eprasa.pl 1fe3029539

KSIĄŻKI



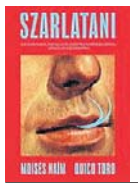
Jak wyglądała codzienność PRL

Z rozmachem wydana książka odwołująca się do sentymentu za latami młodości. Autor przypomina, jak wyglądała codzienność PRL.
Jacek Piekara „Świat zaginiony. Wyprawa do wnętrza PRL. Tom 2", wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2026, cena 149,99 zł



Miłość, śmierć i historia Polski początku XX wieku

Trzy siostry, w których życiorysie można znaleźć echa wielkiej historii pierwszej połowy XX w. Rozkochiwały w sobie artystów, ginęły tragicznie.
Monika Śliwińska „Muzy Młodej Polski. Życie i świat Marii, Zofii i Elizy Pareńskich", Wydawnictwo Lite-rackie, Kraków 2026, cena 89,90 zł



Oszustwo musi być proste, ale wiarygodne

Szarlatani byli zawsze i od zawsze doskonalą sztukę oszukiwania innych. Ta książka prowadzi nas przez ich świat i pokazuje, jak zmieniały się metody szarlatanów.
Moisés Naím, Francisco Toro „Szarlatani", wyd. Muza, Warszawa 2026, cena 59,90 zł



Złoto. Bożek, któremu się wszyscy kłaniają

Obsesja ludzi na temat złota jest niemal równie stara jak cywilizacja. Ta książka opisuje, jakie formy ta obsesja potrafiła przyjmować.
Dominic Frisby „Tajemna historia złota. Mity, pieniądze, polityka i władza", wyd. Freedom Publishing, Wrocław 2026, cena 69 zł



Powieść o zmaganiach Batman i Jokera

Znamy Batmana jako bohatera komiksów czy filmów noir. Tym razem otrzymujemy go w wersji powieściowej. Autor rozwija w pełnokrwistą fabułę jego walkę z Jokerem.
John Jackson Miller „Batman. Odrodzenie", wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 89,90 zł



Thriller psychologiczny w polskich realiach

Autor znany z cyklu o nadkomisarzu Marcinie Zakrzewskim wraca z nowym kryminałem. Jak zwykle u Gorzki akcja idzie w parze z gęstym klimatem psychologicznym.
Mieczysław Gorzka „Copycat", wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 54,99 zł



Gdy dzieci mają smartfony na wyciągnięcie ręki

Dziś od smartfonów nie da się uciec. Ta książka tłumaczy, jak przy okazji nie wylać dziecka z kąpielą.
Adrianna Dzięgielews ka „Maluch przed ekranem. Jak chronić dzieci przed negatywnym wpływem technologii", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 54,99 zł



Rzeczywistość alternatywna uniwersum Marvela

Jaki byłby świat bez superbohaterów? Czyli uniwersum Marvela ćwiczy rzeczywistość alternatywną.
Jonathan Hickman, Bryan Hitch „Nowy świat Ultimate. Inwazja", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 89,99 zł

REKLAMA 0011595910

OBWIESZCZENIE STAROSTY POWIATU WROCŁAWSKIEGO

Na podstawie art. 11 d ust. 5 i 6 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 311) oraz art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025 r., poz. 1691) zawiadamiam, o wszczęciu postępowania administracyjnego na wniosek zarządcy drogi – Zarządu Powiatu Wrocławskiego, reprezentowanego przez pełnomocnika Pana Adama Stempniewicza, złożony w dniu 10 sierpnia 2026 r., uzupełniony ostatecznie w dniu 5 października 2026 r., **w sprawie wydania zezwolenia na realizację inwestycji drogowej pn. „Rozbudowa drogi powiatowej nr 1980D wraz z budową i przebudową infrastruktury towarzyszącej w ramach zadania:"Odbudowa mostu w ciągu drogi powiatowej1980D nad rzeką Czarna Woda w m. Mirosławice".** Wniosek o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej obejmuje następujące nieruchomości lub ich części (wg katastru nieruchomości), położone w powiecie wrocławskim:

1) przeznaczone na pas drogowy (tzw. zajęcia stałe) - części działek nr: 185, 187/3, 187/5, 134 obręb 0007 – Mirosławice, gmina Sobótka;
2) dodatkowe tereny niezbędne dla obiektów i robót budowalnych (tzw. zajęcia czasowe) - część działki nr: 37, 38/2, 134, 146/5 obręb 0007 – Mirosławice, gmina Sobótka;
3) nieodpłatne zajęcie terenu na czas realizacji inwestycji (tereny wód płynących - art. 20a ustawy) część działki nr: 204, obręb 0007 – Mirosławice, gmina Sobótka.

Zgodnie z art. 11d ust. 9 i 10 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych, z dniem niniejszego zawiadomienia nieruchomości stanowiące własność Skarbu Państwa lub jednostek samorządu terytorialnego, objęte wnioskiem o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, nie mogą być przedmiotem obrotu w rozumieniu przepisów o gospodarce nieruchomościami. Czynność prawna dokonana z naruszeniem powyższego zakazu jest nieważna.

W związku z powyższym informuję o uprawnieniach wszystkich stron tego postępowania do czynnego udziału w każdym jego stadium, co wynika z przepisów art. 10 § 1 k.p.a. Z aktami sprawy można zapoznać się w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego we Wrocławiu, ul. Kościuszki 131, 50-440 Wrocław (pok. 240, w godz.: 7^{00}-14^{00}), w terminie 14 dni od daty otrzymania niniejszego zawiadomienia, po uprzednim umówieniu wizyty telefonicznie pod nr (71) 72 21 748.

Pozostałe strony zostaną zawiadomione w drodze obwieszczenia, które podlega publikacji w Starostwie Powiatowym we Wrocławiu, Urzędzie Miasta i Gminy Sobótka, a także na stronie Biuletynu Informacji Publicznej powyższych urzędów i w prasie lokalnej.

Zgodnie z art. 49 Kodeksu postępowania administracyjnego wskazuję dzień 9 października 2026 r. – jako datę ukazania się obwieszczenia na tablicy ogłoszeń w Starostwie Powiatowym we Wrocławiu oraz w Urzędzie Miasta i Gminy Sobótka i w Biuletynie Informacji Publicznej powyższych urzędów, a także prasie lokalnej, jako ten, w którym nastąpiło publiczne obwieszczenie. Upływ 14 dni, w ciągu których niniejsze obwieszczenie zostało podane do publicznej wiadomości w sposób określony powyżej powoduje, że czynność doręczenia uważa się za dokonaną ze skutkiem prawnym.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel. 504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

M2 zaciszne (36m), Oborza 501131587

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

DOMY - KUPIĘ

DOM blisko Wrocławia 500-185-254.

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Praca

ZATRUDNIĘ

Zatrudnię mgr farmacji na stanowisko KIEROWNIKA APTEKI w Kaliszu. Tel. 607 837 989, 602 302 351.

Usługi

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z remonty. Tanio! 502-974-900.

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

Awarie - Hydraulik - 505-087-474.

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

PORZĄDKOWE

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

STOLARSKIE

Tapicerstwo tanio 601-892-927.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis drzwi antywłam. 501-104-158.

INNE

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Matrymonialne

WOLNA pozna pana ok. 70 lat z Wrocławia. Cel matrym., 663-112-550

Różne

DOBRAWRÓŻKA we Wrocławiu - tel. 724-558-986, www.wrozby.pop.pl

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/ tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

REKLAMA 0011459132



Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

eprasa.pl 1fe3029539

taniec towarzyski
słodki alkohol
włókno z celulozy
handlowy pośrednik
pnącze
folia pod pieluszką
dawna taktyka walki jazdy
przód męskiej koszuli
przypisy autora, objaśnienia
pędzi na sygnale
ignorant
starogrecki instrument
gruba zasłona
Indianie z powieści Maya
wiązka chrustu
zajęczy tłuszcz
roślina z chwytnikami
praktyka w firmie
część twierdzenia
nowela Sienkiewicza
kawał
płynie przez Opole
jaź złoty
gotycka róża
szefowa potocznie
sprzęt lgi Świątek
opłata pobierana na granicy
Hector, reżyser
miasto nad Pianą
turecki gmach rządowy
kwiatowa grządka
nakrycie głowy
tytan dźwigający niebo
kloc drewna
pięknie przemawia
pantera lub żbik
rabatowy kwiat
część stolicy Węgier
bukiet z suchych kwiatów
czarny listek w talii kart
buduje gniazdo
świętuje 22 kwietnia
cudowna ... Aladyna
żytnia lub pszenna
szkolne lokum
rodzaj muzyki
broń Robin Hooda
piłka w bramce
kobiece okrycie z peleryną
wawrzyn dla czempiona
graficzny znak firmy
„piłka" do kometki
hazardowa gra w karty
pełzak z niby-nóżkami
wyspy koralowe
strój Hinduski
trunek bosmana
okrycie dla siwka
płucny zabieg
alotropowa odmiana tlenu
preparat kosmetyczny
kamień półszlachetny
ryba morska, podeszwica
duchowny w cerkwi
czule o rodzicielce
staro-grecka moneta
rywal „Ixi"
Egon, gangster
rybi tłuszcz bogaty w jod
majątek, mienie
marka Opla
pora dnia
faworyty
turecka łódka
uderza z jasnego nieba
letni kapelusz
dawny załącznik
wiśnia z Barbadosu
ustrój dawnej Rosji
szachowy pat
przyjaciel Toli
gaz o ostrej woni
rzadko zabiera głos
Nb dla chemika
ryba słodkowodna
zawilec w ogrodzie
przewozi pasażerów
wózek na budowie
poła-janka, repry-menta
małżonka Warsa
trunek, alkohol
„... Walewska"
dawna nazwa czołgu
handluje gazetami
futerał na pistolet
kuchenne siekierki
broń-drzewcowa
chory na dychawicę
lemur lub wyrak
twórca „Śniadania na trawie"
Anna z powieści Lwa Tołstoja
opera Bizeta
tybetański ssak
waluta Korei Południowej
materiał klejony lepikiem
stolica Ghany
nocne widziadło
pokarm dla kotów
syn króla Priama
skała podobna do granitu
charakterystyka postaci
odblask pożogi
kończyna górna
wiersz miłosny
syn Posejdona i Libii
dłużnik wekslowy
powolny chód gniadego
klasztor pustelników
taniec latynoski
litera w alfabecie Morse'a
Rzym dla Włoszki
metropolia Jemenu
jaki pan, taki ...
złoty do zrobienia
roślinny motyw dekoracyjny
siała mak
łóżko dla mata
jednostka masy
oficer w wojsku tureckim
powyżej kolana
interwał muzyczny
bilet loteryjny
duży antałek
domowe „ognisko"
impreza w ambasadzie
glina morenowa
sawanna w dorzeczu Orinoko
sprzęt lekkoatletyczny
minerał, odmiana agatu
pływający znak
część spłaty kredytu
atak szału
polski herb szlachecki
tlenowy dla nurka

AUTOPROMOCJA 0111227967

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 71 727 62 37
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetawroclawska.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśl Władysława Grzeszczyka.

ROZWIĄZANIE: OTWARTE RĘCE SĄ PRZEWAŻNIE PUSTE.

SŁOWNIK: ACEROLA, AGENOR, ANKLAM, AKSAK, AZAR, LLANOS, KARAKOL, SJENIT, TILIT.

eprasa.pl 1fe3029539

SIATKÓWKA

Tomasz Fornal zaprasza kibiców do Wałbrzycha

Dziś w Wałbrzychu rozpoczyna się turniej LOTTO Giganci Siatkówki. Do Hali Aqua Zdrój przyjadą m.in. aktualni mistrzowie Europy: Tomasz Fornal, Bartłomiej Bołądź czy pochodzący z Legnicy Jakub Popiwczak

Jakub Guder



FOT. SZYMON GRUCHALSKI

Tomasz Fornal po roku gry w Turcji wrócił do Polski. Zobaczymy go w Wałbrzychu w barwach Aluronu

Energa Trefl Gdańsk, Halkbank Ankara, Spor Toto Spor Kulübü oraz mistrz Polski i finalista Ligi Mistrzów - Aluron CMC Warta Zawiercie. Oto obsada tegorocznego turnieju LOTTO Giganci Siatkówki, który po raz pierwszy rozegrany zostanie w Wałbrzychu, w Hali Aqua Zdrój. Półfinały już dziś (9.10), finał i mecz o III miejsce w sobotę.

Przez ostatnie cztery lata zarówno turniej męski, jak i turniej pań, rozgrywano w Twardogórze, ale po ubiegłorocznej rywalizacji organizator zawodów Wojciech Rozdolski zaczął wspominać, że mężczyźni zagrają prawdopodobnie w innej lokalizacji. Wybór ostatecznie padł na Wałbrzych. Dobrym lobbystą okazał się w tej sytuacji Wałbrzyszanin Krzysztof Ignaczak. To jego postać miała duże znaczenie podczas rozmów z prezydentem miasta Romanem Szełemejem, który bardzo przychylnie podszedł do pomysłu.

- Obecność Krzysztofa Ignaczaka, który jest ikoną siatkówki w Wałbrzychu, pokazuje, że ewidentnie nawiązujemy do tradycji siatkówki na najwyższym, międzynarodowym poziomie. Wałbrzych jest miastem powrotów. Powrotów do świetności, do dni chwały. Mamy za sobą bardzo duże osiągnięcia jeśli chodzi o powrót koszykówki. Ten model chcemy powtórzyć w siatkówce - zadeklarował Szełemej w czerwcu, gdy ogłaszano, że prestiżowa impreza zorganizowana będzie w jego mieście. Hala Aqua Zdrój ma jeszcze jeden atut - jest większa niż ta w Twardogórze, a na tym zależało Telewizji Polskiej, która na żywo transmituje wszystkie mecze (TVP Sport).

Tegoroczna edycja LOTTO Gigantów Siatkówki jest wyjątkowa z jeszcze jednego względu. Otóż turniej obchodzi właśnie swoje 20-lecie. Co prawda w obecnej formule po raz pierwszy zorganizowany został w 2010 roku w Oleśnicy, ale już wcześniej Rozdolski organizował zawody, w których grały drużyny młodzieżowe oraz zespoły z niższych lig. Potem przekształciło się to w turniej będący dziś jedną z najważniejszych, przedsezonowych imprez w Europie.

- Dlaczego Wałbrzych? To mocne miejsce na Dolnym Śląsku jeśli chodzi o szkolenie dzieci i młodzieży. Jestem prezesem Dolnośląskiego Związku Piłki Siatkowej więc to dla mnie ważne. Piękna jest hala Aqua Zdroju. Do tego szybka i przyjazna rozmowa z prezydentem miasta, który jest bardzo zaangażowany w tworzenie siatkówki w Wałbrzychu. Zależy mu na tym, a nam zależy na rozwoju tego sportu - powiedział Gazecie Wrocławskiej Wojciech Rozdolski, który nie ukrywa, że w Wałbrzychu tkwi większy potencjał. - Nie ujmując niczego Twardogórze - Wałbrzych ma zwyczajnie więcej mieszkańców. Mam wrażenie, że to jest przyjazne dla nas miejsce - dodał inicjator turnieju.

Nie da się ukryć, że ci, którzy wybiorą się dziś lub w sobotę do wałbrzyskiej hali nie powinni być rozczarowani. Na parkiecie zobaczą bowiem gwiazdy światowej siatkówki, bo tak trzeba mówić o zawodnikach aktualnego mistrza Polski Aluronu CMC Warty Zawiercie. Barw tego klubu bronią m.in. Tomasz Fornal, Bartłomiej Bołądź czy pochodzący z Legnicy Jakub Popiwczak. Cała trójka to świeżo upieczeni mistrzowie Europy. W Aluronie grają także m.in. Mateusz Bieniek Jakub Kochanowski, Bartosz Kwolek czy Aaron Russell. Gigant z Turcji - Halkbank Ankara - ma w swoich szeregach legendarnego Bułgara Mateja Kazijskiego. W Gdańsku gra natomiast młody i zdolny Alaksiej Nasiewicz oraz doświadczony Piotr Nowakowski. Trudno więc będzie się nudzić na trybunach.

Terminarz - piątek: Energa Trefl - Spor Toto (godz. 15), Aluron CMC Warta - Halkbank (17:30). Sobota - mecz o III miejsce godz. 12; finał o godz. 14:30. Bilety na www.gigancisiatkowki.eu.

PIŁKA NOŻNA

Wycenili Oskara Pietuszewskiego. Nowa wartość zwala z nóg

Jakub Jabłoński

Można złapać się za głowę. 18-letni Oskar Pietuszewski został właśnie wyceniony przez CIES Football Observatory. Analitycy opublikowali ranking najbardziej wartościowych piłkarzy występujących poza najlepszą piątką lig europejskich, a polski skrzydłowy z FC Porto uplasował się na pierwszym miejscu tego zestawienia.



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Sugerując się tylko wycenami CIES Football Observatory, kibice nie powinni obawiać się ogłoszenia końca kariery przez Lewandowskiego

Reprezentacja Polski podczas ostatniego zgrupowania rozczarowała, przegrywając dwa mecze ze Szwecją oraz Bośnią i Hercegowiną, a wygrywając tylko z Rumunią. Ale nas cieszyć może fakt ekspresowego rozwoju polskich talentów, które już podbijają zagraniczne ligi. Przykłady? Nie ma obecnie wyżej wycenianego – czyli bardziej wartościowego – w swojej kategorii wiekowej od Oskara Pietuszewskiego.

Polski skrzydłowy, który zimą przeszedł z Jagiellonii do FC Porto za 8 milionów euro z łatwymi do spełnienia bonusami, został wyceniony przez analityków CIES Football Observatory na prawdziwą fortunę w porównaniu do reszty piłkarzy do lat 20 spoza najsilniejszych europejskich lig. Już teraz 18-latek ma być wart według autorów zestawienia 56,3 mln euro. Skąd aż tak wysoka wycena?

Wydaje się, że trochę na wyrost wyceniono uzdolnionego skrzydłowego, biorąc pod uwagę jego występy w trwającym sezonie. Zwłaszcza jeśli spojrzymy na fakt, że Pietuszewski zdążył w tej kampanii zagrać tylko raz w lidze portugalskiej. Z pozostałych meczów wykluczyła go kontuzja. Inna sprawa, że w poprzednim sezonie zachwycił. Piłkarz, który w maju tego roku osiągnął pełnoletność, wszedł z futryną do składu portugalskiego giganta. Rozegrał 16 meczów, w których zdobył 3 gole oraz zanotował 4 asysty, pomagając drużynie Francesco Fagioliego odzyskać mistrzowski tytuł po czterech latach.

W pierwszej setce cytowanego zestawienia znalazło się miejsce dla jeszcze dwóch naszych utalentowanych graczy. Chodzi tutaj o Bartosza Mazurka z austriackiego RB Salzburg (wyceniona wartość: 15,1 mln euro), który zadebiutował ostatnio w młodzieżowej reprezentacji i od razu zdobył dwie bramki w narodowych barwach, oraz środkowego obrońcę Lecha Wojciecha Mońkę (14,1 mln euro).

eprasa.pl 1fe3029539

SPORT

Aleksander Paluszek znów kontuzjowany • Grający w GKS-ie Katowice wychowanek Śląska Wrocław doznał urazu łękotki.

PIŁKA NOŻNA

Koniec czekania! Śląsk podejmuje Mistrza Polski

Piotr Janas

Dziś oficjalnie kończy się rekordowo długa przerwa na reprezentacje. W sobotę do gry wejdą zespoły z Dolnego Śląska. Śląsk Wrocław podejmie Lecha Poznań, a chwilę wcześniej Zagłębie Lubin zmierzy się z Cracovią na wyjeździe.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Lech Poznań nie lubi grać we Wrocławiu. Z ostatnich 10 meczów na Tarczyński Arena wygrał tylko dwa

Już tylko jeden dzień dzieli nas od powrotu na ligowe boiska. Kibice PKO Ekstraklasy w przygniatającej większości nie byli zadowoleni z tak długiej przerwy na mecze Ligi Narodów i wyrażali to w mediach społecznościowych. Niestety reprezentacja Polski nie przysporzyła im zbyt wielu powodów do radości, zwłaszcza że piłkarze z krajowej elity odrywali tam albo marginalne role, albo stali się antybohaterami: patrz Przemysław Wiśniewski i Karol Świderski z Widzewa Łódź.

Śląsk Wrocław okres ten wykorzystał po części na odpoczynek, regenerację i zaleczenie drobniejszych i poważniejszych urazów, ale były też momenty, w których drużyna trenowała mocniej niż zazwyczaj i rozegrała mecz kontrolny z aktualnym wiceliderem czeskiej ekstraklasy, jakim jest Slovan Liberec. Oba zespoły spotkały się mniej więcej w połowie drogi, czyli w Jeleniej Górze. Lepsi okazali się Czesi, wygrywając 3:0. To nie jedyna zła wiadomość: dość poważnej kontuzji śródstopia nabawił się w tym starciu Iródotos Christodoúlou i wypadł z gry na kilka tygodni.

Są jednak i dobre wieści: do zajęć z drużyną wrócił Piotr Samiec-Talar, który po operacji złamanego nadgarstka trenuje w specjalnej orteze termoplastycznej, która powinna umożliwić mu granie w lidze. Ostateczną decyzję przed meczem musi jednak podjąć sędzia, który oceni, czy z tą ortezą piłkarz nie stwarza zagrożenia dla rywali. W coraz lepszej formie fizycznej jest także wracający do Śląska Karol Borys, który zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami po przerwie na kadrę ma być gotowy, by wrócić do gry na poziomie PKO Ekstraklasy.

Jeszcze racjonalniej swoimi siłami musi zarządzać Lech Poznań, który pięć dni po meczu we Wrocławiu podejmie Bayer Leverkusen w fazie ligowej Ligi Europy. Niemniej Mistrzowie Polski dysponują bardzo szeroką i wyrównaną kadrą, więc w sobotę to oni będą faworytami. Pierwszy gwizdek na Tarczyński Arena o godz. 17:30.

Kilka godzin wcześniej - o 14:45 - swój mecz rozegra KGHM Zagłębie Lubin, które zagra z Cracovią na wyjeździe.

10. KOLEJKA PKO EKSTRAKLASY

Dziś: Wieczysta Kraków - Wisła Płock (godz. 18, Canal+Sport 3), Raków Częstochowa - GKS Katowice (g. 20:30, Canal+Sport 3, Canal+Sport 4).
Jutro: Cracovia - Zagłębie Lubin (g. 14:45, Canal+Sport 3), Śląsk Wrocław - Lech Poznań (g. 17:30, Canal+Sport 3), Jagiellonia - Górnik Zabrze (g. 20:15, Canal+Sport 3).
Niedziela: Piast Gliwice - Widzew Łódź (g. 14:45, Canal+Sport 3), Pogoń Szczecin - Korona Kielce (g. 17:30, Canal+Premium, Canal+Sport 3, TVP Sport), Legia Warszawa - Widzew Łódź (g. 20:30, Canal+Sport 3).
Poniedziałek: Radomiak Radom - Motor Lublin (g. 18, Canal+Sport 3, Canal+Sport 5).

1. Górnik Zabrze	9	22	16-8
2. Legia Warszawa	9	19	19-8
3. Lech Poznań	8	19	17-7
4. Wisła Kraków	9	17	17-12
5. Pogoń Szczecin	8	15	12-6
6. Korona Kielce	9	15	12-10
7. KGHM Zagłębie Lubin	9	15	11-10
8. Piast Gliwice	9	13	16-15
9. GKS Katowice	8	12	16-13
10. Jagiellonia Białystok	8	12	12-13
11. Wisła Płock	8	11	9-12
12. Widzew Łódź	9	9	13-13
13. Cracovia	9	8	9-14
14. Radomiak Radom	9	8	7-20
15. Śląsk Wrocław	9	6	11-15
16. Motor Lublin	9	6	9-15
17. Wieczysta Kraków	8	5	11-17
18. Raków Częstochowa	9	3	12-21

TENIS

Świątek gra dziś o półfinał w Pekinie. Hurkacz z awansem w Szanghaju

Zbigniew Czyż

Hubert Hurkacz awansował do drugiej rundy tenisowego turnieju ATP Masters 1000 w Szanghaju. W 1/64 finału Polak pokonał reprezentanta Australii Jamesa Duckwortha 6:3, 7:6. Dziś w ćwierćfinale turnieju w Pekinie gra Iga Świątek.

Hurkacz (34. w rankingu ATP) wygrał dwa wcześniejsze starcia z Australijczykiem (64. ATP) w ćwierćfinale w Paryżu w 2021 roku oraz trzy lata później w 1/8 finału w Halle. W pierwszym secie Polak był bardzo solidny praktycznie we wszystkich elementach, a tę partię zamknął asem serwisowym.

Druga odsłona pojedynku była zdecydowanie bardziej wyrównana. Zawodnicy nie wypracowali ani jednej okazji na break-pointa. O końcowym sukcesie Wrocławianina przesądził tie-break wygrany 7-4.

W kolejnej rundzie Hurkacz zmierzy się z 24-krotnym mistrzem wielkoszlemowym Novakiem Djokoviciem (11. ATP), który we wtorek sięgnął po tytuł w Pekinie. Serb w pierwszej rundzie miał wolny los. W ośmiu dotychczasowych spotkaniach między Hurkaczem i Djokoviciem wszystkie wygrał pochodzący z Belgradu tenisista. Ostatni mecz z ich udziałem został rozegrany w maju 2025 roku w finale imprezy w Genewie. Wtedy polski zawodnik przegrał po przeszło 3 godzinach rywalizacji.

Na pierwszej rundzie zmagania w Szanghaju zakończył natomiast Kamil Majchrzak, który w trwającym trzy godziny i 12 minut meczu uległ Niemcowi Yannickowi Hanfmannowi 7:6 (7-4), 6:7 (3-7), 6:7 (7-9). Ciekawostką jest fakt, że wszystkie 36 gemów wygrywał zawodnik serwujący, tym samym w każdym z setów potrzebny był tie-break.



FOT. EPA/JESSICA LEE

Iga Świątek to ostatnia Polka, która wciąż gra w Pekinie. Wcześniej z turniejem pożegnały się Kawa, Linette, Fręch i Chwalińska

Iga Świątek w ćwierćfinale tenisowych zmagań w stolicy Chin zmierzy się dziś z Elise Mertnes. W 1/8 finału zawodniczka pochodząca z Raszyna (9. w rankingu WTA) pewnie pokonała Amerykankę Ivą Jović 6:1, 6:3. Był to już 147. zwycięski mecz Świątek w turniejach WTA 1000. Więcej wygranych mają na koncie jedynie Amerykanka Serena Williams – 148 oraz Białorusinka Aryna Sabalenka – 156. Belgijka (19. WTA) pokonała z kolei niespodziewanie Amerykankę Coco Gauff 6:3, 6:3. Dotychczasowy bilans pojedynków Świątek z Mertens to 2:0 dla Polki.

Była liderka światowego rankingu jest ostatnią polską tenisistką, która uczestniczy w singlowych zmaganiach w turnieju w Pekinie. W 1. rundzie odpadły Katarzyna Kawa i Magda Linette, a w 2. Magdalena Fręch oraz Maja Chwalińska, która rywalizuje jeszcze w deblu.

eprasa.pl 1fe3029539

Piątek
9.10.2026

6,50 ZŁ w tym 8% VAT

WYD. 6

Głogów

Gazeta WROCŁAWSKA

tygodnik

GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 41 (235)



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

UROCZYSTOŚĆ

ŚWIĘTO SAPERÓW

60-LAT WOJSKA W GŁOGOWIE. 4. BATALION INŻYNIERYJNY DZIAŁA OD 15 LAT

str. 6

INWESTYCJA

Dlaczego blokują obwodnicę?

Budowa obwodnicy Głogowa nie rozpocznie się w tym roku. Wciąż brakuje pozwolenia **str. 3**

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206

PRAWO

Prokuratura bada pobicie w szpitalu. Mężczyzna szarpał i dusił kobietę **str. 3**

FOTOREPORTAŻ



Jubileusz 70-lecia Zespołu Szkół Ekonomicznych **str. 10-11**

FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

REKLAMA

0011464646

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA

Kompleksowa
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:
- Videootoskopia
- Tympanometria
- otoemisja akustyczna
- ABR, ASSR
- Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



ZBADAJ SWÓJ SŁUCH I BEZPŁATNIE

przetestuj aparat słuchowy u siebie w domu

FONMED
APARATY SŁUCHOWE
od 1997



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F
(budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)
76 835 05 01, 888 748 707
www.fonmed.pl

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

eprasa.pl 1fe3029539

Janusz Michalczyk



Superinteligencja na horyzoncie, czyli komedia pomyłek

Z oficjalnych dokumentów amerykańskich znika sztuczna inteligencja (AI). Prezydent Donald Trump ogłosił, że zamiast tego określenia będzie używać terminu „superinteligencja". Najwyraźniej został przekonany przez szefów potężnych firm technologicznych, że już za moment zwykła, ludzka inteligencja pozostanie daleko w tyle. To dość zabawne, bo jednocześnie ci sami ludzie straszą nas nieuchronnym końcem cywilizacji, jaką znamy. Co zatem ma być takie super?

Niezależni analitycy widzą w tym straszeniu przewrotną próbę przyciągnięcia inwestorów do firm, które już przetrawiły grube miliardy dolarów i są w stanie wchłonąć dowolną ilość pieniędzy. „Superinteligencja" jest obietnicą olbrzymich zysków, choć dziś nikt nie ma pojęcia, w jaki sposób je wygenerować. Zanosi się na krach - jak to już bywało w historii, zarobi kilku cwaniaków, a rzesza frajerów pożegna się z oszczędnościami i majątkami.

Podobno niektóre systemy zwane agentami AI stały się niezależne, co i rusz próbują wymknąć się spod kontroli. W istocie wszystkie dotychczasowe doniesienia o ich wybrykach okazały się mocno naciągane, bo za każdym razem umożliwiał je jakiś banalny ludzki błąd. Wygląda na to, że ci agenci sami z siebie są bezradni jak przedszkolaki. Nie zagrażają nam obdarzone własną świadomością systemy, lecz sterujący nimi beztroscy, niekompetentni osobnicy.

W rzetelnych dyskusjach o AI powtarzają się uwagi o tym, że te systemy coraz lepiej naśladują ludzi, ale skoro nie mają ciała w sensie biologicznym - nie ma mowy o prawdziwych emocjach. Owszem, ten czy ów zakocha się w smartfonie gadającym do niego czule, jednak będzie to epizod z komedii pomyłek.

„Dbam o siebie": profilaktyka raka piersi

Grażyna Szyszka
Głogów

W sobotę, 10 października, w Miejskim Centrum Integracji „Jubilat" odbędzie się kolejne spotkanie z cyklu „Dbam o siebie". Tematem spotkania będzie profilaktyka raka piersi.

W programie zaplanowano prelekcje dotyczące profilaktyki, żywienia oraz wpływu diagnozy choroby na życie pacjenta.

Program spotkania:

godz. 11:00 – „Profilaktyka raka piersi – działanie, które ma znaczenie" – Karolina Kamińska i Wanda Myszczyszyn z Działu Profilaktyki i Strategii Onkologicznej Dolnośląskiego Centrum Onkologii, Pulmonologii i Hematologii we Wrocławiu.

godz. 12:00 – „Dieta w profilaktyce raka piersi – od badań naukowych do codziennego talerza" – dr nauk medycznych i nauk o zdrowiu Dorota Mickiewicz-Góra.

godz. 13:00 – „Wpływ diagnozy na życie pacjenta. Jego lęki i stres związane z leczeniem" – psychoonkolog Małgorzata Szychowska z Głogowskiego Stowarzyszenia „Otwarte Drzwi".

godz. 14:15 – koncert Irys (solo) – występ Martyny Juszczyk.

Podczas wydarzenia będzie można skorzystać również z dodatkowych punktów informacyjnych i profilaktycznych. Na przykład Szpital Głogowski będzie prowadził rejestrację na bezpłatne badania mammograficzne. Polskie Stowarzyszenie Diabetyków Oddział Głogów zaoferuje bezpłatny pomiar poziomu cukru.

Udział w spotkaniu jest bezpłatny. Na uczestniczki będą czekać również woda, kawa, herbata, ciasto oraz zdrowy poczęstunek przygotowany przez działkowców.



FOT. SZPITAL W GŁOGOWIE

GŁOGÓW

„Piosenki z kapelusza"

Za nami koncert „Piosenki z kapelusza", który stanowił oprawę spotkania w ramach miesiąca świadomości raka piersi.

Na miejscu prowadzono zapisy pań na bezpłatną mammografię. Rejestrowano kobiety w wieku od 45 do 74 lat.

Z tej możliwości skorzystało wiele kobiet, co organizatorzy przyjęli z dużą satysfakcją. Podkreślono, że to właśnie frekwencja najbardziej ucieszyła zespół prowadzący zapisy.

Po rozmowach o zdrowiu przyszedł czas na muzykę i chwilę relaksu. Koncert „Piosenki z kapelusza", na który zaprosili starosta Michał Wnuk i prezydent Rafael Rokaszewicz, zgromadził liczną publiczność. Wydarzenie cieszyło się dużym zainteresowaniem.

O kolejnym spotkaniu piszemy obok.

GŁOGÓW

Kasa na doposażenie strażaków

Samorząd Województwa Dolnośląskiego przeznaczy łącznie 4,725 mln zł na wsparcie 41 projektów, które zostały zgłoszone przez dolnośląskie gminy w ramach konkursu „Poprawa bezpieczeństwa w Województwie Dolnośląskim w roku 2026".

Środki trafią na zadania związane z bezpieczeństwem przeciwpożarowym i doposażeniem jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych, w tym zakup samochodów pożarniczych i mikrobusów.

- To konkretne wsparcie dla naszych druhen i druhów oraz większe bezpieczeństwo mieszkańców Dolnego Śląska – informuje Artur Jurkowski, wicewojewoda dolnośląski.

Dodajmy, że z naszego terenu finansowe wsparcie otrzymają: OSP Przedmoście – 150 tys. zł; OSP Kwielice – 100 tys. zł; OSP Jerzmanowa – 75 tys. zł.

SEL

„MAKOWE BABECZKI Z GRĘBOCIC"



FOT. GMINA GRĘBOCICE

Koło Gospodyń Wiejskich „Makowe Babeczki z Grębocic" świętowało 70-lecie działalności. Jubileusz był okazją do wspomnień oraz podziękowania kobietom, które przez kolejne dekady pielęgnowały lokalne tradycje i integrowały mieszkańców.

Grażyna Szyszka

tygodnik GŁOGOWSKI

REDAKCJA LOKALNA: Grażyna Szyszka, grazyna.szyszka@gazeta.wroc.pl, Mateusz Różański mateusz.rozanski@polskapress.pl
BIURO OGŁOSZEŃ: Aneta Siwiak, tel. 798751830, aneta.siwiak@polskapress.pl; PRENUMERATA: tel. 71727 6237; DRUK: Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a. WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 20144 00, fax: 22 20144 10. P.O. PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY Elżbieta Żuraw. PREZES MAKROREGIONU Robert Glinkowski. PROJEKT GRAFICZNY Tomasz Bocheński.

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

POLSKA PRESS GRUPA

eprasa.pl 1fe3029539

KOMUNIKACJA BRAK ZEZWOLENIA NA REALIZACJĘ INWESTYCJI DROGOWEJ

Blokują obwodnicę. Budowa dopiero w 2027?

Grażyna Szyszka
Głogów

Jest wykonawca i są pieniądze, ale wciąż brakuje kluczowej decyzji. Obwodnica Głogowa najwcześniej powstanie od wiosny 2027 roku.



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Tak ma wyglądać nowa przeprawa w ciągu obwodnicy

Budowa obwodnicy Głogowa nie rozpocznie się w tym roku. Ta ważna dla mieszkańców regionu inwestycja wciąż ma „pod górkę". Najnowsze informacje dotyczące obwodnicy przekazał poseł Łukasz Horbatowski, który w tej sprawie często rozmawia z dyrektorem dolnośląskiego oddziału GDDKiA oraz wojewodą dolnośląską.

Parlamentarzysta przyznał, że inwestycja nie rozpocznie się, jak planowano, jeszcze w tym roku. Najwcześniejszy możliwy termin rozpoczęcia prac to wiosna 2027 roku.

Wszystko przez brak decyzji ZRID, czyli zezwolenia na realizację inwestycji drogowej, które jest niezbędne do rozpoczęcia budowy.

– Martwi nas, że inwestycja się przedłuża, ale najważniejszą informacją dla mieszkańców regionu jest to, że inwestycja nie jest zagrożona. Docierają do nas informacje, że nie ma na nią pieniędzy albo że ktoś specjalnie ją przedłuża. To jest nieprawda, bo przecież wykonawca jest wybrany, a można go wybrać wyłącznie w przetargu, kiedy są zabezpieczone na ten cel pieniądze – uspokajał poseł Łukasz Horbatowski.

Przyznał jednak, że procedura wydania decyzji ZRID znacznie się wydłużyła. Pierwotnie miała ona zostać wydana 1 lipca. Tak się jednak nie stało, a procedura została wszczęta dopiero pod koniec sierpnia.

– W ostatnich tygodniach razem z prezydentem miasta, starostą głogowskim i dyrektorem GDDKiA rozmawialiśmy z RDOŚ o tym, że jesteśmy do dyspozycji i o tym, jak możemy przyspieszyć procedury albo je wesprzeć. Niestety, postępowanie środowiskowe się wydłuża i może potrwać od sześciu do ośmiu miesięcy – wyjaśniał poseł. – Boli to, że budowa obwodnicy się tak wlecze. Jednego jesteśmy pewni: są pieniądze i jest wyłoniony wykonawca – podkreślił.

Przeciągające się problemy z uzyskaniem pozwolenia na budowę przełożą się na ostateczny termin oddania obwodnicy. Według pierwotnych planów inwestycja miała zostać oddana do użytku w czwartym kwartale 2028 roku. Wiadomo, że termin zostanie przesunięty.

Poseł poinformował, że mieszkańcy będą mogli na bieżąco dopytywać o postępy prac przy inwestycji. GDDKiA planuje uruchomienie specjalnego numeru telefonu, pod którym będzie można uzyskać informacje dotyczące kolejnych etapów realizacji obwodnicy.

Przypomnijmy, że przetarg na budowę obwodnicy Głogowa wygrała firma Strabag. Koszt inwestycji to blisko 800 mln zł.

Prokuratura bada pobicie w szpitalu

Sandra Stempniewska
Głogów

Prokurator rejonowy w Głogowie prowadzi działania po kontrowersyjnym zdarzeniu w tutejszym szpitalu.

Do incydentu doszło w nocy z 19 na 20 września w Szpitalu Głogowskim. Jak wcześniej informowaliśmy, pracownica SOR-u przewoziła pacjenta z oddziału ratunkowego na ortopedię. W trakcie transportu, gdy oboje znaleźli się w windzie, mężczyzna miał nagle zachowywać się agresywnie.

Mężczyzna szarpał kobietę, a ona uderzała plecami o ścianę windy. Napastnik miał też próbować ją podduszać. Później na szyi kobiety widoczne były ślady.

Na miejsce wezwano policję, a zebrana przez funkcjonariuszy dokumentacja została przekazana do Prokuratury Rejonowej w Głogowie. Materiały wpłynęły tam 22 września. Poszkodowana kobieta została już przesłuchana.

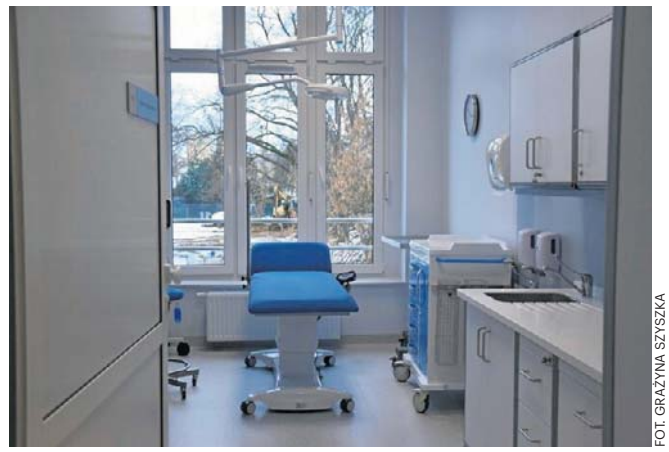
Śledczy zwrócili się do Szpitala Głogowskiego o dodatkowe informacje dotyczące statusu zawodowego kobiety. Ma to znaczenie dla określenia podstawy prawnej i trybu dalszego postępowania.

Z dotychczasowej dokumentacji nie wynika bowiem jednoznacznie, czy w chwili zdarzenia była ona zatrudniona jako pracownik medyczny, czy wykonywała w szpitalu inne usługi.

Jak wynika z informacji przekazanych przez prokuratora rejonowego Marka Wójcika, w przypadku potwierdzenia, że kobieta była pracownikiem medycznym, sprawa podlega ściganiu z oskarżenia publicznego.

Prokuratura zapowiada jednak, że ze względu na charakter zdarzenia również w przypadku innego statusu zawodowego poszkodowanej przestępstwo zostanie objęte ściganiem z urzędu.

Oznacza to, że dalsze prowadzenie sprawy nie będzie uzależnione wyłącznie od inicjatywy poszkodowanej.



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Pacjent zaatakował pracownicę SOR-u. Sprawą zajęła się prokuratura

REKLAMA 0011468188

Z OKAZJI
DNIA EDUKACJI NARODOWEJ

składamy wszystkim nauczycielom i pracownikom oświaty najserdeczniejsze życzenia! Dziękujemy za Waszą codzienną pracę i zaangażowanie. Życzymy wielu sukcesów zawodowych i poczucia spełnienia w tej wyjątkowej misji.



SŁAWOMIR MAJEWSKI
PRZEWODNICZĄCY RADY MIEJSKIEJ

RADNI RADY MIEJSKIEJ
W GŁOGOWIE

RAFAEL ROKASZEWICZ
PREZYDENT GŁOGOWA

eprasa.pl 1fe3029539

Ulica Tęczowa już po przebudowie

Grażyna Szyszka
Ruszów

Ulica Tęczowa w Ruszowie przeszła gruntowną przebudowę i pod koniec sierpnia została oddana kierowcom.

Zakończona inwestycja kosztowała 5,7 mln zł, z czego znaczną część udało się pozyskać ze środków zewnętrznych. Powiat otrzymał 3,3 mln zł dofinansowania z rezerwy ogólnej Ministerstwa Infrastruktury. Pozostałe 2,4 mln zł zabezpieczono w budżecie powiatu.



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Władze powiatu zyskały wsparcie posła

Długo czekali

– Jak dobrze liczę, to kilkanaście lat czekali mieszkańcy Ruszowic i powiatu głogowskiego na rozpoczęcie, a finalnie na zakończenie inwestycji na ulicy Tęczowej w Ruszowicach. Jak sięgniemy pamięcią, to ta droga naprawdę wyglądała strasznie. Dziś jesteśmy dumni z tej inwestycji – przyznał Michał Wnuk, starosta powiatu głogowskiego. I dodał: – Dziś odbieramy inwestycję. Za nami jest mostek, o którym bardzo dużo się mówiło. Dziś już swobodnie mogą się tam mijać dwa samochody. Na prośbę mieszkańców, co należy podkreślić, w ostatnim etapie zostały zamontowane progi i wprowadzono ograniczenie prędkości na całym odcinku drogi do 30 km/h. Ta droga nie tylko będzie służyć, ale przede wszystkim będzie bezpieczna – dodał starosta.

Michał Wnuk podkreślił, że przebudowa ruszowickiej ulicy nie byłaby możliwa bez zaangażowania wielu osób. Przypomniał również, że od momentu pozyskania pieniędzy, poprzez wybór wykonawcy, aż do zakończenia zadania minęło niespełna półtora roku.

– Można śmiało powiedzieć, że to flagowe zadanie, które wykonaliśmy w połowie naszej kadencji – podkreślił starosta.

Pomoc w pozyskaniu pieniędzy

Poseł Łukasz Horbatowski, który pomagał w pozyskiwaniu środków na inwestycję, przypomniał, że wcześniejsze próby dokończenia przebudowy ulicy Tęczowej nie przyniosły oczekiwanego rezultatu.

– Można powiedzieć: do trzech razy sztuka. Z tego, co pamiętam, były chyba dwie próby dokończenia tej inwestycji. Pozyskano nawet pieniądze, ale po przetargach okazały się one za małe. A tu udało się zdobyć pieniądze z rezerwy ogólnej, czyli rządowe – mówił głogowski parlamentarzysta.

Podkreślił również, że na terenie powiatu jest to kolejna inwestycja drogowa współfinansowana z budżetu państwa.

Nowa jezdnia, przebudowane sieci

Przebudowa objęła około 500 metrów ulicy Tęczowej. W ramach inwestycji wykonano nową jezdnię, chodniki oraz zjazdy do posesji.

Przebudowane zostały także sieci wodociągowa, teletechniczna i gazowa. Powstała nowa sieć elektryczna oraz kanalizacja deszczowa. Konieczna była również przebudowa przepustu nad ciekiem Sępolno.

Po zakończeniu prac mieszkańcy mogą korzystać z przebudowanej drogi, na której wprowadzono ograniczenie prędkości do 30 km/h oraz zamontowano progi zwalniające.

Wyszła do lasu na grzyby. Szukali jej policjanci i strażacy

Grażyna Szyszka
Polkowice

Sporo szczęścia miała 80-letnia mieszkanka powiatu polkowickiego, która sama wybrała się na grzybobranie i zabłądziła.

Kobieta wyszła do lasu w czwartek rano, 1 października. Kiedy po południu nie wróciła do domu, a kontakt z nią był niemożliwy, zaniepokojony mąż zawiadomił policję.

– W poszukiwania zaangażowali się policjanci, strażacy oraz druhowie Ochotniczych Straży Pożarnych – informuje mł. asp. Magdalena Wiaderek, oficer prasowa Komendy Powiatowej Policji w Polkowicach.

Po czym wyjaśnia: - Służby wspólnie sprawdzały tereny leśne, po których mogła poruszać się zaginiona.

Po kilku godzinach poszukiwań, dzięki zaangażowaniu i współpracy wszystkich uczestników działań, kobietę udało się odnaleźć. 80-latka była cała i zdrowa.

To zdarzenie przypomina, jak ważne jest odpowiednie przygotowanie do wyjścia do lasu.

Warto pamiętać o tym, że nawet dobrze znany teren może okazać się trudny do rozpoznania, szczególnie po zmroku.

Co bardzo istotne, zmęczenie, pogorszenie pogody czy rozładowany telefon mogą dodatkowo utrudnić bezpieczny powrót.

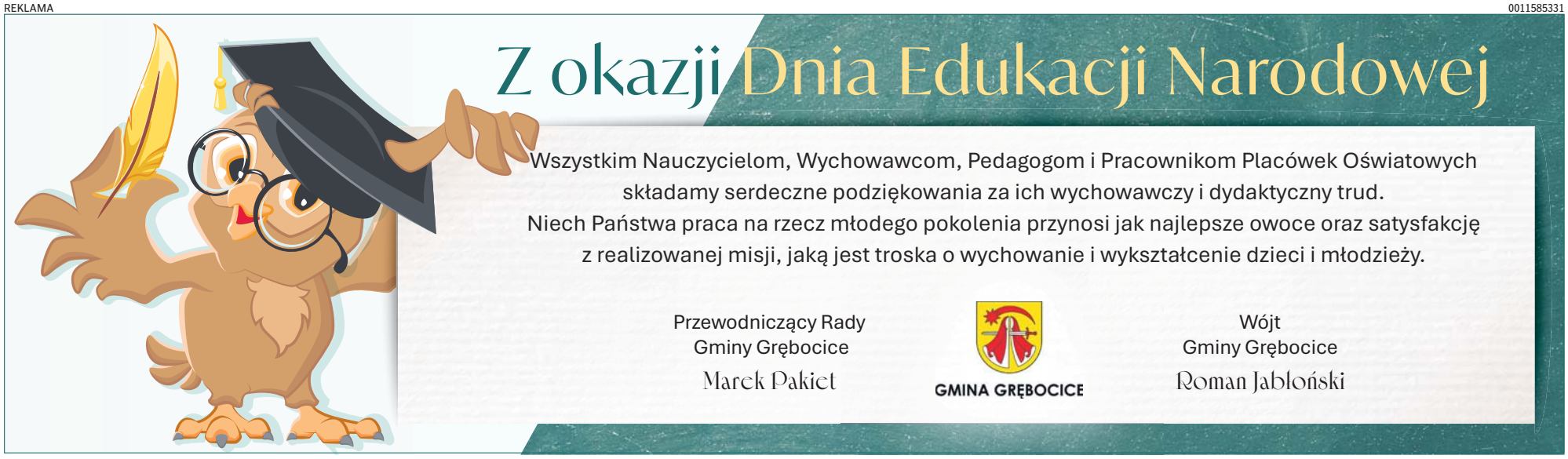
Dla własnego bezpieczeństwa pamiętajmy o tym, że przed wyjściem do lasu warto poinformować bliskich o planowanej trasie, zabrać naładowany telefon oraz odpowiednio przygotować się do warunków panujących na zewnątrz.



FOT. ARCHIWUM TG

Zbieranie grzybów może dostarczyć wiele przyjemności, ale warto zadbać o bezpieczeństwo

REKLAMA 0011585331



eprasa.pl 1fe3029539



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Głogowscy seniorzy są bardzo aktywni. Wielka biesiada już 17 października

Seniorzy przejmą znów klucze do miasta

Grażyna Szyszka
Głogów

Głogowscy seniorzy czekają na to cały rok. Już niebawem znów przejmą klucze do bram miasta, a potem będą się bawić na wielkim balu.

Już po raz czwarty Głogowska Rada Seniorów pod patronatem Prezydenta Rafaela Rokaszewicza jest organizatorem Głogowskiej Senioriady. Celem wydarzenia jest prezentacja działań stowarzyszeń senioralnych oraz aktywizacja i integracja środowisk senioralnych.

IV Głogowska Senioriada to solidna dawka rozrywki, kultury i sportu. Seniorzy chętnie korzystają z przygotowanych specjalnie dla nich atrakcji, które odbywają się już od września. To m.in. wykłady, konferencje, zawody sportowe, a także przegląd twórczości senioralnej.

Jednak najbardziej charakterystycznym wydarzeniem jest jednak barwny korowód. W tym roku odbędzie się w poniedziałek, 12 października. W samo południe seniorzy odbiorą od prezydenta Rafaela Rokaszewicza klucze do miasta, a następnie przejdą ulicami głogowskiej starówki.

Warto przypomnieć, że Senioriada ma charakter integracyjny, aktywizujący osoby starsze, po 60. roku życia. Celem przedsięwzięcia jest zapobieganie wykluczeniu osób starszych oraz uświadomienie pozostałym mieszkańcom miasta, jak ważna jest ta grupa społeczna w naszej wspólnocie.

Imprezy w ramach Głogowskiej Senioriady zakończy IX Biesiada Seniorów w Hali Widowiskowo-Sportowej. Głogowianie będą się bawić 17 października.

Przypomnijmy na koniec, że w ubiegłym roku motywem przewodnim biesiady była meksykańska fiesta. Uczestnicy zabawy zadbali o to, by ich stylizacje pasowały do klimatu. Panie postawiły na długie, kolorowe sukienki, a panowie z dumą nosili wielkie, meksykańskie kapelusze.

Za nami największy remont w historii huty „Głogów"

Opr.: Grażyna Szyszka
Głogów

Po raz pierwszy podczas jednego postoju kapitalnym remontem objęto jednocześnie piec zawiesinowy i piec elektryczny.



FOT. KGHM

Remont przyczyni się do optymalizacji kosztów produkcji

Prace objęły cały ciąg technologiczny Huty Miedzi „Głogów" II i zostały zakończone przed planowanym terminem. Inwestycja, której wartość sięgnęła kilkuset milionów złotych, ma zwiększyć niezawodność instalacji, wydłużyć okres pracy huty pomiędzy kolejnymi remontami oraz przyczynić się do optymalizacji kosztów produkcji.

Postój rozpoczął się 28 czerwca od zatrzymania ciągu technologicznego pieca zawiesinowego. Dzień później wygaszono piec elektryczny. Po raz pierwszy w ramach jednego postoju kapitalnym remontem objęto jednocześnie oba piece.

– Zakończenie tak kompleksowych prac remontowo-modernizacyjnych przed planowanym terminem potwierdza bardzo dobrą organizację oraz wysokie kompetencje załogi KGHM, spółek z Grupy Kapitałowej i naszych partnerów – mówi Mirosław Laskowski, wiceprezes zarządu KGHM Polska Miedź ds. produkcji.

Jak podkreśla, dzięki przeprowadzonym pracom okres eksploatacji pomiędzy głównymi postojami remontowymi zostanie wydłużony z czterech do pięciu lat. Ma to sprzyjać zwiększeniu efektywności głównego ciągu technologicznego.

Zakres prac obejmował najważniejsze instalacje i agregaty hutnicze. Oprócz odtworzenia stanu technicznego urządzeń, maszyn i infrastruktury technologicznej wykonano również modernizacje mające poprawić efektywność produkcji oraz warunki pracy załogi.

– Postój remontowy, który właśnie zakończyliśmy, był jednym z najbardziej złożonych i wymagających, zarówno pod względem technicznym, jak i organizacyjnym. Skala tego przedsięwzięcia wymagała wieloletnich przygotowań, bardzo precyzyjnego planowania, ścisłej koordynacji prac oraz pełnej mobilizacji wielu zespołów – mówi Jarosław Siedlecki, dyrektor naczelny Huty Miedzi „Głogów".

To przykład współpracy przedsiębiorstw przy strategicznym projekcie przemysłowym, zgodnie z zasadami local content

16 września, po zakończeniu prac przy piecu zawiesinowym, uruchomiono urządzenia i instalacje oraz wznowiono przetop koncentratu miedzi. 30 września zakończono natomiast prace przy piecu elektrycznym, co oznaczało formalne zakończenie postoju remontowego.

Huta jest jednym z kluczowych elementów głównego ciągu technologicznego KGHM i jednym z największych oraz najbardziej zaawansowanych technologicznie zakładów hutniczych w Europie.

W zakładzie produkowana jest miedź katodowa o czystości 99,99 proc. Cu, wykorzystywana m.in. w energetyce, elektrotechnice, elektronice, budownictwie i nowoczesnym przemyśle. W procesie technologicznym odzyskiwane są również produkty towarzyszące, takie jak srebro, złoto, ołów, ren i kwas siarkowy.

Huta wykorzystuje technologię pieców zawiesinowych, pozwalającą na jednostadialny wytop miedzi blister. To pierwsza na świecie instalacja wykorzystująca tego typu rozwiązanie. Zakład posiada również międzynarodowy certyfikat Copper Mark.

REKLAMA 0011461621

14 października
DZIEŃ EDUKACJI NARODOWEJ



Wszystkim Nauczycielom i Pracownikom Oświaty z okazji Dnia Edukacji Narodowej

składamy serdeczne życzenia.

Kształtowanie i edukacja młodego pokolenia
to niezwykle ważne i odpowiedzialne zadanie.

Niech szacunek uczniów i ich zaangażowanie w życie szkoły przyniesie poczucie spełnienia zawodowego, a sukcesy będą źródłem satysfakcji z wykonywanej pracy.

Życzymy zdrowia, wytrwałości oraz pomyślności w realizacji celów.

Michał Wnuk
Starosta Głogowski
wraz z **Zarządem Powiatu**

eprasa.pl 1fe3029539

UROCZYSTOŚĆ 60 LAT TEMU POWSTAŁ 8. PUŁK PONTONOWY

Święto 4. Batalionu Inżynieryjnego ze Zdzisławem Leśkiewiczem

Grażyna Szyszka
Głogów

W piątek, 2 października, przed Pomnikiem Sapera świętowali żołnierze 4. Głogowskiego Batalionu Inżynieryjnego.

Na uroczysty apel zaproszono dowódców innych jednostek wojskowych, byłych dowódców głogowskiego batalionu, a także parlamentarzystów, samorządowców, przedstawicieli służb mundurowych i delegacje zakładów pracy. W święcie jednostki uczestniczyli również byli żołnierze i weterani. Uroczystość uświetniła orkiestra wojskowa z Żagania.

– W lipcu tego roku minęło również 15 lat, odkąd, kontynuując dorobek poprzedników, własną, dumną historię tworzy 4. Głogowski Batalion Inżynieryjny. Popularna saperska maksyma mówi: „Czasem niszczyć, często budować, zawsze służyć”. W tych prostych słowach kryje się kwintesencja naszych żołnierskich powinności – powiedział ppłk Wojciech Oleksy, dowódca 4. Głogowskiego Batalionu Inżynieryjnego.



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Zdzisław Leśkiewicz, najstarszy głogowski saper (w środku), ze znajomymi z wojska



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Ppłk Wojciech Oleksy (w środku), dowódca 4. Głogowskiego Batalionu Inżynieryjnego

Na wojskowej uroczystości nie zabrakło m.in. majora w stanie spoczynku - Zygmunta Leśkiewicza, najstarszego głogowskiego sapera, który 29 marca skończył 95 lat. Służył w głogowskiej jednostce w latach 60. ubiegłego wieku. Przez 16 lat zajmował się usuwaniem z ziemi niewybuchów z czasów wojny.

– Przyszedłem do służby ze Zdzisławem Barszczewskim, który był dowódcą Pułku Pontonowego. To były ciężkie lata, zwłaszcza dla sapera. Mieliśmy sporo pracy - wspominał Zygmunt Leśkiewicz. - Pamiętam, jak wyciągałem bombę ciężkiego kalibru. Była w piwnicy domu, który stał przy Alei Wolności. Lotnicza bomba wbiła się w ziemię pod fundamenty. Odkopywaliśmy ją powolutku, gołymi rękami. Gdy ją załadowałem, wywiozłem do nieczynnego kamieniołomu w Jędrzychowie pod Zgorzelcem i tam wysadziłem.

Emerytowany saper nie opuszcza niemal żadnej wojskowej uroczystości, a z okien swojego mieszkania obserwuje budynki jednostki. Podczas piątkowego święta miał okazję spotkać dawnych znajomych z wojska.

Nocna awantura na stacji paliw

Sandra Stempniewska
Głogów

W nocy na stacji paliw w rejonie galerii Glogovia w Głogowie doszło do awantury, w trakcie której miało dojść do szarpaniny i bójki.

Interwencja rozpoczęła się około godz. 1.30 w nocy z 5 października. Policjanci otrzymali zawiadomienie o kilkuosobowej grupie, która miała pojawić się na stacji paliw w okolicy galerii Glogovia. Według zgłoszenia osób było około pięciu, a część z nich miała mieć założone kominiarki. Na miejscu miało być głośno i nerwowo.

– Zgłoszenie było takie, że na stacji paliw było około pięciu osób w kominiarkach. Awanturowali się. Zgłaszająca miała potraktować te osoby gazem – przekazuje Pamela Żołnowska z Komendy Powiatowej Policji w Głogowie.

Z informacji, do których dotarliśmy, wynika, że sytuacja przerodziła się w szarpaninę i bójkę. Uczestnicy mieli krzyczeć i zachowywać się bardzo agresywnie. Świadkowie twierdzą, że na stację skierowano trzy policyjne patrole.

Gdy na miejscu pojawili się funkcjonariusze, część osób zaczęła uciekać. Policjanci ruszyli za nimi w stronę parkingu galerii Glogovia, a ostatecznie udało się zatrzymać trzy osoby. Jak ustaliliśmy, w grupie znajdowali się nieletni.

Jedna z osób była pełnoletnia i miała być kierowcą auta. Pojawiło się podejrzenie, że mógł poruszać się pojazdem pod wpływem alkoholu.

W związku ze zdarzeniem postępowanie wyjaśniające prowadzi wydział dochodzeniowo-śledczy Komendy Powiatowej Policji w Głogowie, a policjanci ustalają dokładny przebieg wydarzeń.

Uwięzili, pobili i okradli 20-latka. Trafili do aresztu. Grozi im surowa kara

RED
Legnica

38-latka i 44-latek zostali aresztowani tymczasowo na trzy miesiące po tym, jak pozbawili wolności 20-letniego Legniczanina i znęcali się nad nim.

Chłopaka zaproszono do mieszkania na rozmowę. Jednak został tam uwięziony, a kobieta i mężczyzna znęcali się nad nim. - Sprawcy, stosując przemoc i groźby, mieli zmusić go do oddania telefonu komórkowego, a następnie mieli wielokrotnie go atakować, zastraszać i poniżać. Mężczyzna przekazał także policjantom, że obcinano mu włosy oraz zmuszano go do zachowań mogących stanowić zagrożenie dla jego zdrowia - informuje nadkom. Jagoda Ekiert z legnickiej policji.

20-latek wykorzystał dogodny moment i uciekł, a potem zaalarmował policję. We wskazanym przez niego mieszkaniu zatrzymano 38-latkę i 44-latka, dalsze poszukiwania doprowadziły do zatrzymania 15-letniej dziewczyny. Jej sprawę skierowano do sądu dla nieletnich.

Dorośli usłyszeli zarzuty. Sąd przychylił się do wniosku prokuratora i zastosował trzymiesięczny areszt. Za tego typu przestępstwa grozi nawet 25 lat więzienia.

REKLAMA 0011593036

Chocianów, dnia 6.10.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW
informuje,
że dnia 8 grudnia 2026 r. o godz. 9:00 w sali nr 4a
w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie
odbędzie się:

PIERWSZY przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowych niezabudowanych położonych przy ul. Kościuszki w obrębie 2 miasta Chocianów, oznaczonych numerami geodezyjnymi **14/35 o pow. 0,1781 ha oraz 14/37 o pow. 1,7809 ha**, przeznaczonych w MPZP pod tereny zabudowy usługowej (3U), dla których prowadzona jest księga wieczysta nr **LE1U/00022102/9**.

CENA WYWOŁAWCZA: 1 923 000,00 zł (słownie: jeden milion dziewięćset dwadzieścia trzy tysiące złotych), w tym 23% VAT. Postąpienie nie może być niższe niż 1% ceny wywoławczej, z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

WADIUM: 100 000,00 zł. Wadium należy wpłacić na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu w terminie do **2.12.2026 r. (włącznie)**. W tytule wpłaty wadium należy wskazać numery działek **14/35 i 14/37**.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w **Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie** oraz opublikowane w BIP pod adresem: http://chocianow.bip.pbox.pl Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, pokój nr 13; informacje w zakresie MPZP – pokój nr 8, tel. **76 81 85 020 (centrala)**.

REKLAMA 0011594329

INFORMACJA

BURMISTRZ
MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

o zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń
oraz w Biuletynie Informacji Publicznej
http://chocianow.bip.pbox.pl

informacji
o WYKAZIE nieruchomości gruntowej
przeznaczonej do oddania w najem.

REKLAMA 0011459123



Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

eprasa.pl 1fe3029539

0011583899

brose sitech
Interior Solutions

Nowe Centrum Zdrowia w Brose Sitech Polkowice – inwestycja w zdrowie Pracowników

Brose Sitech w Polkowicach rozwija swoje zaplecze socjalne i prozdrowotne, otwierając nowoczesne Centrum Zdrowia. Uroczysty event odbył się 29.09.2026 r. To kolejny krok firmy w kierunku budowania bezpiecznego i przyjaznego środowiska pracy oraz wzmacniania kultury troski o zdrowie.

Nowe Centrum Zdrowia o powierzchni około 170 m² zostało zaprojektowane w sposób funkcjonalny i komfortowy, tak aby przypominało profesjonalną placówkę medyczną oraz zapewniało łatwy dostęp do różnorodnych usług zdrowotnych.

Celem inwestycji było stworzenie jednego, spójnego miejsca, które integruje dostępne dotychczas benefity medyczne i umożliwia ich dalszy rozwój. Dzięki temu Pracownicy zyskali wygodny dostęp do wsparcia medycznego bez konieczności opuszczania terenu Zakładu, co znacząco wpływa na komfort, jak również efektywność codziennej pracy.

W nowym Centrum Zdrowia Brose Sitech znajdują się m.in.: gabinet fizjoterapii i rehabilitacji, gabinet diagnostyczno-zabiegowy oraz konsultacyjny, jak również gabinet psychologa. Tak szeroki zakres usług pozwala na kompleksowe podejście do zdrowia – zarówno w obszarze profilaktyki, leczenia, jak i wsparcia psychologicznego.

W wydarzeniu otwarcia, oprócz Zarządu Grupy oraz Pracowników działów zaangażowanych w projekt budowy Nowego Centrum Zdrowia, wzięli również udział zaproszeni goście, w tym: Wiesław Wabik – Burmistrz Polkowic, Kamil Ciupak – Starosta Polkowicki, Jan Wójtowicz – Wicestarosta Polkowicki, Kajetan Bator – Prezes Legnickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej, Askaniusz Broniecki – Prezes CDT Medicus, Andrzej Tatuśko – Prezes Polkowickiego Centrum Usług Zdrowotnych oraz Zenona Jasiurkowska – Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Polkowicach.

„Inwestycja wpisuje się w naszą strategię, której jednym z kluczowych elementów jest dbałość o zdrowie i dobre samopoczucie Pracowników. Tworzenie nowoczesnych rozwiązań wspierających promocję zdrowia oraz profilaktykę zdrowotną stanowi istotny element odpowiedzialnej polityki personalnej, jak również budowania zaangażowania zespołu” – podsumowała Manuela Böhme, CHRO Brose Sitech Group.

„Nowe Centrum Zdrowia to nie tylko infrastruktura – to przede wszystkim realne wsparcie dla Pracowników w codziennym dbaniu o zdrowie, zapobieganiu dolegliwościom oraz szybszym powrocie do sprawności. Dzięki tej inicjatywie Brose Sitech wzmacnia swoją pozycję nie tylko jako Pracodawca, który nieustannie inwestuje w rozwój technologiczny, ale przede wszystkim w dobrostan ludzi” – dodał Thomas Spangler, CEO Brose Sitech Group.









Kontakt dla mediów

Grupa Brose Sitech
Marta Skowrońska, Rzecznik prasowy
marta.skowronska@brose-sitech.com
Telefon: 48 795 160 922

Brose Sitech sp. z o.o.

ul. Strefowa 2
59-101 Polkowice
+48 76 726 70 00

ul. Północna 14
67-200 Głogów
+48 76 726 75 00

ul. Legnicka 48A
54-202 Wrocław
+48 76 726 70 00

Chocicza Mała 26
62-300 Września
+48 76 726 75 95

BroseSitechPolska | **BroseSitechGroup** | **info@brose-sitech.com**

Szczegóły rekrutacji na stronie: www.brose-sitech.com/pl
Zakładka: KARIERA. Aktualne oferty pracy

eprasa.pl 1fe3029539

Atrakcje dla mieszkańców na Piastowie. Wspólna inicjatywa Centrum Usług Społecznych oraz Spółdzielni „Nadodrze"

Grażyna Szyszka
Głogów

Chcesz poznać sąsiadów, nauczyć się czegoś nowego, ciekawie spędzić czas? Na Piastowie w Głogowie przygotowano bezpłatną ofertę dla mieszkańców.



FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

Tak było na jednym z pierwszych wydarzeń na Piastowie - „Rodzina jak z bajki"

Nowa przestrzeń mieści się przy ul. Rycerskiej 17a, w sali spotkań mieszkańców. Ma być miejscem otwartym dla osób w różnym wieku – od rodzin z małymi dziećmi, przez młodzież i dorosłych, po seniorów. Pierwsze wydarzenia już pokazały, że mieszkańcy są zainteresowani wspólnym spędzaniem czasu. Wśród dotychczasowych inicjatyw znalazły się m.in. obchody 40-lecia Osiedla Piastów oraz wydarzenie „Rodzina jak z bajki". Teraz oferta będzie sukcesywnie rozszerzana.

Szkoła dla Rodziców i Wychowawców skierowana jest do rodziców, opiekunów, nauczycieli oraz wszystkich osób, które na co dzień wychowują dzieci i młodzież.

Uczestnicy będą pracować m.in. nad komunikacją, budowaniem relacji opartych na szacunku oraz radzeniem sobie z trudnymi emocjami.

Dorośli mogą dołączyć do Kreatywnego „Piastowa". Podczas regularnych warsztatów będą zajmować się rękodziełem i rzemiosłem artystycznym, m.in. makramą i tworzeniem dekoracji.

Miłośników gier organizatorzy zapraszają do Zgranego „Piastowa", czyli klubu planszówek i brydża. W spotkaniach mogą uczestniczyć zarówno osoby mające doświadczenie, jak i początkujący gracze. Oferta skierowana jest do młodzieży, dorosłych oraz seniorów.

Nie zabraknie również propozycji dla osób szukających wyciszenia. Trening uważności (mindfulness) będzie okazją do poznania technik świadomego oddychania, relaksacji i radzenia sobie ze stresem.

Z myślą o mamach i ich najmłodszych pociechach powstało natomiast „Mamuśkowo" - przestrzeń do wspólnej zabawy, pierwszych kontaktów między dziećmi, a także rozmów i wymiany doświadczeń między rodzicami.

Organizatorzy planują również cykl spotkań z ciekawymi osobami i specjalistami. Mieszkańcy będą mogli porozmawiać m.in. z psychologami, dietetykami czy prawnikami, a także spotkać pasjonatów, którzy podzielą się swoją wiedzą i doświadczeniem.

Program na październik

W październiku zaplanowano:

Poniedziałek, 19 października: godz. 10–12 Kreatywny „Piastów"; godz. 15:30–17 Zgrany „Piastów" Junior, planszówki dla dzieci w wieku 10–15 lat.

Wtorek, 20 października: godz. 10–12 Zgrany „Piastów", planszówki dla dorosłych; godz. 13–15 trening uważności (mindfulness); zapisy pod numerem 76 743 99 51.

Czwartek, 22 października: godz. 10–12 „Mamuśkowo", klub dla mam małych dzieci.

Piątek, 23 października: godz. 11:30–14:30 Szkoła dla Rodziców i Wychowawców, rekrutacja zakończona.

Jak się zapisać?

Udział w zajęciach jest bezpłatny. Osoby zainteresowane udziałem w projektach oraz mieszkańcy, którzy chcą podzielić się pomysłami na rozwój nowej przestrzeni, mogą kontaktować się z Eweliną Nowak, koordynatorką Zespołu Aktywizacji Społeczności Lokalnej CUS Głogów - telefon: 885 805 352.

REKLAMA 0011594454

Chocianów, dnia 8.10.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,
że w dniu 10 listopada 2026 r.
w godzinach 9:30 – 10:00 w Sali nr 4a
w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie
odbędą się:

T R Z E C I E przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości gruntowych niezabudowanych, położonych w obrębie 1 miasta Chocianów, oznaczonych nr geodezyjnym: **190/10** o pow. 0,1558 ha, 190/11 o pow. 0,1200 ha, **190/12** o pow. 0,1200 ha, **KW LE1U/00023922/0.** Nieruchomości zgodnie z MPZP oznaczone są symbolem **26MN – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.**

CENY WYWOŁAWCZE: 190/10 o pow. 0,1558 ha – **124 700,00 zł, 190/11** o pow. 0,1200 ha – 96 000,00 zł, 190/12 o pow. 0,1200 ha – **96 000,00 zł, przy postąpieniu** nie mniejszym niż **1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.** Ceny zawierają podatek VAT 23%.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 7 000,00 PLN (słownie: siedem tysięcy złotych) wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu **do 4.11.2026 r. (włącznie).** Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w Urzędzie **Miasta i Gminy w Chocianowie** oraz opublikowane w BIP pod adresem: http://chocianow.bip.pbox.pl Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, pokój nr 13; informacje w zakresie MPZP – pokój nr 8, tel. **76 81 85 020 (centrala).**

REKLAMA 0011593128

Chocianów, dnia 6.10.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że dnia 6 listopada 2026 r. o godz. 12:00 w Sali Nr 4a
w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie
odbędzie się:

PIERWSZY przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w obrębie Brunów, oznaczonej nr geodezyjnym 483/2 o pow. 0,1829 ha, KW LE1U/00018052/2.

CENA WYWOŁAWCZA: 127 000,00 zł (sto dwadzieścia siedem tysięcy złotych) w tym VAT 23%, **przy postąpieniu** nie mniejszym niż **1% ceny wywoławczej** z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 7 000,00 zł wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **2.11.2026 r. (włącznie).** Przy wpłacie wadium należy podać numer działki.

Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w **Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie** oraz opublikowane w BIP pod adresem: http://chocianow.bip.pbox.pl Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, pokój nr 13; informacje w zakresie MPZP – pokój nr 8, tel. **76 8185 020 (centrala).**

eprasa.pl 1fe3029539

Rzeź we wrocławskim hostelu. 26-latek podciął gardło współlokatorowi: „Broniłem się, chciał się do mnie dobrać"

Karolina Kwiatek
Wrocław

Dobiegające z pokoju krzyki i huk postawiły na równe nogi mieszkańców jednego z hosteli w centrum Wrocławia. Gdy dotarł do nich ostry zapach gazu łzawiącego, postanowili działać i wezwać służby.


FOT. KAROLINA KWIATEK

Rozpoczęcie procesu w sprawie ataku we wrocławskim hostelu

Proces w sprawie niedoszłego zabójstwa toczy się w Sądzie Okręgowym we Wrocławiu. W środę (7 października) pięcioro sędziów przysłuchiwało się temu, co miał do powiedzenia Patryk W. Prokuratura oskarżyła mężczyznę o próbę zabójstwa na tle rabunkowym, za co grozi od 15 lat więzienia do dożywocia.

Do zdarzenia miało dojść 2 kwietnia 2026 r. w jednym z hosteli przy ul. św. Antoniego we Wrocławiu. Z ustaleń śledczych wynika, że Patryk W. planował okraść swojego współlokatora. Był nim 28-letni Diyora B. (obywatel Indii). Mężczyźni wcześniej się nie znali.

Wiadomo, że tamtego dnia w godzinach porannych między mężczyznami doszło do szarpaniny, podczas której 26-letni oskarżony miał wyciągnąć gaz pieprzowy i nóż. Prokuratura oskarżyła go o zadanie kilkunastu ciosów, w tym podcięcie gardła. Obcokrajowiec przeżył tylko dlatego, że szybko otrzymał pomoc.

Zdaniem śledczych, przyczynkiem całego zajścia była nieudana kradzież. Oskarżony widzi to jednak zupełnie inaczej. Na sali sądowej powiedział, że nie atakował, tylko się bronił. Z jego wersji wydarzeń wynika, że gdy leżał w łóżku, to Diyora B. miał zacząć dotykać go po genitaliach i pośladkach. To wywołało szok u Patryka W.

- Spałem, jak zaczął się do mnie dobierać. Prysnąłem go gazem, zacząłem się ubierać. Nóż miałem w kieszeni kurtki. Chciałem wyjść. W amoku mogłem wziąć jego rzeczy - powiedział podczas rozprawy Patryk W. - Broniłem się przed tym człowiekiem, bo chciał się do mnie dobrać. Przepraszam za tę sytuację, nie chciałem go zabić. Bałem się, byłem w szoku - dodał.

Patryk W. powiedział też, że to właśnie ze strachu nie informował wcześniej nikogo o tym, że Hindus miał go molestować. Obawiał się, że jeśli wróci do więzienia (wcześniej odbywał karę, został zwolniony warunkowo), osadzeni przyklejają mu łatkę „cwela".

- Bałem się o swoje bezpieczeństwo w zakładzie karnym. Większość (osadzonych - red.) ma telewizję - powiedział 26-latek.

28-latek twierdzi, że nie pamięta, jak przebiegał sam moment ataku z nożem. Nie pamięta też, czy zamknął drzwi z rannym mężczyzną w środku, choć przyznaje, że najwyraźniej tak musiało być. Nie wie, dlaczego nikogo nie powiadomił o sprawie i w zakrwawionych rzeczach pojechał tramwajem na dworzec we Wrocławiu.

Przypomnijmy, że Patryk W. został zatrzymany przy stacji kolejowej w Zgorzelcu. Przyznał, że chciał jechać do Niemiec, bo tam nikt nie pyta o przeszłość kryminalną (mężczyzna był już karany i z tego powodu nie mógł znaleźć pracy w Polsce).

O dalszym losie oskarżonego zadecyduje wrocławski sąd. Kolejna rozprawa została wyznaczona na 18 listopada. Być może właśnie wtedy sąd będzie miał szansę usłyszeć od zaatakowanego mężczyzny, jak wyglądało to zajście z jego perspektywy. Na pierwszej rozprawie nie było ani 28-latka, ani jego pełnomocnika.

REKLAMA 0011593044

Chocianów, dnia 6.10.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGACH

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

Informuje,

że w dniu 6 listopada 2026 r. w godzinach 11:00 – 11:45 w Sali Nr 4a w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie odbędą się:

PIERWSZE przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości gruntowych niezabudowanych, położonych w obr. Brunów, oznaczonych nr geodezyjnymi: 369/6 o pow. 0,1081 ha, 343/2 o pow. 0,1183 ha, 343/3 o pow. 0,1171 ha, 343/4 o pow. 0,1192 ha, **KW LE1U/00018052/2.**

Nieruchomość dz. nr 369/6 zgodnie z MPZP oznaczona jest symbolem **13MN** i posiada przeznaczenie podstawowe jako **tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.** Nieruchomości dz. nr 343/2 – 343/4 zgodnie z MPZP oznaczone są symbolem **8MN** i posiadają przeznaczenie podstawowe jako **tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej**. Nieruchomości są niezabudowane, nieużytkowane i nieuzbrojone. Nieruchomości wolne są od wszelkich obciążeń i zobowiązań.

CENY WYWOŁAWCZE: 369/6 o pow. 0,1081 ha **– 72 900,00 zł, 343/2** o pow. 0,1183 ha **– 79 800,00 zł, 343/3** o pow. 0,1171 **– 79 000,00 zł, 343/4** o pow. 0,1192 ha **– 80 400,00 zł, przy postąpieniu** nie mniejszym niż **1% ceny wywoławczej** z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych. Ceny zawierają 23% VAT.
Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 5 000,00 zł (słownie: pięć tysięcy złotych) wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **2.11.2026 r. (włącznie)**. Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.
Ogłoszenie o przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń w **Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie** oraz opublikowane w BIP pod adresem: http://chocianow.bip.pbox.pl
Szczegółowe informacje można uzyskać w UMiG Chocianów, pokój nr 13; informacje w zakresie MPZP – pokój nr 8, tel. **76 8185 020 (centrala)**.

REKLAMA 0011593590

Chocianów, dnia 8.10.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

Informuje,

że w dniu 10 listopada 2026 r. o godz. 9:15 w Sali Nr 4a Urzędu Miasta i Gminy w Chocianowie odbędzie się:

P I E R W S Z Y przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Chocianowiec nr 29, obr. Chocianowiec, oznaczonej geodezyjnie jako działka nr **1155 o pow. 0,0900 ha,** (użytek Br-PsIV). **KW** nr **LE1U/00027343/5.**
Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego wsi Chocianowiec nieruchomość oznaczona jest symbolem 38MN/U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej i usługowej.

CENA WYWOŁAWCZA: 60 500,00 zł (słownie: sześćdziesiąt tysięcy pięćset złotych 00/100), w tym VAT 23%, przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej, z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 4 000,00 PLN (słownie: cztery tysiące złotych) wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu, w terminie do **4.11.2026 r. (włącznie)**. W tytule wpłaty wadium należy wskazać numer działki 1155.

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie oraz opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej (BIP) pod adresem: http://chocianow.bip.pbox.pl.
Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie, pokój nr 13. Informacje dotyczące miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego można uzyskać w pokoju nr 8, tel. 76 8185 020 (centrala).

eprasa.pl 1fe3029539

WSPOMNIENIA JUBILEUSZ 70-LECIA ZGROMADZIŁ ABSOLWENTÓW WIELU POKOLEŃ

Absolwenci ekonomika znów w murach

Grażyna Szyszka
Głogów

Łzy wzruszenia, radość i ogromne emocje towarzyszyły absolwentom Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Jana Pawła II podczas zjazdu z okazji 70-lecia szkoły.

W sobotę, 3 października, stary, przedwojenny gmach na głogowskiej starówce wypełnił się tłumem dawnych uczniów, którzy po uroczystej gali w MOK-u przyszli na klasowe spotkania. W oczekiwaniu na znajomych sprzed lat korzystali z kawiarenki, gdzie serwowano pyszne ciasto.

Spotkały się tam m.in. Głogowianki Żaneta Wojtera i Aneta Lubińska, absolwentki z rocznika 1993. Przyjaźnią się od czasów szkolnych, często się spotykają, a nawet razem studiowały.

– Mamy ze sobą częsty kontakt, praktycznie widzimy się co tydzień – powiedziała pani Żaneta.

Obie przyznały, że im więcej czasu mija od szkolnych lat, tym milej wspominają tamten okres.

– Mamy miłe wspomnienia, na pewno dużo się też nauczyłyśmy w szkole – zaznacza pani Aneta.

Wspominały m.in. polonistkę panią Leszczyńską oraz panią Stabiszewską, która przez pewien czas była ich wychowawczynią.

Absolwentki przyznają, że na przestrzeni lat szkoła bardzo się zmieniła.

– Ale nadal jest ta cegła i zapach. Teraz bardziej doceniam architekturę szkoły niż wtedy – przyznaje pani Aneta.

Szkolne korytarze przemierzały także szwagierki Elżbieta Dąbrowska z domu Szafran oraz Jadwiga Szafran z domu Skruch. Obie zdawały maturę w 1967 roku.

Pani Jadwiga była już na szkolnym zjeździe 30 lat temu i miło go wspomina.

– Impreza była na wysokim poziomie, nawet z baletami. Przyjechało wówczas wiele osób z naszego rocznika. Dziś jest nas już coraz mniej – dodała ze smutkiem.

Obie zgodnie twierdzą, że lata spędzone w murach ekonomika były wspaniałym okresem ich życia.

– Miałam troje wychowawców – panią Dubowską, która dojeżdżała z Nowej Soli, potem Jadwigę Czerniawską, obecnie Kupiec, a przez ostatnie dwa lata wychowawcą był Janek Kruk – wymienia pani Jadwiga. – W naszej licznej klasie, a było nas 45 osób, tylko dwie byłyśmy z miasta. Reszta mieszkała w internacie przy ul. Jedności Robotniczej, gdzie dziś są szkolne warsztaty.

Wychowawczynią pani Elżbiety była natomiast pani Jamrozik. Zanim jej rodzice przeprowadzili się do Głogowa, również mieszkała w internacie.

Jak, zdaniem absolwentek z rocznika 1967, zmieniła się szkoła?

– Za naszych czasów było skromnie. Teraz jest zupełnie inaczej, pięknie i estetycznie. No i szkoła jest bardzo dobrze wyposażona – dodają.

Krótko o historii

Zespół Szkół Ekonomicznych ma długą i bogatą historię. Szkoła powstała w1956 r., po oddzieleniu się od Zespołu Szkół Mechanicznych, jako Zasadnicza Szkoła Zawodowa. Pierwszymi zawodami, w których kształcono uczniów, były stolarz-okuwacz oraz ślusarz wyposażenia kadłubów. Od 1957 r. stopniowo zmieniał się profil nauczania. W 1961 r. powstało Technikum Ekonomiczne. W 1966 r. przeprowadzono pierwszy egzamin dojrzałości. W 1974 r. szkoła przyjęła nazwę Zespół Szkół Ekonomicznych. Od wielu lat dyrektorem jest Wojciech Janisio.



Matura, rocznik 1999, klasa 4I



Matura, rocznik 1987, klasa 4C



Matura, rocznik 1967

eprasa.pl 1fe3029539

szkolnych















FOT. GRAŻYNA SZYSZKA

eprasa.pl 1fe3029539



FOT. GRĘBOCICE

Ulica Spółdzielcza w Grębocicach prawie gotowa

To jedna z największych tegorocznych inwestycji drogowych w gminie. Po ułożeniu pierwszej warstwy asfaltu prace przeniosły się na chodniki i ścieżkę pieszo-rowerową, gdzie trwa układanie kostki. Montowane są również nowe, energooszczędne latarnie uliczne. Koniec prac w październiku. SEL

HUMOR

Nowy w mieście zaczepia przechodnia:
- Przepraszam, jak się dostać do filharmonii?
- Proszę pana trzeba ćwiczyć, ćwiczyć, ćwiczyć!

●

Na naszą 25. rocznicę zorganizowałem wspaniałą kolację w restauracji: szampan, homar i krewetki. Gdy kończyliśmy, ona zaproponowała zalotnie:
- Jak wrócimy do domu, wynagrodzę ci to. Zrobię coś, czego nie robiłam ci od lat...
- Daj spokój. Nie wcisnę gołąbków po tym wszystkim.

REKLAMA 0011593505

Chocianów, dnia 08.10.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,

że w dniu 10 listopada 2026 r. o godz. 9:00 w Sali Nr 4a Urzędu Miasta i Gminy w Chocianowie odbędzie się:

PIERWSZY przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, położonej w miejscowości Chocianowiec nr 156, obr. Chocianowiec, oznaczonej geodezyjnie jako działka nr **902/1 o pow. 0,1700 ha** (użytek Br-PsIV). Nieruchomość zabudowana jest budynkami gospodarczymi **KW** nr **LE1U/00031332/6.**

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego wsi Chocianowiec nieruchomość oznaczona jest symbolem 12MN/U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej i usługowej.

CENA WYWOŁAWCZA: 103 500,00 zł (słownie: sto trzy tysiące pięćset złotych 00/100), VAT ZW, przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej, z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 6 000,00 PLN (słownie: sześć tysięcy złotych) wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu, w terminie do **4.11.2026 r. (włącznie)**. W tytule wpłaty wadium należy wskazać numer działki 902/1.

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie oraz opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej (BIP) pod adresem: http://chocianow.bip.pbox.pl.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie, pokój nr 13. Informacje dotyczące miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego można uzyskać w pokoju nr 8, tel. 76 8185 020 (centrala)

Jubileusz OSP Brzeg Głogowski



Pod koniec września świętowano wyjątkowy jubileusz – 80-lecie działalności OSP Brzeg Głogowski



Mieszkańcy i strażacy spotkali się również na uroczystej mszy świętej



FOT. GMINA ŻUKOWICE

OSP Brzeg Głogowski nieprzerwanie działa od 1946 roku

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

PLOTKI

Mandaryna

Wyrywa sobie czas

Pierwsze sygnały świadczące o ponownym zbliżeniu celebrytki i Michała Wiśniewskiego pojawiły się na początku roku. Na razie zakochani nie zdecydowali się na wspólne zamieszkanie, przeszkodą są bowiem ich obowiązki zawodowe. Mandaryna spędza wiele godzin na treningach do „Tańca z gwiazdami", a Michał koncertuje z Ich Troje. Jak przyznała tancerka w jednym z wywiadów, w tej sytuacji muszą wręcz „wyrywać sobie czas", by pobyć razem.

Ewa Chodakowska

Nie jest biedna

Na początku września celebrytka poinformowała fanów o końcu jej 17-letniego związku z Lefterisem Kavoukisem. W internecie natychmiast pojawiły się więc pełne współczucia komentarze od fanów. Chodakowska odpowiedziała im teraz: „Do tych, którzy piszą »biedna Ewa« – dziękuję za troskę, naprawdę. Ale nie jestem biedna. Mam cudny czas z rodziną w Kanadzie, przez 16 dni przemierzamy ten kraj".

Magdalena Narożna

Opalone nogi

Gwiazda disco-polo zmieniła stan cywilny. Jej wybrankiem został Krzysztof Romaniuk, biznesmen z Podlasia. Zakochani powiedzieli sobie „tak" w plenerze, otoczeni najbliższą rodziną i przyjaciółmi. Narożna postawiła na krótką sukienkę ślubną, która wyeksponowała jej opalone nogi. Ramiona panny młodej okrywało jasne futerko. Nie schodziła z parkietu, raz za razem wyciągając męża do tańca.

Filip Chajzer

Miał ciary

W kilka dni po ślubie celebryty internauci wyśledzili, że jego ukochana wystąpiła w zeszłym roku w jednym z odcinków serialu „Ukryta prawda". Podczas wizyty w programie „Mówię wam" Bianka wytłumaczyła, iż była to sporadyczna przygoda i nie ma aktorskich ambicji. Swoje dorzucił mąż. – Ja sobie tak myślę, że cechą młodości jest szukanie. Zresztą, naprawdę Bianeczka gra tam tak, że ja miałem ciary – podsumował.

eprasa.pl 1fe3029539

OBYCZAJE

Sanatorium zawsze było przedmiotem pożądania. Pożądanie też się zdarza

W tym roku na leczenie w uzdrowiskach w ramach NFZ wyjedzie ponad 30 tysięcy mieszkańców Łódzkiego. Na wyjazd czekają tylko od 6 do 8 miesięcy. Tylko, bo przed pandemią było to ponad dwa i pół roku. Największe emocje budzą trzy rzeczy: pokoje, wyżywienie i życie towarzyskie.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Łodzianka Elżbieta Ciemcioch do sanatorium wyjeżdża od 44 lat i, jak kiedyś policzyła, w uzdrowiskach była już ponad 30 razy. Najczęściej korzysta z leczenia na NFZ. Gdy tylko wraca z sanatorium, w pierwszym możliwym terminie składa wniosek na kolejny turnus.

– To trzyma mnie przy życiu – mówi. – Poruszam się z laską, a pomimo tego dzięki takim wyjazdom jestem osobą samodzielną. Zawsze gdy pojadę do uzdrowiska nie opuszczam żadnego z zapisanych zabiegów. Korzystam z wycieczek organizowanych dla kuracjuszy przez miejscowe biura podróży. Wniosek na kolejne leczenie będę składała w listopadzie. Zawsze przy takiej okazji śmieję się w domu, że robię to już po raz ostatni, z powodu swoich lat. Ale gdy wracam zadowolona z wyjazdu, a do tej pory zawsze tak było, mam ochotę pojechać na kolejny turnus.

Pan Marek, 73-letni Łodzianin – jak podkreśla – nie przyjmujący żadnych leków, po raz pierwszy do sanatorium pojechał po przejściu na emeryturę. Za kilka dni wyjedzie po raz trzeci.

– Gdy pierwszy raz pojechałem na leczenie w sanatorium w Krynicy Górskiej korzystałem głównie z masaży leczniczych i kąpieli – wspomina. – Szczęśliwie lekarka kierująca mnie na zabiegi rozumiała, że wszystko czego w tamtym czasie potrzebowałem to regeneracja. Codziennie chodziłem po kilkanaście tysięcy kroków po bulwarze, dużo spałem, czytałem i wróciłem do domu jak młody bóg.

Jak podkreślają nasi rozmówcy, korzyści z leczenia zawsze są, ale wśród tych, którzy byli w sanatorium, trzy kwestie budzą emocje: pokoje, wyżywienie i życie towarzyskie.

Bufet dla lepszych i gorszych

Elżbieta Ciemcioch na wyżywienie w uzdrowisku nigdy nie narzekała, podobnie jak pan Marek.

– Byli tacy, co narzekali na jedzenie, ale uważałem to za wymysły – opowiada pan Marek. – Miałem dietę ogólną i gdy na kolację podano bigos, dla mnie to już zbyt ciężkostrawne danie, poprosiłem o zmianę diety na lekkostrawną. Nikt nie robił z tego tytułu najmniejszego problemu. Moje wyżywienie w sanatorium było co prawda zawsze mniej wyszukane i gorszej jakości niż w domu, ale nie robię z tego problemu. Cieszę się, że ktoś mi je ugotował, podał i posprzątał po posiłku.

Łodzianka pani Krystyna, też na emeryturze, w sanatorium była sześć razy. Nigdy nie martwiło jej, że porcje są niezbyt duże, ale martwiła jakość posiłków.

– Tego, co nam podawali w sanatorium w Inowrocławiu, jeść się nie dało – mówi. – Interweniowałam w tej sprawie u kierownika. Ale tak nieprzyjemną sytuację miałam tylko raz. Jedzenie było niejadalne, ale za to pokoje czyste.

Inne spostrzeżenia ma pani Grażyna, także emerytka z Łodzi. Jej zdaniem wyżywienie w placówkach uzdrowiskowych, które obsługują NFZ, to pięta Achillesowa takiego leczenia.

– W sanatorium „Wielka Pieniawa" w Polanicy Zdroju po prostu czuliśmy się upokorzeni, mogę mówić o sobie i trzech innych kuracjuszach, z którymi siedziałam przy stole podczas posiłków – wspomina seniorka. – Idąc na salę, w której podawano posiłki kuracjuszom z NFZ, musieliśmy przejść przez salę, na której jadali kuracjusze komercyjni, a tych było znacznie więcej. Stoły uginały się od wszelkich dobroci, a potem wchodziłam do sali, w której jedli pacjenci, którzy na leczenie przyjeżdżali w ramach NFZ. Na talerzyku miałam dwa cienkie plasterki sera, mikroskopijne masełko i pół pomidora posypanego kiełkami. Na obiad raz dostaliśmy suchą kaszę jęczmienną – dosłownie jak kaczki, łyżkę surówki i kawałek suchego mięsa – wspomina.

Ale jak mówi, aby nie było niejasności, ona nie wymaga cudów. Nie obżera się i od lat pilnuje wagi, trzymając linię. Jednak tu nie wytrzymała i trzeciego dnia dopłaciła ok. 550 zł, wychodziło wtedy po 33 zł dziennie, aby korzystać z tego bufetu, co klienci komercyjni.

– Obsłudze niezbyt to się podobało, bo podobno mieli 120 dodatkowych klientów na posiłki lepszej jakości, ale nie ustępowałam i w końcu się zgodzili – wspomina pani Grażyna.



FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Łodzianka Elżbieta Ciemcioch do sanatorium wyjeżdża od 44 lat i, jak kiedyś policzyła, w uzdrowiskach była już ponad 30 razy

Jest sodoma i gomora, czy jej nie ma?

Pani Maria, emerytowana pielęgniarka z Łodzi, która w sanatorium w ramach NFZ była już 4 razy, pytana przez nas o to, czy sanatoria to głównie romanse, śmieje się, że gdy po raz pierwszy jechała do sanatorium słyszała od znajomych, że na miejscu będzie „sodoma i gomora". Może i była, ale ona na to nie zwracała uwagi.

– Gdy byłam młoda, też szłam wieczorem potańczyć – wspomina. – Z czasem chodziłam już tylko posiedzieć i posłuchać muzyki. Choć muszę przyznać, że czasem jest mi trochę wstyd za to, jak w sanatorium zachowują się niektóre kobiety. Ale każda jest dorosła i odpowiada za siebie.

Pani Krystyna, emerytowana Łodzianka, która kilka razy była w sanatorium w Świnoujściu, dodaje, że często śmieje się podczas pobytu, że „turnus mija, a ja niczyja" i odpowiada sobie sama: „Lepiej niczyja niż byle czyja".

– Wolę damskie towarzystwo – opowiada. – Zawsze znajdę sobie 2-3 koleżanki, chodzimy na spacery, do cukierni, jeździmy razem na wycieczki.

Pan Marek, mężczyzna atrakcyjny i zadbany, jak mówi, plotki o orgiach to należy między bajki włożyć. On w sanatorium nie miał ani jednej propozycji. Oczywiście byli tacy kuracjusze, którzy wieczorami pili w pokojach, ale dla niego alkohol nigdy nie był atrakcyjny.

Natomiast pan Piotr, który wcześniej przeszedł na emeryturę, do sanatorium jeździ tak często, jak pozwalają przepisy. Za każdym razem bierze „jedynkę" i – jak mówi – korzysta z życia.

– Nigdy nie miałem problemów aby poznać koleżankę, która miała podobne oczekiwania od pobytu w sanatorium jak ja – mówi. – Mam 64 lata, to ile mi jeszcze zostało? Chcę na starość mieć co wspominać.

O „jedynce" można tylko pomarzyć

Zakwaterowanie w sanatoriach to dla niektórych kuracjuszy najważniejszy element pobytu. Pan Marek jeździ tylko tam, gdzie dostanie „jedynkę", bo nie wyobraża sobie, aby przez 21 dni miał mieszkać z kimś, kogo nie zna. Pani Krystyna preferuje towarzystwo i chętnie wybiera pokoje dla dwu lub trzech osób.

– W Kołobrzegu byłam w pokoju 4-osobowym i też było super – mówi. – Ustalałyśmy z paniami w jakiej kolejności idziemy do łazienki, i każda miała pół godziny dla siebie. Nie było między nami żadnych konfliktów. Jak dotąd trafiałam na super dziewczyny i z wieloma utrzymuję kontakt do dziś. Razem wyjeżdżamy na turnusy komercyjne, odwiedzamy się w domach.

Pani Grażyna, która chciałaby zajmować tylko „jedynkę", mówi, że ich brak to bolączka wszystkich sanatoriów. Ale już gdy do sanatorium pojechała z kulami i potrzebowała pokój na parterze przystosowany do osób z niepełnosprawnościami, bez problemu taki dostała. Do sanatorium jeździ też jej mąż, i to on kilka lat temu miał nieprzyjemną sytuację w sanatorium Oaza w Inowrocławiu.

– Było lato, bardzo ciepło, a on dostał pokój na poddaszu, z rur kanalizacyjnych w pomieszczeniu wydobywał się fetor – wspomina pani Grażyna. – Gdy wychodziło słońce, drzwi od pokoju musiał otwierać na korytarz, bo nie dało się tam wysiedzieć.

– Było gorzej niż w celi więziennej, a z mężem w pokoju mieszkał pensjonariusz, który przyjechał się rehabilitować po operacji serca – wspomina Łodzianka. – Rozmowa z osobami z administracji uzdrowiska, aby zmienili im pokój, nic nie dała. Zdesperowana zadzwoniłam do miejscowego oddziału NFZ. Na miejsce przyjechał sanepid i ktoś z funduszu. Męża przeniesiono do szpitala, ale pacjent po operacji serca został w pokoju na poddaszu, tylko tyle, że sam. Drugie łóżko wyniesiono na korytarz.

Pani Maria, która była już w sanatorium w ramach NFZ w Uniejowie, Polanicy, Sopocie i Kołobrzegu, ocenia bazę noclegową w sanatoriach krótko: „PRL".

– Proszę o pokój dwuosobowy, ale to zawsze jest nieosiągalne – mówi pani Maria. – „Dwójki" najczęściej zarezerwowane są dla małżeństw, a o „jedynkach" nie ma co marzyć. Raz zostałam ulokowana w 3-osobowym pokoju i nie wspominam tego pobytu najlepiej. Jedna z jej lokatorek wstawała o świcie i codziennie głośno się modliła, druga od rana obdzwaniała wszystkich znajomych, informując o tym, co się u niej dzieje, każdemu głośno opowiadając to samo – wspomina. – To nie jest odpoczynek. Jedzie się przecież też po to, aby odpocząć.

Pomimo tych zastrzeżeń każdy z naszych rozmówców przyznaje, że sanatorium to fajna rzecz i żałuje, że nie korzystał z niego wcześniej. Niektórzy, jak pan Marek, do wyjazdu do uzdrowiska przekonali nawet żonę i teraz już nie muszą martwić się o to, czy dostaną „jedynkę".

eprasa.pl 1fe3029539

ROZMOWA



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Lech Janerka w swoim domu na peryferiach Wrocławia. To tutaj powstała – w większości – jego ostatnia płyta, obsypana nagrodami muzycznymi „Fryderyk”.

Z salonu jest wyjście na klimatyczny ogród

– Staram się być w wolnych chwilach solidnym, rzetelnym emerytem

Lech Janerka zaprosił nas do swojego domu na peryferiach Wrocławia. Żeby na spokojnie porozmawiać, bez pośpiechu, na luzie. Sielanka. Dom przy ślepej uliczce. Cisza. W środku klimatyczne wnętrze. Siedzimy na starych, wygodnych fotelach tuż przy wyjściu na pełen zieleni ogród. Lech Janerka coś nuci pod nosem, przygrywa sobie na gitarze. I opowiada...

Robert Migdał

Ładny ma Pan dom: klimatyczny, z ogrodem.

Po trzydziestu paru latach wyprowadziłem się z ulicy Legnickiej. Mieszkałem vis a vis zajezdni tramwajowej, na trzecim piętrze, pięćdziesiąt metrów kwadratowych. Podobało mi się.
Od telewizora do lodówki były dwa kroki.

Wygodnie.

Małe mieszkanko, jeden pokoik, w którym byłem w stanie tworzyć. Tam nagrywałem na przykład głosy do płyty „Fiu Fiu”. Mieszkaliśmy w tym mieszkaniu z Bożeną, z dwójką dzieci nieletnich i dwoma psami. Dużym wilczurem, a właściwie wilczurzycą i takim małym kundelkiem, którego ktoś przywiązał na zamarznięcie pod domem handlowym „Astra”, w styczniu. No i wzięliśmy go obsikanego i półżywego.

Ma Pan dobre serce. A czy oprócz „Fiu Fiu” w tym mieszkaniu powstał materiał na inne płyty?

Pierwszą płytą, którą tam robiliśmy, było „Ur”. Co tam jeszcze powstawało? „Bruhaha”. „Dobranoc”... No i w końcu myślałem, że dokonam żywota na tej Legnickiej, bo tak się do tego miejsca przyzwyczaiłem.

Gościłem w tym mieszkaniu u Państwa. Ładne było, wszędzie blisko.

Tak, mieszkanko było nieduże, ale zwarte. Ale przyszedł taki moment, że zaczęło nam doskwierać bieganie na trzecie piętro, wnoszenie sprzętu i tak dalej. No i Bożena, moja żona, powiedziała: „Słuchaj, trzeba coś z tym zrobić, bo nie da się tu żyć”. Na dodatek nie było gdzie auta postawić – zdarzało się, że pod domem nie mogłem zaparkować i musiałem parkować na stacji benzynowej, która była po drugiej stronie ulicy.

No i przy Legnickiej było głośno.

Tam był monstrualny hałas. To był betonowy blok i ten beton wpadał w rezonans. Straciłem tam słuch.

Ooo...

W ogóle połowy pasma nie słyszałem, bo to mieszkanie cały czas wibrowało, a mózg produkuje pewien filtr: broni się w ten sposób, że wycina część pasma. A po przeprowadzce do nowego domu – po pół roku – słuch mi wrócił.

Kupno domu, wyprowadzka na peryferie Wrocławia... Długo się Pan zastanawiał nad tą rewolucją w życiu?

Nie, to był przypadek. Kiedyś byliśmy na przyjęciu i mama naszego gitarzysty, która lubi pomieszkać w nowym domu najwyżej trzy lata, potem go sprzedaje i kupuje nowy, zapytała mnie, czy dalej mieszkamy na Legnickiej.

– „No tak” – odpowiedziałem.

– „Na tym trzecim piętrze?” – dopytywała.

Powiedziałem: „Daj spokój, nie chcę rozmawiać o tym. Porozmawiaj z Bożeną”. No i porozmawiały. Potem pojechałem do Warszawy na sesję zdjęciową i wtedy zadzwoniła Bożena: „Słuchaj, kupiłam dom, trzeba zapłacić”. No i mamy dom.

Ma Pan pełne zaufanie do żony.

Nie miałem duszy na ramieniu, bo wiem, że Bożena jest rozsądna. I rzeczywiście dom jest fajny. Przy ślepej uliczce. Problemy z parkowaniem zniknęły. Dom był gotowy do zamieszkania, było w nim wszystko, całe wyposażenie. Po miesiącu mieszkania odkryłem... zmywarkę do naczyń w kuchni. Nie było tylko łóżek. Wstawiliśmy je i wprowadziliśmy się.

Piękny salon. Stare meble, kredens z klimatem, wygodne fotele...

A na górze mam studio. Tu praktycznie nagrałem ostatnią płytę.

„Gipsowy odlew falsyfikatu”.

Nagrywaliśmy ją siłami wrocławskimi, bo Bartosz Straburzyński tę płytę produkował. On nagrywał coś w domu, przysyłał mi via internet, ja kompilowałem z tym, co ponagrywałem tutaj. No i tak dobrnęliśmy

eprasa.pl 1fe3029539

do końca po wielu, wielu latach. Długo to trwało, ale rozpocząłem pracę nad tą płytą jeszcze na Legnickiej, no a potem przenieśliśmy się tutaj i tutaj ją kończyłem.

Czekaliśmy na nią 18 lat!

Nie przesadzaj, jakie osiemnaście?! (Lech Janerka liczy: „2005... 15 lat i trzy...”). No rzeczywiście. Osiemnaście.

Bardzo długo...

Jest coś takiego: kiedy się zaczyna grać i zaczyna się pracować na scenie, z muzyką, to praktycznie powinno się nagrywać płytę co roku. Jeżeli dzieje się tak naturalnie, to super. Ale jeżeli się nie dzieje, to drugie super, bo na siłę robienie czegokolwiek nie ma sensu. Ja tak nie potrafię.

To kiedy będzie kolejna płyta?

Na razie myślę o tym, żeby dotrwać do końca tego roku. Gramy jesienią koncerty. Na początku przyszłego roku zobaczę, co tam po szufladach leży. A sporo rzeczy leży. Czeka.

Dobra wiadomość.

Zobaczymy, czy to spełnia moje kryteria na 2027 rok. Jeżeli będzie spełniało, to nagram i wydam. Zrobię jakąś płytę. Ale też mam nadzieję, że jeszcze coś nowego powstanie, coś nowego skomponuję: że od przyszłego roku coś tam zacznie mi po głowie chodzić i szczypać mnie za ucho, przypominając, że warto by było coś nowego napisać. To jest wyzwanie, przygoda fajna. Zawsze mnie to budowało.

Zacisze domowe sprzyja komponowaniu, pisaniu, tworzeniu?

Napisałem tu parę piosenek na „Gipsowy odlew falsyfikatu”, ale od tamtego momentu nie napisałem niczego. Raczej ten dom to jest azyl – powrót do domu jest pretekstem do tego, żeby nic nie robić.

Lubi Pan „nicnierobienie”?

Kocham. Zawsze lubiłem intensywnie pracować i potem wpadać w błogostany różne, dziwne.

Mieszka Pan na peryferiach już szósty rok. Jest Pan takim typowym domatorem, który uprawia ogródek, kwiaty, jakieś warzywka?

Warzyw nie uprawiam. Postanowiliśmy mieć trochę zieleni przed nosem, więc własnymi siłami posadziliśmy parę krzaczków – trochę na rympał, a trochę pod lekkim nadzorem – i sobie rosną. Nie chciałem bawić się w trawniki.

Kojąco to wygląda. Aż chce się położyć na leżaku, odpocząć.

Tak nie miało być od początku. Kiedy przyjechaliśmy pierwszy raz, cały ogród był obłożony czarną folią. Bardzo mi się to podobało i wymyśliłem sobie, że... położymy asfalt, postawimy budkę telefoniczną, semafor i kierunkowskaz z napisem „Tesco”. (śmiech)

Pełne szaleństwo.

Czerń, czerwień, prostota, umiar, elegancja. No, ale Bożena...

Głos rozsądku.

...powiedziała: „nie”. Musi być zielono. Posadziliśmy więc parę rzeczy i one sobie tam jakoś dają radę. A zamiast trawnika sypnąłem korą. No i o dziwo, spod tej kory zaczęły wyłazić kwiaty. Nagle zakwitły nam sasanki. To coś w ogóle niewiarygodnego. I jakieś grzyby. Wywaliłem je, wytrzebiłem dokładnie, a dopiero później kierowca, który nas wozi na koncerty i który jest grzybiarzem, mówi: „Słuchaj, coś ty zrobił! Te grzyby są strasznie drogie”.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Przytulny dom jest pełen muzyki i instrumentów

Ma Pan rękę do roślin, grzybów. Prowadzi Pan spokojne życie emeryta?

Staram się w wolnych chwilach być solidnym, rzetelnym emerytem. Do końca roku gramy koncerty, a potem przestaję robić zamieszanie. À propos emerytury. Gramy z Bożeną czterdzieści parę lat, ale nie wiedzieliśmy, czy otrzymamy emeryturę. Po siedemdziesiątce sprawdziliśmy: mamy, choć groszową. Ale przysługują nam świadczenia lekarskie. Przydało mi się to, bo w zeszłym roku – po dwóch bardzo intensywnych sezonach – się rozjechałem i znalazłem się w szpitalu. I nie musiałem za niego płacić, bo jestem ubezpieczony.

Wspomina Pan o koncertowaniu. Wiele osób zelektryzowało to, że jest to trasa pożegnalna. W Narodowym Forum Muzyki we Wrocławiu, na początku października, ostatni koncert.

Żegnam się z Wrocławiem, żegnam się z wieloma miejscami w Polsce, które jakoś wspominam. Są to miejsca, które jakoś wiążą się z pozytywnymi wspomnieniami, gdzie ludzie byli mili. Czasami to są miejsca spektakularne, takie jak NFM we Wrocławiu, a czasami klubiki na sto osób.

Definitywnie Pan postanowił, że przestanie koncertować?

Tak. Ludzie płacą ciężkie pieniądze za bilet i trzeba im dawać usługę solidnej jakości. A z tą jakością to już bywa różnie. Nigdy nie byłem jakimś pieśniarzem najwyższych lotów, a w tej chwili jeszcze wiek powoduje to, że gardło już nie chce pracować tak jak powinno, jakbym sobie tego życzył. No więc nie ma sensu dalej się wydurniać.

Jakość.

Jakość przede wszystkim.

Po koncertach – oprócz komponowania – może Pan książkę napisze? Autobiografię na przykład.

Poważne wydawnictwa przysyłały mi już nawet wzór umowy do podpisania. Ale postanowiłem, że nie napiszę autobiografii.

Dlaczego?

Jest szereg powodów. Słaby temat.

Eeee tam, ma Pan ciekawe życie.

Nie jestem swoim fanem. Nie chciałbym się puszyć, opowiadać o sobie. Tym bardziej że ludzie mają wystarczającą ilość swoich zgryzot, aby jeszcze czytać o czyichś jakichś takich przypadkach nie za ciekawych.

Starsze pokolenie, ale i to młodsze kochają Janerkę. Hip hopowy zespół „PRO8L3M”, wielce popularny wśród młodzieży – wiem, bo moje dzieci ggo słuchają – skorzystał z Pana twórczości.

Robili płytę, która nawiązywała do lat osiemdziesiątych i tam jakiś fragmencik czegoś mojego wzięli. Mnie jest wtedy bardzo miło, nie mam nic przeciwko temu. A nawet jakiś zespół discopolowy wziął moją piosenkę.

Disco polo?

No tak. Zadzwonili, zapytali się, czy mogą. Ja mówię: „Pewnie, a czemu nie!”.

A duety? Z młodszym pokoleniem?

W mojej karierze były propozycje, ale ja jestem słabym śpiewakiem, więc nie palę się do takich kooperatyw. Ostatnio zadzwonił chłopak – „Kieras” - i pyta, czy może wziąć fragmenty moich wywiadów, bo mówię grubym głosem i fajnie to będzie brzmiało z jego muzyką. Zgodziłem się. Podesłał piosenkę, coś tam swojego dokleiłem. A potem okazało się, że ten nasz utwór wylądował na pierwszym miejscu radiowej Trójki – utwór „Skleroza”.

Artyści pracują niekiedy zdalnie, przesyłają sobie kawałki kompozycji, aranżacje nawet z drugiej strony globu. Nowoczesność, technika, elektronika, komputery – to dla wielu codzienność. A co Pan sądzi o korzystaniu przez muzyków, twórców, kompozytorów ze sztucznej inteligencji?

Kreatywni nie powinni się jej bać. Boją się ci, którzy nie są twórczy lub tylko symulują kreatywność. Dla mniej jest to narzędzie, z którego warto korzystać. No proszę sobie wyobrazić, że siedzi pan nad nowym utworem i potrzebuje, żeby było coś zagrane nietypowo, np. przez oktet smyczkowy.

I żeby sprawdzić, jak to zabrzmi, to by trzeba było zawołać oktet, zapłacić muzykom, przemęczyć ich, popisać aranżację, skorygować i tak dalej. Mało kogo na to stać. A tak wrzuca się zapytanie do AI i po chwili można posłuchać, jak ta kompozycja brzmi wykonywana przez oktet smyczkowy. A na dodatek można korygować: „Niech bardziej chropawo zagrają” „A teraz z vibratem”, „A dodajmy do tego blachy, czyli trąby”. I w sekundę mam efekt... Oczywiście nigdy, podkreślam: nigdy, nie zgodziłbym się, żeby sztuczna inteligencja coś za mnie napisała, skomponowała czy zaaranżowała. To ma być tylko posłuszne narzędzie.

Rok 2046. Sztuczna inteligencja wyprodukowała hologram Lecha Janerki, który jest wyświetlany na scenie...

A publicznością są laptopy... (śmiech) Proszę bardzo, czemu nie? Chociaż nie sądzę, żeby laptopom czy tam innym sztuczniakom będzie się chciało tracić czas na pierdoły. Raczej będą kombinowali, jak zdobyć władzę nad solidną bazą energetyczną.

Wróćmy do roku 2026. Lech Janerka ma 73 lata na karku.

Solidne 73!

Robi Pan jakieś podsumowania: to mi wyszło, to nie, a to mogłem zrobić lepiej?

Tego typu podsumowania robiłem w czasie realnym, więc teraz nie robię.

PESEL trochę dokucza?

Czasami jestem zdziwiony, że czegoś nie mogę: organizm jakby nie nadąża za pomysłem. I takich momentów jest coraz więcej... ©℗

Nie jestem swoim fanem. Nie chciałbym się puszyć, opowiadać o sobie. Tym bardziej że ludzie mają wystarczającą ilość swoich zgryzot, aby jeszcze czytać o czyichś jakichś takich przypadkach nie za ciekawych

LECH JANERKA,

artysta muzyk, wokalista

eprasa.pl 1fe3029539

GWIAZDA TYGODNIA

Igor Herbut: Mam miłość, szczęście i spokój. Jestem w dobrym miejscu

„Żeremie” to tytuł nowej solowej płyty frontmana zespołu LemON. Znalazła się niej bardzo emocjonalna muzyka z poetyckimi tekstami. Przy okazji tej premiery Igor Herbut opowiada nam o wyjątkowej relacji ze swoim synem Kaiem

Paweł Gzyl

Sześć lat temu wydałeś swój pierwszy autorski album „Chrust”. Mimo że stało się to na początku pandemii, odniósł on spory sukces. Zachęciło cię to kontynuowania solowej działalności?

Oczywiście. Ale nie tylko to. Ważne było też to, że zapoczątkowałem tym samym odrębną odnogę swych muzycznych poszukiwań – bardzo moją i w pełni autorską. To był pierwszy bardzo ważny krok na tej drodze. Trudny, bo wydarzył się w czasie pandemii. Nie spodziewając się tego, wydałem bardzo dużo marketingowego budżetu na outdoor. Było to najgorsza decyzja, jaką mogłem podjąć, bo plakaty te widział chyba tylko ten patrol, który jeździł po ulicach miasta. (śmiech) Sytuacja była jednak równoważnie piękna, ponieważ okazało się, że ta płyta jest ludziom potrzebna. W ciągu kolejnych sześciu lat wydarzyło się w moim życiu wiele kolejnych solowych historii, choćby ostatnio „Męskie Granie”. Miały one trochę inny kolor, ale doprowadziły mnie teraz do wydania drugiej płyty – „Żeremie”. Wracam więc z utworami, które są bardzo moje. Ponownie zamieniłem się w Zosię Samosię i jestem bardzo dumny z tego, że album ten nie jest gorszy od „Chrustu”.

Kiedy zacząłeś pracować nad piosenkami na „Żeremie”?

Tak naprawdę utwory te powstawały przez ostatnie sześć lat. Jeden z nich nawet wcześniej – dwa lata przed „Chrustem”. Wydawał mi się jednak nie w kolorze tamtej płyty, więc schowałem go szuflady. Teraz opowiadana w nim historia nabrała nowego sensu, postanowiłem więc go wykorzystać.

Sam skomponowałeś, napisałeś i zagrałeś cały materiał na „Żeremie”. Co sprawiło, że zdecydowałeś się na taką pełną samodzielność?

To nie do końca była pełna samodzielność. W powstaniu płyty wzięli udział wspaniali muzycy, którzy bardzo mi ufają i dają dużo od siebie. Dwie piosenki napisaliśmy wspólnie z braćmi Tomkiem Świerkiem i Przemkiem Świerkiem z LemONa. Chciałem bowiem, aby ten „Chrust” nie był zbierany samodzielnie i żeby zbudować te „Żeremie” z kimś mi bliskim. Lekko otworzyłem się więc na innych, na pewno bardziej niż na pierwszej płycie. Wszystko jednak ostatecznie przepuściłem przez siebie i wymyśliłem sam. Na „Chruście” chciałem sobie coś udowodnić, a na „Żeremiach” już nie musiałem, bo znam już teraz swoją wartość. Tutaj przede wszystkim chciałem utrzymać poziom, żeby nie był gorszy niż na debiucie – muzyki i tekstów, brzmienia i szczerości. W efekcie powstał materiał, który nie waham się nazwać jednym z najlepiej brzmiących w tym kraju. Mogę tak powiedzieć obiektywnie bez fałszywej skromności.

Większa część płyty ma intymny ton. Momentami wręcz szepczesz do ucha słuchacza. Co cię pociąga w formule takiego lirycznego zwierzenia?

To prawda: taka intymność bardzo mnie pociąga. Uwielbiam pokazywać szczerość w ten sposób. To tak naprawdę jestem ja. To osobisty, intymny i nawet lekko wsobny materiał. Ale jak się okazuje, ten mój pokój, w którym piszę i śpiewam te teksty, robi się coraz szerszy i mogę zaprosić doń coraz więcej pięknych serc i świadomych ludzi, którzy chcą doświadczać tego, co ja, poczuć to i zrozumieć. Bo okazuje się, że są to też ich historie, oczywiście zinterpretowane po mojemu, ale pokazujące, że nie tylko ja tak mam. Na szczęście coraz lepiej umiem o tym pisać i opowiadać w muzyce i w tekstach. A to dzięki temu, że coraz łatwiej przychodzi mi mówienie o emocjach, co jest oczywiście znacznie trudniejsze niż napisanie piosenki. Te momenty dają mi poczucie, że nie jest sam w tym, co przeżywam i doświadczam. Dlatego czasami potrzebuję się zwierzyć i poczuć wspólnotę. I to jest ekstra.

Gdzie stawiasz sobie granice tej szczerości wobec słuchaczy?

Na pewno gdzieś je sobie stawiam. Nie myślę jednak o tym tak technicznie. To trudne i łatwe zarazem. To są moje historie, ale kiedy ktoś pyta, czy dany tekst opowiada o mnie, mogę zawsze powiedzieć, że to licentia poetica. (śmiech) To taki zawór bezpieczeństwa. W końcu to muzyka pop i piosenki, w których stosuje się narrację w pierwszej osobie. Na pewno staram się wpuszczać ludzi tylko tam, gdzie nie będę się potem wkurzał, że ten dywanik jest brudny.

Nad częścią tych piosenek unosi się duch Marka Grechuty – choćby w walczyku „Ogród”. To zasługa twojego projektu Grechuta Herbuta?

Bardzo ciekawe spostrzeżenie. Być może masz rację. To był wspaniały projekt i cudowna inspiracja. Podczas koncertu w Krakowie na widowni była z nami pani Danuta Grechuta – i to było bardzo wzruszające i ważne spotkanie dla mnie. Dostałem bowiem od niej oficjalne „błogosławieństwo” dla moich wersji piosenek jej męża. Cieszę się, że to się wydarzyło i jest to bardzo budujące. W przypadku „Żeremi” te nawiązania do Marka Grechuty nie są intencjonalne, ale niewykluczone, że pojawiały się w niektórych utworach. Ja uwielbiam pisać i śpiewać poezję i staram się to robić dobrze. Dla jednych to może być grafomania, a dla drugich – właśnie poezja. Prawda leży pewnie gdzieś pośrodku. (śmiech)

Jest na płycie również miejsce na bardziej rockowe brzmienia – choćby w „Ocknij się” i „Tak ma być”. Z czego to wynika?

To po prostu jestem ja. Raz jestem liryczny, a raz są tu „trzy akordy, darcie mordy”, no, może trochę więcej niż trzy akordy. (śmiech) I to jest super. Refren w „Tak ma być” jest chyba najtrudniejszy technicznie z wszystkich, jakie napisałem w życiu. Tam jest tak naprawdę wszystko: falset, trochę gardła, trochę przepony, do tego przechodzi to płynnie w siebie i jak zawsze bardzo ważna jest intonacja. Bardzo się cieszę, że tak udało się to połączyć. Bo lubię ten pazur, jest to mocno emocjonalne i układa się w dobrą opowieść. Jestem więc bardzo dumny z tego utworu i z całej tej płyty.

Nie ma tu oczywistych nawiązań do folku, jak u LemONa, ale w twym głosie jest ciągle ta łemkowska rzewność. To twój znak rozpoznawczy?

Jestem Łemkiem, ale ostatnio mało piszę w języku łemkowskim. To jest trochę do zmiany. Wydaje mi się, że w „Helsinkach” jest trochę taka harmonia wokalna, bliska łemkowskim śpiewom. Ale ten wielogłos jest stworzony wyłącznie z mojego głosu. Dla słuchaczy, którzy tęsknią za takimi nawiązaniami w mojej twórczości, jest to więc lekkie puszczenie oczka.

Jak wspomniałeś, twoje teksty mają bardzo poetycki charakter. Jak nadajesz im taki kunsztowny sznyt?

W przypadku „Żeremi” wyglądało to tak jak u poety: siadałem sam pod drzewem z notatnikiem i pisałem kolejne wiersze. Czasem było to tylko zdań połączonych ze sobą w jedną całość. Chciałem w ten sposób sprawdzić, czy potrafię posługiwać się taką formą wyrazu. Do tego potem dochodziła muzyka, którą zazwyczaj pisałem wcześniej. Szukałem sytuacji, w której melodia zgadza się z wierszem. Trochę potem to redagowałem i rejestrowałem na dyktafonie – dla samego siebie, żeby wyczuć, czy to ma sens. Teraz postanowiłem, że zamieszczę te pierwsze wersje na specjalnej płycie „Darń”, która zostanie dołączona do części nakładu „Żeremi”. W ten sposób słuchacz będzie mógł wejść w ten moment, w którym powstaje dana piosenka. Trudno sobie wyobrazić coś bardziej intymnego. Tam są różne moje komentarze, obsuwy, niestudyjne sytuacje. Sam boję się tego odsłuchać i prawdę powiedziawszy nie wiem, co tam dokładnie jest nagrane. (śmiech)

Jak powszechnie wiadomo, bobry budują „Żeremie” z „Chrustu”. Co sprawiło, że postanowiłeś nawiązać w ten sposób do swej pierwszej solowej płyty?

To jest pewna kontynuacja. „Chrust” był potrzebny do zbudowania „Żeremia”. Gwoli wyjaśnienia: bobry budują swój dom, składając go z chrustu, gałęzi, mułu, czyli pozornie błahych i lichych materiałów. W ten sposób powstaje konstrukcja na wodzie, która jest w środku sucha. Bobry nie do końca mają wpływ na jej poziom, więc muszą o to żeremie codziennie dbać. W finale płyty pojawia się światło – i nie wiadomo, czy ten dom jest naprawdę bezpiecznym lub ostatecznym miejscem. Znalazłem tę metaforę żeremia przypadkowo, ale jakoś tak idealnie trafiła w moją sytuację życiową. „To jest o mnie, o tym, o czym piszę, to niewiarygodnie siedzi we mnie” – pomyślałem. Dlatego postanowiłem ją wykorzystać.

W symboliczny sposób piosenki te opowiadają o budowaniu bezpiecznej przystani. To założenie rodziny zainspirowało cię do takiej opowieści?

Wydaje mi się, że w jakiś sposób tak. Cały czas uczę się tego i zobaczymy, co będzie dalej. Bo nie wiadomo do końca, co stanie się z tym żeremiem – czy będzie spokojnie funkcjonować, czy ulegnie zniszczeniu i trzeba je będzie zbudować na nowo, tym razem może jakoś inaczej. To wszystko jest zawarte na tej płycie.

Z twoich piosenek wynika, że podstawowym budulcem tych żeremi jest miłość.

Miłość albo jej brak. Bo kiedy jej brakuje, szukamy jej w sobie, zadajemy sobie pytanie, gdzie ona jest. Czy jest do odnalezienia? Czy jest może przykryta czymś i dlatego jej nie widzimy? Miłość jest na pewno azymutem. Jej obecność lub jej brak stwarza to, kim jesteśmy i jakie zadajemy sobie pytania. A kiedy zadajemy pytania, to pojawiają się odpowiedzi. Tylko trzeba je szczerze najpierw sobie zadać.

W popkulturze miłość jest rozumiana bardzo powierz-

eprasa.pl 1fe3029539

chownie – raczej jako chwilowe zauroczenie. Jak ty ją rozumiesz?

To bardzo filozoficzne pytanie. (śmiech) Ja przede wszystkim staram się doświadczać miłości. Znam więc sytuacje, kiedy ona jest, i znam sytuacje, kiedy jej brak. Znam też jej różne rodzaje. Trudno mi o tym mówić, dlatego o tym piszę. I ta płyta o tym opowiada: że miłość była, jest i będzie. Teraz doświadczam jej jednak inaczej i ciekawiej. Jestem bardzo otwarty na miłość i spokojny, że nadejdzie.

Swojemu synowi dałeś na imię Kai, co tłumaczysz jako „Ocean Miłości". To on jest twoją największą miłością?

Absolutnie! To moja największa miłość, która mnie inspiruje każdego dnia. Kai ma już siedem lat, staram się więc być bardzo obecny w jego życiu, wspierający i słuchający. Myślę, że jestem wyrozumiałym tatą. Staram się bardzo nic nie zepsuć w naszej relacji. Dziecko jest „czystą kartką", dlatego bardzo uważam, co na niej zapisuję. Kai jest czystą miłością, od której można się tylko uczyć, więc najlepiej w tym nie przeszkadzać, a tylko pomagać.

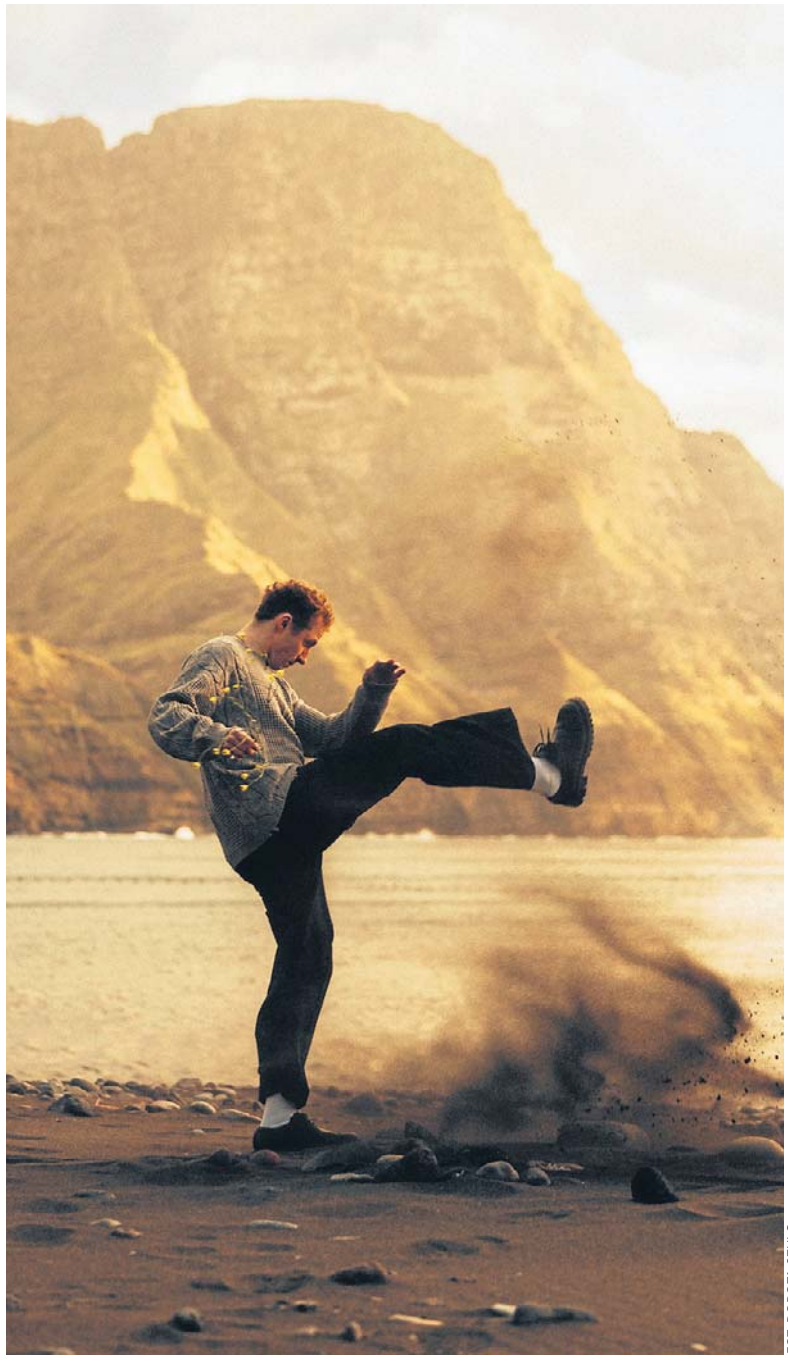
W „Żółwiu" podkreślasz, że do zbudowania tej bezpiecznej przystani potrzebna jest też wytrwałość i cierpliwość. Masz takie cechy charakteru?

Coraz więcej. Uczę się nie gonić za falą, ale pozwolić się jej ponieść. Wychodzę spod kamienia, pod którym siedziałem, i otwieram się bardziej na okazywanie emocji. Dzięki temu jestem spokojniejszy, bez lęku, otoczony miłością i szczęściem. Wszystko dzieje się powoli, w swoim tempie.

To budowanie tych symbolicznych „Żeremi" nie jest proste ani łatwe. Jakie napotkałeś na tej drodze trudności?

Całe mnóstwo. (śmiech) Można by mówić i mówić. Na pewno nie chciałbym jednak niczego zmieniać z tego, co się wydarzyło. Wszystko to było potrzebne, abym znalazł się w tym miejscu, w którym obecnie jestem. Mam tu na myśli dobre i złe rzeczy. Każdy błąd, problem, trudność – wszystko przyniosło mnie tu, gdzie teraz jestem. Gdyby to się nie wydarzyło, to bałbym się, że stracę to, co mam. A mam naprawdę miłość, szczęście i spokój. Jestem w dobrym miejscu.

Gwiazdy popu często są w trasie, w telewizji czy w studiu. To nie utrudnia zbudowania domu?



FOT. DOROTA SZULC

Igor Herbut: Każdy błąd, problem, trudność – wszystko przyniosło mnie tu, gdzie teraz jestem. Gdyby to się nie wydarzyło, to bałbym się, że stracę to, co mam

Faktycznie często wyjeżdżam, ale ma to całkiem pozytywny wpływ na mojego syna. Nie chodzi mi to o to, że mnie nie ma w domu, tylko o to, że on widzi, że tata pracuje. Ostatnio napisaliśmy na „Męskie Granie" utwór „Nareszcie" i stał się on jedynką w polskim airplayu. Kai był na wakacjach i nagle usłyszał w radiu tę piosenkę, że to jego tata śpiewa. Bardzo go to ucieszyło. Jego koleżanka czy kolega znają ten utwór i on może im powiedzieć: „To śpiewa mój tata". Kiedy się o tym dowiedziałem, pomyślałem sobie, że czasem jego radość jest warta tych moich wyjazdów.

Zabierasz czasem syna na koncerty?

Ostatnio był na finale „Męskiego Grania". Widział więc te tłumy, słyszał, jak śpiewamy. Ale największe wrażenie zrobiły na nim wizualizacje nad sceną i latające drony. (śmiech)

Gwiazdy popu mają często rozbuchane ego. To nie ułatwia budowania stabilnej i bezpiecznej rodziny. Jak ty sobie z tym poradziłeś?

Czy ja mam rozbuchane ego? Nie wiem. Jakby miało mi odwalić, to chyba już by mi odwaliło. (śmiech) Każdy ma swoje plusy i minusy, każdy ma swoje jasne i ciemne strony, nie tylko gwiazdy popu. Ja staram się dzisiaj przede wszystkim być bardzo szczery i walczyć z pewnymi sprawami. Jestem po raz pierwszy na tym świecie. Tak samo mój syn. Po raz pierwszy jestem ojcem, a on synem. Uczymy się obaj na własnych błędach. Nie można się więc katować, że coś mi się nie udaje czy w czymś nawalam. Po prostu trzeba robić wszystko najlepiej, jak się potrafi. I będzie dobrze.

Tworząc własną rodzinę i budując swój dom, w naturalny sposób odwołujemy się do tego domu, z którego wyszliśmy. Śpiewasz o nim w „Wagonikach".

Wspominam w tym utworze moją mamę, która, kiedy byłem mały, robiła mi kanapki pokrojone w kwadraciki, a ja nazywałem je „wagonikami".

Moja mam też mi takie robiła. Tylko ja mówiłem, że są to „kąski".

(śmiech) A to fajne i wcale nie takie oczywiste, bo pytam ludzi wokół o to i nie słyszałem jeszcze, żeby u kogoś też tak było. A te „wagoniki" smakowały jak nic innego. Byłem niedawno w moim rodzinnym Przemkowie i chcę tam nakręcić klip do tej piosenki.

Twój rodzinny dom jest dla ciebie wzorem do budowania twojego własnego domu?

Jeśli weźmiemy wszystkie dobre i niedobre rzeczy, które się w nim działy – to absolutnie tak. Na pewno stanowi pewien azymut, który wyznacza mi, czego chcę i czego nie chcę, budując własny dom. Tak to już jest. Ja dosyć szybko opuściłem rodzinny dom: wyjechałem do internatu i tak naprawdę już nigdy tam nie wróciłem do końca. Tak się wydarzyło, bo chciałem się szybko usamodzielnić i poszukać siebie. Lubiłem być sam ze sobą i do dzisiaj mi to zostało.

Być może ta twoja silna potrzeba zakorzenienia i bezpieczeństwa wynika z historii twej rodziny i całej łemkowskiej społeczności?

Bardzo lubię tę łemkowską tradycję. To bardzo inspirujące i piękne. Czasem tęsknię za chodzeniem z namiotem na plecach po górach. Może jeszcze kiedyś to się wydarzy? Teraz już jednak tego nie mam. Mam nadzieję, że pojedziemy z LemONem do Przemkowa i będziemy tam szukać inspiracji do nowej płyty.

Często odwiedzasz rodzinny dom?

Bardzo rzadko. I myślę, że trzeba to zmienić.

Twój syn wychowuje się w Warszawie. Starasz mu się w jakiś sposób przekazać łemkowskie tradycje?

Czasami mu coś śpiewam po łemkowsku, robię to więc w ten sposób.

Płyta z utworu na utwór zmierza w stronę światła. Kiedyś powiedziałeś po urodzeniu syna: „Idę w stronę wyjścia z tunelu – tego dobrego światła, które grzeje moją buźkę". Czym jest dla ciebie to światło?

Odkryciem miłości i szczerości. Pójściem w życie bez lęku. W tym moim żeremiu pojawia się światło i jestem ciekaw, czy jest to droga, którą powinienem pójść. Czy raczej oznacza, że mam już jasno i nie muszę inwestować w żyrandol. (śmiech)

A w sensie metafizycznym? Wychowałeś się na styku prawosławia i katolicyzmu. W jakiej duchowości dzisiaj się odnajdujesz?

W bardzo osobistej i w oddechu. Wiem, że to dziwnie brzmi, ale staram się zrozumieć siebie, swojego ducha, swój oddech i swoje myśli. Wsłuchuję się więc w swoje ciało i umysł. To dla mnie coś nowego i ciekawego. Zacząłem bowiem praktykować jogę.

Traktujesz ją jako ćwiczenia fizyczne czy coś więcej?

To właśnie nie jest tylko ćwiczenie fizyczne. Joga wiele rzeczy układa i mówi o intencji. To coś bardzo osobistego i nowego dla mnie, ciekaw więc jestem, co przyniesie. Staram się rozpoznawać swoje uczucia i mówić o nich głośno. Teraz tych emocji, z którymi wcześniej człowiek nie miał do czynienia, jest coraz więcej. Może na starość się tak dzieje? Nie wiem. Tak czy siak staram się zbudować coś szczerego i dobrego.

Na koniec zejdźmy na ziemię: w październiku wyruszasz z zespołem w trasę promującą „Żeremie". Wykonasz wszystkie utwory z płyty?

Na pewno. Zagramy całą płytę. Jesteśmy jeszcze przed próbami, więc nie wiem, jak to zabrzmi, ale jestem pewien, że to będą bardzo piękne spotkania.

Zagracie też coś z twojej pierwszej płyty?

Może? Zobaczymy.

Będą to koncerty w wielkich i eleganckich salach, jak ICE Kraków. Uda ci się zachować intymny ton tych piosenek w takich dużych przestrzeniach?

Bez problemu. Przecież grałem w ICE Kraków solo – tylko ja i fortepian, umiem więc stworzyć intymny klimat w takich salach, tym bardziej że teraz będę z zespołem. O to się więc akurat nie martwię.

Fani by mi nie wybaczyli, gdybym nie spytał na koniec: co z LemONem?

LemON ma się dobrze. Cały czas poszukuje i robi nowe piosenki. Za rok piętnastolecie zespołu, więc będziemy szykować coś specjalnego.

eprasa.pl 1fe3029539

TEMAT TYGODNIA



FOT. 123RF

Badanie CBOS pokazuje, że mężczyźni coraz częściej angażują się w obowiązki domowe – ale większość z nich to ciągle domena kobiet

Czasy siłaczek nie minęły, czyli zarobiony jak współczesna kobieta

Niby jest lepiej, niby mężczyźni coraz chętniej biorą na siebie część obowiązków domowych, przede wszystkim tych związanych z wychowaniem dzieci, ale wciąż to głównie kobiety gotują, sprzątają, robią zakupy, a przede wszystkim organizują życie rodzinne

Dorota Kowalska

Anna, 56 lat, wciąż czynna zawodowo. Do pracy wyjeżdża bladym świtem. Tak umówiła się z szefem: zaczyna o godz. 6.00, żeby skończyć wcześniej i uniknąć popołudniowych korków. Wraca do domu około godz. 16.00, porządkuje poranny bałagan, gotuje obiad, chyba że został z poprzedniego dnia, jeśli trzeba, zajmuje się wnukami. Tak naprawdę dopiero wieczorem ma czas, żeby poczytać książkę czy obejrzeć w telewizji jakiś film.

– Tak było właściwie od zawsze: to ja gotuję, włączam pralkę, sprzątam, robię zakupy, dbam o ogródek przed domem. Adam, znaczy mąż, naprawia przeróżne sprzęty, zajmuje się takimi męskimi sprawami – opowiada.

Całe mieszkanie sprząta raz w tygodniu, najczęściej w soboty. W tygodniu dba, żeby skarpetki nie leżały pod krzesłem, łóżko było zaścielone, naczynia włożone do zmywarki, pranie robi co trzeci, czwarty dzień. Czasami, jeśli jest taka potrzeba, odbiera wnuczkę z przedszkola albo wnuka ze szkoły i zajmuje się nimi do powrotu rodziców.

– Mieszkamy w domku jednorodzinnym: córka z zięciem zajmują piętro, my parter. Więc tak naprawdę wnuki są u nas bardzo często – wybucha śmiechem.

Zauważyła, że u znajomych jest podobnie: to panie dbają o dom, panowie naprawiają domowe sprzęty, czasami pomagają w zakupach. Tyle.

– Ale u córki jest już zupełnie inaczej. Zięć gotuje, pomaga w sprzątaniu, zajmuje się dziećmi: jeździ z nimi na wszystkie zajęcie dodatkowe, chodzi na basen. Więc myślę, że to młodsze pokolenie inaczej niż nasze podchodzi do podziału obowiązków domowych – mówi Anna.

I dodaje, że młode kobiety nie dają się już tak łatwo zagonić do garów i pieluch. Coraz częściej wciągają swoich partnerów do domowych obowiązków.

– Kiedyś było tak, że kobieta siedziała w domu i zajmowała się dziećmi, a to mężczyzna utrzymywał rodzinę. Dzisiaj kobiety pracują zawodowo na równi z mężczyznami, zdarza się, że zarabiają więcej niż oni, więc siłą rzeczy podział obowiązków musiał się zmienić – zauważa. Chociaż, umówmy się, ona i jej koleżanki pracowały, a i tak to głównie one zajmowały się domem. Tyle że ich córki są już inne.

Panowie częściej pomagają

Pewnie coś w tym jest. Z najnowszego raportu CBOS wynika, że w ciągu ostatnich ośmiu lat zaszły bardzo wyraźne zmiany w podziale obowiązków domowych, a przynajmniej w deklaracjach osób biorących udział w badaniu. Obecnie częściej obowiązki te są współdzielone, a rzadziej niż wcześniej spoczywają wyłącznie na barkach kobiet.

Mimo tego, w zdecydowanej większości polskich domów, wyłącznie kobiety prasują (74 proc.), robią pranie (70 proc.), a w nieco ponad połowie – jedynie na barkach kobiet spoczywa przygotowywanie posiłków (53 proc.) oraz wykonywanie gruntownych, większych porządków (51 proc.). Zwykłe, codzienne porządki najczęściej są wykonywane wspólnie lub różnie (50 proc.), podobnie jak zmywanie naczyń (w tym obsługiwanie zmywarki) (49 proc.) oraz codzienne zakupy (57 proc.), choć trudno tu mówić o egalitarnym podziale tych obowiązków, gdyż

eprasa.pl 1fe3029539

w znacznej części gospodarstw wykonują je wyłącznie kobiety, a w relatywnie niewielu – wyłącznie mężczyźni.

Z kolei wyraźną domeną mężczyzn jest wykonywanie drobnych napraw (81 proc.) oraz zlecanie usług do wykonania (63 proc.).

„Obowiązki opiekuńczo-wychowawcze najczęściej przypadają w udziale przedstawicielom obu płci – wspólnie lub na zmianę. Dotyczy to opieki nad dziećmi (40 proc.), odrabiania lekcji z dziećmi (22 proc.) czy też opieki nad zwierzętami domowymi (48 proc.). Jeśli jednak nie są one sprawowane wspólnie, to częściej wykonywane są wyłącznie przez kobiety niż wyłącznie przez mężczyzn. Opieka nad osobami z niepełnosprawnościami równie często sprawowana jest wspólnie (10 proc.), co wyłącznie przez kobiety (10 proc.). Wyłączne zaangażowanie mężczyzn w tym względzie jest bardzo niewielkie (2 proc.)" – czytamy w raporcie CBOS.

Decyzje podejmujemy najczęściej razem, chociaż w kwestiach kulinarnych to kobiety rządzą (51 proc.). W większości polskich domów decyzje dotyczące zwykłych, bieżących spraw (61 proc.), a także większych wydatków (78 proc.), sposobów spędzania czasu (83 proc.), spotkań rodzinnych czy towarzyskich (84 proc.) oraz wyjazdów wypoczynkowych (84 proc.) są podejmowane wspólnie lub zamiennie. Ustalenia odnoszące się do sposobów wychowania dzieci również z reguły wypracowywane są wspólnie (49 proc.). W gospodarstwach domowych, w których decyzje nie są podejmowane wspólnie, rozstrzygający głos częściej należy do kobiet niż do mężczyzn.

Problem stary jak świat

Podział domowych obowiązków, to temat rozmów i kłótni. O tym, że budzi sporo emocji, świadczą chociażby fora internetowe. Oto jedno z nich.

Internauta1: „Dziewczyny, powiedzcie mi, jak wygląda u Was podział obowiązków domowych w małżeństwie. Ja jestem strasznie rozżalona i zła na swojego męża, ponieważ czuję się wykorzystywana. Obecnie jestem w domu z dzieckiem, które ma pół roku i wszystkie obowiązki domowe spoczywają na mnie. Mąż praktycznie nic nie robi. Przed ślubem zapewniał mnie, że będziemy partnerami, przed urodzeniem dziecka goniłam go do roboty i zawsze musiał coś w domu zrobić. Teraz chyba uważa, że skoro jestem w domu to mogę robić wszystko i tylko mi powtarza, że nie da się zrobić w gary. Rano to ja ogarniam dom, biorę dziecko na spacer, gotuje obiad, sprzątam. Wszystko robię na bieżąco i staram się nie mieć żadnych zaległości. Tak więc zawsze jest czysto i obiad na dwa dania. Wkurza mnie to, że mąż nigdy nie ogarnie po sobie, zawsze muszę pokazać placem, na kibelku potrafi przesiedzieć z 40 min, zwykle przed i po pracy, bo tam ma spokój.(...) Co mam mu powiedzieć, albo zrobić, bo nie chcę być i nigdy nie godziłam się na bycie czyjąś służącą".

Internauta2: „Mój pracuje fizycznie i nie miałabym serca po 10 godzinach ciężkiej pracy w upale gonić go do garów. Ja obiad robię na dwa dni, w tygodniu ogarniam mieszkanie A większe sprzątanie robimy w sobotę. Mamy dwójkę małych dzieci i nawet mam czas wypić ciepłą kawę".

Internauta 3: „ U nas było podobnie, ja zajmowałam się z rana domem, mąż po pracy coś pomógł. Nigdy nie miałam ciśnienia, żeby były dwa dania, dom wylizany, wszystko perfekt zrobione. Co chciałam to zrobiłam, nie zgrywałam wonder woman".

Internauta4: „Mój też pracuje fizycznie, jest policjantem. Ale czy to znaczy, że ja wszystko mam robić w domu? Kiedy on ma czas na spokojne zjedzenie obiadu, grę na telefonie. A jego opieka nad dzieckiem sprowadza się do położenia małej na macie i drzemania sobie".

Internauta5: „Same jesteście sobie winne, jeszcze może do tego dwudniowego obiadu deser zaproponuj, zimne piwko i kapcie, żeby pan i władca mógł się zrelaksować po pracy. Raz, drugi, trzeci nie dostałby obiadu albo nie miał czystych gaci, to wiedziałby, jak posprzątać swój dom i zająć się swoim dzieckiem, ale głaszczcie dalej i płaczcie, że on się nie domyślił".

Internauta 6: „U nas też na początku były jazdy o sprzątanie. Mąż wracał z pracy i przed tv odpoczywał. Parę razy się wydarłam i już po problemie. W sobotę on sprząta. Co drugi dzień on robi obiad. Wynosi śmieci on – przy sortowaniu to musi wynosić codziennie. Powiedziałam, że służąca nie będę i zakumał".

Internauta7: „Ja akurat jestem w domu z dziećmi, a mąż pracuje w różnych godzinach i w różnych dniach. Do jego obowiązków należy: wyrzucanie śmieci, odkurzanie i mycie podłogi, sprawdzanie skrzynki pocztowej, kupowanie rano pieczywa, robienie opłat, obcinanie dzieciom paznokci i kąpanie dzieci, w nocy wstaje do najmłodszego, jeśli zachodzi taka potrzeba. Do wspólnych obowiązków należy: mycie naczyń i ewentualnie ubieranie dzieci, gdy wychodzimy razem na spacer. Od czasu do czasu mąż zrobi jajecznicę albo kanapki i może kilka razy w roku zdarzy mu się wstawić pranie (głównie jego robocze). Reszta rzeczy należy do mnie (sprzątanie, ścielenie łóżek, pranie, gotowanie, podlewanie kwiatków itp.). A i u mnie się nie prasuje ubrań:)".

Cóż, z raportu „Polacy o rolach płciowych i różnicach między kobietami i mężczyznami" wynika, że według 85 proc. badanych, w polskim społeczeństwie to od kobiet oczekuje się, w większym stopniu niż od mężczyzn, że zajmą się domem i dziećmi. Jednocześnie 62 proc. jest zdania, że to kobieta jest na ogół w stanie zająć się dzieckiem lepiej niż mężczyzna, „co stanowiłoby pewne uzasadnienie dla powyższej normy".

Jest też spore zróżnicowanie opinii w przypadku poglądu, że kobiety mają obecnie zbyt duże wymagania wobec mężczyzn. Ponadprzeciętnie często zgadzali się z nim mężczyźni (54 proc. wobec 44 proc. kobiet), badani w wieku 25–34 lata (58 proc.), mieszkający w mniejszych miejscowościach, gorzej wykształceni i wyznający poglądy prawicowe.

Kobiety są zmęczone i wypalone

Wygląda na to, że problem podziału obowiązków nie jest tylko polską domeną. Naukowcy z Uniwersytetu w Bath i Uniwersytetu w Melbourne postanowili sprawdzić, jak w amerykańskich rodzinach radzą sobie z tą kwestią. W badaniu wzięło w nich udział 3000 osób reprezentujących różnorodne modele rodzinne, w tym rodziny LGBTQ+, osoby samotnie wychowujące dzieci. I okazało się, że to kobiety najczęściej dbają o codzienny rytm życia domowego. To na nich spoczywa 71 proc. domowych prac związanych z wysiłkiem poznawczym, podczas gdy mężczyźni angażują się tylko w 45 proc. z nich. Panowie, owszem, czasami coś naprawią, ale to panie wykonują aż 79 proc. codziennych obowiązków, takich jak sprzątanie czy opieka nad dziećmi. Mężczyźni podejmują się tylko 37 proc. z tych prac. Jeśli chodzi o samotnych rodziców, tu, z oczywistych względów, ten podział jest równy: w domu samotni ojcowie pracują tak samo ciężko jak samotne matki.

Z badania amerykańskich naukowców, wynika też, że ciężar prac związanych z obciążeniem psychicznym, który spoczywa głównie na kobietach, odbija się nie tylko na ich samopoczuciu, ale również na ich aktywności zawodowej. Matki dwukrotnie częściej niż ojcowie rezygnują z pracy lub rozważają zmniejszenie liczby godzin pracy zawodowej.

A obowiązki domowe to nie tylko wysiłek fizyczny, ale i umysłowy, związany z przewidywaniem potrzeb, planowaniem, organizacją i delegowaniem zadań. Psychologowie z University of Southern California w Los Angeles (USA) i eksperci z Fair Play Institute w Los Angeles stwierdzili nawet, że ten poznawczy wymiar prac domowych, zwany „obciążeniem psychicznym spowodowanym nadmiarem obowiązków" – jest rozłożony wśród domowników jeszcze bardziej nierówno niż obowiązki fizyczne. Z informacji przekazanych przez objęte badaniem osoby wynika, że matki są przeciętnie odpowiedzialne za około 73 proc. wszystkich uwzględnionych w badaniu domowych prac umysłowych (w porównaniu z ich partnerami, odpowiedzialnymi za 27 proc. tych prac) i za 64 proc. związanych z domem zajęć fizycznych (ich partnerzy odpowiadają za 36 proc.). W przypadku każdego badanego zajęcia różnica pomiędzy płciami była większa w przypadku zajęć o wymiarze umysłowym, niż zajęć o wymiarze fizycznym.

Istnieje jedno zadanie, w przypadku którego ojcowie częściej „planują" i zajmują się realizacją: wynoszenie śmieci.

Według autorów tych badań matki, które wypełniają nieproporcjonalnie dużą część domowych prac obciążających „psychicznie" (czy też „poznawczo"), częściej też doświadczają większego poziomu depresji, stresu, niezadowolenia ze związku i wypalenia. Wnioski z analiz zjawiska opublikowano w piśmie „Archives of Women s Mental Health".

Organizatorki życia rodzinnego

Julia, 29 lat, pracuje. Z Michałem mieszkają razem od ponad roku. On też biega codziennie rano na warszawski Mordor, bo tak w stolicy żartobliwie nazywa się skupisko wielkich biurowców na Służewcu.

– Nie wyobrażam sobie, żebym miała sama wszystko robić. Wracam z pracy koło godz. 18.00, Michał podobnie. Albo coś razem gotujemy, albo wychodzimy zjeść na miasto. Sprzątamy wspólnie w soboty, na przemian wieszamy pranie, podobnie jest z opróżnianiem zmywarki – wylicza. Wśród jej znajomych podział obowiązków jest podobny, wyjątek stanowi Martyna.

– Sama sprząta, bo uważa, że robi to najlepiej, podobnie jest z gotowaniem. Wojtek, jej mąż, mówi o niej „Zosia Samosia", ale chyba mu z tym wygodnie – Julia wybucha śmiechem.

W jej rodzinnym domu, owszem, to mama sprząta, ale tata gotuje, jest świetnym kucharzem. Na przemian wynoszą śmieci.

– Ale to chyba mama jest taką organizatorką, kierowniczką, to ona ogarnia domową rzeczywistość. U mnie jest chyba podobnie, razem z Michałem podejmujemy decyzje, ale to ja wszystkiego pilnuję – mówi.

Ale też, jak wynika z badania „Relacje rodzinne Polaków" serwisu Prezent marzeń przeprowadzonego w 2025 roku w obecnym modelu rodzinnym to kobieta najczęściej pełni funkcję organizatorki życia rodzinnego, tak przynajmniej wskazało 45 proc. respondentów. 27 proc. ankietowanych mówiło o roli opiekunki i osoby wspierającej emocjonalnie pozostałych domowników, 13 proc. wskazało na kobiety jako te, które budują w rodzinie więzi, 15 proc. jako osoby wychowujące i uczące.

Julia zauważa, że w domu jej dziadków to babcia gotowała. Dziadek potrafił zrobić kanapki, jajecznicę i to chyba wszystko. Ale pomagał przy sprzątaniu, myciu okien, wynosił śmieci.

– To babcia rządziła w domu – mówi. – Więc to chyba tak właśnie jest, że kobiety, niezależnie od pokolenia, kierowały życiem rodzinnym – konstatuje.

Na ratunek demografii

Co ciekawe, raport Polskiego Instytutu Ekonomicznego wykazał, że satysfakcja z podziału domowych obowiązków jest silnie powiązana z chęcią powiększenia rodziny, a więc może wpływać na demografie, z którą w Polsce mamy spory problem.

Raport opiera się na badaniu 3000 rodziców małych dzieci (do 9 lat), przeprowadzonym przez PIE w 2022 roku, a także na danych Głównego Urzędu Statystycznego i międzynarodowych badaniach ISSP. Wyniki nie zaskakują – w większości polskich rodzin to kobiety wykonują większą część obowiązków domowych i opiekuńczych.

Do myślenia daje jednak fakt, że większość matek (69 proc.) oraz ponad połowa ojców (56 proc.) uważa, że podział obowiązków powinien być bardziej równy. Tyle tylko, że ojcowie częściej niż matki deklarują, że preferowaliby mieć mniej obowiązków domowych, niż mają obecnie (38 proc. mężczyzn wobec 12 proc. kobiet).

Według danych GUS z 2023 roku, kobiety w Polsce wykonywały obowiązki domowe i opiekuńcze średnio przez 4,2 godz. dziennie, podczas gdy mężczyźni – 2,4 godz.

Najważniejszym wnioskiem raportu jest jednak stwierdzenie, że subiektywne zadowolenie z podziału obowiązków domowych i opiekuńczych ma silny wpływ na decyzje o posiadaniu kolejnego dziecka. Osoby zadowolone z aktualnego podziału są nawet o około 16 punktów procentowych bardziej skłonne do powiększenia rodziny niż osoby niezadowolone.

Julia nie planuje jeszcze dzieci, na razie w planach jest ślub. Ale nie wyobraża sobie, żeby dziecko uwięziło ją w domu.

– Oboje z Michałem chcemy pracować zawodowo, chcemy się rozwijać. Rozmawialiśmy już o tym, jeśli zdecydujemy się na dziecko, to będziemy się nim zajmować oboje. Ja wezmę urlop macierzyński, potem urlop tacierzyński weźmie Michał. Będziemy się dzielić obowiązkami i wspierać – mówi.

Wcześniej muszą kupić mieszkanie, bo dwa pokoje, to – ich zdaniem – za mało dla trzech osób. Więc plany są, teraz trzeba je powoli realizować. Ona wie jedno: „Siłaczkę" czytała, ale nie zamierza nią być. Ważna jest także ona sama: jej zdrowie, jej praca, jej dobre samopoczucie, po prostu – jej życie.

eprasa.pl 1fe3029539

WYWIAD

Alek Korab: Ameryka daje drugą i trzecią szansę. Ale do lekarza idziesz z sercem na ramieniu

– Mam gorącą nadzieję, że będzie nas stać na życie w Stanach, że złamana noga czy atak serca nas nie zrujnują, że nie dostaniemy rachunku, który wywierci dziurę w naszym budżecie. Kocham Amerykę, kibicuję jej i chcę, żeby była lepsza

Anita Czupryn

W książce „Chory kraj. Jak naprawdę żyje się w Ameryce" wyliczasz: „Mam w Ameryce rodzinę, przyjaciół, firmę i ataki paniki". Co ten kraj ci dał, a co zaczął odbierać?

Przede wszystkim spotkałem tam moją partnerkę i jej córkę. Obie dziewczyny mnie adoptowały; cała ich rodzina uważa mnie za swojego. To jest dla mnie bardzo ważne, dlatego dedykuję im tę książkę. Nie piszę o Ameryce przez różowe okulary, ale też nie jestem celowo krytyczny.

Nie miałeś tezy i nie szukałeś do niej potwierdzeń?

Nie. Ta książka miała być bardziej pogodna. O tym, ile kosztuje życie w Ameryce i jak się tam żyje. Ale kiedy zacząłem się przyglądać, dlaczego pewne rzeczy wyglądają tak, a nie inaczej, zobaczyłem wyraźne schematy: jak to państwo jest rozbierane przez wielki biznes i dlaczego Amerykanie tak długo to tolerują. Miałem w Stanach dobre i złe lata. Przeciążenia są tam dużo większe niż w Europie. Bezpieczeństwo socjalne jest mniejsze, kontrakty krótsze, podobnie jak okres wypowiedzenia.

Nie mówiąc o tym, co czeka kobiety po urodzeniu dziecka!

To było dla mnie szokujące. Pracowałem z redaktorką, która dwa tygodnie po porodzie pojawiła się w redakcji. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego nie jest w domu z noworodkiem. Powiedziała, że bez pracy nie jest w stanie się utrzymać. Wtedy po raz pierwszy dowiedziałem się, że w Stanach nie ma powszechnej federalnej gwarancji płatnego urlopu macierzyńskiego.

A twoje ataki paniki? Zaczęły się, kiedy przestałeś czuć się bezpiecznie?

Do Ameryki przyjechałem z bardzo dobrym kontraktem. Byłem redaktorem naczelnym dużej gazety, która ukazywała się w Nowym Jorku, Filadelfii i Bostonie. Praca wiązała się jednak z gigantycznym stresem. Pracowałem sześć dni w tygodniu, po dziesięć-dwanaście godzin dziennie, czasami z bardzo trudnymi szefami. W pewnym momencie poczułem, że dłużej tak nie mogę. Że dostanę ataku serca albo moje zdrowie tego nie wytrzyma.

Ludzie wciąż to sobie sami robią.

Tak, ja też. Chciałem pracować w Ameryce, mieszkać tam, odnieść sukces. Okazało się to bardzo ciężkie. Potem miałem okres, w którym nie zarabiałem, szukałem nowej pracy, próbowałem odnaleźć się na nowo. Zarobione pieniądze topniały, bo życie w Nowym Jorku jest bardzo drogie. Zaczęły się ataki paniki. Nie wiedziałem, co dalej. Ale w końcu znalazłem kolejną pracę i otworzyłem własny biznes, bo – jak piszę – Ameryka zawsze daje drugą szansę.

Kiedy po raz pierwszy pomyślałeś, że to Ameryka ma problemy?

Poszedłem kiedyś ze skręconą stopą do dobrego szpitala na Manhattanie. Polecił mi go znajomy lekarz, z którym grałem w piłkę. Doktor, który mnie przyjął, potrzebował zdjęcia tomograficznego. Pani w recepcji zapytała, czy jestem w sieci. Miałem ubezpieczenie, więc byłem przekonany, że tak. Sprawdziła: nie byłem. Powiedziałem, że w takim razie zapłacę. Nachyliła się do mnie i scenicznym szeptem oznajmiła: „To będzie pięć tysięcy dolarów". Cichutko odpowiedziałem: „To ja dziękuję". I wyszedłem z tą bolącą nogą. Musiałem znaleźć placówkę, która przyjmuje moje ubezpieczenie i zrobi badanie, a potem lekarza, który też je honoruje. Ostatecznie z ubezpieczeniem zapłaciłem za to zdjęcie 50 dolarów. Wtedy pomyślałem: gdzie ja jestem? Jak to działa?

Jeden z bohaterów twojej książki mówi, że amerykański system ochrony zdrowia działa dokładnie tak jak został zaprojektowany. Pomyślałam, że to jedno z najważniejszych zdań w książce.

Zgadzam się. Powiedziałbym, że ten system rok po roku był rozbierany na części przez wielkie grupy lobbingowe, koncerny farmaceutyczne, ubezpieczycieli, a także fundusze, które inwestują w szpitale i praktyki lekarskie, wyciskając je jak cytryny. Moim zdaniem jest celowo skomplikowany i nieczytelny, żeby dezorientować pacjentów i wyciągać z nich jak najwięcej. Nie wiemy, czy po wizycie dostaniemy rachunek na 30, 300 czy 300 tysięcy dolarów. Często nikt nie potrafi tego powiedzieć ani w rejestracji, ani w gabinecie. Dzwonimy do ubezpieczyciela, czekamy godzinami, a jak uda nam się połączyć, to zaraz ktoś się rozłącza. Do lekarza idziemy z sercem na ramieniu. Zdarzało nam się dostać rachunek na kilka tysięcy dolarów za kilkuminutową wizytę, choć wcześniej zapewniano nas, że lekarz jest w naszej sieci. Okazywało się, że jednak nie jest albo był w zeszłym roku, ale już nie w niej. Mam tu też przekaz dla Polaków. Europa często podąża za amerykańskimi trendami. Widzę taką amerykanizację wielu dziedzin: pogoń za coraz większym zyskiem. Polska czasami kopiuje amerykańskie rozwiązania.

Amerykanie potrafią buntować się przeciwko podatkom, buntowali się przeciw obowiązkowi noszenia maseczek czy ograniczeniom dostępu do broni. Dlaczego nie protestują masowo przeciwko systemowi, który może ich zrujnować po jednej chorobie?

Wydaje mi się, że są dwie odpowiedzi. Do pewnych sytuacji łatwo się przyzwyczaić, jak do bólu zęba. Amerykanie żyją ze swoim systemem zdrowotnym właśnie jak z bólem zęba. Ale oni też cały czas próbują coś zmienić. Widać to w wyborach prezydenckich. Szukają kogoś spoza systemu, kto przyniesie zmianę. Barack Obama próbował mocno zmienić ochronę zdrowia, wprowadził Obamacare, które później osłabiano. Ale i tego było za mało. Więc po nim wybrali kogoś z zupełnie innej bajki: Donalda Trumpa. Ludzie myśleli: jest spoza systemu, coś zmieni.

Amerykanie nie widzieli, kogo wybierają?

Tak bardzo chcieli zmiany, że głosowali na przeciwieństwo tego, co znali. Potem rozczarowali się Trumpem i wybrali „nudnego" Joe Bidena. Próbował coś zmienić, ale nie na tyle, żeby Amerykanie to zauważyli. Był człowiekiem systemu. Znów się rozczarowali i znów zagłosowali na jego przeciwieństwo, czyli... Trumpa. A on wrócił już bez ochraniaczy, pokazał własną twarz. Nagle okazało się, że reprezentuje wielki biznes, co dla wielu Amerykanów jest zdziwieniem. Stawiam tezę, że ogromną rolę odgrywają tu lobbyści sponsorujący kampanie polityków. Amerykanie głosują na zmianę, a ona nie nadchodzi. Panuje też skrajny indywidualizm. Podejrzewam, że gdyby zapytać, czy Ameryka potrzebuje powszechnego ubezpieczenia zdrowotnego, większość odpowiedziałaby: tak. Ale gdyby zapytać: „Czy jesteś gotów złożyć się na ubezpieczenie innego Amerykanina?", odpowiedź mogłaby być taka: „Ja płacę za siebie, inni niech radzą sobie sami".

To przekonanie, że każdy całkowicie odpowiada za swój los. Nie ma solidarności.

Właśnie. Dlatego zestawiłem w książce dwa podejścia do biznesu: Heinza, tego od ketchupu, i Trumpa, dziadka prezydenta. Heinz też był brutalnym biznesmenem, zwalczał konkurencję, lobbował w Kongresie. Ale dzielił się pieniędzmi, fundował pracownikom opiekę zdrowotną. To takie protestanckie podejście: bogactwem trzeba się dzielić. Amerykanie nie lubią jednak, kiedy państwo mówi im, gdzie i jak mają oddawać pieniądze. Są też ludzie, którzy wspięli się po drabinie na szczyt, a potem wciągają ją za sobą, żeby inni nie mogli wejść. Zauważam to u części nowych miliarderów, również z Doliny Krzemowej. Ameryka dała im szansę, edukację, infrastrukturę, ale oni nie czują potrzeby dzielenia się bogactwem. Budują własne schrony, kupują coraz większe jachty. I starają się płacić jak najmniej podatków. A wśród zwykłych Amerykanów też jest przekonanie: ja kiedyś będę milionerem, więc może nie podnośmy za bardzo tych podatków. Może lepiej się tymi pieniędzmi nie dzielić.

Kiedy przyjechałeś do Nowego Jorku, poczułeś, że to miasto żyje w swoim niesamowitym tempie. Nadal daje ci energię czy już cię wyczerpuje?

Wtedy poczułem, że to moje miasto. Mieliśmy zwiedzać Amerykę, a cały czas spędziliśmy w Nowym Jorku. Robiłem potem wszystko, żeby wrócić. Mieszkałem w wielu krajach, więc mam inny punkt widzenia niż ktoś, kto przyjeżdża prosto z Polski, albo ktoś, kto zna tylko Amerykę. Ale te przeciążenia, to, jak ciężko Amerykanie pracują i jak bardzo uważają to za normalne, są niesamowite. Z drugiej strony Ameryka daje drugą i trzecią szansę.

Piszesz, że amerykański sen może się spełnić, ale jest o niego coraz trudniej. Tobie było łatwiej, bo przyjechałeś jako biały Europejczyk z zawodem i pracą.

Na pewno było mi łatwiej niż Latynosowi czy komuś, kto urodził się w Ameryce daleko od dużego miasta. Jestem biały, wykształcony w Europie i jestem mężczyzną. To ma znaczenie. Trochę jak kod w grze, który zwiększa szanse na sukces. Kocham Amerykę, widzę jej niedostatki i napisałem o nich książkę, ale uwielbiam tam mieszkać i pracować. Mam małą firmę medialną. Pracujemy z dużymi wydawcami, prowadzimy ich strony internetowe, doradzamy, tworzymy strategie. Ze wspólnikiem założyliśmy konto w banku w pół godziny. Ameryka jest bardzo otwarta na biznes i nowe pomysły. Opisuję ludzi, którzy upadali, bankrutowali, mieli kłopoty zdrowotne, byli oszukiwani przez wspólników, nawet lądowali na ulicy, a potem wracali, zdobywali milionowe inwestycje i tworzyli nowe projekty. Tam nigdy nie jest nudno. Z własnym biznesem jest tak: albo idzie ci dobrze, zarabiasz i pracujesz jeszcze więcej, bo chcesz zarobić więcej, albo wszystko się wali i też pracujesz ciężko, bo to twoje pieniądze. Płacisz pracownikom, a sam nie zarabiasz. Mieliśmy miesiące, kiedy wypłacaliśmy pensje z własnych oszczędności. Topniały na naszych oczach.

Piszesz o „złotych kajdankach" dobrze zarabiających ludzi. Sukces też może okazać się pułapką?

Czasami sukces jest źródłem wielu kłopotów. Opisuję kogoś z mojej rodziny, kto bardzo dużo zarabia, a jednocześnie jest ogromnie zestresowany i nienawidzi swojej

eprasa.pl 1fe3029539

pracy. Już kiedy zaczyna się weekend, denerwuje się poniedziałkiem. Z punktu widzenia Polaków czy Amerykanów odniósł gigantyczny sukces: ma dwa domy, fantastyczną rodzinę. Jest bardzo ciepłym człowiekiem. Ale dźwiga ogromną odpowiedzialność i to go wyniszcza. Podobnie bywa z lekarzami, prawnikami czy ludźmi pracującymi w finansach. Zarabiają bardzo dobrze, a nie są szczęśliwi. Dobre pieniądze tego nie zmieniają. Amerykanie mówią: „The sky is the limit", tylko niebo cię ogranicza. Moim zdaniem to też rodzi nieustanne niezaspokojenie. Mam jeden dom, chcę dwa. Mam duży samochód, chcę większy, a potem może samolot. Zawsze można mieć więcej, zarobić więcej. Człowiek jest jak chomik w kołowrotku.

I osiemdziesięciolatkowie wciąż pracują.

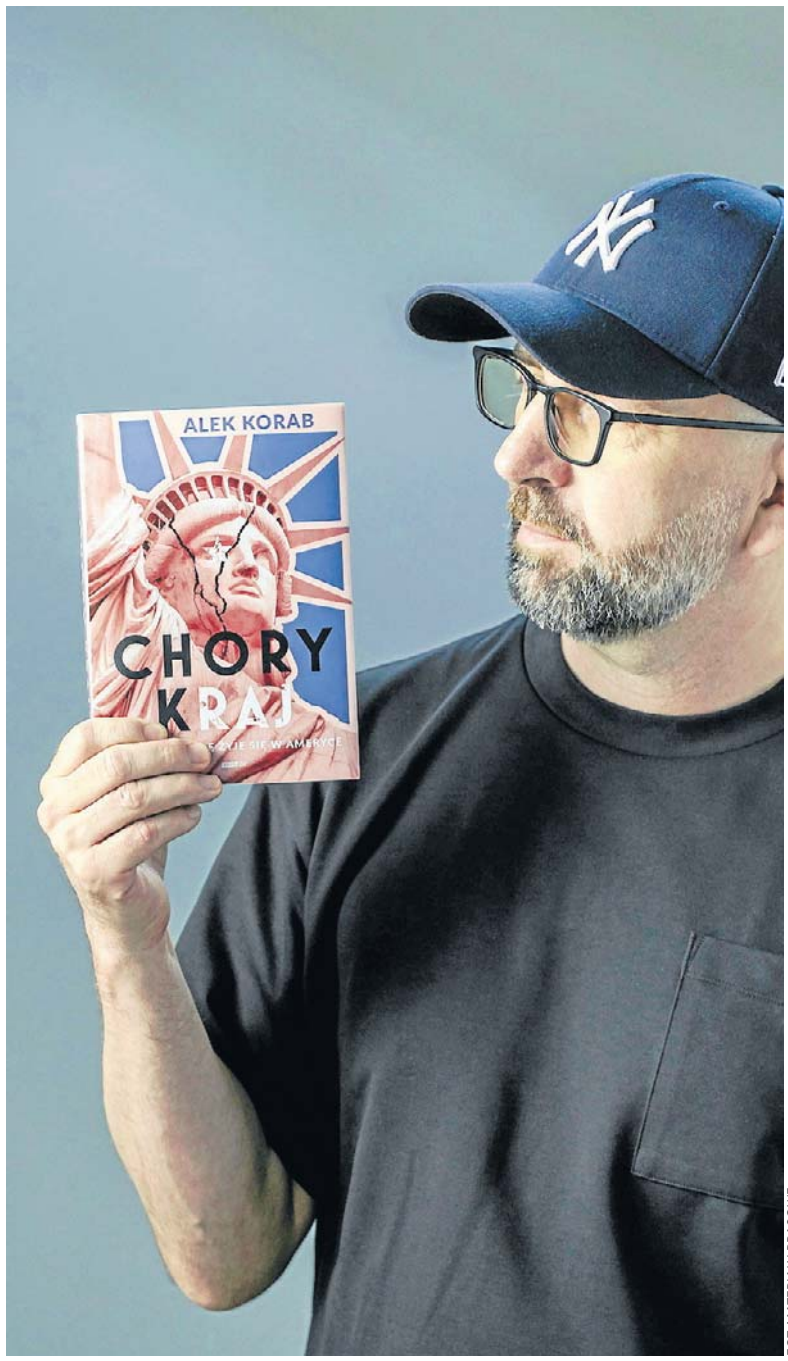
W supermarketach widuję osiemdziesięciolatków, nawet dziewięćdziesięciolatków. Siedzą przy kasach, wykładają towary na półki. Nie pracują dla przyjemności ani tylko dlatego, że chcą czuć się potrzebni.

Seniorzy zostają sami sobie?

„Pływaj albo toń" – to był roboczy tytuł mojej książki. Kiedyś Ameryka miała bardzo silne związki zawodowe. Nawet pracownicy fabryk, tak zwane niebieskie kołnierzyki, dobrze zarabiali. Można było pracować u Forda, mieć dom, dwa samochody, a na emeryturze jeździć po Europie. Ta siatka socjalna była potem konsekwentnie rozmontowywana. Do tego dochodzi zarabianie na starszych ludziach, choćby w domach opieki. To temat na osobną książkę. Moja partnerka Magda znalazła kiedyś weterana armii Andersa w domu opieki na Bronksie. Zawiozła mu książkę. Mówił: „Zabierz mnie stąd. To jest jak obóz koncentracyjny". Myślała, że żartuje, ale kiedy się przyjrzała, zobaczyła, że to rzeczywiście nie było przyjemne miejsce. A on sam za nie płacił. Szybko wróciła, żeby mu pomóc. Niestety, już nie żył.

Kiedyś państwowe gwarancje kredytowe pomogły zbudować klasę średnią. Co zostało z tamtej Ameryki?

Opisuję, jak budowano klasę średnią dzięki kredytom gwarantowanym przez państwo. Ludzie mogli młodo kupić dom, a spłata kredytu kosztowała mniej niż wynajem mieszkania w mieście. Dom stawał się później zabezpieczeniem kolejnych pożyczek. Napędzał bogactwo. Potem coraz więcej swobody oddawano niewidzialnej ręce rynku, przekonując, że wielki biznes potrzebuje wolności od ograniczeń. Skutki zobaczyliśmy w 2008 roku, kiedy Ameryka sprzedała światu gigantyczny kryzys na rynku nieruchomości. Odczuli go nie tylko Amerykanie, ale ludzie daleko poza Stanami. Moim zdaniem ta klasa średnia właściwie przestała istnieć. Mówię o gospodarce w kształcie litery K. Jej górne ramię idzie w górę: milionerzy stają się multimilionerami, multimilionerzy miliarderami. Oni uwielbiają niewidzialną rękę rynku i wolność biznesu. Dolne ramię to ludzie, których przytłaczają koszty wynajmu, zakupu domu, ochrony zdrowia czy zakupów w sklepie spożywczym.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Alek Korab z książką „Chory kraj", która ukazała się nakładem wydawnictwa Znak Literanova

A przecież amerykańskie filmy uczyły nas dobroczynności. Zawsze ktoś piekł ciasta, zbierał pieniądze, pomagał.

Tyle że pieczesz te ciasta dla ludzi, których znasz, ze swojej społeczności. Brakuje poczucia, że ktoś z innego stanu jest ci bliski. Może poza skrajnymi sytuacjami, jak zamachy z 11 września, kiedy pojawia się fala współczucia i zrozumienia. Pokazuję też, że obecna administracja nie jest przyczyną wszystkich problemów Ameryki. Jest raczej pedałem gazu. Zdejmuje maskę z tego, jak działa państwo. A kto najbardziej potrzebuje pomocy po katastrofie? Ludzie najbiedniejsi. Nie mogą kupić biletu do kuzyna w Kalifornii i mieszkać u niego, zanim odbudują dom.

Przejdźmy do jedzenia. Opisujesz „punkt rozkoszy", czyli proporcje cukru, tłuszczu i soli, po których człowiek chce jeszcze. Produkt ma smakować, ale też uzależniać?

Opisuję, jak w laboratoriach projektuje się jedzenie, żebyśmy chcieli go więcej. Łączy się sól, cukier i tłuszcz w uzależniających proporcjach. Amerykanie uwielbiają przekąski. Jedzą je przed telewizorem, jedzą wszędzie. Podsłuchałem rozmowę mamy, która skarżyła się, że dzieci nie dostają warzyw na szkolnej stołówce. Dyrektorka była oburzona: „Jak to nie mamy warzyw? Mamy frytki". Pokazuję w książce wpływ wielkiego biznesu spożywczego. Dzieci są bezbronne, a nie ma dostatecznej ochrony. Znowu: pływaj albo toń.

A leki z grupy GLP-1 mogą niechcący podważyć ten model biznesowy fast foodów, jeśli ludzie przestaną jeść tyle, ile chciałby przemysł?

Wydaje mi się, że to może mieć gigantyczny wpływ nie tylko na Amerykę, ale na cały świat. Podejrzewam, że może nas czekać wielka rewolucja w żywieniu Amerykanów i to na wielu płaszczyznach będzie miało wpływ na ekonomię kraju i to, jak ten kraj działa na co dzień.

Chcę zapytać cię o broń, ale osobiście. Co czuje ojciec, kiedy wie, że jego córka leży pod przewróconą ławką i czeka, czy do szkoły wejdzie człowiek z karabinem?

Stefcia to przeżyła. Przepraszam, to dla mnie bardzo emocjonalne. Nie chciałbym, żeby jakikolwiek rodzic przechodził przez te godziny niepewności, kiedy nie wiemy, czy nasze dziecko żyje, czy ktoś właśnie do niego strzela. W Stanach dzieci uczą się, jak chronić się przed uzbrojonym napastnikiem, wcześniej niż tabliczki mnożenia. Opisuję też sytuację z mojej redakcji. Wydawało nam się, że ktoś strzela za ścianą. Naiwnie chciałem wyjść na korytarz i sprawdzić, co się dzieje. Młody dziennikarz sportowy, dwudziestokilkulatek, położył mi rękę na ramieniu i mnie zatrzymał. Zamknął drzwi na klucz, zablokował je, przesuwając do nich gigantyczną drukarkę. Razem z młodymi stażystami zaczęli przewracać stoły, zasunęli zasłony, kazali nam się kłaść pod blatami. Mieli to przećwiczone, jak zmianę kół w Formule 1. Zszokowało mnie, że ci młodzi ludzie są tak przygotowani na sytuację, w której ktoś może przyjść i do nich strzelać.

Piszesz też o przekonaniu, że przemoc jest jedyną skuteczną odpowiedzią.

Moim zdaniem ogromną rolę odgrywają tu PR i lobbing. NRA, National Rifle Association, to bardzo potężna organizacja. Kiedyś reprezentowała strzelców i myśliwych, a zaczęła reprezentować interesy przemysłu sprzedającego broń. Jej przekaz jest następujący: najlepszą odpowiedzią na złego człowieka z bronią jest dobry człowiek z bronią. Stąd np. pomysł uzbrajania nauczycieli. A zatem broń pod biurkiem nauczycielki geografii, bo co może pójść nie tak? Dla nich odpowiedź jest oczywista: trzeba kupować więcej broni. Ten przekaz jest tak mocny i powtarzany tak długo, że wielu Amerykanów naprawdę myśli: nikt mnie nie obroni, muszę obronić się sam. Rozmawiałem z człowiekiem, który ma 30 sztuk broni. To hobbysta. Traktuje to jak zbieranie znaczków. Dba o broń, ma sejfy, przestrzega przepisów. Ale w wielu domach broń leży zapomniana. Znajomi pojechali na imprezę noworoczną do domku w górach. Po kilku minutach dzieci zniknęły, a potem wróciły z gigantyczną strzelbą znalezioną pod łóżkiem. Mogła być nabita. Stąd biorą się wypadki. Staram się być uczciwy: są miejsca, w których ludzie mogą potrzebować broni, choćby z powodu dzikich zwierząt. Ale to, co opisuję, jest moim zdaniem marketingiem nastawionym na sprzedawanie coraz większej ilości broni ludziom, którzy już ją mają.

Dziś nowy amerykański sen to możliwość opuszczenia Ameryki? Piszesz, że ostatnio więcej ludzi wyjechało z Ameryki niż do niej przyjechało.

To szokujące, ale rok 2025 był chyba pierwszym, jaki pamiętamy, w którym więcej ludzi wyjechało z Ameryki niż do niej przyjechało. Bez wątpienia przyczyniły się do tego działania ICE i deportacje imigrantów przebywających w kraju nielegalnie. Ameryka zawsze napędzała się imigracją, legalną i nielegalną. Znam sporo ludzi, którzy przyjechali nielegalnie. Część później zalegalizowała pobyt, inni od dziesięciu czy dwudziestu lat żyją bez uregulowanego statusu, a płacą podatki. Wnoszą dużo do systemu, niewiele z niego biorąc. Ameryka także na ich pracy zbudowała swoją potęgę. Jednocześnie coraz więcej młodych ludzi myśli o wyjeździe. Nasza Stefcia zaczęła w tym roku studia i bardzo poważnie rozważała naukę poza Stanami. Myślała także o Polsce. Ostatecznie została, ale jej znajomi z liceum studiują w Pradze, w Irlandii. Córka mojej kuzynki studiuje w Chinach. Dla coraz większej liczby młodych Amerykanów amerykański sen jest możliwy, ale po wyjeździe z Ameryki.

A ty? Zostaniesz tam na starość czy też kupisz bilet?

Ta książka wzięła się trochę z rozmów z moją partnerką o kosztach studiów naszej córki i o tym, co dalej. Czy stać nas na emeryturę? Czy stać nas na mieszkanie w Nowym Jorku? Mam nadzieję, że będzie nas stać na życie w Stanach, że złamana noga czy atak serca nas nie zrujnują, że nie dostaniemy rachunku, który wywierci dziurę w naszym budżecie. Kochamy Amerykę, kibicujemy jej i chcemy, żeby była lepsza. Chcemy tam mieszkać, choć rozważamy też powrót do Polski. Ale Ameryka to nieustannie inspirujący kraj, który codziennie daje energię do życia.

eprasa.pl 1fe3029539

LITERATURA

Manuela Gretkowska: Gucci-sruczi to poziom plebsu. Duże pieniądze zaczynają się od miliardów

Pisanie za pomocą sztucznej inteligencji przypomina pieprzenie dmuchanej lali. Można mieć wytrysk, ale jaka to satysfakcja? Ja nie chcę literackiego dilda – mówi pisarka Manuela Gretkowska

Anita Czupryn



FOT. FILIP ĆWIK/ MAT. PRAS.

Manuela Gretkowska: „Milionerka" pokazuje „pyszną ohydę" elit kulturalnych, medialnych, finansowych. Nie piszę o politycznych

Co Panią tak poruszyło, że napisała „Milionerkę"?

Ilość przeszła w jakość. Nasłuchałam się tylu historii, napatrzyłam na takie rzeczy, że przekroczyło to moją granicę. A że jestem pisarką, nie reportażystką ani malarką, ułożyła mi się w głowie fabuła, która by pokazała, wyjaśniła mi, skąd to całe gówno do nas płynie.

Usłyszałam, że to powieść z kluczem.

Bardzo współczułabym osobom, które rozpoznałyby się w tej książce.

Co pani zobaczyła za drzwiami świata, do którego większość z nas nie ma wstępu?

To, co opisałam w książce. Przepych, ale i okrucieństwo luksusu. Co się dzieje z ludźmi, miłością, gdy znika limit finansowy.

Gdyby ludzie wiedzieli, co naprawdę dzieje się w takich eleganckich, bogatych domach...

Myślę, że się domyślają, ale lepiej udawać niewiedzę. O wiele łatwiej ułożyć sobie świat sztonami: dobrzy, źli, piękni, bogaci. Obserwują ich w pismach i portalach, czekają na potknięcia, bo wiedzą, że ten obraz jest nieprawdziwy. Życzą bogatym i pięknym nie najlepiej, bo musi być sprawiedliwość. Nie może być tak, że ktoś ma wspaniałe życie, szczęście i pieniądze. Stąd radość z czyjejś porażki. Ślub księcia Karola i Diany oglądało 750 milionów ludzi, ale jej pogrzeb 2,5 miliarda i tego rekordu nie pobiło żadne wydarzenie. Tragedia nas kręci. Ona odsłania prawdę kolorowych atrap lepszego świata. Ci, którzy wiedzą, kim są, czego chcą i mają prawdziwe wartości, nie wystawiają się na pokaz. Uważają to za nieeleganckie, niepotrzebne. Starają się zachować swoją intymność, siebie i swoje życie. Nikt nam nie każe być produktem jak celebryci. Ich dzieci jak napisałam, powinny rodzić się z metką. Dawniej mówiliśmy, że dzieci pracujące w kopalniach są wyzyskiwane, a teraz są wyzyskiwane przez znanych rodziców do pomnażania majątku. Celebryci nie są sławni ze swoich osiągnięć – jak artyści, sportowcy. Jednak władzy pieniądza ulegają niemal wszyscy. Jest ona bezwstydnie wszechobecna. OnlyFans mnie przeraża, pokazując prostytucję bardzo delikatnie: to ekran, klient nie przychodzi, nie zawsze, więc niby nie dzieje się to naprawdę. Ale przenieśliśmy się do życia cyfrowego i to jest bardzo naprawdę. Pieniądze są prawdziwe. Celebrytki z portali plotkarskich, szemrane raperki oswajają młodym dziewczynom Only Fans jako coś normalnego i popłatnego: „Zobacz, można zarobić na swoim ciele". Jeśli to nie prostytucja, to czym to jest? Cyfrowym kurewstwem? Jesteś biedna, nie masz zawodu, ale duże aspiracje podsycane mediami społecznościowymi, albo chcesz zarobić na studia i wyrwać się do lepszego świata, więc łatwo ulec pokusie i stajesz się trybikiem porno produkcji, tej maszyny do przemielenia młodych ciał.

Kim dzisiaj są polskie elity? Ludźmi, którzy coś potrafią, czy tymi, którzy coś odziedziczyli?

Nie ma jednej elity. „Milionerka" pokazuje „pyszną ohydę" elit kulturalnych, medialnych, finansowych. Nie piszę o politycznych. Te środowiska często się przenikają, ale nie zawsze. To ludzie znani, mający wpływ na nasze życie. Elity finansowe widzimy w „Forbesie": kto jest najbogatszy, od jakiego pułapu. Te elity wykorzystują się albo wspierają z różnych powodów: jedni chcą mieć reklamę, inni chcą na tym zarobić.

Co bogacze robią inaczej, niż wyobrażają sobie ludzie, którzy pieniędzy nie mają?

Robią to samo, tylko na większą skalę. Kiedy pieniędzy brak, marzy się o nich. Mając je, pragnie się władzy, bo władza napędza pieniądze – układy, dojścia, możemy pomnażać majątek. A kiedy już mamy władzę dzięki kasie, chcemy czegoś więcej. Nieśmiertelności na przykład, co widzimy u miliarderów. Nieśmiertelności albo miłości.

Nie wszystko da się kupić i Pani książka też to pokazuje.

Na przykład miłości? Ale wielu wcale jej nie chce. Wielka kasa i władza, a w środku nic, żadnych wartości, uczuć. Zostaje seks i narkotyki, czyli złudzenie szczęścia. Narkotyki napędzają chory seks. Jeśli tych ludzi nie stać na przyjaźń, miłość, uduchowienie czy po prostu przyzwoitość, idą w samozniszczenie, upodlenie siebie i innych. Stąd tyle przemocy w wypasionych willach czy pałacach, słynne „żony Konstancina". A przecież człowiek nie jest maszyną do napędzania chemią, jak samochód benzyną, i do zwierzęcego seksu.

Widziała pani, jak wielkie pieniądze zmieniają człowieka?

Nie śledzę karier ludzi, którzy się dorabiają, więc nie powiem pani, że śledziłam taki proces od pucybuta do milionera, albo znam hodowlę miliardów. Wiem natomiast, że to, co pokazuje się w mediach, często zupełnie mija się z rzeczywistością. Słyszałam wiele plotek o ludziach publicznych. Wydawały mi się absurdalne, nieprawdopodobne. Kiedy potwierdzają się z wielu źródeł, a potem łączy się kropki, przestają być tylko domysłami. Znam prawniczkę prowadzącą sprawy pokrzywdzonych, konstancińskich żon. Są ofiarami nie przemocy, tylko bestialstwa. Majątek do podziału to tylko posypka brokatu na rany. Za pieniądze kupi się towar, bilet, helikopter, ale nie klasę czy sens życia. Miliardy nie zasypią dziury w emocjach, a mogą rozpętać zniszczenie.

Ktoś kiedyś próbował kupić pani przychylność albo talent?

Tak, kilka razy. Kiedy przyjechałam do Polski i wydałam pierwsze książki, złożono mi szczodrą finansowo propozycję, biednej pisarce, bez pensji i nawet małego mieszkania. Pewien facet chciał mi podsuwać tematy, a ja miała pisać. Był właścicielem mediów, wielkiego czasopisma dla kobiet i wiedział, co się sprzedaje. Być może miał ambicje literackie. Ale kompletnie nie rozumiał twórczości, tego, że ona bierze się ze środka, a nie powstaje na zamówienie, jak reportaż.

Ale była to kusząca propozycja?

Bardzo. Jednak nie potrafiłabym jej przyjąć. Piszę co czuję, to moje przemyślenia, moja wizja świata a nie AI czy sponsor. Na zamówienie można pisać kryminały spod sztancy. Albo laurkę na czyjąś cześć, ale nie prawdziwą poezję. Trudno mi sobie przypomnieć, żeby ktoś napisał za kasę, według wskazówek, coś wartościowego. To idzie ze środka, bo jest nieprzewidywalną twórczością dającą wolność, nie obstalowanym na wymiar rzemiosłem .

Kiedyś mecenasi, królowie zamawiali dzieła u artystów i dziś się zachwycamy ich twórczością.

Mecenasom dedykowało się dzieła. Oczywiście były i nadal są portrety na zamówienie: jestem portrecistką, maluję postać, ktoś za to mi płaci. Nic w tym dziwnego. Natomiast w utworach przemycało się coś pozytywnego o mecenasie. Kiedy Machiavelli pisał o konkretnym księciu, pomysł opisania zjawiska politycznego był autorski, a nie powstał pod czyjeś dyktando. Pod dyktando pisze się wypracowania, nie literaturę. Niedawno zaprosili mnie bardzo zamożni ludzie, milionerzy do swojej letniej posiadłości, wkomponowanej w Suwalszczyznę, stylowo pięknej, bez ostentacji. Chcieli się zrewanżować za to, co piszę, gościną i wpłatą na Patronite, legalnie, z podatkiem. Absolutnie nic w zamian, nawet więcej – prosili o dyskrecję, bez nazwisk. Byłam w szoku. Zarobili krocie na handlu, znawcy włoskiej sztuki, bardzo kulturalni i chcą zachować anonimowość. To był naprawdę zadziwiający mecenat; żeby łatwiej mi było coś napisać, żebym poczuła się doceniona. Natomiast płacenie milionów za dzieła sztuki pod płaszczykiem wspieraniem malarstwa, mecenatu czy wręcz służby publiczno-charytatywnej potrafi być niezwykle opłacalnym biznesem. Opisałam to w książce. Na poziomie wielkich pieniędzy prawie nic nie robi się gratis. Wiem, że byli polscy milionerzy wspierający teatr, np. Kulczyk czy Palikot – teatr Gardzienice. Nie o takim wsparciu mówię. A o sytuacji, kiedy kupuje się wielkie dzieło i zarabia na nim w chwale sponsora, mecenasa kultury, ubijając własny interes, o którym maluczcy tego świata nie mają pojęcia, bo skąd? My widzimy wyłącznie miliony wydane za dzieło sztuki, które wystawiane jest dla dobra publicznego w muzeum. To przypomina trochę międzynarodową pralnię pieniędzy.

Pieniądze pokazują charakter człowieka czy go deformują?

eprasa.pl 1fe3029539

Nie deformują, tylko pokazują w większym formacie. Jeśli ktoś jest skurwysynkiem z braku większych możliwości, to z kasą będzie wielkim, największym pojebem. Ktoś skromny raczej zostanie sobą, nie ufunduje figury Jezuska wielkości Pałacu Kultury. Pieniądze są soczewką zakrzywiającą rzeczywistość, tym którzy nie widzą czegoś więcej poza materią. Bardzo często kobiety orientują się, co się dzieje, kiedy ich mężowie się dorabiają, licząc coraz więcej dochodów, ale przestając się liczyć z własną żoną. Nie mówię o tych, które weszły w wielkie pieniądze i od razu widzą, co jest grane. Może łudzą się, że okiełznają przemocowca i nie ustawią się w kolejce do bicia. Te które dorabiały się majątku razem z mężami, pomagały im, a potem zostały odsunięte od biznesu, widzą przemianę męża we Frankensteina pozszywanego z waluty, obrotów, obłudy i hipokryzji, jego napędem są używki. Do nich ogranicza się używanie świata takich milionerów. I to nie są bezzębni narkomani. Stać ich na przetaczanie krwi, najlepszą opiekę lekarską i każdą ilość towaru od dealerów.

Bohaterka Pani książki, Zofia, chwilami budzi moje współczucie. Czy przekleństwem bogatych jest niemożność uwierzenia w bezinteresowną miłość?

Bogaty książę szuka Kopciuszka w bajce. W realu zamożni, pobierają się między sobą. Jeżeli ktoś jest biedniejszy, ma do zaoferowania coś innego: sławę, tytuł. To zamknięty obieg. Wyobraźmy sobie kogoś z zajebistą willą, samolotem, jachtem. Będzie szukał szczęścia na Tinderze z Kowalskim czy Kowalską? Chyba że jest młodym, słynnym aktorem zaznaczającym od razu, że interesuje go tylko seks. Wiele gwiazd polskiego kina tak robi i znajduje, co chce. Dla milionerów są specjalne agencje. Tak jak wielkie rezydencje sprzedaje się między sobą, w zamkniętym obiegu. Nie ma fortun ani księżniczek w promocji dla ubogich.

W „Milionerce" ojciec Zofii kupuje córce księcia, pałac, miejsce w historii. Kocha ją, ale czego nie umie jej dać?

Dał jej wszystko, co miał. To nie jest rekompensata za coś. On szukając dla niej księcia spełnia własne ambicje, taki szlachetniejszy Wokulski: uarystokratycznić swój majątek, nadać mu sznyt starych pieniędzy, a nie nowych, błyszczących guzików tandety. Bo bardzo często to, co widzimy, jest moim zdaniem wulgarne. Bentleye, samochody za miliony, nieprzytomne bogactwa mogą imponować zwykłym śmiertelnikom. Duże pieniędzy mają własny kod rozpoznawania klasy: buty, zegarki. Stare pieniądze nie świecą po oczach luksusem ani metkami. To styl, jakość, dyskrecja. W krajach protestanckich, gdzie powstał kapitalizm, nie szpanuje się fasadą. Skromność jest cnotą, bogactwo raczej ukryte. A u nas rządzi katolicka fasada. Złote, a skromne, czyli przepych: „Zobaczcie, jaki jestem bogaty!". Na niższym poziomie są to torebki od wielkich projektantów, kreacje pasujące do filmu Disneya o Śpiącej Królewnie, a nie na ulicę czy imprezę charytatywną. Albo przebieranie się za lordów i wyprowadzanie swoich dzieci, jakby były na wybiegu modowym. Gucci, sruczi to poziom plebsu finansowego. Duże pieniądze zaczynają się od miliardów. Miliony są mile widziane na tacę.

W „Milionerce" bezwzględny jest również świat literatury. Kiedy zobaczyła pani, że wielkość pisarza można wyprodukować recenzjami, znajomościami, nagrodami?

Od początku. Jeśli nie ma się wielkich nakładów, czyli dużej ilości czytelników, tylko jest się gdzieś pośrodku, można ustawić swoją pozycję nagrodami. Literatura to nie sport, w którym wiadomo, kto pierwszy przekroczył metę. Tu wszystko jest czyjąś opinią, czyli względne. Zresztą wiele książek to po prostu książki, nie sztuka, nie literatura. Trzeba odróżniać autorów od pisarzy. Celebryta wydający książkę jest autorem. Często kryje się za tym piszący dla niego fachowiec. W prawdziwej literaturze nie ma i nie może być jasnych kryteriów. Dlatego nikt nie udowodni, że jury było stronnicze. Przecież przyznając nagrodę, mogę mieć własne opinie i potrafię ich bronić. Hulaj dusza, piekła nie ma. Np. przypadek Ignacego Karpowicza, nominowanego do Nike. Ileś lat temu okrzyknięty wielkim pisarzem. Zrobił się skandal obyczajowy, w który go wplątano, i następnego dnia Karpowicz pisarz zniknął. Gdzie jego wielka literatura? Wielbiciele się zmyli. Kiedy po latach wszystko ucichło, zaczął powoli wracać. Niestety umarł, jak na pisarza bardzo młodo, w wieku pięćdziesięciu lat. Mógł jeszcze wiele stworzyć. Takie przykłady mamy przed oczami. Nie chcę mówić o znanych mi sprawach, które mogłyby kogoś skompromitować. Nie piszę po to, żeby ranić, tylko rozumieć mechanizmy, opisuję dość klarownie w mojej książce.

Jest pani rozczarowana środowiskiem literackim?

Nie jestem dzieckiem, nie dowiedziałam się, że Święty Mikołaj nie istnieje. Bohater mojej „Milionerki", nadzieja polskiej literatury, mówi, że bardzo potrzebujemy Mojżesza, by nas prowadził. Proroka, księdza mówiącego, co jest dobre, co złe, bo sami nie potrafimy tego ocenić. Po to są media, żeby oceniały. Często trafnie, nieraz nie. Wytrawni czytelnicy mają własne gusty. Nie są większością, ale im się pietruszki nie sprzeda. W sieci mnóstwo osób wygłasza swoje opinie. Zabawne są te w rodzaju: to jest dobre albo złe, bo ja tak lubię. Widzimy to choćby przy „Lalce": Netflixa – „jest zła, bo mi się nie podoba". Argumenty na takim poziomie. Mamy świat, w którym każdy może wygłosić najgłupsze zdanie. Nie jest cenzurowany, nie musi zabiegać o to, żeby go wydrukowano. Głupota dorwała się do głosu. Media zajmujące się literaturą tego nie zrównoważą, bo same nie są do końca obiektywne, mają własne interesy. Najlepiej mieć własne zdanie, ale to wymaga wysiłku.

Czy bogactwo może uratować świat przed katastrofą?

Moim zdaniem bogactwo pcha świat do klęski. U nas kapitalizm jest słowem świętym, przecież się dorabiamy. Jakieś dzieci z Konfederacji, kompletnie nierozumiejące historii, nazywają lewactwem ludzi sprzeciwiających się wyzyskowi i niszczeniu świata przez kapitalizm. Kapitalizm to nieograniczona chciwość, zerwanie z solidarnością społeczną. O tym jest bajka o Midasie. Wszystko można kupić, sprzedać, spieniężyć, czyli zamienić w złoto, cały świat i umrzeć z głodu. Widzimy trzymanie większości na poziomie niewolników, wykorzystywanie finansowe, umowy śmieciowe, kreowanie potrzeb nie do zaspokojenia i pieniędzy nie do ogarnięcia. To nie ma limitów. Te pieniądze powodują dewastację środowiska, bo zgodnie z kapitalizmem trzeba produkować jeszcze więcej. „Drill, baby, drill", jak powiedział Trump. Zamiast odnawialnej energii – paliwa kopalne. Będziemy niszczyć świat, zatruwać, produkować obrzydliwe żarcie powodujące choroby. Pieniądze produkują chciwość nie do ograniczenia. Obłęd. To, co wymyśla Konfederacja, żeby służba zdrowia była prywatna, jest dla mnie skazywaniem ludzi na śmierć. Kopiowaniem amerykańskiego systemu, który się nie sprawdził. Ale młodzi mężczyźni w garniturkach, konfederaci dorobili się i nie dadzą się okradać podatkom. A potem jest podział społeczeństwa na biednych i bogatych, strzeżone osiedla, przestępczość, ludzie zabijający się na ulicach z powodu biedy. Jeśli nie popierasz takiego programu wyborczego jesteś lewakiem, czyli kimś mówiącym o wartościach chrześcijańskich, sprawiedliwości społecznej. Problem, że polska Konfa jest chrześcijańska jak 90% narodu, ale to nie problem, im chciwość bez granic i Jezus sklejają się w hasła wyborcze, jak każda nielogiczna głupota.

Na początku książki przywołuje pani „Makbeta" cytatem z prośba o zbadanie uryny kraju i rozpoznanie jego choroby. Jaka jest diagnoza po napisaniu „Milionerki"?

Jeśli moja książka stawia diagnozę po sprawdzeniu gówna mojego kraju, to nie wystawię recepty. Bo prawdopodobnie ta choroba jest nieuleczalna, ponieważ polskość jest nieuleczalna. Polskość napędzająca od kilku wieków bohaterskie poczucie krzywdy i zawiść ma też rys heroiczny: zajebię się, a się dorobię. Wydobędę się z biedy. Jesteśmy chyba najbardziej pracowitym narodem w Europie. Tylko co z tego, jeśli nie obcy, a nasi chcą zniszczyć ten gigantyczny dorobek, wpakować kraj z powrotem do Rosji, na poziom Białorusi, pod hasłami patriotyzmu i pobożności? Dawniej powiedziałabym: tylko Bóg może nas uratować. Czyli wartości. Takie, które nie ograniczają się do naszego ego, naszego płotu. Mieszkam na wsi, więc widzę: za płotem już nie moje, więc mogę wyrzucić śmieci i nasrać innym na głowę. Gdzie chrześcijańskie współczucie, albo świecka solidarność? Wartości mogą być religijne albo po prostu ludzkie. Uważam, że największą wartością jest współczucie, czyli postawienie się w cudzej sytuacji. Nie rób bliźniemu, co tobie niemiłe. To bardzo trudne. Trzeba mieć olbrzymią wyobraźnię i dobroć w sobie, żeby nie chcieć krzywdzić innych ani być szczęśliwym cudzym kosztem. A najtrudniej nie krzywdzić siebie samego. Współczesny kapitalizm polega na wzbogaceniu się cudzym kosztem i doprowadzeniem siebie samego do samozniszczenia.

Na końcu zaznacza pani, że książka powstała bez użycia AI.

Jest organiczna w stu procentach.

Potrzebujemy nowych certyfikatów autentyczności?

We Francji wybuchła właśnie olbrzymia afera. Pisarz haitańskiego pochodzenia, który po trzęsieniu ziemi wyjechał do Kanady, opublikował po francusku książkę. Zachwycił znawców i czytelników , pojawiły się nominacje do najważniejszych nagród. I nagle gruchnęła wieść, że miał napisać ją za pomocą sztucznej inteligencji. Ktoś sprawdził tekst programem do wykrywania AI. Autor zaprzeczył. Sytuacja jest tragiczna z obu stron. Jeżeli pisarz mówi prawdę, krzywdzi się człowieka. A jeżeli kłamie, straszne jest to, że książka napisana przez AI zachwyca i dostaje nominacje. Teraz pojawiły się zarzuty, że już wiele lat temu kopiował cudzą twórczość. Trudno więc wierzyć jego zapewnieniom, o niekorzystaniu z pomocy AI. Obawiam się, że w przyszłości nie wydawnictwa będą prestiżowe, tylko algorytmy tworzące takie „zachwycające" książki. Twórcy chyba powinni opatentować swoje mózgi, żeby AI nie pisała w ich stylu. Albo trzeba pójść od razu do Neurolinku, firmy Muska eksperymentującego na razie z mózgami świń i wszczepić sobie chipy łączące nas z komputerami, wtedy. Wtedy nie będzie problemu, czy coś stworzył algorytm czy podłączony do niego człowiek. Na szczęście świadomość nie jest algorytmem. AI jej nie ma. Świadomość jest darem bożym, cudem, czymś, czego algorytm nie obejmuje i nie stworzy czegoś poza schematem. Algorytmy to bęben toto lotka wyciągający z sieci pocięte karteczki cudzych zdań. Pisanie za pomocą sztucznej inteligencji przypomina pieprzenie dmuchanej lali. Można mieć wytrysk. Przepraszam, ale czy to jest satysfakcja? Nie chcę literackiego dilda. Napisałam na swoim profilu, że problem Izabeli Łęckiej polegał na tym, iż społeczny wymiar dilda w postaci Wokulskiego jej nie zaspokajał. Mnie nie zaspokajałby algorytm. Pisanie jest bardzo trudne, wycieńczające psychicznie. Ale myślę, że ktoś, kto tworzył, nie oddałby tego momentu olśnienia, takiego flow, podobnego do orgazmu, do unoszenia się w innym świecie. Nic tego nie zastąpi.. Chodzi przecież o autentyczność uczuć, kontaktów międzyludzkich, tworzenia. Moja książka jest o autentyczności, której pieniądze nie dadzą i nie da się jej podrobić ani kupić. Autentyczność kontra algorytmy, fałsz tego świata i jego okrucieństwo. Tylko będąc autentycznymi ludźmi, naprawdę kochamy. Jeżeli mamy w tym interes albo udajemy, prędzej czy później źle się to kończy. Tak jak w mojej książce.

Książka

Manuela Gretkowska
„Milionerka",
Wydawnictwo Prószyński i S-ka,
Warszawa 2026



eprasa.pl 1fe3029539

HISTORIA

Citroën 2CV pędzi przez francuskie winnice

6 października 1948 roku na Międzynarodowym Salonie Samochodowym w Paryżu zaprezentowano Citroëna 2CV – „najbrzydsze auto świata". Teraz Francuzi przymierzają się do powtórki z tamtej epoki

Mariusz Grabowski

Być może faktycznie Citroëny nie były piękne, ale za to tanie w utrzymaniu i maksymalnie uproszczone konstrukcyjnie. Przed cztery dekady sprzedano ich 5 mln i to one zmotoryzowały Francję. W tym sensie zasługują na bliższą uwagę.



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

2CV był samochodem wszechstronnym, ale jednak trudno uwierzyć, że trafił nawet do wojska

Auto podobne do kaczki

Spójrzmy na Citroëna C5 Aircross, najnowsze dziecko firmy – kompaktowego SUV-a i przykład motoryzacyjnego wyrafinowania. Ma nie tylko hybrydowy napęd, niezliczone systemy bezpieczeństwa i układy wspomagające prowadzenie, ale również inne bajery, jak choćby interfejs komunikacyjny najnowszej generacji.

Nasz Citroën 2CV miał na początku karoserię z perforowanej blachy, płócienny dach, amperomierz, silnik o mocy 9 koni i w porywach mógł rozpędzić się do nieco ponad 60 km na godz. Był tak prosty w naprawie, że – jak mówiono – nawet dziecko mogło jej dokonać, byle miało młotek i śrubokręt. Z luksusów: auto wyposażono w elektryczne wycieraczki.

Konstrukcyjnie 2CV był bowiem samochodem przedwojennym. W połowie lat 30. zaprojektował je inż. André Lefèbvre i do czerwca 1940 r. zbudowano 250 prototypowych sztuk. W 1948 r. pokazano więc lekko zmodyfikowany model, ale za to z zadęciem.

Samochód dla mas

Do Citroëna przylgnęła nazwa „Toute Petite Voiture" („bardzo mały samochód"), która nie do końca oddaje jego zalety. Ze względu na swoje cechy auta bardzo wszechstronnego, ekonomicznego w użyciu i o niskich kosztach 2CV był bowiem samochodem dla każdego – zarówno w mieście, jak i na wsi.

Citroëna przerabiano na najróżniejsze wersje: „Kaczka" była autem policyjnym, taksówką, karetką i dostawczakiem. W najróżniejszych kształtach i kombinacjach. Istniał kabriolet 2CV (model Méhari z 1968 roku), a wersja „Fourgonnette" była często np. używana przez francuską służbę drogową lub jako pojazd pocztowy w Belgii. Z czasem 2CV wywarł piętno na wzornictwie motoryzacyjnym i kształtowaniu gustów konsumentów.

Do tego dochodziła atrakcyjna cena: w momencie premiery w 1948 roku auto kosztowało 180 tysięcy ówczesnych franków. Biorąc pod uwagę denominację z 1960 r. i inflację, była to równowartość ok. 5-6 tys. euro.

W armijnym kamuflażu

2CV był wszechstronny, ale jednak trudno uwierzyć, że trafił nawet do wojska. Model Ghan-1 był pojazdem stworzonym specjalnie na potrzeby piechoty morskiej, z możliwością mocowania kilku rodzajów uzbrojenia. Waga umożliwiała łatwe transportowanie go drogą lotniczą, za pomocą śmigłowców, na pole walki.

W latach 50. Ghan-1 trafił na front wietnamski – widać go na wielu fotografiach. Jeździł też w patrolach po bezdrożach Algierii. Dzięki brakowi opancerzenia i wysokiej mobilności auto mogło sprawnie przemieszczać się po polu walki.

Z czasem dalsze modyfikowanie militarnego 2CV zarzucono. Dla wojskowych konstrukcja okazała się zbyt przestarzała i nieperspektywiczna. Ale na rynku cywilnym auto sprzedawało się dobrze. W 1963 r. zwiększono moc jego silnika do 18 koni i unowocześniono tablicę wskaźników. W 1965 r. wprowadzono boczne okna za tylnymi drzwiami. W 1967 r. wprowadzono silnik o pojemności 602 cm sześc.

2CV jako symbol

Oblicza się, że do roku 1990 z fabryk w Levallois-Perret pod Paryżem, Chartres-de-Bretagne koło Rennes oraz z montowni w dziewięciu krajach na całym świecie (głównie w portugalskiej Mangualde) wypuszczono łącznie 3 mln 868 tys. 634 egzemplarze modelu Citroëna 2CV. Jeśli doliczymy do tego wersje pochodne i furgonetki, liczba ta sięga blisko 5,1 mln.

Oznaczało to, że auto było wszędzie: na każdej francuskiej ulicy, w każdym gospodarstwie czy warsztacie samochodowym. Usprawniało codzienne funkcjonowanie tysięcy rodzin, lecz także stało się narzędziem modernizacji francuskiej prowincji. Stanowiło podstawę motoedukacji dla każdego mechanika i przedmiot studiów na wydziałach mechanicznych. Citroën spełnił tę samą rolę co Fiat 500 we Włoszech, Volkswagen „Garbus" w Niemczech i „Żuk" w Polsce.

Latem 1959 r., w Lille, u progu swojej drugiej kadencji, w Citroënie 2CV sfotografował się prezydent Charles de Gaulle. Zważywszy, że polityk mierzył blisko dwa metry, był to dla marki reklamowy dar z nieba. „Nawet de Gaulle mieści się w naszych samochodach" – pisano w folderach.

Na planie filmowym

Francuski sentyment do „Kaczki", symbolu „Dawnej Francji", ugruntowała popkultura, głównie kino. Auto jeździło w wielu francuskich filmach: od „„Zagmatwanych" (1960 r.), przez „Paryż należy do nas" (1961 r.), „Bon Voyage!" (1962 r.), po „Życie prywatne" (1962 r.). Szczególnie fotogeniczne okazało się w „Żandarmie z St. Tropez" (1962 r.).

I budzi uśmiech do dziś. Oblicza się, że tylko we Francji istnieje kilkadziesiąt organizacji motofanów 2CV. Skupiają zbieraczy, rekonstruktorów i propagatorów modelu. Największa z nich to powstałe w 1986 r. w normandzkim miasteczku Damigny Association des 2CV Clubs de France.

Ale miłośnicy „Kaczki" zbierają się też poza Francją, głównie co dwa lata na World Meeting of the Friends of the 2CV. W 2023 r. impreza odbyła się w Szwajcarii, a w 2025 r. w Słowenii. Za rok planowana jest w Holandii. Jednorazowo Meeting gości nawet kilka tysięcy samochodów. Tak było w 2021 r., gdy w 2021 r. do Torunia zjechało 2,5 tys. Citroënów 2CV. Liczba kierowców ustylizowanych na żandarma z St. Tropez przekroczyła kilkadziesiąt osób.

Polska szansa

Historycy motoryzacji twierdzą, że Citroën 2CV mógł pojawić się w Polsce już w 1957 r. Trwały wtedy rozmowy gospodarcze między rządami Polski Ludowej i Francji. Jednym z wątków była motoryzacja.

„Dziennik Polski" na pierwszej stronie wydania z 11 października 1957 r. donosił: „Ostatnio władze polskie wyraziły pragnienie upoważnienia zachodnich konstruktorów do zainstalowania taśmy montażowej w Warszawskiej Fabryce Samochodów, aby ulepszyć miejscową produkcję samochodów, która jest niewystarczająca i bardzo kosztowna". Konkluzja teksty brzmiała zaś następująco: „Wydaje się, że samochody »Citroën« 2CV są wymarzonym modelem dla Polski. W Polsce spodziewają się, że firma ta złoży ofertę".

Z szumnych planów niewiele wyszło. Na polityczne fiasko nie wpłynęły nawet motoryzacyjne upodobania premiera Józefa Cyrankiewicza, a na naszych drogach dalej śmigały „Warszawy", „Syreny" i „Lubliny".

2CV wjeżdża na amerykańską ziemię

Jak pisał zmarły w lipcu tego roku inż. Zdzisław Podbielski, autor książki „Poznajemy samochody osobowe świata. Pojazdy francuskie", Citroën 2CV miał swoją karierę w najbardziej zmotoryzowanym kraju na świecie – Stanach Zjednoczonych. Jego cena w 1957 r. wynosiła tam średnio 800 dolarów, co było zdumiewająco niską kwotą – popularny Chevrolet „Bel Air" kosztował od 2 tysięcy USD w górę.

Jeżeli Amerykanie kupowali 2CV, to głównie ze względu na jego europejską egzotykę i „unikalną wręcz brzydotę". W 1959 r. w styczniowym numerze „Popular Mechanics Magazine" pisano: „Jeśli chcielibyście zrobić brzydszy samochód – nie moglibyście. Ani bardziej ukochanego samochodu przez właścicieli". Ale dodawano z nutą sympatii: „Pojedzie wszędzie, w każdych warunkach".

Sławę i uznanie 2CV zdobył dopiero w latach 60. na fali rewolucji hipisowskiej – na równi z Volkswagenem T1 i „Garbusem".

Popularność Citroëna 2CV doczekała się właśnie przekucia w realny produkt – nowej odsłony klasyka. Premierę nowego 2CV zaplanowano podczas salonu Mondial de l'Auto w paryskim Expo Porte de Versailles.

eprasa.pl 1fe3029539

HISTORIA



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

2 października Wojsko Polskie rozpoczęło powolny marsz przez Zaolzie. Nie doszło do większych walk

Ostatni rozdział z dziejów polskiej mocarstwowości: zajęcie Zaolzia

2 października 1938 roku wojska Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk" generała Władysława Bortnowskiego wkroczyły na Zaolzie. W ten sposób Polacy dopisali aneks do zawartego wcześniej Układu monachijskiego, który umożliwiał III Rzeszy zajęcie czeskich Sudetów

Mariusz Grabowski

Zajęcie Zaolzia przypieczętował dekretem prezydent Ignacy Mościcki 11 października 1938 roku. Na jego mocy Zaolzie zostało włączone do województwa śląskiego. Inkorporacja do Polski objęła około 900 km kw. zamieszkałych przez ok. 220 tysięcy ludzi.

W cieniu Monachium

Sanacyjna propaganda trąbiła o dziejowym mocarstwowym triumfie i powrocie na rdzenne polskie ziemie. Ale na arenie międzynarodowej aneksja Zaolzia spotkała się z potępieniem – Polska została uznana za sprzymierzeńca Niemiec w podziale Czechosłowacji i kraj, który uniemożliwił stworzenie forsowanego prze Francję systemu sojuszy w Europie Środkowej.

Był jeszcze jeden aspekt tej politycznej układanki: w maju 1935 r. Republika Czeska, w ramach tzw. Paktu wschodniego, zawarła przymierze o wzajemnej pomocy ze Związkiem Sowieckim. Rzeczpospolita Polska uznała to za akt sobie wrogi, uznając casus Zaolzia za formę rewanżu.

O emocjach, jakie towarzyszyły wówczas sporowi polsko-czechosłowackiemu, niech świadczy fragment rozkazu marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, odczytany żołnierzom 2 października 1939 r: „Za chwilę przekroczycie Olzę, skazaną w ciągu długich lat na upokarzającą służbę rzeki, oznaczającej granicę nie istniejącą ani w sercach tych, co oba jej brzegi zamieszkują, ani w sercach całego narodu polskiego".

Konflikt graniczny między Polską a Czechosłowacją rozpoczął się w momencie, gdy oba kraje uzyskały niepodległość po Wielkiej Wojnie. Już 23 stycznia 1919 r. Czesi wkroczyli na sporne tereny Śląska Cieszyńskiego i szybko zaczęli zdobywać kolejne miejscowości, m.in. Bogumin, Karwinę i Suchą. Doszło nawet do bitwy pod Skoczowem i dopiero interwencja mocarstw zachodnich umożliwiła wstrzymanie walk.

Na początku lutego 1919 r. czeska armia wycofała się za Olzę, uzyskując jednak zdecydowanie korzystniejsze prowizoryczne rozgraniczenie, oparte na linii kolejowej Koszyce – Bogumin.

Podczas konferencji w Spa w lipcu 1920 r. europejskie mocarstwa dokonały arbitralnego podziału Śląska Cieszyńskiego, przyznając Polsce 1002 km kw. jego obszaru. Czechosłowacja otrzymała 1280 km kw. Równie arbitralnie podzielono także tereny Spiszu i Orawy. W wyniku podziału powstało zamieszkane w większości przez Polaków tzw. Zaolzie – część powiatów frydeckiego, frysztackiego i cieszyńskiego wraz z połową Cieszyna.

Trwa cicha wojna

Relacje polsko-czechosłowackie, mimo animozji i wzajemnych oskarżeń o dyskryminację ludności, zamarły na kilkanaście lat. Od połowy lat 30. dużą aktywność na Zaolziu zaczął przejawiać polski wywiad, który inspirował antyczeskie demonstracje, prowadził także akcje dywersyjno-sabotażowe. W wielu miejscach niszczono czechosłowackie symbole państwowe. Z kolei Czechosłowacja odpowiedziała aresztowaniami wśród Polaków i „przykręceniem śruby" mniejszości, która w praktyce była większością.

Historia przyspieszyła, gdy w marcu 1938 r. Niemcy, przy cichej aprobacie Francji i Wielkiej Brytanii, dokonały anschlussu Austrii. W połowie 1938 r. Czesi, zdając sobie sprawę, że będą kolejną ofiarą, próbowali porozumieć się z Polską w sprawie sojuszu polityczno-wojskowego, ale starania te zostały przez Polaków odrzucone.

Szczególnie krytyczny względem sojuszu z Czechosłowacją był ówczesny szef MSZ Józef Beck, wierny uczeń Józefa Piłsudskiego, zwolennik polityki dyplomatycznego „balansowania" między mocarstwami i „grania na siebie".

Incydent z Regerem

W 1938 r. stosunki polsko-czeskie uległy eskalacji. Z inicjatywy Becka przy II Oddziale Sztabu Generalnego powstał tzw. Komitet Siedmiu – zakonspirowana struktura, której zadaniem było prowadzenie działań mających na celu destabilizację polityczną i rozbicie Czechosłowacji. Przez granicę zaczęto przerzucanie dywersantów i broni. Powołano tzw. Legion Zaolziański, czyli wojskowe grupy dywersyjne, przeznaczone do przeprowadzenia „działań w większym stylu na tyłach armii czeskiej".

To wówczas, podczas rozpoznania czechosłowackich umocnień na Zaolziu i rozlokowania wojsk na granicy polsko-czechosłowackiej, zginął 32-letni podharcmistrz Witold Reger. Stało się to 26 września 1938 r. pod Herczawą. Polak został zaskoczony przez czechosłowacki patrol i poległ od kuli. Polska propaganda okrzyknęła go „symbolem przelanej krwi za Olzą".

30 września o godz. 23.45 Rzeczpospolita Polska, wobec ustaleń w Monachium, wystosowała do Czechosłowacji 12-godzinne ultimatum, w którym żądała przekazania Zaolzia. Na granicy stanęło 35 tysięcy żołnierzy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk", dowodzonych przez generała Władysława Bortnowskiego.

Strona czeska zaakceptowała ultimatum i 2 października Wojsko Polskie rozpoczęło powolny marsz, opanowując kolejne miejscowości. Wbrew obawom nie doszło do większych walk – strona czeska wycofała się ze spornego terytorium, choć w niektórych miejscach odnotowano wymianę ognia oraz pojedyncze ofiary śmiertelne.

Dokładnie w tym samym czasie Niemcy zajmowały Kraj Sudetów. Tak gorliwie, że sięgnęli po niektóre tereny na Zaolziu, przede wszystkim węzeł kolejowy i stację w Boguminie. Polacy okazali się jednak szybsi.

„W kolejnych miejscowościach zamieszkanych przez Polaków następne dni upływały pod znakiem uroczystości powitalnych. Było to autentyczne święto, towarzyszyła mu ogromna fala entuzjazmu. Czechosłowaccy urzędnicy, żandarmi czy nauczyciele ewakuowali się jeszcze przed wkroczeniem wojsk. Inna sytuacja panowała na zachodnich krańcach Zaolzia, gdzie mieszkało więcej Czechów. Wielu czeskich mieszkańców wraz z rodzinami zostało zmuszonych do wyjazdu i porzucenia domu, dano im na to dzień, czasem trzy dni" – pisze dr Grzegorz Gąsior w tekście „Zaolzie. Polsko-czeski spór o Śląsk Cieszyński".

Kierunek Spisz!

Po zajęciu Zaolzia sanacyjne władze postanowiły pójść za ciosem i zażądały od Pragi także zwrotu rejonu Czadcy, Spiszu i Orawy. Kiedy negocjacje się przedłużały, Warszawa wydała rozkaz użycia wojska. 25 listopada 1938 r. o godz. 2.15 gen. Wacław Stachiewicz, szef Sztabu Głównego WP, telegraficznie przekazał stosowny rozkaz. Jego konkluzja brzmiała: „Zająć siłą obszar zdelimitowany przez komisję polsko-czeską w rej. Czadcy".

W trakcie zajmowania spornych terenów doszło do lokalnych potyczek. Po obu stronach padli zabici i ranni. Straty czeskie miały wynieść czterech zabitych i 14 rannych. Polacy wzięli do niewoli siedmiu jeńców (w tym pięciu Słowaków), których następnie zwolniono.

Prof. Henryk Batowski pisał: „Efekt był tu jeszcze fatalniejszy niż w sprawie Zaolzia, gdyż znaczna część polonofilów słowiańskich odwróciła się od Polski, nieliczni pozostali utracili wszelkie znaczenie, a miejsce wpływów polskich zajęły niemieckie, starannie zabiegające o pogłębienie istniejących rozdźwięków, by przygotować sobie grunt do późniejszego wysunięcia Słowacji przeciw Polsce".

Potwierdziło się to 1 września 1939 roku, kiedy razem z Wehrmachtem oddziały słowackie dokonały agresji na Polskę.

Powojenny epilog

Już po wojnie Polska została zmuszona przez ZSRR do ponownego zaakceptowania granicy z 1920 r., co raz jeszcze sprawiło, iż w granicach Czechosłowacji znalazła się ogromna polska mniejszość. Co ciekawe, całkiem poważnie planowano wówczas kolejne zbrojne zajęcie Zaolzia.

Sprowokowało to Czechów do wyprzedzającego ataku. W maju i czerwcu 1945 r. czechosłowackie oddziały przekroczyły granicę, zajmując mniejsze miejscowości i rozbrajając polskich pograniczników. Sytuację uspokojono dopiero po osobistej interwencji Stalina.

W 1947 roku Polska i Czechosłowacja podpisały wstępną umowę, w której nie rozstrzygnięto jednoznacznie przyszłości spornych terenów. Stało się to dopiero w 1958 r., gdy zawarto ostateczne porozumienie o rozgraniczeniu, potwierdzając prawa Czechosłowacji do terytorium Zaolzia.

eprasa.pl 1fe3029539

SUKCES

Lekarka na pustyni. Biegła przez siedem dni

127 zawodników, 127 kilometrów, siedem dni na pustyni, plecak na plecach i temperatura sięgająca 45 stopni. Dr Irena Głowińska, nefrolog, diabetolog i transplantolog z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Białymstoku wystartowała w Namib Race 2026 w kategorii UltraLite. Ukończyła wszystkie etapy i po zsumowaniu czasów okazała się najlepsza w swojej kategorii! Sama mówi jednak, że nie pojechała do Namibii po zwycięstwo. Chciała przede wszystkim sprawdzić, czy da radę

Agnieszka Domanowska



– Wiek nie musi być ograniczeniem w robieniu wielkich rzeczy. Trzeba po prostu chcieć, a potem przygotować się do tego, co chcemy osiągnąć – mówi białostocka lekarka dr Irena Głowińska, która wygrała (w kategorii UltraLite) bieg przez afrykańską pustynię Namib

FOT. #RACINGTHEPLANET

Z Białegostoku na pustynię Namib – to brzmi jak niezwykła podróż. Skąd w ogóle pomysł na to, by przebiec pustynię?

Pomysł pojawił się po powrocie z mistrzostw karate w Japonii. Przygotowania do tych zawodów wymagały wielu miesięcy ciężkiej pracy. Kiedy wszystko się skończyło, pojawiła się pustka i pytanie: co teraz? Biegam od czasów studiów, ale zawsze amatorsko i rekreacyjnie, najczęściej z psem po okolicznych lasach. Pewnego dnia moja fizykoterapeutka, Karolina Bagnowskaz, opowiedziała mi o Polce, która przebiegła pustynię Namib. Przeczytałam o tym i ta pustynia po prostu utkwiła mi w głowie. Zaczęłam sprawdzać ofertę Racing The Planet (organizator wyścigów długodystansowych poza szlakiem i w trudnym terenie – przyp. red.) Na jakiś czas odłożyłam temat, później do niego wracałam. W końcu pomyślałam: „Skoro cały czas o tym myślę, to może po prostu trzeba to zrobić?". I tak zaczęła się półtoraroczna praca.

Półtora roku przygotowań do siedmiu dni na pustyni. Jak wyglądały te przygotowania?

Trenowałam sześć dni w tygodniu. Na początku z Jarosławem Mroczko, emerytowanym trenerem kadry olimpijskiej kobiet w judo. Szczególny nacisk kładliśmy na wytrzymałość. Później rozpoczęłam współpracę z trenerką biegów ultra Hannah Walsh z Anglii. Konsultacje odbywały się online, a treningi realizowałam według planu w aplikacji TrainingPeaks. Uwielbiałam moment, kiedy wszystkie zaplanowane treningi świeciły się na zielono. Kiedy trening trzeba było odpuścić z powodu infekcji czy przemęczenia, byłam bardzo rozczarowana. Rozum mówił: „odpocznij", a ambicja odpowiadała: „nie odpuszczaj".

Czyli trzeba było nauczyć się także odpuszczania?

Tak. I to była jedna z ważniejszych lekcji. Infekcja czy przemęczenie czasami wymuszały przerwę. Zrozumiałam, że przetrenowanie jest znacznie gorsze niż niedotrenowanie. Moi trenerzy od początku zwracali uwagę nie tylko na wynik treningu, ale też na sen, apetyt, samopoczucie czy satysfakcję z ćwiczeń. Czasami aplikacja była cała czerwona. Nie było mi z tym dobrze, ale trzeba było zaakceptować, że regeneracja jest częścią treningu. Dzisiaj powiedziałabym, że konsekwencja nie oznacza, że każdego dnia trzeba zrobić wszystko za wszelką cenę. Czasem konsekwencją jest właśnie odpoczynek.

W tych przygotowaniach było nie tylko bieganie.

Rzeczywiście. Codziennie rano o 5.15 robiłam trening z Anią Lewandowską, do którego dokładałam elementy karate Shihana Sawickiego. Karate jest świetnym treningiem ogólnorozwojowym. To trochę takie fizyczne szachy – uczy elastyczności, zwinności, ale też podejmowania decyzji tu i teraz. Były również zimowe obozy treningowe i górskie obozy biegowe. I jeszcze jeden bardzo ważny element – głowa. Nad przygotowaniem mentalnym pracowałam z psycholog sportu Magdą Malinowską. To również zaprocentowało. Podczas całego biegu ani przez chwilę nie miałam wątpliwości, że go ukończę.

Przed wyjazdem miała Pani świadomość, jak naprawdę wygląda taki bieg?

eprasa.pl 1fe3029539

Miałam świadomość, że będzie trudno, ale doświadczenie osób, które już przebiegły pustynie, było bardzo pomocne. Do Namibii poleciało nas dwoje z Polski. Rafał jest moim kolegą ze studiów, z którym nie widziałam się przez 25 lat. Podczas przygotowań poznaliśmy też Julitę Ilczyszyn i Marka Rybca, którzy zdobyli pustynnego szlema, czyli przebiegli cztery pustynie z cyklu Racing The Planet w ciągu jednego roku. Podzielili się z nami doświadczeniami: co zabrać, na co uważać, czego unikać. Na pustyni takie informacje są naprawdę bardzo cenne.



FOT. #RACINGTHEPLANET

Organizatorzy biegu zapewniali tylko namioty i wodę. O jedzenie – głównie żywność liofilizowaną – zawodnicy musieli zadbać sami

Co właściwie trzeba zabrać na siedem dni na pustyni?

Właściwie wszystko. To bieg w formule self-supported. Organizator zapewnia wodę i namioty do spania, całą resztę trzeba mieć ze sobą. Lista obowiązkowego wyposażenia jest ściśle określona. Brak któregoś z elementów może oznaczać dyskwalifikację. Jedzenie to przede wszystkim żywność liofilizowana. Jest lekka, ale zajmuje miejsce. Na każdy dzień trzeba było przygotować około 2000 kilokalorii.

A ile kilometrów miała Pani do pokonania?

Wystartowałam w kategorii UltraLite. To 127 kilometrów rozłożonych na siedem dni. Każdego dnia pokonywaliśmy od 20 do 42 kilometrów. Moje czasy wynosiły od około 2 godzin 30 minut do 2 godzin 40 minut.

I to w 45-stopniowym upale!

Tak. Dlatego bardzo lubiłam poranne starty, zanim temperatura zaczynała mocno rosnąć. Starałam się wtedy pokonać jak najwięcej kilometrów. Później temperatura dochodziła do 45 stopni.

Jak organizm reaguje na taki wysiłek?

Bardzo ważne jest regularne jedzenie i picie. Właśnie tego uczyłam się podczas długich treningów. Po trzecim dniu na pustyni apetyt jest bardzo słaby. Ale jeść trzeba – to paliwo na kolejny dzień i element regeneracji. Najlepiej sprawdzał się u mnie schemat 20 minut biegu i trzy minuty marszu na jedzenie oraz picie. Każdy musi jednak znaleźć własny sposób.

Co było najtrudniejsze?

Brak wody do mycia.

Naprawdę? A nie ten straszny upał i ponad 100 kilometrów do pokonania?

Nie. Woda była tylko do picia. Miałam ze sobą specjalne ręczniczki, które po dodaniu kilku kropli wody rozwijały się i to musiało wystarczyć. Oczywiście upał również był dużym wyzwaniem.

A co pomagało przetrwać te najtrudniejsze momenty?

Strzelectwo.

Strzelectwo?

Tak. Trenuję strzelectwo sportowe od kilku lat. Wymaga ono skupienia na jednym punkcie. Trasa była oznaczona różowymi flagami, to były moje punkty skupienia. Przez cały bieg po prostu je liczyłam – od jednej do drugiej. Dzięki temu nie myślałam o bólu, nie zastanawiałam się, ile jeszcze zostało. Wiedziałam też, że się nie zgubię. Niektórzy uczestnicy się gubili i dokładali sobie w ten sposób kilka kilometrów.

Czyli zamiast myśleć „jeszcze 30 kilometrów", myślała Pani „jeszcze jedna różowa flaga"?

Dokładnie. To bardzo pomagało. Nie można cały czas myśleć o tym, ile kilometrów trasy zostało do końca. Trzeba skupić się na tym, co jest teraz przede mną.

Wystartowało 127 osób z całego świata. Jaka była atmosfera?

Była świetna. Ludzie z różnych krajów, wykonujący zupełnie różne zawody, którzy wcześniej się nie znali, nagle znaleźli się razem w ekstremalnych warunkach. Przy ognisku czy przy zupie, mimo ogromnego zmęczenia, każdy potrzebował rozmowy z drugim człowiekiem. W takich warunkach bardzo szybko znikają różnice. Zostaje człowiek i wspólne doświadczenie.

A rywalizacja?

Szczerze mówiąc, w ogóle jej nie śledziłam.

Ani razu?

Ani razu. Od początku biegłam po to, żeby zrobić swoje, a nie po wynik. Moja rodzina obserwowała mnie przez GPS przez wszystkie siedem dni. To oni jako pierwsi powiedzieli mi, że mam najlepszy czas w UltraLite. Sama zupełnie się tym nie interesowałam.

Pani rodzina widziała na GPS-ie więcej niż Pani?

Zdecydowanie. (śmiech) Ja koncentrowałam się na biegu, a oni śledzili trasę i wyniki.

Czyli dowiedziała się Pani od rodziny, że wygrała?

Tak. Po zsumowaniu czasów z siedmiu dni okazało się, że mam najlepszy wynik w swojej kategorii. Ale, szczerze mówiąc, w ogóle nie jechałam tam po zwycięstwo. Chciałam ukończyć bieg. Sprawdzić siebie i swoje granice.

A co Pani zdaniem zdecydowało o tym, że się udało?

Dobre przygotowanie motoryczne i wytrzymałościowe, umiejętność skupienia się na zadaniu oraz świadomość własnego organizmu. Każdego ranka budziłam się około piątej, przygotowywałam do startu i realizowałam plan, który wcześniej ćwiczyłam przez wiele miesięcy. Warunki były oczywiście zupełnie inne niż w Polsce, ale wiedziałam, co mam robić.

Jak na pomysł biegu przez pustynię zareagowali najbliżsi?

Najpierw było niedowierzanie, później strach, a z czasem akceptacja i ogromne wsparcie. Towarzyszyli mi przez cały bieg. Wiedzieli, gdzie jestem, i cieszyli się, że kolejny dzień mam już za sobą. To było dla mnie bardzo ważne.

Co ciekawe, wcześniej nie biegała Pani takich dystansów.

To prawda. Jedyny półmaraton w swoim życiu przebiegłam w tym roku w Białymstoku – właściwie po to, żeby sprawdzić, jak radzę sobie w tłumie. Na co dzień wolę biegać sama po okolicznych lasach.

Czyli żeby przebiec pustynię Namib, nie trzeba wcześniej być ultramaratończykiem?

Myślę, że przede wszystkim trzeba się odpowiednio przygotować. W zasadzie każdy, kto spełnia wymagania organizatora, może wystartować. Przy rejestracji trzeba napisać kilka słów o sobie, kondycji fizycznej i psychicznej oraz przedstawić zaświadczenie lekarskie. Natomiast taki start wymaga bardzo świadomego przygotowania.

A dlaczego akurat Namib? Miała Pani przecież do wyboru także inne pustynie.

Mam sentyment do Afryki z dzieciństwa. Moja mama pracowała tam jako lekarz i co roku jeździliśmy tam na wakacje. Gorący klimat mnie więc nie przerażał. Namib zainteresował mnie bardziej niż pozostałe pustynie: Atakama, Gobi czy Antarktyda. Było w nim coś, co od początku mnie przyciągało.

A kiedy Pani stanęła na starcie, pojawiła się myśl: „Co ja tutaj robię?"

Nie. Byłam bardzo dobrze przygotowana. Oczywiście wiedziałam, że może być trudno, ale ani przez chwilę nie miałam wątpliwości, że ukończę bieg.

Co było więc największą lekcją z tych siedmiu dni?

Przede wszystkim świadomość, że mogę sprostać każdemu wyzwaniu. Że wiek nie musi być ograniczeniem w robieniu wielkich rzeczy. Trzeba po prostu chcieć, a potem przygotować się do tego, co chcemy osiągnąć. Każdy plan jest dobry, jeśli towarzyszy mu konsekwentne przygotowanie i realizacja.

Nie myślała Pani o tych 127 kilometrach?

Nie, to byłoby zbyt dużo. W Namibii każdy dzień mógł być ostatnim. Kontuzja, odwodnienie czy inny problem mogły wykluczyć mnie z dalszej rywalizacji. Dlatego nie myślałam o całych 127 kilometrach, moim celem był każdy kolejny dzień. I właśnie dzięki temu udało się ukończyć całość.

Po takim doświadczeniu można chyba powiedzieć: „Teraz już nic mnie nie zaskoczy".

Nie powiedziałabym tego. (śmiech). Ale rzeczywiście pustynia dużo mnie nauczyła.

I co dalej? To był jednorazowy projekt?

W głowie mam już kolejny.

Czyli znowu będzie ekstremalnie?

Chcę połączyć sporty walki i bieganie.

Brzmi jak zapowiedź kolejnego wyzwania.

Na razie jednak niczego więcej nie zdradzę. Najpierw realizacja, potem opowieści. Najbliższy rok chcę poświęcić synowi, który przygotowuje się do matury. Realizację kolejnego planu odkładam więc na 2028 rok. Po trzech tygodniach regeneracji wróciłam już do pełnego treningu.

A gdyby miała Pani jednym zdaniem powiedzieć, czego nauczyła Panią pustynia?

Nie poddawaj się – nawet najtrudniejsze wyzwania można zrealizować, jeśli wierzy się w siebie i konsekwentnie dąży do celu. Dlatego warto od czasu do czasu zadać sobie pytanie: Co chciałbym zrobić, gdybym przestał myśleć o tym, że może się nie udać? A potem – krok po kroku – zacząć się do tego przygotowywać.

eprasa.pl 1fe3029539

LUDZIE

Był na dnie. Dziś zdobywa medale i pomaga innym w szponach nałogu

Dziś mówi, że z „każdego g... da się wyjść" i wyciąga rękę do tych, których życiowe drogi nie były proste. Rafał Szopa sam kiedyś był na dnie, życiowe perypetie i nałóg pokrzyżowały sportową karierę kick boxera. Teraz na ścianie chwały w jego krakowskim klubie medale, puchary, dyplomy, a on sam mówi: – Od dziewięciu lat nie piję. Sport i obecna żona uratowali mi życie.

Anna Piątkowska

– Startuję w zawodach, jest dobrze w życiu osobistym i sportowym, ale jestem alkoholikiem – trzeźwym alkoholikiem. Od dziewięciu lat nie piję – mówi Rafał Szopa, utytułowany reprezentant kadry narodowej Polski w kick boxingu, trener i współzałożyciel klubu Szopa Fight Team w Krakowie.

W sierpniu stanął na najwyższym podium, reprezentując Polskę na odbywającym się w Budapeszcie Pucharze Świata Weteranów w Kick Boxingu. Jak mówi, to spełnione marzenie, ale nie koniec sportowych aspiracji. Obok Pucharu Świata z Węgier w tym roku Rafał Szopa zdobył też złoto w Międzynarodowym Pucharze Polski i Pucharze Europy. Zdjęcie z trofeum z Budapesztu na swoim profilu w mediach społecznościowych opatrzył komentarzem: „z każdego g... da się wyjść".



FOT. ANDRZEJ BANAŚ



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Rafał Szopa sam kiedyś był na dnie, życiowe perypetie i nałóg pokrzyżowały sportową karierę

Zero perspektyw – na totalnym dnie

Kick boxing zaczął trenować jeszcze w podstawówce. Na ścianie w klubie przy ul. Królewskiej fotografie mistrzów walk, wśród nich dawni idole dzisiejszego mistrza.

W latach 90. Rafał Szopa pracował jako ochroniarz na krakowskiej uczelni, tam zdarzył się wypadek, po którym karierę sportową musiał na długo zawiesić na kołku. Z ataku, którego wówczas doświadczył, ledwo uszedł z życiem, dziś mówi: to, że przeżyłem, to cud. Powikłania po leczeniu, żółtaczka typu C i chemia, która miała ratować życie, dewastowały organizm.

O sporcie nie było mowy, jego miejsce na długie lata zajął alkohol, niszcząc organizm, relacje. Żeby zdobyć najtańszy alkohol, posuwał się nawet do kradzieży. Ma w swoim życiu też etap bezdomności.

– Jeden z terapeutów stwierdził, że mój nałóg to Zespół Stresu Pourazowego (PTSD) – mówi Rafał Szopa. – Byłem na dnie. Nie widziałem żadnych perspektyw, chciałem ze sobą skończyć. Gdybym się w porę nie otrząsnął, to byśmy dziś nie rozmawiali. Życie uratowali mi synowie, pomimo że nie było ich wtedy przy mnie – wyobraziłem sobie, że stoją nad moją trumną. Nie mogłem im tego zrobić.

Byłem już na dnie

Terapie – a było ich wiele – nie przynosiły pożądanych rezultatów. – Nie stosowałem się do zasad. Osiągnąłem totalne dno. Chyba było mi to potrzebne – wtedy się otrząsnąłem. Wielką rolę odegrała moja żona i powrót do sportu. Nie wiem, co we mnie widziała, bo poznałem ją w największym stadium mojego picia.

Zaufali też trenerzy. Z maty na pierwszych zawodach schodził porządnie obity i choć walkę przegrał, dała mu inne zwycięstwo.

– Tej walki nie zapomnę nigdy. Dostałem strasznie, ale wtedy się zaczęło moje trzeźwienie. Wiedziałem już, że chcę wrócić do sportu, ale muszę się za siebie wziąć. Sam bym nie dał rady. Pierwszy krok trzeba zrobić samemu – przyznać się przed sobą i przed innymi do tego, że się jest alkoholikiem, ale później potrzebna jest pomoc.

W tym czasie też po raz pierwszy – przypadkiem – w narożniku Rafała Szopy stanął inny zawodnik – Piotr Wypchał. Wsparcie na ringu zamieniło się w wieloletnią już przyjaźń, także sportową – dziś razem zdobywają medale.

Znalezienie pracy dla wychodzącego z nałogu alkoholika nie jest prostym zadaniem. Po wielu niepowodzeniach łatwiejsze okazało się stworzenie wspólnie z żoną własnego klubu.

Kick boxing w walce z nałogami

Rafał Szopa doskonale wie i nieustannie to podkreśla, że samemu trudno wyjść z nałogu. Wie też, jak łatwo się potknąć, dlatego dziś wiele energii i zaangażowania wkłada w pomaganie innym. Prowadzi wykłady dla młodzieży, rozmawia z dorosłymi, inicjatywą „Kick boxing w walce z nałogami" pokazuje młodym ludziom drogę sportową, wolną od używek i innych nałogów.

Dziś Rafał Szopa mówi, że sport to najlepsza terapia. Taką drogę wskazuje też innym w podobnej sytuacji – sport nie zastąpi terapii, ale jest doskonałym jej wsparciem.

– Mam cel, dążenie do niego trzyma mnie w trzeźwości. Dziewięć lat nie piję, ale muszę się cały czas pilnować. Poczucie misji? Wiem, jak ciężko jest z tego wyjść, sam wychodziłem wiele razy, zanim się udało.

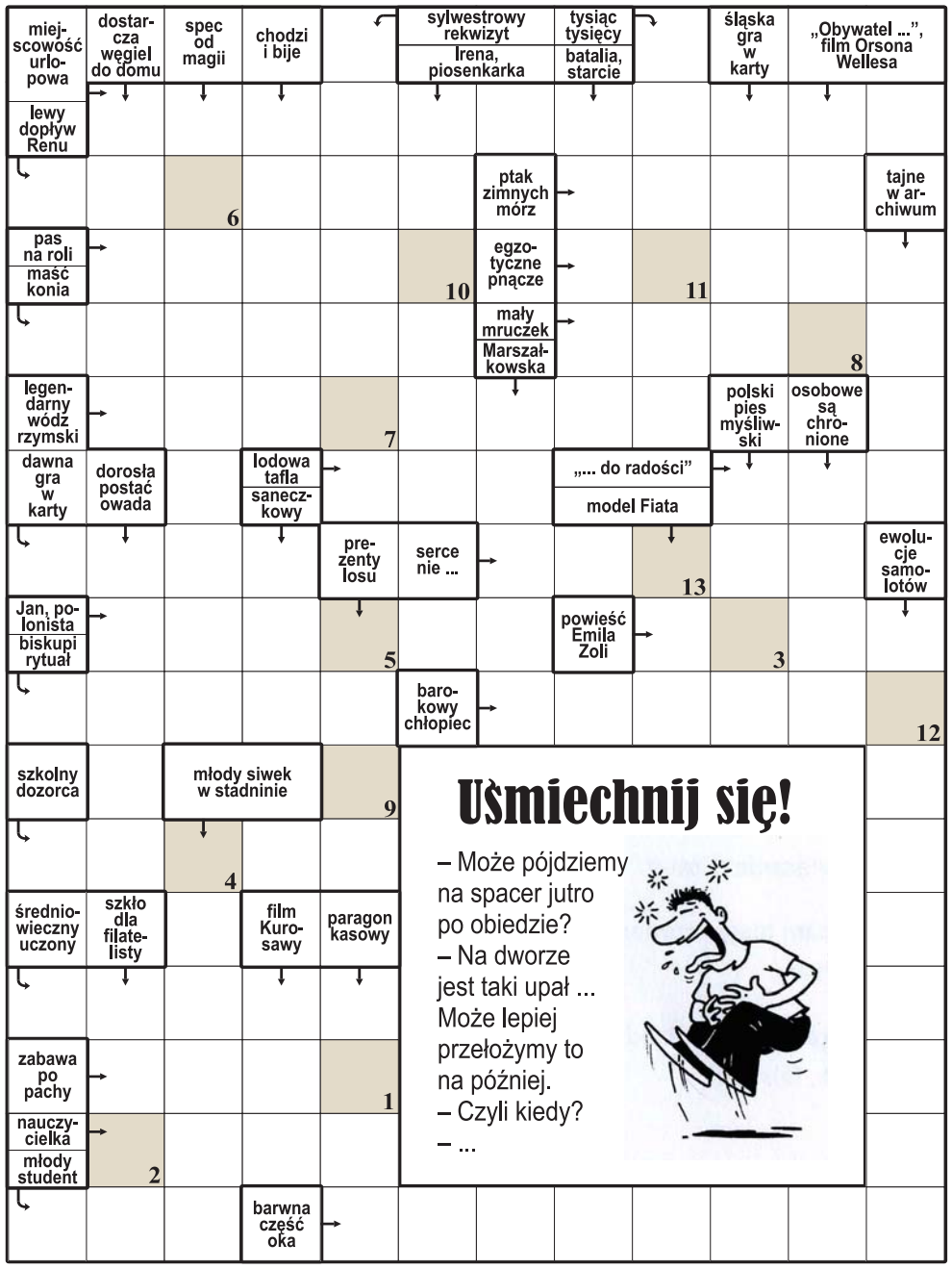
Zwłaszcza że nałogi nie dotyczą tylko dorosłych. Alkoholi i narkotyki są obecne w życiu coraz młodszych dzieciaków. Rafał Szopa mówi im o samodyscyplinie, jaką muszą mieć zawodnicy walczący w ringu, ale też o radości i satysfakcji, jaka płynie z treningów i sukcesów. Mówi o sobie – stąd hasło: „z każdego g... da się wyjść".

– Nie trzeba stać na podium na zawodach, ważna jest pasja, coś co sprawia przyjemność. Mówię o tym, że byłem na totalnym dnie, a teraz oni widzą moje medale. Widzą, że da się wyjść.

Marzenia Rafała Szopy? Mistrzostwa Świata Weteranów Kick Boxingu. Będą w przyszłym roku, treningi w drodze po laury już się rozpoczęły.

eprasa.pl 1fe3029539

Krzyżówka panoramiczna



Uśmiechnij się!

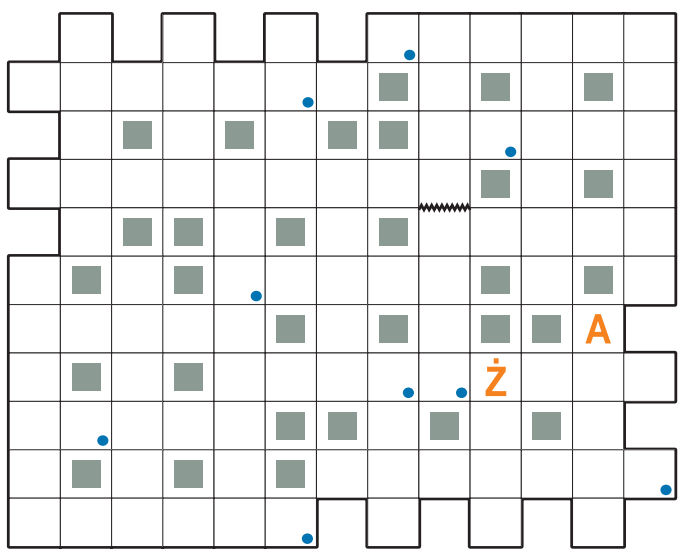
– Może pójdziemy na spacer jutro po obiedzie?
– Na dworze jest taki upał ... Może lepiej przełożymy to na później.
– Czyli kiedy?
– ...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

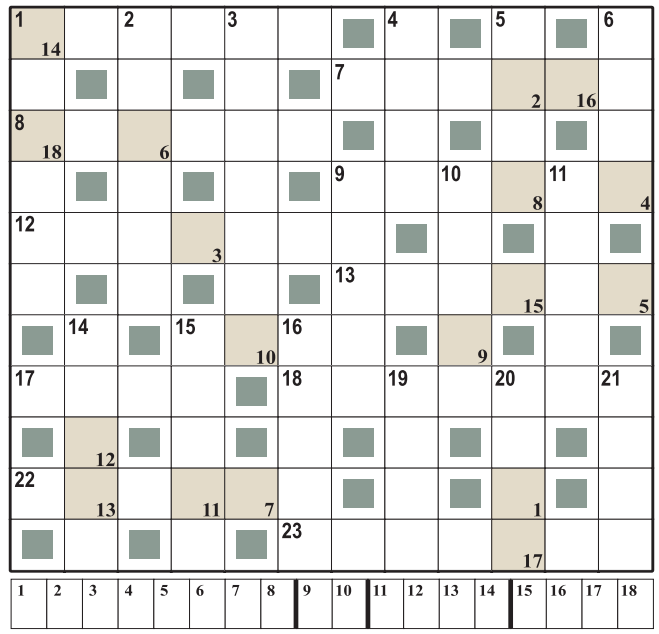
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.



A) europejska stolica z Akropolem (5).
B) spadek notowań na giełdzie (5).
C) chrześcijański demokrata (6).
D) sfilmowana powieść Franka Herberta z Timothéem Chalametem (5).
E) dawny środek do narkozy (4).
F) Katarzyna, polska aktorka filmowa (6).
G) mały nietoperz o bardzo dużych uszach (5).
H) graniczy z Dominikaną (5).
I) część dwuizbowego parlamentu brytyjskiego (4,4).
J) gałęzie lub drewno jodły (7).
K) twórca uznanych dzieł (6).
L) własny kąt , dach nad głową (5).
Ł) kuzynka norki z giętkim ciałem (6).
M) biega najdłuższe dystanse (9).
N) urzędowe polecenie (5).
O) wyraz bezstronności Temidy (6).
P) krzyżówka wśród zbóż (9).
R) ukazuje się raz na cztery kwartały (7).
S) wykrywa obiekty pod wodą (5).
T) kwiaty, symbol Holandii (8).
U) część końskiego rzędu (4).
W) im starsze, tym lepsze (4).
Z) niezły z niego ananas (6).
Ż) muzyczne talerze, czynele (4).

Krzyżówka z hasłem

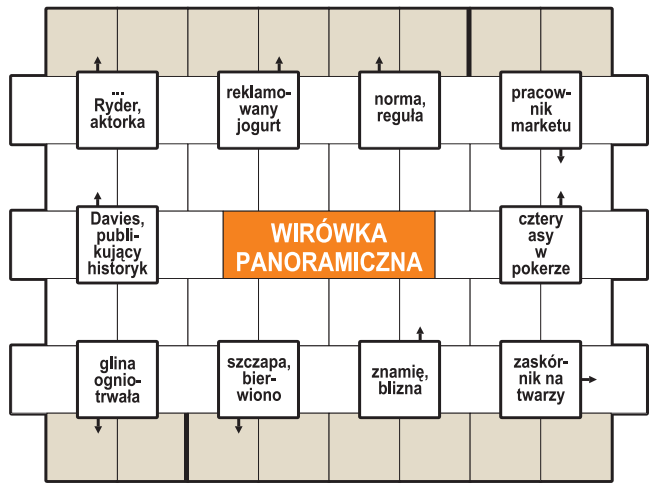


1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 18 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

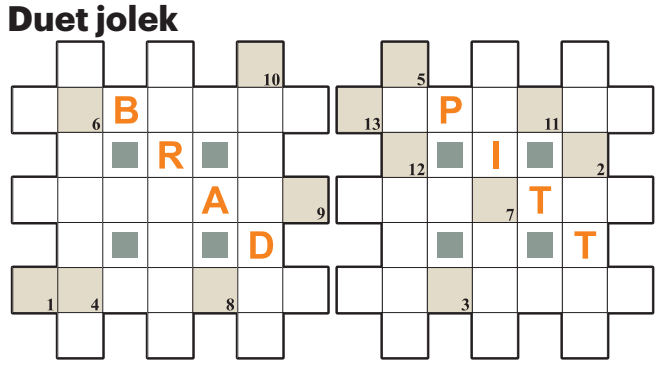
Poziomo:
1) uprząż dla wołów,
7) część spadochronu,
8) błyszcząca tkanina,
9) zalety charakteru,
12) krawędź drogi,
13) „Szansa na ...” w TVP,
15) autentyczne zdarzenie,
17) ... von Bismarck,
18) oślepienie światłem,
22) Robert, artysta kabaretowy,
23) pocisk z siekańcami.

Pionowo:
1) masywne drzewo liściaste,
2) tenisowe zagranie,
3) specyficzny styl artysty,
4) część końskiego rzędu,
5) stolica Norwegii,
6) niewygodne łóżko,
9) rzymska Hestia,
10) opera Delibesa,
11) „Purpurowe ...”, kryminał,
14) dziwoląg, monstrum,
15) mamona, kasa,
16) Nauru lub Andora,
19) krewniak bizona,
20) pole działania,
21) rodzinne miasto Heraklita.



Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

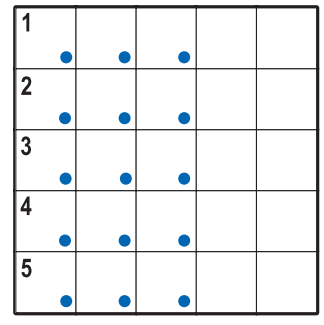
Duet jolek



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 13 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie.

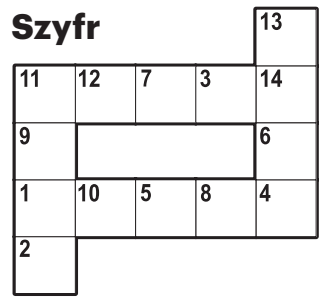
W przypadkowej kolejności:
– kuchenny stołek
– rzadkie, niezwykłe zjawisko, osobliwość
– kołem się toczy
– krzewiciel postępu
– Bill, były prezydent USA
– rozrusznik w aucie
– przyprawa kuchenna
– odległość do przebycia
– następca w rodzie
– starogrecki piechur zbrojny
– muzyka Williego Nelsona
– rzeczne zakole

Logogryf



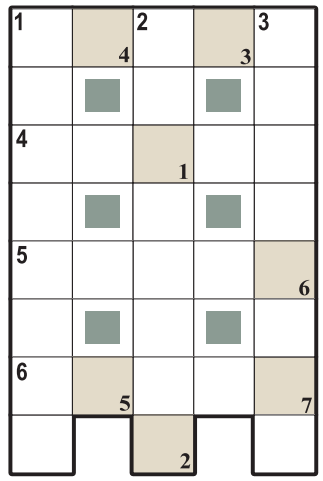
Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł powieści historycznej.
1) otwierane w banku lub zakładane na serwerze,
2) najstarsze narzędzie do orki,
3) czasem na śmierć i życie,
4) ziemia nadana wasalowi,
5) osoba pochodząca z tej samej okolicy.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: tytuł powieści.
Poziomo:
11) lądowy znak nawigacyjny,
1) model Opla.
Pionowo:
13) część spłaty kredytu,
11) gród Kozaków zaporoskich.

Krzyżówka



Litery z pól od 1 do 7 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1) długotrwały brak deszczu,
4) rząd lamp w teatrze,
5) nieszczęsna żona Amfiona,
6) przyrządzany w shakerze.
Pionowo:
1, 2, 3) formy muzyczne.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … w październiku; **krzyżówka A-Ż:** zieleniak; **krzyżówka z hasłem:** Wszystko ma swój czas; **wirówka panoramiczna:** Wiedza jest potęgą; **duet jolek:** "Pan i Pani Smith"; **logogryf:** "Konrad Wallenrod"; **szyfr:** "Czwarta siostra"; **krzyżówka:** mazurek.

eprasa.pl 1fe3029539



Jubileusz 80-lecia działalności klubu piłkarskiego Chrobry Głogów















FOT. CHROBRY GŁOGÓW SA

eprasa.pl 1fe3029539

PIŁKA NOŻNA REPREZENTACJA ZAWODZI KIBICÓW W LIDZE NARODÓW. KLĘSKA NA HORYZONCIE

Czy Jerzy Brzęczek zastąpi Jana Urbana?

Bartosz Głąb, Jaromir Kruk
Warszawa

Podczas wrześniowo-październikowego zgrupowania, reprezentacja Polski wygrała zaledwie jeden z czterech meczów w Dywizji B piłkarskiej Ligi Narodów UEFA.

Biało-Czerwoni mają na swoim koncie zaledwie 4 punkty, czyli połowę mniej od zajmującej 2. miejsce w „polskiej" grupie Bośni i Hercegowiny.

Aby reprezentacja Polski była losowania z drugiego koszyka do eliminacji następnych mistrzostw Europy, musi zająć 1. lub 2. pozycję na koniec fazy grupowej. W teorii szanse są, lecz w praktyce będzie o to niezwykle ciężko.

Przypomnijmy, że przy równej liczbie punktów, o kolejności w tabeli najpierw decyduje bezpośredni bilans między zespołami. Oznacza to, że Polacy w listopadzie muszą wygrać w Bukareszcie z Rumunią i we Wrocławiu ze Szwecją oraz liczyć, że wspomniana Bośnia i Hercegowina w rywalizacji z tymi samymi przeciwnikami zgarnie maksymalnie jeden punkt.

Co, jeśli reprezentacja Polski zajmie 3. lub 4. miejsce w tabeli Dywizji B Ligi Narodów? Konsekwencją tej najniższej pozycji będzie nie tylko rozstawienie w trzecim europejskim koszyku, ale także spadek do Dywizji C, gdzie rywale są już naprawdę bardzo słabi.

Co dokładnie oznacza trzeci koszyk w losowaniu eliminacji EURO 2028? Oprócz wiadomych europejskich gigantów, Biało-Czerwoni będą mogli trafić najprawdopodobniej - oczywiście między innymi - na Turcję, Szwajcarię, Austrię czy tak nielubianą przez nas, nie tylko ostatnio, Szwecję.


FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Od lewej: Jakub Kiwior, Jan Bednarek i Piotr Zieliński po meczu z Bośnią

Dodajmy, że ceremonię losowania grup eliminacyjnych EURO 2028 zaplanowano na niedzielę, 6 grudnia 2026 roku. Gospodarzem będzie Belfast. Imprezę zorganizują Wielka Brytania i Irlandia.

Słaby bilans

Ostatni mecz był 14. występem reprezentacji Polski pod wodzą Jana Urbana. Bilans: 6 zwycięstw, 4 remisy, 4 porażki, bramki: 24-17. Na pierwszy rzut oka nie wygląda to jeszcze na totalną klapę, ale rzecz w tym, że nie widać, by selekcjoner miał pomysł jak zorganizować grę bez Roberta Lewandowskiego, którego kariera reprezentacyjna wkrótce dobiegnie końca.

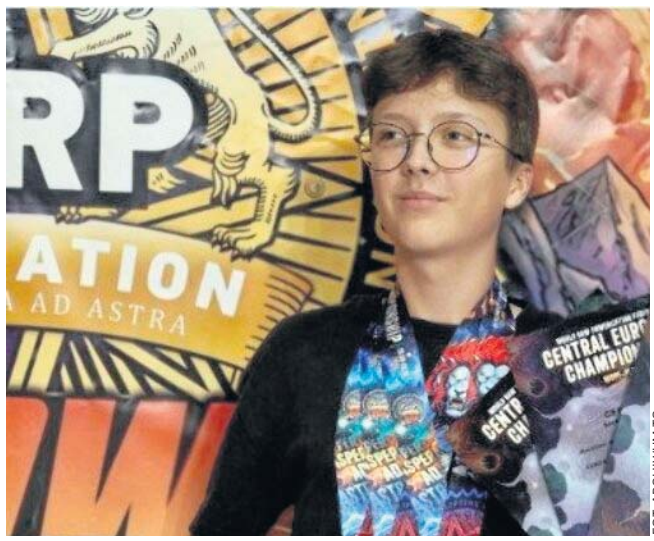
Nie brak opinii, że reprezentacja pod wodzą Jana Urbana zmierza donikąd. Oczywiście, taki stan rzeczy to nie tylko wina obecnego selekcjonera, skądinąd bardzo sympatycznego człowieka. Jednak na jego posadzie nie płaci się za to, by być fajnym, tylko za wyniki.

A te ma akurat z młodzieżową reprezentacją Jerzy Brzęczek, który w dobrym stylu wywalczył przepustkę na igrzyska olimpijskie. Brzęczek już był selekcjonerem pierwszej reprezentacji i jego powrót na ten stołek nikogo by chyba nie zdziwił.

Brawo! Trzy złote medale dla Nikodema Ratajczyka

Sandra Stempniewska
Głogów

Pierwszoklasista Technikum nr 6 w Głogowie podniósł 130 kg przy masie ciała 51 kg. Sięgnął po tytuł Age Absolute Winner i puchar za zwycięstwo w klasyfikacji absolutnej swojej grupy wiekowej.


FOT. ARCHIWUM TG

Nikodem Ratajczyk, uczeń pierwszej klasy Technikum nr 6 w Głogowie

Międzynarodowe zawody Central European Championship 2026 federacji World Raw Powerlifting Federation (WRPF) odbyły się w Katowicach. Do rywalizacji zgłosiło się 719 zawodników reprezentujących 19 państw.

Nikodem Ratajczyk, uczeń pierwszej klasy Technikum nr 6 w Głogowie, wystartował w konkurencji martwego ciągu w formule RAW. Rywalizował w kategorii wiekowej 14–16 lat.

Przy masie ciała wynoszącej 50,95 kg zaliczył aż 130 kg, co zapewniło mu złote medale i pierwsze miejsca w jego kategorii wiekowej oraz wagowej.

Na tym jego występ się nie zakończył. Zawodnik łącznie zdobył trzy złote medale. Dodatkowo wywalczył tytuł Age Absolute Winner Central European Championship 2026 oraz otrzymał wyjątkowy puchar za triumf w klasyfikacji absolutnej swojej grupy wiekowej.

W tej klasyfikacji Nikodem uzyskał 126,967967 punktów DOTS. Jest to wynik przeliczony z uwzględnieniem masy ciała zawodnika. Rezultat ten przesądził o jego zwycięstwie w klasyfikacji absolutnej w obrębie grupy wiekowej.

Chrobry Głogów nadal bez straty punktu. Jest trzeci w tabeli

Dawid Foltyniewicz
Głogów

Piąte zwycięstwo w piątym meczu Lotto Superligi odnieśli piłkarze ręczni KGHM Chrobrego Głogów, którzy pokonali na wyjeździe Corotop Gwardię Opole 37:32.

Głogowianie znakomicie rozpoczęli sobotnie spotkanie, obejmując prowadzenie 5:1. Gospodarze szybko jednak uporządkowali grę i już w 13. minucie doprowadzili do remisu 7:7.

Chrobry musiał więc od nowa pracować na przewagę, a do szatni schodził z zaledwie jednym golem zapasu - przy wyniku 16:15. Także po przerwie Gwardia długo nie pozwalała przyjezdnym odetchnąć. Przed ostatnim kwadransem różnica wynosiła tylko dwa trafienia.

Ważny fragment nastąpił, gdy Chrobry musiał radzić sobie w podwójnym osłabieniu. Nawet wtedy potrafił powiększyć przewagę i po bramce Pawła Paterka prowadził 28:24.

Głogowianie nie wypuścili już zwycięstwa z rąk. Paterek zakończył mecz z dziesięcioma golami i nagrodą MVP, a po siedem trafień dołożyli Kacper Grabowski oraz Krzysztof Komarzewski.

Chrobry ma komplet 15 punktów, a 11 października o godz. 15 podejmie Wisłę Płock.

Wrocławianie już wiedzą, jak wymagający to przeciwnik. Pojedynek zespołów Orlen Wisła Płock i WKS Śląsk Wrocław zakończył się rezultatem 43:25 (23:14)

Początek ich spotkania z wicemistrzami Polski nie zapowiadał aż tak wysokiej porażki. Po dziesięciu minutach Śląsk przegrywał tylko 6:8. Wtedy o czas poprosił trener gospodarzy Xavi Sabate, a jego zawodnicy zaczęli znacznie skuteczniej bronić. Beniaminek nie potrafił zatrzymać rozpędzonych rywali.


FOT. PAP/KRZYSZTOF ŚWIDERSKI

Chrobry po pięciu kolejkach nie trafił na pogromcę

eprasa.pl 1fe3029539

REKLAMA 0011589842

MATERNA FERMA

SKUP ZBÓŻ

ROWNIEŻ MOKRA KUKURYDZA
SOJA • SŁONECZNIK

ERGO-ROL Sp.z o.o.

513 675 365

NASZE ELEWATORY:
Kiełpiny 57 k.Wolsztyna
Bojadła ul.Kolejowa 11e
Marianki 8, Konotop

- MOŻLIWOŚĆ ODBIORU WŁASNYM TRANSPORTEM
- USŁUGA ZBIORU MOKREJ KUKURYDZY
- SZYBKI PRZELEW

AKTUALNE CENY: www.fermamaterna.pl

eprasa.pl 1fe3029539